Pamiętniki

KSIĘDZA J. KITOWICZA

DO PANOWANIA

Stanisława Poniatowskiego

z manuskryptu

dotąd drukiem nieogłoszonego.

TOM III.

POZNAŃ
w Księgarni Nowej J. Łukaszewicza.

1845.

IMPRIMATUR

Bogedain Censor.

Posen den 7. Juli 1845.



62 O *Wjeździe Suwarowa do Warszawy.*

Po dobyciu Pragi Mieszczanie Warszawscy sklonieni do poddania się, wysłali łodzią do Suwarowa na Pragę delegowanych swoich z oswiadczeniem submissyi. Major dniowy, czyli jak się mówi z francuzka po wojskowemu Major du jour przyjął ich grzecznie, doniósł Generałowi swemu o ich przybyciu; lecz ich tego dnia nieprzyjął dla zatrudnienia wyprawianiem sztafet i kuryerów w rożne strony. Kazał im powiedzieć, żeby przyszli jutro. Gdy tedy przyszli na naznaczoną godzinę, wyszedł do nich. Oni ofiarowali mu na tacy chléb i sól, co w ruskiej polityce znaczy przyjacielstwo. Przyjął

ten prezent grzecznie Suwarow. Potem oświadczyli przyczynę swego poselstwa, która była poddanie Warszawy w dobry sposób. Odpowiedział Suwarow: iż jeżeli chcą, aby wszedł do Warszawy po przyjacielsku, mają najprzód podpisać, a potem skutkiem dopełnić te punkta, które im natychmiast podał. Podpisali je bez wzdrygnienia, raz iż nie były ciężkie, druga, iż przerażona Warszawa przykładem Pragi, gotowa była przyjąć najsurowsze.

Te punkta zmierzały najwięcéj do porządku w mieście, do kwaterunku żołnierskiego i do bezpieczeństwa publicznego, pod jakim warunkiem miało być to obywatelom warszawskim dotrzymane. Z góry zaś był punkt najpierwszy, pokassowanie wszystkich Magistratur rewolucyjnych, a zostawienie rządów przy Magistracie z osób miejskich złożonym, pod dozorem Officerów Rossyjskich, do każdego urzędu przydanemi być mających. Znajdował się także punkt o mostach, aby te co prędzéj kosztem miasta sporządzone zostały. Odprawieni zostali delegowani od Suwarowa, o dalszéj łasce zapewnieni. A że i Suwarow w swoich punktach i delegowani w swojem zleceniu nic nie nadmienili o woj-

sku polskiem zostającem w Warszawie, coby z nim uczynić należało; więc jeszcze trzeci raz Warszawa delegowała w tym punkcie do Suwarowa, który dał rezolucyą, aby się przed jego przybyciem żaden zolnierz Polski w Warszawie nie znajdował, wyjąwszy dwa regjmenta Gwardyi koronnej, konnéj i pieszej, nad półtora tysiąca głów nie wynoszące, które sobie Król Polski od Suwarowa wyprosił. Nadto żeby się nikt w mundurze municypalnym, choćby bez broni pokazywać nie śmiał. Tajemnica w tym punkcie, że Krol Polski ani się sam nie mieszał do tej negocyacyi z Suwarowem, choćby mu to należało, jako głowie narodu, ani Suwarow nie żądał go do néj, przestając na samym Magistracie. Wszystkie argumenta przyjaźni swojéj z Moskwą chciał mieć przed światem ukryte, co jest rzecz nadaremna i wszystkie filuterye przechodząca.

Tak umówiwszy się Suwarow z samymi mieszczanami, wzgardziwszy owe pyszne Magistratury rewolucyjne z Szlachty, Mieczan, chłopów, z Świeckich i Duchownych jak bigosy hultajskie, potworzone, zaczął się wybierać do Warszawy. Posłał tam przodem niektóre dywizye, z ktorych kazał po-

robić mocne warty na wszystkich ulicach, przykazał pod utratą życia, aby się nikt nie ważył mieć otwartego domu podczas jego wjazdu i zapatrywać się na niego z dolnego piętra. Tę ostrożność uczynił Suwarow dla tego, ażeby żołnierze jego, wielką złością ku Warszawie tchnący, mianowicie kozacy, nie odważyli się wpadać do otwartych domów, albo żgać w oczy dzidami patrzących z dolnych okien.

Po takiem obwarowaniu wjechał konno do Warszawy. Wojsko przed nim i za nim szło w paradnym marszu, z rozwiniętemi chorągwiami. Kozacy przechodząc mimo kamienic i domów zamkniętych, poglądali jak wilcy drapieżni na patrzących na siebie z górnych piętrów, klnąc w duchu Suwarowa, że tak smakowitego obłowu zabronił ich zaostrzonemu i ludzką krwią nienasyconemu apetytowi.

Suwarow do téj parady wybrał najcelniejsze pułki i lud najokazalszy. Z długiego a na trzy kolumny dzielącego się w Warszawie marszu przez kilka godzin trwającego, wnoszono liczbę Moskwy wprowadzonej do Warszawy do 40, 000. Resztę zostawił Suwarow na Pradze, między któremi

kazał zozostać tym wszystkim, którzy byli z Warszawy wygnani podczas Insurrekcyi. Ledwo się nie wściekali od złości ci wygnańcy, że im zostać kazano: rzucali broń od złości, mianowicie pułk Ekaterynosławski. Prosili nareszcie Suwarowa, aby im rzeczy ich odbieżone w Warszawie powrócone być mogły; ale i tego nie wskórali, odebrawszy taką odpowiedź: iż ponieważ im to wszystko, co stracili, ze Skarbu Imperatorskiego nagrodzone być ma, więc się niczego zkąd indąd dopominać nie powinni. Prawdę mówiąc, nagrodzili oni sobie stokratnie szkodę poniesioną w Warszawie, rabując po całéj Polsce i Litwie i niezmierne furaże wybierając, a wybrane, czyli wydarte officerawie Moskiewscy przedając; ale wróćmy się do wjazdu.

Zajechał Suwarow do Pałacu Książęcia Stanisława Poniatowskiego, Synowca Królewskiego, z którego nazajutrz oddał Królowi wizytę na zamku, z wielką paradą z Oficerów różnej rangi i kozaków suto przybranych złożoną, jadąc konno w szyszaku złotym dwiema laurami bryłantowemi obłożonym, który mu Carowa dała za zdobycie Izmaiłowa.

Po rozłożeniu Wojska w Warszawie, Suwarow postanowił Sprawników na każdej ulicy, to jest Sędziów do spraw potocznych, a najwięcéj kłótliwych. Jeden Oficer Moskiewski i jeden Mieszczanin administruje sprawiedliwość w każdym takim sądzie i oraz zaraz exekwuje dekreta swoje. Nie masz tam patronów, ani protokułu do zapisania dekretu, ani skrzynki na grzywny; tylko karbacz i ławka. Wysłuchawszy stron skarżących na siebie, która strona winniejsza, posługacze assystujący Sądowi, biorą ją na ławę i liczą batogi Sądem naznaczone. I już po sprawie, appellacyi żadnej, chyba do cerulika, aby przyłożył remedia juris na stronę skrzywdzoną.

Jeden Rzeźnik, a do tego cechmistrz dobrze majętny, osądzony takim sądem na sto batogow, za to, że nie było mięsa w jatkach, a które, aby było, przykaz był surowy, dawał sto czerwonych złotych, wykupując się od plagi; lecz sąd sprawniczy nie przyjął ofiarowanego okopu, kazał go sprawić na ławie podług dekretu zapadłego i nazajutrz mięsa było pełno w jatkach. Ta chciwość kary cielesnéj jest czystą zemstą, pragnącą w jakikolwiek sposób dogadzać swojéj za-

wziętości. Dowodem tego jest kara nad proporcyą winy na niektórych wykonana. Rzeźnika Sierakowskiego za podobneż niedostawienie mięsa zabili na śmierć batogami na ulicy, wyszlakowawszy, że był dowodzcą w buncie.

Wysłał także Suwarow z Warszawy niektóre pułki konne i piechotne, tudzież kozackie na ściganie komend polskich w Krakowskie i Sandomirskie, tudzież Lubelskie a w które to województwo najwięcéj udało się wojska Polskiego po pojmaniu Kościuszki; ale te już nigdzie żadnej partyi nie zastały; już się wszystkie rozeszły.

Komendanci zaś przebrali się za Madalińskim, z tych pod Radoszycami pojmali kozacy Wawrzeckiego i Dąbrowskiego i innych kilku przyprowadzonych do Warszawy. Stawionym przed sobą Suwarow, kazał pooddawać pałasze, pod kondycyą, aby dali na siebie rewersa, jako przeciw Imperatorowej nigdy wojować nie będą. Ioni wzięli pałasze i wolność natychmiast odebrali. Wawrzecki przyjąć go nie chciał, odpowiedziawszy Suwarowi: Cóż mi już po nim. A gdy Suwarow kazał powtórnie: aby wziął pałasz odpowiedział: iż jeżeli Polska rozebraną zo-

stanie, o czem chce upewnienia, wtedy da na siebie żądany rewers; jeżeli pozostanie jakikolwiek szczątek Polski, dać go nie może, bo nie dotrzyma. Godniejsza była tak wspaniała myśl Wawrzeckiego, aby się była pokazała wtenczas, kiedy po schwytaniu Kościuszki został naczelnikiem, kiedy mógł jeszcze zapobiedz nieszczęściu Pragi i niedopuściwszy do niéj nieprzyjaciela, mógł z honorem kapitułować. Dąbrowski przyjął pałasz, nad daniem zaś rewersu zastanawiał się i prosił o fryszt do kilku dni. Te ich na oko heroizmy można poczytać za grymasy obłudne, pokrywające szpetność dezercyi od wojska i od Ojczyzny, z napełnionemi kieszeniami. Gdyby oni co poczciwego byli i konszachtów z Moskwą nie mieli, pewnieby ich Suwarow z taką łatwością na wolność nie wypuszczał i tak nie traktował; powsadzałby w dyby i wyprawił za Kościuszką, tak jak zrobił z Konfederatami Barskimi 1771. z zamku Krakowskiego na porol wywabionymi i na assekuracyą wolnego odejścia z honorami wojskowemi zamek z głodu opuszczającymi. Jeżelić tamtym po parolu i po kapitulacyi na honor kawalerski podpisany, ten sam Suwarow dyby na nogi tuż zaraz za bramą po-

kładł i na Syberyą wyprawił, zacóż dla dzisiejszych hersztów połapanych, na wskrzeszenie nowéj rewolucyi ku Francyi (jak udawali) przebierających się, tak wygrzecznial. Jest to tajemnica, którą zgadnąć może nie tylko Polityk, ale i woźnica. Jakoż słychać było, nim ich jeszcze przyprowadzono do Warszawy, że się dobrowolnie połapać dali. Schwytano także i do Warszawy przyprowadzono Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, Sierakowskiego i innych.

Przed przybyciem do Warszawy Suwarowa otworzono więzienia, dano wolność aresztantom wojskowym pruskim i moskiewskim; a lubo o aresztantach Stanu nie było jeszcze wtenczas żadnej decyzyi, ci jednak znajdując drzwi otwarte i nikogo nie mając zatrzymującego, powychodzili za pierwszymi. Skarszewski Biskup Chełmski przed kilku niedzielami Sądem kryminalnym na szubienicę osądzony, wyszedł najpierwszy, jako pasterz owieczkom swoim, to jest współwięźniom i współzdrajcom ojczyzny torujący drogę i choć w preparacyi do szubienicy ze wszystkich święceń przez Malinowskiego, Biskupa Cyrenskiego w kościele Panny Maryi był publicznie degradowany, nie mając atoli cier-

pliwości, ażeby mu te dwa gradusy, z których został odarty, publicznym aktem, a przynajmniej instrumentem powrocone były, sam się zaraz prosto z więzienia na Biskupa wystroił, wziąwszy na nogi pończochy fioletowe amułkę takąż, prezentując się tak w krótkich sukniach z płaszczykiem fioletowym i w orderach. Twarz mu się w więzieniu bynajmniej nie zmieniła, znać, iż się tam miał dobrze i musiał miewać blizkiej wolności swojej objawienie. Jestto mężczyzna słuszny urody pięknéj, brodę czyli spodnią szczękę ma przydługą. Fizyonomia naucza, że ludzie takiej brody są niewstydliwi. Podczas degradacyi, za którą miała nastąpić szubienica, takiej był prezencyi, iż gdy się Malinowski drugą ręką scierający namaszczenie z czoła, miasto z korony, omylił; on go poprawił, mówiąc: nie czoło Monsieur trzeba ścierać, ale koronę.

Grzeczność Suwarowa pokazana pojmanym Generałom Polskim, jako się wyżéj rzekło, czyli była zmyślona dla złowienia łatwiejszego innych, których jeszcze nie miał w ręku; czyli prawdziwa, ale w Petersburgu zganiona; nie masz o tem pewności, dosyć że nie długo trwała; albowiem około o-

statnich dni Grudnia zaaresztowano Ignacego Potockiego Marszałka Wgo Litewskiego, Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, niedawno do Warszawy przyprowadzonego i za rewersem uwolnionego, Mostowskiego, Szymanowskiego, Kochanowskiego łepaka Najwyszej Rady; także, owych Generałów nie dawno za rewersem wolnością udarowanych, tych wszystkich aresztowano w ich własnych stancyach. Niższéj zaś rangi osoby jako to: Kilińskiego szewca, Kapostasa Węgrzyna, Węgrzeckiego szlachcica nowego i wielu innych, którzy podczas rewolucyi między pospólstwem réj wodzili, zapalając go do owego gwałtownego wielu niewinnych wieszania, do kozy pobrano, a dnia 23. Grudnia tak pierwszych jak drugich do Moskwy wywieziono.

---

63. *O Bochomolcu.*

Gdy Rada Najwyższa rewolucyjna rozkazała wszystkim plebanom i kaznodziejom opowiadać insurrekcyą, i do niej zachęcać, Ksiądz Bochomolec, proboszcz Pragski, przeciwną rzecz do ludu swego uczynił. Mówił do niego w ten sens: moje dzieci, dajcie wy sobie pokój. Teraźniejsza insurrekcya jest to insurrekcya myszy i szczurów naprzeciw kotom. Skoro się koty zbiorą, myszy i szczury wyduszą. Za taką naukę choć prawdziwą, ale w owem powszechnem umysłów zapaleniu i odurzeniu, zdrowej polityce względem samego siebie przeciwną, sądem rewolucyjnym za waryata został osądzony, jako taki do Bonifratrów oddany Byłby on mo-

że wisiał, ale jego dogmatyzm w różnych księgach, mianowicie w księdze: Diabel w swojej postaci, zbijający wszelkie apparycye, że pobłaża skrycie teraźniejszemu Deizmowi: w tej zaś rewolucyi duch Francuzki rządził pierwszemi głowami; dla tego woleli go zrobić na czas waryatem, niż stracić tak potrzebnego nauce swojej doktora.

Po wzięciu Pragi dowiedziawszy się Suwarow o nim i jego nauce, odwodzacej od insurrekcyi, kazał go do siebie przyzwać. Gdy przed nim stanął Bohomolec, spytał go się Suwarow: ty nie kazałeś swemu ludowi porywać się na potencyą Rossyjską? Bohomolec odpowiedział: ja. Suwarow do niego: Ty przemądry czolwiek, dla ciebie mało być plebanem, ja będę pisał do Carowej, sztoby stał Biskupem. —

---

64. *O Madalińskim.*

Madaliński nie był zdrajcą, bo się przekupić nie dał, ale też niebył prawdziwym ojczyzny miłośnikiem, bo jej w złym razie nie ratował. Chodziło mu najwięcej o swoją exystencyą, dla tego porwał się do broni, gdy już jego brygadę skasować miano, na utrzymanie której z skarbu publicznego przez kilka miesięcy nieplatny, udawał, że stracił swoję substancyą, co wielkiemu podlega tłomaczeniu. Stracił prawda cokolwiek, siedząc przy komendzie, dając obiady i wina starszym officerom swoim podkomendnym, grając z nimi w karty, przejeżdżając się i bawiąc w Warszawie i Grodnie dla odzyskania zaległej płacy i utrzymania się w do-

brej służbie, nareszcie na Kozaków swoich na masztalerzów, lokajów, na strzelców, nakoniec nad potrzebę w większej liczbie utrzymowane psy do polowania, które wszędzie za sobą włoczył. Na to mógł stracić, bo choć tę gawiedź z ucisku krajowego żywił, jednak nie zawsze mógł wszystkiego gratis dostać, ile na końcu po zakordonowanym kraju, tułąc się w szczupłym, wypasionym kraju Polskim. Musiał też na liberye, strawne i salaryu roczne swemu dworowi szafować ze swego worka; ale na lonungi szeregowym i laffy towarzystwu ni szeląga nie stracił. Wszystko to żywiło się z biednych chłopków i swojej, kto jaką miał, gotowizny. Taka tedy pobudka Madalińskiego do porwania się na Prusaków, nie może być nacechowana prawdziwą miłością ojczyzny, ale miłością własną. Pokazuje się ten wniosek lepiej z końca kampanii Madalińskiego, skoro bowiem usłyszał o przypadku nieszczęśliwym zabrania Kościuszki w niewolą; natychmiast opuścił ręce; pisał do Rady Najwyższej natenczas jeszcze trwającej o abszyt, jako w podeszłym wieku będący i czując stargane siły swoje, wojenną pracą. Co za osobliwa natura przez 8 miesięcy nie-

zupełne stargała siły swoje, kiedy go miano skasować, to się czuł na siłach, a kiedy największa potrzeba uderzyła do ratunku ojczyzny po złapaniu Kościuszki, aż Madaliński sił nie ma, aż Madaliński, tak jak inni, unosi, co może z sobą, i wynosi za granicę. Otoż patryotyzm: rapiamus, capiamus et fugiamus. —

Nie nadała się ta miłość własna Madalińskiemu. Król Praski postarał się o dostanie jego; zaczem na instancyą tego Monarchy wyszlakowany nad kordonem Cesarskim, wzięty w areszt przez Cesarskich, przystawiony został do klasztora Paradyzkiego i oddany Prusakom, którzy go poprowadzili za Piotrków dnia, 11. Januarii 1795. do Wrocławia. Tam był w ścisłym areszcie przez dwie niedziele: dalej wypuszczony na wolność, ale tylko w Wrocławiu, za który wynisć mu nie wolno. Taki wzgląd sprawiła mu u Króla Pruskiego Buchholcowa, żona Ministra tego Króla przy dworze Warszawskim, Unruhowna z domu, Polka kalwinka, starościanka Hawersztyńska, której Madaliński wyrobił paszport u Kościuszki bardzo na ten czas trudny i odprowadził ją pod swoim konwojem aż do granicy Pruskiej.

Która grzeczność zdziwiła Króla Pruskiego, i ukontentowała, iż była pokazana jego faworytce. Ona też wzajemnie przyrzekła Madalińskiemu, jeśliby się kiedy dostał w ręce Prusaków, starać się dla niego o łaskę, i dotrzymała, ponieważ jak przypadkiem dowiedziała się, że Madaliński w areszcie, pospieszyła do Króla i wyrobiła mu wolny areszt. Tym sposobem Madalinski wolny w Wrocławiu, ale utrzymywać się tam musi swoim kosztem.

---

65. O Krolu Polskim.

Nie długo po wniściu Suwarowa do Warszawy, Stanisław Król odebrał zapowiedź od tegoż Generała, że musi opuścić Warszawę i przenieść rezydencyą swoją tam, gdzie wola jego Monarchini. Biedził się mocno ten nieborak Krol z wyjazdem swoim. Kilka razy kazał zataczać pojazdy i wozy do pakowania, kazawszy w przod przez poduszczone osoby rozsiać po Warszawie, iż po jego wyjeździe rzeźba ludzi nastąpi Pospólstwo przestraszone takiemi wieściami, za każdym pozorem do wyjazdu Królewskiego, zbiegało się na zamek z płaczem i rykiem, kładło się pod karetami i wozami, zamykało stajnie z koniami, stajennych królewskich

czyniąc do jazdy niesposobnych, poilo i różne inne przeszkody czyniło, któremi się Król ten obłudny, jakoby znakami przywiązania do siebie ludu delektował, i jakoby ojciec politowaniem zdjęty, nie miał serca tretować ludzi na ziemi mostem posłanych. Przydawał do tego wycieńczenie skarbu swego, iż niema o czem jechać. Gdy już ostatni termin wyjazdowi jego nastąpił, Suwarów nie chcąc mu pozwalać strojenia dłużéj takowéj komedyi, uprzątnął wszystkie owe wyszukane przeszkody. Najprzód kazał z pilnością wyśledzić rozsiewaczów rzeźby. Tych w areszt pobrać kazał; potem przy trąbie przez Officerów publikować kazał pod Imperatorskiem słowem, iż lubo Król wyjedzie, bo wyjechać musi, ztem wszystkiem nikomu włos z głowy niespadnie, całość życia i majątku wszystkim bez braku obywatelom warszawskim zachowana będzie; nareszcie obsadził trakt, którym miał Król jechać końmi do powozów, konwojem żołnierskim i innemi do podróży służącemi wygodami, zaleciwszy jednak, aby w tę podróż (na którą mu tylko przysłał 13 tysięcy Czerwonych Złotych) wybrał się z dworem jak najsrhomniejszym i nikogo niebrał z familii.

Tak tedy Król mądry, wielki przyjaciel Moskiewski za rozkazem Pani swojéj Imperatorowéj Imci wyjechał z Warszawy d. 7. Stycznia 1795. *) pod konwojem samych Moskalów, udał się ku Grodnu, wyprawiwszy tygodniem przed sobą nie tylko z zam-

---

*) Wsiadł do pojazdu z Królem Marszałek dworu Kicki, który go w ostatnich czasach nigdy nie odstępował i Trembecki Szambelan. Przez Warszawę orszak postępował wolno dla wielkiego natłoku ludu. Exkorta Moskiewska odmieniała się na każdéj pocztowéj stacyi. W Grodnie przyjęty został przez Księcia Repnina i otrzymał assystencyą z Gwardyi Rosyjskiéj, któréj Officerowie zaproszeni byli raz na zawsze do Marszałkowskiego stołu, z wielkim ich zadowolnieniem, bo u siebie nigdy takiego stołu nie mieli. Kucharze królewscy Tremo i Schuz byli najdoskonalsi w swéj sztuce. Dla tego też Król będąc później w Petersburgu, zachwycał nawet Cesarza swą doskonałą kuchnią, sam zaś do niego zaproszony na obiad, mało co jadał, choć miał do końca dobry apetyt. Gdy więc raz Szambelan przybył od Cesarza Pawła z zaproszeniem na obiad, rzekł król, gdy się tenże oddalił: cóżbym nie dał za to, żeby i Tremo był zaproszony do Cesarskiéj kuchni. W Grodnie Król najwięcéj bawił w gronie swéj familii, tamże zebranéj. Dopiero o 11. god. wnocy wracał do domu, gdzie mu dla snu czytano jaką książkę. Niekiedy zdarzało się, że Król przebu-

ku, ale też z ulubionych swoich Łazienek i innych domów droższe i potrzebniejsze rzeczy i ludzi nadpotrzebnych odprawiwszy. Wsiadając do powozu płakał; o co u nie-

---

dziwszy się w nocy i przypomniawszy sobie cokolwiek, wołał w przedpokoju czuwającego pazia, rozkazując mu to lub owo przypomnieć sobie nazajutrz. Wstawał o 6téj godzinie, wpół do 7 pił swój zwyczajny Bulion świeżo codziennie dla niego robiony przez kucharza, który wstawał już o 4téj, kładł w rondelek rożnego gatonku zwierzynę i różne mięsiwo, dodawał rożnych korzeni i na mocnym ogniu gotował ciągle, aż się tylko filiżanka Bulionu pozostała. Miał także Król niektóre ulubione potrawy, jak np. baraninę, którą dla niego osobno rozmaicie gotowano, i na jednym tylko talerzu przed nim stawiano. W ostatnim czasie stracił był zupełnie węch, tak, że mu talerze assa foetida nacierano. Dla tego więc, gdy go kto z obywateli na obiad zaprosił, przysyłał do niego swego kucharza, aby mu jego ulubione potrawy podług gustu ugotował. Prowadził życie dość regularne. Po śniadaniu czytywał gazety, poczem pisał pamiętniki swego życia przy swoim biorze, które odchodząc od niego, starannie zamykał, chowając klucz do kamzelki. Co zaś pisał, tego wiedzieć nie można, bo tego nikomu nie wyjawił, a po śmierci jego, Paweł Cesarz, który był przy jego zgonie, kazał najprzód wszystko opieczętować, a przyszedłszy na drugi dzień

go nie trudno, luboby był téj słabości pokazować niepowinien; ponieważ się wynosił od ludu, u którego długo zostawał w bojaźni szubienicy, a wchodził w pośrodek przyjaciół swoich Moskalów, dla których gdy na Sejmie ostatnim Grodzińskim dobił Aliansu, żalącym się na to posłom w mowie odpowiedniéj swojéj, te na końcu wyrzekł słowa: To co się stało, mam za szczęście. Więc i ten wyjazd swój z Warszawy, że nie na szubienicę, powinien był mieć za szczęście.

Chciał jeszcze do ludu zgromadzonego z karety perorować, ale Moskale niedając mu czasu do téj perory, któraby w ludziach potrwożonych mogła sprawić jaki harmider i zatrzymać wyjazd, kazali ruszyć karecie; tak kochany Król musiał wyjechać bez pożegnania i bez perory, co go bardzo zmartwiło.

Wkrótce po wywiezieniu Króla z Warszawy Generał Suwarów rozpuścił Regi-

do gabinetu, kazał w swojéj przytomności wszystko z owego biorka powybierać i do siebie zawieść. Do zwyczajnych expedycyi używał sekretarzy. Przed obiadem dla lepszéj strawności grywał w bilard.

mentu Gwardyi konnéj i pieszéj, jako więcéj do straży ciała królewskiego, którego z duszą i ciałem porwali, niepotrzebne. Jednych przez abszyty, drugich przez urlopy z obowiązkiem obladnym stawienia się znowu do służby, za rozkazem nigdy nie danym, po ktorym rozpuszczeniu Gwardyi, Zołnierz Moskiewski objął zamkową straż i inne wszystkie, które Gwardya koronna odprawiała.

---

66. O Rządach Moskiewskich w Warszawie.

Mimo najsurowszą subordynacyą i posłuszeństwo Moskiewskie rozkazom zwierzchności, zachodziły częste skargi na Moskalów odprawiających nocne ronty po Warszawie o zabójstwa, i łupieztwa. General ten dy Suwarow dla skutecznego zapobieżenia i oraz ułagodzenia umysłów w suspicyi, iż się to dzieło za sekretnym poblażaniem, rozkazał mieszczanom Warszawskim, aby się w mundury municypalne niedawno od niego zakazane poubierali. Rozdano im broń, aby nocne ronty na wspól z żołnierzem Moskiewskim odprawiali. —

67. *O krajach pozostałych na Polskę.*

Po zabraniu w niewolą Tadeusza Kosciuszki, po rozsypaniu się wojska Polskiego, po dobyciu Pragi i poddaniu się Moskalom Warszawy, reszta Wielkiego Księstwa Litewskiego przeznaczona Sejmem Grodzienskim ostatnim na Polskę, obarczona wojskiem Rossyjskiem, poszła za większą częścią i poddała się zupełnie Katarzynie Cesarzowej. Województwo Lubelskie i część Sandomirskiego i Krakowskiego, zajechały wojska Austryackie. Reszty tych Województw z miastem Krakowem i niektore Ziemie Księstwa Mazowieckiego po prawej stronie Wisły pod rządy swoje tymczasowe zagar-

bęli Prusacy. Tak cała reszta Polski, co miała urość przez tę nieszczęśliwą rewolucyą i stanąć w najobszerniejszych granicach dawnych swoich, wcale zniknęła. — Że stoli Cesarz i Krol Pruski od tych krajów na nowo zabranych i Moskale od Województwa Mazowieckiego z miastem Warszawą i Podolskiego i innych w dział Grodzieński nie wchodzących, nie wymuszają dotąd Homagium, ani żadnej nie przydają tym zaborom formalności, ani nie przystępują do demarkacyi granic; wnosić ztąd można, że jeszcze się nie namyślili, co z tą resztą kraju uczynić mają, czy rozebrać między siebie, czy zostawić pod imieniem Polski.

Rządzą się atoli w wspomnianych krajach, jakoby sekwestrowanych lub zatradowanych; podatki wybierają, furaże i prowianty nakazują i chlebem obywatelskim żołnierza swego żywią. —

Co się zaś tyczy sprawiedliwości sprawowania między obywatelami Polskimi, kazali Polakom, ażeby dawne kancellarye pootwierali i czynili w kraju sprawiedliwość, ale pod prezydencyą każda magistratura szlachecka i miejska, jednego officera na te

koniec wysadzonego. Od wybierania osób na urzędy sądownicze wyłączyli tych wszystkich, którzy na Sejmie ostatnim Warszawskim posłami zasiadali, począwszy od roku 1788. nieuczyniwszy żadnej wzmianki o tych, którzy się go zrzekli; ale ogółem wszystkich taką exkluzyą okrywszy. Rzecz pewna, że exkludowani nie mają sobie za krzywdę tej exkluzyi; wolą zapewne siedzieć prywatnie w smutnym domowym zaciszu; niżeli urzędować na pozór, a w samej rzeczy byc tylko wykonawcami woli i rozkazów prezydującego officera.

Zapłacone podatki Insurgentom, czy z musu, czy z dobrej woli bez różnicy, za nieważne ogłosili, tak Moskale, jak Cesarscy i Prusacy, nakazali wszyscy, aby wszelkie podatki od ostatniego kwitu, przed rewolucyą, w przeciągu miesiaca Marca r. b. do kass i Exaktorów na to wysadzonych zapłacone były, pod surową wojskową exekucyą; a ponieważ w szczupłym kraju Polskim do tego zrabowanym i spalonym trzy wojska stoją: Moskiewskie, Cesarskie i Pruskie, doznają niedostatku furażów i prowiantów, do których ubiegając się jedni przed drugimi

wydzierając je sobie, często do krwawej między sobą przychodzą rozprawy, w których rannych swoich Moskale do Warszawy, Cesarscy do Lublina, a Prusacy do Krakowa zwożą, czasem po kilkadziesiąt wozów. —

---

68. *O Suwarowie.*

General Suwarow rozsądny i łagodny, póki trzeźwy, jak się upije (co mu się raz punktualnie o 24 godzinach trafia, z napoju gorzałki ulubionego trunku) to szalony rabunek i morderstwo za igraszkę poczytujący, jednego razu po wyjeździe Królewskim z Warszawy, przepiwszy rozum, rzekł do jednego stojącego przed sobą ordynansa: pochulajcie sobie czetery czasy. Gdyby był ordynans te słowa z pokoju wyniósł za drzwi do swoich kolegów, jużby była Warszawa kąpała się we krwi, jak Praga. Ale mający tego dnia służbę u Suwarowa major du jour Książę Potemkin, synowiec owego sławnego zwycięzcy Turków, stanął co prędzej we drzwiach, odepchnął chcącego za nie wychodzić ordynansa, zawołał drugich officerów w przedpokoju będących, którzy

z siebie samych uczyniwszy wartę, żadnego unterofficera, ani gemejnę z pałacu nie wypuścili, i tym sposobem owę iskrę, całą Warszawę zapalić mającą, przydusili. Suwarow postępkiem Potemkina urażony, wyciął mu policzek. Potemkin z pomocą kolegów, porwawszy Suwarowa na łóżko, czy barłog (bo mówią iż tylko na słomie sypia) obalili, rozebrali i do spania przymusili, innym Generałom i sztabu officerom, co zrobił Suwarow i co oni z nim zrobili, znać dali, aby wojsko w jak największej spokojności trzymali. —

Nazajutrz gdy Suwarow wytrzeźwiał i dowiedział się, co zrobił, przepraszał Potemkina, ofiarując mu znaczne prezenta; lecz ten drożej daleko ceniąc swój honor nad wszystkie dary, na które mógłby się zdobyć Suwarow, nie dał się ubłagać, a wszyscy generałowie i officerowie obelgę Potemkina poczytując za swoję krzywdę, pisali do Petersburga; ale więcej nic nie wskórali, tylko tyle, że Generałowi Suwarowi za ordynansem z Petersburga, jako zdrowego rozsądku pozbawionemu, nie pozwolono nic a nic czynić bez dołożenia się trzech przydanych mu Generałów i za ich

rezolucyą. Ci są przy nim ustawicznie noc i dzień. —

On zaś czyli stósując się do wyroku Petersburskiego, udaje waryata, czyli też prawdziwie z przyczyny odebranej sobie komendy zwaryowawszy, po całych nocach chodzi błędny, przenosi się ustawicznie z jednej kwatery na drugą, powiada i skarży się, iż mu wszędzie Polacy spać nie dają, że Książę Poniatowski Prymas, gdy stał w jego pałacu, ustawicznie go budził; i tym podobne od rzeczy plecie; ale gotowa i bez tych przyczyn waryacya, gdy się ustawicznie gorzałką zalewa. Moskale zabrali z Warszawy sławną bibliotekę Załuskich, zabrali także i popędzili w kraj swój wszystkich chłopców z szpitala Dzieciątka Jezus, z dziewcząt zaś co ładniejsze, officerowie do usług żon swoich powybierali. Oczyścili potrosze tym sposobem z bękartów Warszawę. Cóż potem, kiedy ich sto razy więcej w Warszawie i w całym kraju zostawili. Jeżeli im braknie pretensyi do Polski, to ta sama stanie się ważną, do najechania Polski. —

---

69. *O Chorobach i Drożyznach 1795. roku.*

Z przyczyny posuchy, upałów nadzwyczajnych, tudzież popustoszenia na wielu miejscach zboż przez rozmaite obozy, stanowiska i przechody żołnierskie, mianowicie pod Warszawą na mil kilka na około, gdzie wszystkie wsie porabowano, wiele popalono, wszystkie zaś urodzaje do szczętu zniszczono; nastąpiła drożyzna wielka. Płacono żyta korzec na przednowku po Zł. pol. 30 do 40. Pszenicy jako mniej potrzebnej, po tyleż, jęczmienia korzec po Zł. pol. 24, owsa po 20, grochu korzec po 40. tatarki po 40. prosa po 40. rzepiku po tyleż. —

Choroby nastąpiły z głodu w jesieni r. 1794, bo jeszcze wten czas ludzie, gdzie nie były popsute urodzaje, mieli potrosze chleba. Z tych zas miejsc, w których były popsute zboża i wioski porabowane, albo popalone, lud powynosił się tam, gdzie była osiadłość kraju i chleb; ale nastąpiły z nacisku żołnierstwa, z plejzerowanych w batalijach Moskalów, Prusaków, Polaków, a potrosze i z Cesarskich, któremi to plejzerowanemi ponapełniane były wszędzie domy publiczne i obszerniejsze prywatne, jako to kościoły, klasztory, szpitale, pałace, folwarki i tym podobne. Z tych tedy rannych na kupę powpychanych, opatrzenia dobrego mieć nie mogących, do tego przez chytrość dozorców i posługaczów źle karmionych, źle w zimną jesień i tęgą zimę ogrzewanych, chlebem i mięsem dla chorych przeznaczonem, siebie samych tuczących, a nieszczęśliwych owych chorych, głodem morzących, umierało niezmiernie wielu, a leżąc umarli między chorującemi po kilka dni, nim się do pogrzebu bydlęcego nie ludzkiego, bo bez okrycia ciała, nago za łeb do wozu zazawleczeni, a z wozu do dołu dostali, rozszerzyła się choroba i wzmogła. Oprócz

znowu rannych po kwaterach zdrowych zbyt było pełno', a ci z niewygod obozowych do ścisłych kwater ściśnieni, przez przyrodzone odchody zarażając powietrze, nim i swoje i mieszkańców zdrowie zarażali. A tak choroba rozciągnęła się po całej Polsce, tak w Pruskim i Moskiewskim kordonie jako też i w tym ostatecznym kawałku Polski, który Moskalom, Prusakom i Cesarskim stał się wspólnem mieszkaniem. Umierało tedy, począwszy od Listopada aż do Maja w każdej wsi z mieszkańców krajowych codzień po jednemu, po dwoje i po więcej, podług osiadłości aż do kilkunastu, z żołnierstwa to samo. Skoro się plac otworzył w lazarecie po nieboszczyku jednym, brano zaraz innego schorzałego z kwatery, a gdy w jednym lazarecie czyli złożeniu chorych wielu śmierć uprzątnęła, dowożono innych, gdzie było ciaśniej i składano pod toż samo przykrycie, na ten sam barłog z którego świeżego trupa zwleczono. Zwożono zaś z jednego lazaretu do drugiego o milę i dwie, nieuważając na mizerną odzież, na przykrość powietrza, na zawieruchy, kurzawy śnieżne lub najtęższe mrozy, gdzie wielu skościałych od zimna albo wcale już

umarłych z wozu zdejmowano, dysponując ich prosto do dołu, nie do lazaretu. Widziałem sam na moje oczy, jak jeden z tak przywiezionych w pół skrzepły, w pół żywy, gdy go zdejmowano z wozu do dołu, chwytał się rękami drabiny wozowej, dając znać, że jeszcze żyje, ale niemiłosierni posługacze grobowi, oderwawszy go, wrzucili pospołu z martwymi do dołu. Niegrzebali nigdy po jednemu, tylko aż się ich kilkunastu i kilkadziesiąt zebrało. Wtenczas dopiero wygrzebawszy jamę obszerną, nawrzucali trupów, ale ich rzadko przykrywali ziemią, że psy z łatwością odgrzebywały, wydzierając trupom mięsistsze części i rozwłocząc tu i owdzie obgryzione nogi i ręce. To zaś warto zastanowienia, że dozorcy takowych szpitalów czy lazaretów i komendanci miejscowi, mający od Króla zalecenie najtkliwszej baczności na wygody chorych i koszta wielkie, nic a nic nie dbali na to, że chorych więcej umierało z głodu i zimna, niż z niemocy i zarazy. Dopieroż nic ich to nie obchodziło, gdzie trup gnił, czy w ziemi, czy u psa pod ogonem. Żołnierze przeto widząc nad sobą taką niełtość, póki mogli, trzymali się, udając zdrowych, po kwaterach, choć dobrze

jaż byli chorobą przejęci, a tem samem drugich zarażali, obawiając się szpitala, jako przedpokoju grobowego. Między obywatelami gęstsze śmierci przerzedziły się od poł Kwietnia, między żołnierstwem trwały dłużej; przecież nie tak gęste, jak zimą. Nad spodziewanie powszechne, które było: iż się na wiosnę generalne zacznie powietrze. Rachowano w wojsku Pruskiem, w Prusach południowych, a po dawnemu Wielkiej-Polskiej prowincyi zmieciionych chorobą żołnierzy do dwudziestu kilku tysięcy. W innych prowincyach, jak wiele, niedoszło mojej wiadomości, to tylko za pewne dostało mi się wiedziec, że Prusacy, Moskale i Cesarscy zarówno tej podlegali klęsce, na którą Generał Suwarow, osobliwsze, a prawdziwe Moskiewskie wynalazł remedium: każdemu sołdatowi meldującemu się chorym, najprzód kazał dac w plecy 50 pałek; jeżeli po tym recepcie nie orzeźwiał, dopiero wzięty był do szpitala czy lazaretu: wychodzącemu znowu z szpitala, drugie tyle wyliczono, dla doświadczenia, czyli już zupełnie zdrowym, jakim musiał się pokazać każdy, który je wytrzymał, a z nóg nie spadł. Obawiając się albowiem takiego wychodnego, żaden nie

śmiał wyruszyć się ze szpitala, aż się koniecznie uczuł mocnym do wytrzymania 50 pałek. Dla tego każdy sołdat zagarniony chorobą, póki tylko mógł, trzymał się na nogach, a walcząc tym sposobem z niemocą, często ją zwyciężał i lazaretu nie zaprzątał. —

---

70. *O Królu Polskim.*

Rozumiałby kto, iż Król wywieziony z Warszawy, oderwany od najmilszych swoich Łazienek, oddzielony od swojej familii, której jechać za Królem nie pozwolono, będzie tesknił w Grodnie, wpadnie w melancholią, lub co gorszego, wystawując sobie w imaginacyi tyle nieszczęśliwości kraju, w których cały naród jęczy; tudzież zhańbienie swojej dostojności Królewskiej, pod władzę i rozkazy Generałów Moskiewskich poddanej. Jako żywo! On jako prawdziwy filozof z sekty epikurów, nie dba o wszystko, co się dzieje z ojczyzną jego, ba i z całym światem, byle się on na nim wesoło bawił;

niech tam kto chce, co chce pisze i mówi o nim*).

Takiem tedy obdarzony przyrodzeniem, bawi się w Grodnie z kochanymi przyjaciołmi swymi Moskalami wygodnie i wesoło, wyprawia bale, koncerty, opery, komedye i inne tym podobne krotochwile, na przemianę z Książęciem Repninem Generałem Moskiewskim, który czyniąc folgę stroskanej trzydziesto letnim rządem Jego Królewskiej Mości głowie, całą władzę prawodawczą i wykonawczą nad całą Litwą wziął na siebie.

*) Gdy Król przejeżdzał z Grodna do Wilna, w przejeździe do Petersburga, zaproszony został od pewnego szlachcica na obiad. Przy stole dano wino węgierskie, ale Król mało pił, jako do francuzkiego wina przyzwyczajony, żeby jednak pocieszyć szlachcica, rzekł: dobre W. Pan masz wino! — »Znajdzie, się i lepsze, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział szlachcic. Urażony Król rzekł: to je zapewne dla godniejszego gościa zachowujesz. Przytomny Trembecki, chcąc rzecz tę załagodzić i szlachcica gładko wyprowadzić z tarapaty, dodał: tamto zapewne, przy końcu obiadu pić będziemy. Lecz gospodarz niezmieszany rzekł: Tamto w ówczas pić będziemy, gdy Najjaśniejszy Pan, z pomyślnością dla kraju, szczęśliwie z Petersburga powrócisz.

On stanowi wszelkie rozporządzenia krajowe i aby zachowane były podług przepisu i upodobania swego, ściśle i ostro dogląda. Tak jak w koronie drugi General Buxveder, a Stanisław August przy takich zastępcach, nie ma nic więcej do czynienia, tylko przemijającemi rozrywkami poty, póki los w robocie gabinetow potencyi postronnych będący nie oznajmi mu, jaką na tej wielkiej całej Europy operze będzie miał grać rolę. Familia zaś jego na wzgardę swoję nie mogąc potakiwać Moskalom, wyniosła się z Warszawy do Lublina pod rządy Austryackie.

71. *O Madalińskim.*

Zaprowadzony do Wrocławia Madaliński w Styczniu (jako masz wyżéj) siedział tam w ścisłym areszcie dwie niedzieli; a potem za instancyą Bucholcowéj wolnym, aż do ostatnich dni Maja, których zyskał zupełną wolność. Minister Hojm zaprosił go na obiad, przy wielu gościach Officerach i cywilnych przeczytał mu dekret Królewski uwolnienia, oddał swoją ręką szablę i suto za zdrowie jégo częstował. Z owych summ wielkich, które Officyaliści skarbowi Pruscy być zabrane przez Madalińskiego udawali, pokazało się za zniesieniem i zweryfikowaniem kwitów jego, że tylko wybrał 60,000. Złtp. a że miał Madaliński od Sejm Grodzień-

skiego Delatę na 300, 000. do tych krajów, które Król Pruski zabrał; zatem pretendował jeszcze 240, 000. aby mu z kassy Królewskiéj zapłacone były: lecz tego nie zyskał, bo stan jego niewoli i rozpuszczenie komendy, dla któréj całéj nie dla niego samego, owe 300, 000. były przeznaczone, nie sprzyjał takowéj pretensyi.

Officyaliści skarbowi, którzy na karb Madalińskiego i pod zmyślonemi kwitami jego wielkie summy do regestrów podali, potracili swoje urzędy i poszli do taczek do rożnych fortec, za oszukanie tym sposobem skarbu Królewskiego.

Z wielkich owych szkód poczynionych Królowi Pruskiemu w magazynach, fabrykach i kassach przeprowadzonych do Warszawy z Bydgoszczy, mimo Sochaczew, usprawiedliwił się Madaliński wybornie tym sposobem, że on nic nie brał z tego, tylko Dąbrowski; że Dąbrowski był głównym komendantem, że Madaliński chodził pod jego komendą, lubo był starszy, ale że nie umiał taktyki.

Uwolniony Madaliński zyskał pozwolenie na cały Szląsk i na wszystkie dawne państwa Króla Pruskiego przebywania i miesz-

kania w nich. Zakazano mu zaś surowo wychylić się z tego okresu do Prus południowych, to jest do Polski, ale wkrótce bunt Berliński między rzemieślnikami i żołnierzami wszczęty, w którym wołano: Vivat Madaliński, wprawił go w ściślejszy areszt. Zaraz bowiem po tym buncie uśmierzonym, Madalińskiego odesłano do Magdeburga, którego kraju lud po Bogu ślepo wierzy w Króla, tak jak Moskale w swoję Carowa, a zatem sto Madalińskich nic tam nie znaczy; zaś w innych krajach pruskich mieszkańcom podobała się rezolucya Madalińskiego, dla tego obawiano się w Berlinie, ażeby podobnej Insurrekcyi wzór jego nie sprawił, lubo Madaliński do buntu Berlińskiego nic a nic nie wchodził, ani o nim, jako o przypadkowym wiedzieć nawet nie mógł. Ten bunt ztąd powstał: w Berlinie jeden Szlifierczyk przystał do żołnierzy; pod zasłoną służby żołnierskiéj praktykował swoję professyą, przejeżdżając z warsztatem szlifirskim po ulicach i szlifując, co mu kto dał, nie płacąc nic do cechu, ani usług jemu należytych nie czyniąc.

Chcąc mu zepsuć szlifierze ten sposób professyi, jednego razu przyniesli mu kamień

prosty z bruku: na wyszlifuj nam ten kamień, damy ci zapłatę! Szlifierzyk nie chciał go przyjąć, jako materyi niezdatnéj do takiej operacyi. Ztąd zwada i bitwa od kilku zaczęta, wzburzyła rzemieślników wszelkiego gatunku i żołnierzy na pomoc żołnierzowi szlifierzykowi przybywających. A że tego dnia było w Berlinie mało żołnierzy, więc rzemieślniczkowie tryumfowali, żołnierzy kilkudziesiąt ubili, wielu pokaleczyli, resztę rozproszyli. Trzy dni trwał bunt przerażający strachem najgodniejsze osoby. Król sam uszedł przed nim do Potsdamu. Dopiero gdy nadciągnęły słuszne komendy, bunt został uskromiony. Na tym samym placu, na którym był wszczęty, obwieszono pryncypałów 24, innych 80, przegnano przez rózgi i tak ten bunt jako bez konsekwencyi wzniecony, od nikogo prócz rzemieślniczków nie popierany, zgasł.

---

72. O Królu Polskim.

Od tego czasu, jak tego Króla wywieźli Moskale do Grodna, siedzi tam, ma wszelkie wygody, bierze na miesiąc, na wszystkie potrzeby swoje 13. tysięcy czerwonych złotych. Familia jego za pozwoleniem Moskwy pościągała się do niego, więc gdy tę ma, na niczem mu nie schodzi; bo też on o nic więcej nie dba: mówią mu: Wasza Królewska Mość: to cała rzecz, na której zawisło jego panowanie, Polska przepadła, rozebrana, ale Król Polski jest i będzie do śmierci; Grabowską, która była jego faworytą lat kilka, jeszcze za życia męża Grabowskiego, a po śmierci jego sekretną żoną, deklarował za żonę publiczną i prawą, dzie-

ci z niej spłodzone przyznał za swoje własne. Przyczyna, dla której tail ten swój z Grabowską maryjaż i dla ktorej ona miana była za metressę, jest następująca: Rzecz pospolita Polska obierając Stanisława Augusta Poniatowskiego za Króla, czyli właściwiej mówiąc narzuconego od Moskwy przyjmując za takiego; w Paktach konwentach włożyła i ten punkt, iż Stanisławowi Augustowi nie będzie się godziło pojmować innej żony, tylko tę, ktoraby Stany Królewstwa jemu wybrały; a że ten wybór nigdyby nie padł na Grabowską, dla tego Król tail zawarte z nią małżeńskie śluby. Zbywszy się zaś Królewstwa i Rzeczypospolitéj, tem samem stał się wolnym od Paktów z nią zawartych, a zatem ślub tajemny mógł ogłosić bez bojaźni hałasu publicznego, bo kogoż mogło interesować najnikczemniejszego Króla z państwa wyzutego, podle z jedną szlachcianką ożenienie, chyba tych, którzy się mu składają na pensyą wyżéj wyrażoną, aby o ich chlebie, nie rozmnażał błaznów na świecie, których i tak jest zadosyć; ale wszyscy, którzy tylko kiedy mogli się zdarzyć od początku świata aż dotąd panujący błaznowie, niechaj się ukłonią Poniatowskie-

mu. On wszystkich przepisał: żaden tak nikczemnie, tak spokojnym umysłem i tak bezwstydnie nie pozbył państwa swego, jak on: a przeto słusznie mu się należy tytuł wielkiego, owszem największego błazna, który dobrowolnie dał się wyzuć z Królewstwa i został na łaskawym chlebie; ale i Panowie wielcy nie lepsi, mając szkatuły napchane złotem, zaprzybityzabor kraju, cisnęli się hurmem do Króla w Grodnie, chcąc od niego wyłudzić ostatnie okruszyny jego Królewskiej władzy. Wielu przybyło jedynie dla tego, aby sobie wyjednać order Śgo Stanisława; a Monarcha ten poniżył się z dobrego serca do tego, że im wydawał patenta z dawniejszą zmyśloną datą.

W czasie pobytu w Grodnie używał pojazdem ulubionego spaceru za Niemnem; lecz Książę Repnin, jego stróż anioł, bojąc się by Król nie dał drapaka za blizką granicę Pruską, choć Stanisław Poniatowski zapewne o tem niepomyślał, kazał most zrzucić, aby mu zagrodzić drogę do wycieczek w tamtę stronę. Postrzegłszy to Król, zdyssymulował, nic nie mówiąc do nikogo i obrócił swój spacer w inne miejsce.

Traktat podziału reszty Polski między Cessarzem niemieckiem, Carową Moskiewską i Krolem Pruskim stanął w Petersburgu w Październiku roku 1795. przywiedziozionym został do skutku ultimis Januari 1796. mocą tego Traktatu Cesarz opanował Województwo Krakowskie, Sandomirskie, Lubelskie i kawał Podlasia, Moskwa przygarnęła do siebie resztę Wołynia, Bełzkiego, Litwy i do tego wypędziwszy Xięcia Birona, całą Kurlandyą. Król Pruski pomknął granicę swoją rzeką Pilicą aż do Wisły, Wisłą aż do rzeki nazwanej Swider, Świdrem aż do Bugu przerznąwszy Bug lądem pod Grodno do Niemna, Niemnem do Rewla. Tak tedy opanował Warszawę, do której wszedł ostatnich dni Styeznia.

---

74. O Homagium Warszawskiem 1796. roku.

To homagium w Warszawie odebrał minister Hojm dnia 5. Lipca 1796. w Sali i dziedzińcu Zamkowym sposobem i okazałością następującą. Minister Hojm stał w korpusie czyli w samym środku pałacu Prymasowskiego, z tego pałacu odprawił wjazd swoj publiczny, przez ulicę Senatorską, przez ulicę Marywilską, przez dziedziniec Saski, przez przedmieście Krakowskie do zamku Królewskiego bramą Krakowską poboczną. Od Saskiego dziedzińca, aż do pomienionéj bramy zamkowej stała piechota we dwie linije wyciągniona, między ktoremi liniami wjazd Hojma postępował. Najprzód

maszerował ront Dragonii ciężkiej z trębaczami około 30ci ludzi mający; za nim ront piechoty z doboszami i kapelą, potem drugi ront konny i inny ront pieszy, i znowu trzeci ront konny i trzeci ront pieszy, któremu przygrywała jańczarska kapela. Tu dopiero dała się widzieć liberya Ministra pieszo przed karetą idąca, dosyć suto ustrojona, za którą następowała kareta w 6 koni zaprzężona, które, iż musiały być młode, niedawno sprzężone, a przeto wychodząc z Saskiego dziedzińca, na huk kapeli jańczarskiéj i kilkunastu tarabanów razem uderzonych, poplątały się i powywracały; przeto w dalszéj drodze konie forytarskie od 2ch laufrów za wędzidła prowadzone były. Kareta Ministra była czarno lakierowana w taflach kryształowych w ramy posrebrzane osadzonych, w której przed Ministrem na przodzie siedziało 2ch Szambelanow, a Minister sam jeden na tyle. Za ministra karetą szło z 15cie innych karet, różnych Pruskich panów Generałów, Ministrów i Grafów z swojemi panami w karetach siedzącymi z liberyjami karetą przodkującemi, sutemi i niesutemi. Panów polskich nie było żadnej karety w téj paradzie, którą zamykały ronty

żołnierskie konne i piesze, tak jak na początku.

Skoro cała parada wjechała do zamku, linie żołnierskie na ulicy rozstawione, natychmiast ściągnione zostały. Na powrót po skończonym akcie Homagii niebyło żadnéj parady, ale prywatny rozjazd, gdzie komu należało. Przed aktem Homagii w kościołach Luterskim i Kalwińskim były kazania, w którym czasie w kościele kollegiaty Warszawskiego Sgo Jana odprawiała się Msza Wotywa, śpiewana przez Albertrandego Biskupa Zenopolitańskiego, Oficyała generalnego Warszawskiego, po któréj zaczął się akt Homagii w Senatorskiéj izbie górnéj, ze wszystkich mebli przez Moskalów obdartéj. Tron nowy axamitem karmazynowymi galonami złotemi szamerowany od Pruskiego rządu sprawiany. Miał na swojem Breitramie portret Króla Pruskiego osoby całkowitéj, na froncie stojący: nad tronem unosił się baldakim axamitny. Wedle portretu Królewskiego stało przy ścianie dwóch Szambelanow, przed nimi o dwa kroki po jednéj stronie Generał Komendant Warszawski po drugiéj Minister Bucholz, pomiędzéj témi krokiem wystąpiwszy wpośrodku w prost

portretu Króleskiego Minister Hojm, ubrany w suknią bławatuą, koloru, oliwkowego srebrem przerabianą, którą, jak powiadano Król mu podarował na ten akt: na ramieniu miał szlafę brylantową, wstęgę orderową przypinającą na boku gwiazdę orderową, brylantami suto kameryzowaną, i na wstędze pomerańczowy order wiszący także brylantami kameryzowany. Na ostatnim gradusie tronu na boku lewym Ministra stał Sekretarz na ten akt wzięty Polak, nazwiskiem Sobolewski, od początku zajęcia Polski Lantratem Rawskiem, ale krótko będący. Ten głosem donośnym czytał przysięgę najprzód Duchowieństwu, potem szlachcie. W równi z Sekretarzem po rogach tronu, na tymże ostatnim gradusie stało 2ch Generałów. Taka była figura Ministra Hojma, który po odebranéj przysiędze miał kilka słów do zgromadzenia w łacińskim języku; potem za przepowiedzeniem Sekretarza: Vivat Najaśniejszy Pan trzy razy powtorzonym, odezwało się zgromadzenie: 1szy raz słabym głosem, drugi raz hucznym, a na 3ci raz umilkło wcale, znać, że niebardzo sercem odpowiadało téj życzliwości. Przeszedł się potem mini-

ster Hojm do 2giéj sali, która miała ganek żelazną kratą opasany, z baldachimem występujący na dziedziniec nad bramą. Z tego ganku słuchał Minister przysięgi mieszczan i chłopów na dziedzińcu ulokowanych, w osobnych przegrodach kobylicami opasanych, suknem czerwonem przykrytemi. którą przysięgę z tegoż ganku obok ministra stanąwszy, głową na dół schylony dyktował im tenże Sobolewski Po skończonéj przysiędze udali się wszyscy do wspomnionego wyżéj kościoła na kazanie, które miał Prażmowski, kanonik Warszawski w polskim języku, ale się go dobrze nie nauczył, częste przerwy robił, udając się do seksternu i do tabakierki, zaczem stawszy się nudnym słuchaczom, a najpewniéj Hojmowi, ile polszczyzny, choćby najlepiéj prawionéj nie rozumiejącemu, odebrał do siebie posel... Zakrystyana, którego poszeptem do ucha uciął mowę i zszedł z ambony, a w tej ...ropy Celebrans zaspiewał Te Deum laudamus, po przegraniu którego przez kapelę wyszli wszyscy z kościoła. Częstował Hojm wspaniale wszystkich panów pierwszéj rangi, Szlachtę dobrze ustrojoną, duchownych bez braku i plenipotentów od miast. Trzy stoły

w zamku były dla pierwszych osób, inne dla innych po różnych miejscach, jakoto: w prymasowskim, w pałacu Mniszkowskim i w Hetelu Niemeckim, do których wielu osób godnych poszło, którzy się na Zamku niepomieścili; albowiem lubo za biletami mieli siadać do stołu i tylko sami oddający Homagium, ztem wszystkiem przez obfitującą dla nowych poddanych grzeczność Pruską, nikogo nieodepchnięto, choć kto zasiadł bez biletu, a zatem wielu biletowych musieli pojść do inszych stołów, albo na swoje obiady, zastąpione zastawszy miejsca przez wyjadaczów niebiletowych, z których gatunków wielu było Polaków, ale też niemało i Prusaków osobliwie Oficerów Pruskich, ktorzy się na ten akt luby dla nich zewsząd niemal pozjeżdzali. Miara wina dla każdéj osoby 3 butelki: jedna węgierskiego, 2ga szampańskiego, 3cia burgundzkiego, zwolnością bez przymusu wypicia wszystkich 3ch, albo 2ch, albo jednéj, albo też żadnéj. Mało jednak było takich moderatów, osobliwie u drugich stołów, ktorzy się jedną butelką kontentowali, więcéj takich znalazło się, którzy nie przebierając w gatunkach wina, jednę po drugiéj butelkę ręki bliższą wy-

spełzali za zdrowie, niezdrowiem lada gdzie w kącie oddawszy, czego z łatwością napatrzyć się można było, tak na Polakach, jako też i na Niemcach. Nie słusznie zatem cudzoziemcy krytykują Polaków, jakoby oni sami najgłowniejszymi w całym świecie pijakami byli; pokazał to traktament, o którym piszę, na którym stało się porównanie obżarstwa polskiego z niemieckiem. —

Wracam się do okazałości powierzchownéj tego aktu. Przy bramie zamkowéj, którą wjeżdżał Hojm, po lewéj stronie był zrobiony teatr z ławek w górę pochodzistych, suknem czerwonym okrytych, na których siedziały damy przypatrujące się wjazdowi Hojma i przysięgającym na dziedzińcu. Ci ludzie wychodząc z podjarzma polskiego, a wchodzący pod jarzmo Pruskie lżejszem od pierwszego w mniemaniu swojem osądzone, nie przez zęby jak duchowieństwo i Szlachta, ale całą gębą po wykonanéj przysiędze z palcami w górę podniesionemi wykrzyknęli 3razy Vivat Najaśniejszy Fryderyk Wilhelm. Jeszcze to dodać należy, że podczas Te Deum dano ognia 100razy z armat, że też armaty huczały podczas obiadu przy spełnieniu zdrowia Króla Imci Pruskiego,

Stanów nowo pod berło jego przechodzących, i pryncypalniejszych osób, że tego dnia Homagii nakazane było od Ministra Hojma uroczyste święto przez zamknięcie sklepów kupieckich, straganów przekupskich, jatek chlebowych, mięsnych i wszelkich innych, tudzież warsztatów rzemieślnych; aby wszyscy obywatele umysł swój od zabaw i prac zwyczajnych oderwawszy, całe natężenie myśli na ten festyn obracali; że nakoniec dzień ten zakończony był Iluminacyjami, po niektórych pałacach danemi kosztem Ministra, wyjąwszy pałac Saski, który illuminowany był bez wszelkich figur malarskich suto świecami jarzęcemi, kosztem elektora Saskiego, wyjąwszy Marywill, który figuralną illuminacyą na dziedzińcu wystawioną był ozdobiony, i nad ktorego bramą była także illuminacya kosztem żydowskim. Nad tą bramą w srodku lamp i festonow był wymalowany Król Pruski, a obok niego zdaleka 2ch żydów w togach szabasowych, kłaniających się nizko Królowi kapeluszami w rękach wyciągnionych trzymanemi, aby każdy spektator oglądający tę illuminacyą zaraz się domyślił, czyjem kosztem sprawiona: wyjąwszy bramę krakowską którą swoim kosztem pięknie

iluminowała konfraternia kupiecka. Samym wieczorem były dawane bale z tańcami, z wolnym dla każdego wnisciem, w jednym pałacu na Grzybowie: w pałacu zaś prymasowskim, w którym stał Minister Hojm, był bal tylko dla samych panów: że na koniec rozciągając Minister Hojm wesołość po całéj Warszawie, niezapomniał o szpitalach, z których do każdego tyle posłał wina, ile potrzeba było, aby się każdéj osobie mogącéj go zażywać po lampce dostało nawet i dzieciom w szpitalu dzieciątka Jezus i Sgo Kazimierza, aby ten dzień w dalszych latach swoich pamiętały. Plenipotenci od miast za biletami byli podzieleni do różnych stołów po pałacach i domach publicznych. Chłopskim zaś plenipotentom nie dano stołu, tylko każdemu po talarze, sądząc, iż za tę kwotę mógł sobie każdy sprawić bankiet lepszy do swego gustu, niż w królewskiej kuchni. Miasto Warszawa przy powszechniéj radości pogrążone zostało w smutku a to z przyczyny, że im do przysięgi czyli Homagium nie naznaczono w ceremoniarzu wydrukowanym miejsca ze szlachtą, ale pod generalnym terminem nic o Warszawie nie wspomniawszy, napisano: Mieszczanie zaś i chłopki

nadziedzińcu, i lubo za memoryałem podanym sobie, Minister Hojm pozwolił Plenipotentom Warszawy, to jest Prezydentowi i Syndykowi, przysięgać zaraz za Szlachtą w izbie senatorskiéj, że jednak téj łaski drugim nie obwieszczono, mieli się mieszczanie za wzgardzonych: powtóre: że tę łaskę jednym udzielono, krzywo patrzały na Warszawianów inne miasta, ganiąc im te ambicyą, iż dla samych tylko siebie prokurowali te dystynkcyą, mogąc wyrobić, aby miasta wszystkie z Warszawą pospolu, kiedy nie w jednéj ze szlachtą, to przynajmniéj w innéj któréj sali zamkowéj, których tyle jest próżnych Homagium oddawały, a nie razem z chłopami na dziedzińcu; dla czego Rafałowicz Prezydent słynął zato u wszystkich innych miast.

Dnia 10 Lipca odprawił się akt ślubny 24 dziewic w kościele farnym S. Jana, które wyposażone zostały z kasy Królewskiej, każda stem talarów. Wesele zaś tegoż wieczora wszystkich tych par kosztem skarbu było w łazienkach Królewskich, na które wesele z kościoła jechały te stadła z assystencyą w kolaskach, bryczkach i wozach drobnych. Przyganiono zatem Ministrowi, iż łożąc więcej na posagi i wesela tym pa-

nom, mniej zadawał nie najnowszy ekwipażu choć fiakrow, nie w prostych wozach przez ulicę Krakowską i Nowy swiat wieść te osobliwe oblubienice do łazienek. Przepomniałem napisać z gory, co to były za jedne te pary, więc w tym miejscu dodaję. Minister Hojm dla zaszczytu jak największego aktu Homagii na ćwierć roku przed aktem kazał proboszczom Warszawskim z parafii, to jest Sgo Jana, Sgo Krzyża, i Ujazdowskiemu podać do Dyrektoryum Warszawskiego z każdej z tych parafii po 12 panien ku zamęzciu zdatnych od lat 12 najmłodszych, religii katolickiej, a z parafii dyssydenckiej 12, co wynosiło summę panien 48 dla tych wszystkich sporządzono loteryą z 24 losow trafnych i 24 chybnych. Te tedy panny 24, które wyciągnęły losy trafne odebrały posagu po 100 talarów i miały wspomnione wesele, które zaś padły na losy chybne, zostały w swoim stanie innemu szczęściu polecone. Konkurrencya tedy do tych panien, które losy trafne wyciągnęły, zaczęła się zaraz od loteryi, aby doszła do ślubu sposobem przyzwoitym i podług obrządków kościelnych na czas homagii. Ta osobliwa polityka Ministra Hojma najprzód,

iż większą liczbę dał katolickiemu wyznaniu, niż dyssydenckiemu, choć sam Luter; powtore, że wszystkie te brały slub w kosciele katolickim, ujmując tym sposobem nowych poddanych po większej części katolików, a nie zapominając oraz i o swoich braciach dyssydentach, jeszcze i tę łaskę wyświadczył pomienionym parom, iż ich jura stolae nic nie kosztowały, wielowładnym rozkazem swoim zaleciwszy officyałowi Warszawskiemu, aby im indulty i śluby gratis dane były. Na tym akcie weselnym zakończyła się publika i okazałość homagium, a pomnożył się smutek Warszawskich rządzców, albowiem zaraz po homagium odebranym zniesione zostały wszystkie Polskie jurysdykcye, Magistratury i urzędy sądowe, skarbowe i policyjne, nastały Pruskie Regencye Kamery, Kreisraty, Landraty, i inne officyn, na wzór ten, jakie są po innych panstwach Pruskich urządzone. Mieli zatem słuszną przyczynę smutku, obywatele Warszawscy z doczasowego panowania Moskiewskiego pod wieczne (jeżli takie przeznaczenie) panowanie Pruskie przechodzący, pod Moskiewskim panowaniem blizko dwóch lat zostając, osoby pierwsze magistratowe i nie-

którzy z szlachty rządzili nietylko całą Warszawą, ale i całym krajem podług konstytucyi ostatniego Sejmu na Polskę przeznaczonej, tym czasem od Moskwy zawindowanym, póki tenże kraju kawał traktatem sekretnym Petersburskim do rozety między Cesarza i Króla Pruskiego podzielony nie został. Przerzeczeni pryncypałowie Warszawscy tworzyli projekta sądowe, skarbowe i policyjne, te do uwagi podawali Generałowi Moskiewskiemu Baxwedenzwanemu, krajem przerzeczonym pod tytułem Gubernatora zawiadującemu. Ten wiedząc nieostatność pomienionego kraju, że się miał dostać w inne panowanie, a zatem i nietrwałość swojej władzy, że się miała wkrótce skończyć, nie suszył sobie głowy nad pomienionemi projektami, ale wszystkie przyjmował, imieniem swoim podpisywał i do exekucyi tymże osobom zwracał: a takim sposobem rząd prowadzony od kilku osob nad całym krajem, naturalnie uważając, musiał smakować tym pierwszym osobom, które po zginiętej przez wojnę nieszczęśliwą Rzeczypospolitej Polskiej i opanowaniu przez Moskwę Warszawy, niemogąc nic czynić dla dobra publicznego, czyniły co mogły dla siebie

rządząc i rozpościerając władzę swoją nad bracią swoimi za pozwoleniem Buxvedena. Podatki na podległych swej władzy zwalając, a siebie od nich ochraniając i jeszcze za takowe urzędów sprawowanie pensye znaczne biorąc, tak, iż powszechna urosła opinia, że Buxveden Król; Łukasiewicz i Rafałowicz, dwaj burmistrze najstarsi, Rzeczpospolita. Pospólstwo także miało swojego smutku szczególną przyczynę, Moskale weszli do Warszawy z zdobyczą czyli rabunkiem niezmiernym całej Polski i Litwy (wyjąwszy tę część, którą Król Pruski wojskiem swojem opanował) wnieśli do niej świeży rabunek nieszczęśliwej Pragi, będąc narodem żarłocznym i hulaczym, tak jak i Polacy, dzielili te wszystkie zdobycze z kupcami, rzemieślnikami, piekarzami, rybakami, rzeźnikami, muzykantami, komedyantami, niewiastami publicznemi, i innemi osobami do zbytku marnotrawstwa i rozpusty służącemi, które to pożytki z Moskalów ciągnione i wysysane, wybiły im w prędce z głowy okrucieństwa w całym kraju, i na ostatniej Pradze spełnione, usiadła w sercach, własnego dobra chciwych, przyjaźń i przywiązanie do Moskali Jakże się niemieli smucić, kiedy

ich ciż Moskale, taki im rząd i exystencyą na zawsze obiecując, za ukazem z Petersburga znagła ich opuścili. Sama myśl, iż z panów rządzących, staną się wkrótce w rząd poddanymi, innym równymi, iż podatki, sprawiedliwość i wszelkie inne zakazy i nakazy Pruskie zarówno ich dolegać będą, zawracała im smutkiem głowy: widząc Prusaków kuso i opięto wystrojonych, wchodzących do Warszawy bez zdobyczy, bez tobołów, ekwipażami skromnemi, cienką, szczupłą korzyść wróżącemi; co większa między żołnierzem Pruskiem pełno rozmaitego rzemieślnika do taniej zapłaty przyzwyczajonego; kobiet Pruskich pełno do szycia, do prania, przekupstwa sposobnych, upadek zatem gotowy dawnych obywatelów Warszawskich, a ztąd powszechny smutek; z takich tedy przyczyn publika homagii niebyła w Warszawie wesołą. —

---

73. O Homagium Gumbińskim.

Drugie Homagium Królowi Pruskiemu oddane było dnia 6go Lipca roku 1796 w Gumbinie, w Litwie przed Ministrem baronem de Schroter, od powiatów nad brzegiem lewem rzeki Niemen znajdujących się, Zmudzkiego Kowińskiego, Preuskiego, Mareckiego, Grodzińskiego, wszystkich innych do Województwa Trockiego należących i nad lewym brzegiem rzeki Niemen leżących powiatów, tudzież od powiatu Wiskiego.

To Homagium niemusiało być tak pompatyczne, jak Warszawskie, już: iż Gumbin daleko mniejszym miastem jest od Warszawy, już że Minister, który go tam odbierał, niższej jest rangi od Ministra Hojma, w rządzie Pruskim zaś wydatki i wspaniałości Ministrów idą podług ich godności, dla tego opisem tego Homagium czytelnika nie zatrudniam. —

74. *O Homagium w Kordonie Cesarskim.*

Cesarz, jako najpoźniejszy był do zaboru swego działu z rozebranej przez trzy potencye Polski jemu przypadłego, tak też ostatni odebrał hołd poddaństwa, od nowych poddanych swoich. —

Do oddania pomienionego hołdu czyli Homagium, sama szlachta zwołaną była do Krakowa na dzień 17. Sierpnia roku 1796. do której przyłączono duchowieństwo miasta Krakowa, i powiatu Krakowskiego, magistrat i mieszczan Krakowskich, którzy wszyscy wraz z szlachtą w kościele katedralnym Krakowskim przed Ministrem Cesar-

skim, na to zesłanym Cesarzowi JMci hołd poprzysięgli. — Po wypełnieniu którego tenże Minister dał ucztę wspaniałą, miasto wysadziło się na dekoracyą ratusza w illuminacyi i figurach hiroglificznych, jako też innych miejsc publicznych, tudzież prywatnych domów i posłów. Cała uroczystość w jednym dniu wyżej wyrażonym odbyła się. Duchowieństwo i mieszczanie powiatów odległych od Krakowa, chłopi zaś ogólnie wszyscy niebyli do Krakowa wołani, duchowni po miastach pryncypalnych swoich powiatów, mieszczanie i chłopi po kościołach parafialnych przed Komisarzami Cesarskimi przysięgę tegoż dnia 17go Sierpnia wszędzie wykonali. — Uczyniono to albo dla ochrony nowych poddanych, aby się na podróż bądź osobistą, bądź plenipotentów do Krakowa nie expensowali, albo dla ochrony skarbu Cesarskiego wojną z Francuzami wycieńczonego, a przeto na zgraje tysiączne kosztu łożyć niechcącego. Kraj ten zabrany od Cesarza, nazwany jest zachodnią Gallicyą, ciągnie się między kordonem Moskiewskim i Pruskim pasem przez obrzynki Województw, Krakowskiego, San-

domirskiego, Lubelskiego, Podlaskiego i Mazowieckiego, począwszy od Krakowa, aż do Kobylaka, który leży w linii równej z Warszawą, dwie mile od niej oddalony. Napisałem przez obrzynki, gdyż żadne z tych Województw całkiem niedostało się Cesarzowi. —

---

75. *O koronacyi Cara Moskiewskiego 1797. roku.*

Ponieważ tej koronacyi assystował Stanisław August, Król Polski, więc z tej przyczyny jakikolwiek związek mieć może z Historyą Polską taż koronacya, wypisuje ją słowo w słowo, tak, jak jest opisana. —

W Moskwie w mieście Stolicy Państwa odprawiła się ceremonia koronacyi z największą uroczystością. Zaczęła się o godzinie 9tej z rana w processyi z pałacu Kremlin do kościoła katedralnego; szło najprzód 30 kawalerów z gwardyi w zbrojach srebrnych, potem paziowie Cesarscy; po nich deputowani całego państwa Rossyjskiego, dwo-

rzanie i senatorowie i panowie noszący ozdoby i znaki godności Cesarskiej. —

Pod baldakimem niesionym od 20 połkowników szedł Cesarz w bogatej sukni i mając wiele brylantów na szyi. W kościele Cesarstwo Ichmość usiedli najprzód przy ołtarzu, a korona i inne do ceremonii potrzebne rzeczy złożone były na tronie, przy którym kawalerowie stali. —

Po nabożeństwie trwającem 10 minut, Cesarstwo udali się na tron: magnaci na gradusach zajęli przeznaczone sobie miejsca, Monarcha siedział na krześle wspaniale ozdobionem, małżonka zas jego na innym oddalonym kilka kroków w tył i z boku postawionym. —

Po prawej i lewej stronie stali Książęta Alexander i Konstantyn. Po koronacyi odbytej przez Arcy-Biskupa z zwyczajną ceremonią i z największą solennością, Imperator zdjął wielką koronę z swej głowy, położył ją na pół minuty na głowie Cesarzowy, trzymając ją ciągle w ręku, a potem czule żonę uściskał. To sprawiło żywe wrażenie w umysłach wszystkich przytomnych. Monarcha włożył potem małą koronę na głowę imperatorowej i przybliżył się z nią do

ołtarza, gdzie olejem świętym namaszczeni zostali, poczem processya wyszła z kościoła, obeszła około wielkiego dzwonu Iwana i przez drugi kościół do pałacu powróciła, gdzie Cesarz ogłoszeniem łask wielu dla swoich poddanych uroczystość tę zakończył. Królowi Polskiemu przytomnemu tej uroczystości z największą dystynkcyą przyzwoite czynione były honory. —

Uczyńmy sobie uwagę nad widokiem Króla Polskiego: imperator prowadząc tego odartusa, wyzutego z państwa na swoją koronacyą, naśladował Tamerlana wożącego z sobą po Azyi Bajezeta zwyciężonego i pojmanego w batalii Cesarza Tureckiego; albo owych bohaterów Rzymskich prowadzonych w tryumfie, w kajdanach Królów zwyciężonych, z tą tylko różnicą, że tamci mieli je na nogach lub rękach, a ten musiał je mieć na sercu, będąc więźniem politycznym, choć na oko szanownym, ale tak jak i tamci z państwa wyzutym, na respekcie zwycięzcy zostającym, nie z dobrej zapewne woli swojej, lecz z musu tej koronacyi przytomnym.

Jeszcze należy przydać do opisu tego aktu w jazd Cara do miasta Moskwy poprzedzający koronacyą, w jeżdżał Car kon-

no między dwoma synami Alexandrem i Konstantynem, za którymi tuż jechał Książę Repnin. i wielu Generałów. Wjazd ten szczupło opisany, musiał być wielki, gdy trwał (jak pisała gazeta Warszawska) przez trzy godziny. Jeszcze uwaga jedna nad Królem Polskim: będąc on wezwanym, aby był spektatorem Carskiej koronacyi, a przytem (jak wyżej) najgrzeczniej respektowany, musiał mieć miejsce najwygodniejsze do patrzenia. zatem takowe miejsce nie mogło być w tyle Cesarskiego tronu, ale na przeciw tronu. albo z boku tronu; pisze gazeta, iż z całego państwa Rossyjskiego delegowani asystowali temu aktowi. Do tego państwa Rosyjskiego od dwóch lat blisko należała już Litwa, Ruś, niedawno Polska i Kurlandya, więc Litewscy i Kurlandzcy deligaci musieli się znajdować wraz z innymi dawnego państwa Rosyjskiego delegatami na tej koronacyi. Znajdując się nie z ciekawości, ale z rozkazu Cesarskiego w reprezentacyi swoich ziem i powiatów, musieli mieć w tym akcie jaką czynność t. j. albo powinszowanie Carowi, albo wyznanie hołdu, albo też nieme potakujące jednemu oratorowi na to wysadzonemu imieniem wszystkich ukłony,

więc ta czynność musiała im dawać miejsce w pół cyrkule, blisko tronu; a gdy Króla Polskiego miejsce było naprzeciw tronu, albo z boku tronu, więc ci wszyscy delegaci, którzy się znajdowali między Carskim tronem i miejscem Króla Poniatowskiego, ile razy nachylali się ku Carowi, oddając mu ukłony, tyle razy wypinali tył na Poniatowskiego. Otoż honor godzien takiego Króla, chyba że Car przewidując taką konsekwencyą wcześnie temu zapobiegł, aby żaden z Polaków nie znajdował się w linii między nim i Polskim Królem, o czem niema żadnej wzmianki w historyi. —

76. O śmierci Carowéj Moskiewskiej 1796. roku.

Katarzyna druga, Cessarzowa Moskiewska *narodzona dnia 2 Maja roku 1729.* umarła w Petersburgu ruszona appoplexią, roku teraźniejszego 1796. dnia 17. miesiąca Listopada; żyła zatem lat 67. miesięcy 6. i dni 15. Panowała od roku 1762. dnia 9. Lipca t j. lat 34. miesięcy 4. i dni 8.

Nazwano ją Katarzyną wielką dla wielkich dzieł, ktoremi zaszczyciła panowanie swoje i państwo moskiewskie: w dwóch wielkich wojnach zbiła na głowę Turczyna, wydarła z pod jego hołdu Krym i do swoich państw przyłączyła, nazwawszy ten kraj Krole-

stwem Taurychiem, odebrała mu Oczaków i część Bessarabii, Polskę podgarnęła najprzód pod swoją gwarancyą, a potem zmówiwszy się z Cesarzem niemieckim i Królem pruskim, najprzód po części (jako o tem w swoich miejscach) a potem do reszty zabrała i z pomienionymi potentatami podzieliła. Do wiekości umysłu, ktorym równała się z najpotężniejszymi świata mocarzami, należy przydać wielkość zdrowia, którem się trzem wielkim chorobom tak długo opierała, to jest Wenerze, Rakowi i Bachusowi, była najprzod lubieżna od młodości swojej aż do starości i tej przywary niepochamowanéj zbytek sprawił jej raka, który ją toczył w członku wstydliwym, lat kilkanaście, a tego bólu nie mogąc znosić po trzeźwiu, opijała się gorzałką Gdańską dzień w dzień, a przecie na nieszczęście Polski żyła aż do ostatniego rozbioru Polski.

---

77. *O Abdykacyi tronu St. Augusta.*

Lubo Akt abdykacyi nastąpił jeszcze w roku 1795. dnia 25. Listopada, jako się z daty tego Aktu niżéj wcąż wypisanego pokazuje, że jednak pierwszym pogłoskom téj abdykacyi wierzyć niechciano, a nawet Generał Suwarow pod tym rokiem znajdujący się z wojskiem Moskiewskiem w Warszawie, surowo zakazał mówić o abdykacyi Krola Poniatowskiego, dla tego i moja kronika dopiero go pod rokiem poźniejszym położyła, gdy pod tymże rokiem 1797 Akt wspomniony przez Gazetę publiczną został ogłoszony i słowo w słowo z niej tak, jak następuje, wypisany. —

My Stanisław August z Bożej łaski Król Polski Wielki Xiąże Litewski etc. etc.

Nie szukając w ciągu królowania naszego innych korzyści lub zamiarów, jak stać się użytecznym Ojczyźnie naszej, byliśmy także tego zdania, iż opuścić należy tron w okolicznościach, w których rozumieliśmy, że oddalenie nasze przyłoży się do powiększenia szczęścia współziomków naszych, lub też przynajmniej umniejszenia ich nieszczęścia; przekonani teraz, że pieczołowitość nasza na nic się Ojczyźnie naszéj nie przyda, kiedy nieszczęśliwa zdarzona w niéj Insurrekcya pogrążyła ją w teraźniejszy stan zniszczenia, i rozważywszy, że środki względem przyszłego losu Polski koniecznie potrzebne z powodu naglących okoliczności, a od Najjaśniejszej Imperatorowéj Wszech Rossyi i innych sąsiedzkich mocarstw przedsięwzięte, jedynemi są do przywrócenia pokoju i spokojności współobywatelom naszym, których dobro zawsze było najmilszem przedmiotem starań naszych; postanowiliśmy przeto, z przywiązania do spokojności publicznej oświadczyć, tak jako też niniejszym aktem ogłaszamy, że wolnie i z własnéj woli wyrzekamy

się bez excepcyi wszelkich praw naszych do korony Polskiej, do Wielkiego Księstwa Litewskiego i innych należących do nich krajów, jako też znajdujących się w nich possessyi i przynależytości; akt ten uroczysty Abdykacyi Korony i rządu Polski w ręce Najjaśniejszej Imperatowéj Wszech Rossyi składamy dobrowolnie i z tą rzetelnością, która postępowaniem naszem w całem życiu kierowała, sstępując z tronu, dopełniamy ostatniego obowiązku Królewskiej godności, zaklinając Najjaśniejszą Imperatorową, ażeby macierzyńską swą dobroczynność na tych rozciągnęła, których Królem byliśmy, i to wielkości jéj duszy działanie, wielkim swym sprzymierzeńcom udzieliła. Akt niniejszy dla większego waloru podpisaliśmy, i pieczęć nam naszą wycisnąć rozkazaliśmy. Działo się w Grodnie dnia 25. Listopada roku 1795. a roku 32go panowania naszego.

Stanisław August Król

Stanisław Kniaź na Kościelsku Pużyna. Sekretarz gabinetowy Najjaśniejszego Pana.

Uwaga.

Wyraża Król, że Abdykacya ta jest aktem uroczystym, że ją ogłasza najuroczyściej: pytam się, jakaż była téj abdykacyi uroczystość. byłże jaki zjazd, byłyż jakie traktaty między nim i temi sasiedzkiemi mocarstwami, które Polskę opanowały? bynajmniéj: zrobił to jako niewolnik od wywiezienia siebie z Warszawy. o czem wyżéj (w areszcie Moskiewskim w Grodnie siedzący, zrobił z musu, nie z dobréj woli jak udaje) Carowa napisała do niego bilet, ażeby koronę abdykował. Przeczytawszy go, zemglał, ruszyły go wymioty i stolce: natura chciwa panowania przynajmniej nad

tiemi kawałkiem obszerności kapelusza, walczyła z żalem, wstydem i rozpaczą przez trzy dni, po których pokrzepiona filozoficznym duchem optimizmu, przywróciła go do sił.

Taką tedy uroczystością, taką dobrą wolą i taką rzetelnością ta abdykacya stanęła.

---

78. *Deklaracya dwoch dworow cesarskich podpisana w Petersburgu dnia 3. Stycznia 1795. roku.*

Gdy starania, które Najjaśniejsza Imperatorowa przymuszona była łożyć w celu przytłumienia buntu Insurrekcyi w Polsce wybuchłych w zamiarach najniebezpieczniejszych, zagrażających spokojności mocarstw sąsiedzkich, szczęśliwym skutkiem są uwieńczone, i gdy Polska od wojsk jej zupełnie podbita i zawojowana została; Najjaśniejsza Imperatorowa więc zadufana w sprawiedliwości swej sprawy i w sile, której na zapewnienie jéj tryumfu użyła, przewidując, jaki jej koniec będzie, spiesznie i poprzedniczo z dwiema A-

kantami: to jest z Najjaśniejszym Cesarzem Rzymskim i z Najjaśniejszym Krolem Pruskim umówiła się względem mocnych środków do zapobieżenia podobnym rozruchom, które ją tak zatrwożyły i których związki utrzymując ciągłe zaburzenie w umysłach przewrotnemi maxymami zarażonych, mogłyby prędzej lub poźniej okazać się, gdyby temu stałym i silnym rządem nie zapobieżono; przekonani z doświadczenia, że Rzeczpospolita Polska zupełnie nie jest zdolna do ustanowienia sobie takiego rządu, lub téż żyć spokojnie pod swemi prawami i utrzymywać się w niepodległości, wspomnieni dwaj Monarchowie przez przywiązanie swe do pokoju i dobra swych poddanych, osądzili w swéj mądrości za rzecz koniecznie potrzebną, aby Rzeczpospolita Polska między trzy pograniczne mocarstwa całkiem była podzielona. Najjaśniejsza Imperatorowa uwiadomiona o tych chęciach z jéj sposobem myślenia zupełnie zgadzających się, postanowiła traktować najprzód względem podziału tego, oddzielnie z każdym z tych dwóch wielkich Sprzymierzeńców, a potem wspólnie dla ostatniego w téj mierze układu. Stósownie do tego Najjaśniejszy Cesarz Jegomość umocował niżej

podpisanego do umówienia się względem tego z JW. WW. Pełnomocnikami Najjaśniejszej Imperatorowéj wszech Rossyi, to jest z aktualnym tajnym konsyliarzem i Vice kanclerzem Hrabią Osterman, z aktualnym konsyliarzem tajnym i najwyższym Marszałkiem dworu Hrabią Bezborodką i z aktualnym tajnym konsyliarzem i członkiem departamentu interesów zagranicznych panem Markoff, którzy to stron obojga pełnomocnicy rozważywszy dane sobie wzajemne projekta i znalazłszy je zgodnemi z wolą swych Monarchów, zgodzili się na punkta następujące:

1mo Część kraju mająca przypaść Najjaśniejszemu Cesarzowi rossyjskiemu jest takowa (tu następuje określenie cesarskiego zaboru, które się opuszcza, jako mniej bawiące czytelnika, z mappy lepiéj wiadome i widome). —

2do Zawiera w sobie opis krajów od Rossyi zajętych, który także się opuszcza. —

3o. Wszelkie umowy zawarte w niniejszy deklaracyi mają też mieć samę moc i walor, jak gdyby w najuroczystszym traktacie były zapisane, i akt ten ratifikowany będzie od stron umawiających się, ratyfikacye zaś

w przeciągu 6ciu niedziel lub prędzéj mają bydź zamienione.

4to Jak skoro ratyfikacye zostaną zamienione, oba dwa dwory Cesarskie kommunikować będą akt niniejszy dworowi berlińskiemu i wezwą go do zagwarantowania zawartych po wyżéj między dwoma Cessarskiemi dworami umów. Dwory zaś nawzajem zezwolą, aby pozostała część Polski wcieloną była do monarchii pruskiéj i obowiązują się zagwarantować jéj także ten zabor. —

5to Po uskutecznieniu wszystkich tych formalności każdy dwór stósownie do opisu niniejszego traktatu, obejmie kraje i miejsca na niego przypadające, w dowód czego akt niniejszy podpisaliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 3. Stycznia roku 1795. Ludwik Hrabia Gobenze z strony Cessarza niemieckiego, z drugiéj strony rossyjskiego dworu z góry wymienieni wszyscy. —

79. Deklaracya druga czyli konwencya zawarta w Petersburgu dnia 24. Października 1795. roku między dworami Wiedeńskim i Berlińskim. —

W Imię Przenajświętszéj i Nierozdzielnéj Trójcy. —

Gdy Najjaśniejszy Cesarz rzymski i Najjaśniejszy Król Jegómość Pruski ostatecznie porozumieć się pragną względem umów zawartych w deklaracyi podpisanéj między dwoma Cessarskiemi dworami w Petersburgu dnia 3go Stycznia roku 1795. a kommunikowanéj dworowi berlińskiemu i gdy po całkowitem Polski podzieleniu ustanowić chcą dokładnie granicę trzech mocarstw sąsiedz-

kich, wyznaczyli więc w tym celu na swych pełnomocników, tj. Najjaśniejszy Cesarz rzymski Pana Ludwika Hrabiego de Gobelec, ambassadora swego przy dworze Najjaśniejszéj Imperatorowéj wszech Rossyi, a Najjaśniejszy Król Imci Pruski pana Fryderyka Emanuela Hrabiego de Tawenzin pełnomocnego swego Ministra przy tymże dworze, zgromadziwszy się z pełnomocnikami Najjasniejszéj Imperatorowéj Wszechrossyi (ci sami, którzy są w górze w pierwszéj deklaracyi wyrażeni) zamieniwszy swe plenipotencye, na następujące punkta zgodzili się:

1mo Wwyż wyrażona deklaracya wzięta będzie, jak gdyby co do słowa tu umieszczoną była, za nieodmienną zasadę niniejszego układu, w tem wszystkiem, co się ściąga do krajów zajętych od Najjasniejszego Cesarza, wyjąwszy odmiany w powyższych artykułach zawarte, a Najjasniejszy Król Pruski gwarantuje Najjaśniejszemu Cesarzowi na zawsze ten zabór. —

2do Najjaśniejszy Cesarz rzymski z przywiązania do Najjaśniejszego Króla Pruskiego odstępuje mu kraju leżącego w prostej linii od Swidrów nad Wisłą aż do ujscia, gdzie

Bug z Narwią się łączy, tak że ten kraj stósownie do powyższéj deklaracyi należeć będzie do Najjaśniejszego Króla pruskiego, a od Najjaśniejszego Cesarza jest mu gwarantowany. —

3tio Gdy demarkacya przyszłych granic między państwami austryackiemi i pruskiemi od strony województwa Krakowskiego jeszcze nie jest ustanowiona, a gdy strony obiedwie równie pragną ukończyć je w sposobie jak najdogodniejszym i zabezpieczającym granicę od wszelkiéj napaści, zgodzono się więc, że demarkacya ta po przyjacielsku przez komissarzów granicznych ma być ukończona.

Obiedwie strony wyślą ich na miejsca, a Najjaśniejsza Imperatorowa przyda z swojej strony jednego kommissarza, który w przypadku różności zdań między dwiema stronami ma być medyatorem; strony zaś obie zaufane w bezstronności i szczeréj dla nich przyjazni Najjaśniejszej Imperatorowej, obowięzują się oddać zdaniu jéj decyzyi.

Demarkacya w przeciągu 3. Miesięcy od daty podpisu niniejszego traktatu powinna być skonczona, tymczasem kraj oznaczony

na karcie Zanoniego linią zaczynającą się od punktu, gdzie rzeka Sola między Gorzewem i Gnomicą wpada do Wisły, a ciągnąca się diagonalnie przez Krzeszowice, potem blisko miast Skala i Michnów, na koniec przez Czarnowice do Pilicy, zkąd linia ta podług biegu téj rzeki daléj ciągnie się, będzie póty od wojsk Najaśniejszego Króla Pruskiego zajęty, póki się demarkacya nie ukończy. —

4to Miasto, Krakow, które stósownie do niniejszego . traktatu i powyższéj deklaracyi, należeć ma do Najjaśniejszego Cesarza, i w którym jeszcze wojsko Najjaśniejszego Króla Pruskiego znajduje się, ma być oddane w 6. niedziel po podpisaniu tego traktatu tym, którym Najjasnieiszy Cesarz Imci objąć go zaleci.

5to Wojska Najjaśniejszéj Imperatorowéj ustapią także z krajów i miast, które podług niniejszej deklaracyi należeć mają do Najjaśniejszego Króla Pruskiego.

Gdyby przez nienawisć niniejszego traktatu, jedna z trzech stron umawiających się od jakiego mocarstwa była attakowana, dwie drugie łącząc się z nią, z całą swą

potęgą wspierać ją będą, aż do zupełnego ustania attaku. —

7mo Traktat niniejszy ratyfikowany będzie od obydwóch dworów: a ratyfikacye w przeciągu 6 niedziel mają być zamienione. Działo się w Petersburgu 24. Października 1795. Ludwik Hrabia de Gobelec Fryderyk Emanuel Hrabia de Tawenzin.

76. *Konwencya między Najaśniejszym Imperatorem wszech Rossyi i Najaśniejszym Królem Pruskim w Petersburgu dnia 26. Stycznia 1795. względem opłacenia długów Krola i Rzeczypospolitéj Polskiéj.*

W Imie Przynajświętszéj i Nierozdzielnéj Trójcy. — Stósownie do srodków przedsięwziętych od obojga dworów Cesarskich wspólnie z Najaśniejszym Królem Pruskim dla wcielenia do swych respective państw prowincyi Królestwa Polskiego, którego całkowity ostateczny i nieodzowny podział od tych trzech mocarstw przez traktat dnia 24. Października 1795. roku w Petersburgu zawar-

ty zupełnie uskutecznióny został, uznano za rzecz potrzebną, porozumieć się względem zaspokojenia rozmaitych do tego królestwa mianych pretensyi i względem proporcyonalnego rzeczonych pretensyi rozkładu, gdy do tego zachodzące względem granic trudności między Najjaśniejszym Cesarzem rzymskim i Najjaśniejszym Królem Polskim za medyacyą Najjaśniejszéj Imperatorowéj Wszech rossyi ułatwione zostały, i gdy wszystko, cokolwiek tylko zapewnić może trzem mocarstwom aktualne i nieodmienne posiadanie od nich krajów przez zupełną ich zgodę zabezpieczonem, a przez wyrzeczenie korony Najjaśniejszego Króla Polskiego Wgo Xięstwa Litewskiego Stanisława Augusta, który akt takowéj abdykacyi dnia 25go Listopada 1795. w ręce Najjaśniejszéj Imperatorowéj wszech Rossyi oddał, z którego kopie do niniejszéj konwencyi będą przyłączone, jeszcze bardziéj utwierdzonym zostało, wzięto zatem znowu w rozwagę plan układu, względem pretensyi mianych do Korony Polskiej, o których już na konferencyi dnia 30. Października 1795. roku była mowa: i gdy trzy mocarstwa postanowiły wziąść plan wspomniony za zasadę niniejszéj konwencyi, do którój Najja-

śniejszy Cesarz rzymski będzie zaproszony, aby przystąpił, niżéj podpisani więc pełnomocnicy mający zlecenie przyprowadzić ten plan do skutku, na następujące punkta i artykuły zgodzili się.

1mo Najjaśniejszy Imperator wszech Rossyi, i Najjaśniejszy Król Pruski oświadczają wspólnie z Najjaśniejszym Cesarzem Rzymskim, że wszystkie długi Króla i Rzeczy pospolitej Polskiéj, które aż do czasu zajęcia przez nich krajów jéj, prawnie zaciągnione zostały, biorą na siebie respective obowiązek i zapłacić je podług niżéj opisanego rozkładu strony kontraktujące obowiązują się, aby zaraz po podpisaniu niniejszego aktu ogłosić przez obwieszczenie, mające bydź we wszystkich gazetach umieszczonem to swe postanowienie, i wzięły na siebie formalnie obowiązek zapłacenia rzeczonych długów wedle prawideł sprawiedliwości i słuszności.

2do Gdy długi tak Rzeczypospolitéj jak Króla Polskiego, poprzedniczéj weryfikacyi podpaść muszą, nim się do ich likwidacyi przystąpi, strony więc umawiające się postanowiły, że ma bydź wyznaczona komissya składająca się z poddanych każdego trzech

dworów, mająca się zatrudnić weryfikacyą i likwidacyą tych długów, stósownie do przepisów mających się wyszczególnić w planie orginizacyi tej dyrekcyi, który każdemu z nich oddany będzie, jak skoro na niego trzy dwory zgodzą się.

3cio. Długi, które Rzeczpospolita przez publiczne pożyczki w Holandyi zaciągnęła, a od Sejmu Grodzieńskiego potwierdzone zostały, mają być wraz z prowizyami zapłacone, od trzech mocarstw podług rozkładu ustanowionego w zwyrzeczonym planie, stósownie do niego całość tych długów podzielona została na 10 częsci, z których 3/10 części *Najjasniejszy Imperator wszech Rossyi* 3 drugie dziesiąte części, Najjaśniejszy Król Pruski biorą na siebie, cztery pozostałe części, które miały zostać ciężarem Rzeczypospolitej podzielone będą na równe części między trzy dwory, aby podług tej podwójnej repartacyi były zapłacone. Co się zaś tyczy nielikwidowanych długów znajdujących się wewnętrz Rzeczypospolitej, a względem których wspomniona Kommissya zbierać ma dowody, te według powyższego rozkładu od trzech mocarstw kontraktujących zaspokojone być mają. —

4to. Co się tyczy długów, które summą 40 milionów Zł. p. są udeterminowane, te na 5 części podzielone będą, z których ²/₅ części Najjaśniejszy Imperator wszech Rossyi, ²/₅ części Najjaśniejszy Król Pruski a ¹/₅ część Najjaśniejszy Cesarz Rzymski, biorą na siebie tak, iż gdy wspomniona wyżej Kommissya prawność i rzeczywistość długów pozna, części ich podług rzeczonej repartycyi mają być zapłacone. —

5to. Kommissya wyznaczona do weryfikacyi długów Króla i Rzeczypospolitej Polskiej, ma się zebrać w tem celu w Warszawie dnia 12. Maja tego roku, Kommissarze składający ją będą opatrzeni pełnomocnictwem, oraz dostatecznemi i jednakowemi instrukcyami dla przystąpienia do weryfikacyi i likwidacyi wszelkich pretensyi w tym sposobie, że zaświadczenia dane od nich osobom mającym słuszne pretensye, służyć im będą za dokument, z którym każdy po spłacenie do trzech mocarstw podług przepisanego sposobu stawiać się może. —

6to. Gdy tym sposobem trzy umawiające się strony oczekiwanej od nich sprawiedliwości uczynią zadosyć i gdy nie mniej pragną dać Najjaśniejszemu Stanisławowi

Augustowi jawny dowód szacunku i przywiązania swego, przyznają mu i zapewniają pensyę roczną 200 tysięcy czerwonych złotych, do której w równych częściach przykładać się będą, i która antycypative ma być wypłacana, w dwóch terminach, to jest 12go Stycznia i dnia 1go Lipca każdego roku przez cały ciąg życia. Rachowanie tej pensyi ma być zaczęte od ostatniego przyjazdu do Grodna, a że ś. p. Najjaśniejsza Imperatorowa wszech Rossyi dotychczas sama ją opłacała i o potrzebach Najjaśniejszego Króla Polskiego miała starania, Najjaśniejszy Imperator Wszech Rossyi więc porozumie się z Najjaśniejszym Królem Pruskim względem kompensacyi summy nadpłaconej nad część trzecią wypadającą na niego. —

7mo. Dla przyłożenia się ile możności do prywatnych układów Najjaśniejszego Króla Polskiego, trzy strony zgodziły się mu zostawić wolne i zupełne posiadanie wszelkich ruchomych i nieruchomych dóbr, które jako partykularny, posiadacz Najjaśniejszy Król Polski będzie wtem mógł rozrządzić niemi przez przedaż, darowanie, lub testament, i tak jak mu się będzie podobało, pra-

wa jednak dowodzące własność majątku nieruchomego, podpadać mają weryfikacyi wspomnionéj kommissyi, gdyż własność ta, tak jak własność poddanych trzech mocarstw, pod prawo powszechne będzie podciągniona.

8vo. Trzy mocarstwa obowięzują się także płacić Książętom Saskim, synom Augusta pensye wyznaczone im od Rzeczypospolitej Polskiej, a które od Sejmu na 1776. na 8 tysięcy czerwonych złotych dla każdego z nich były udeterminowane, i każdy z trzech dworów do trzeciej ich części rocznie przykładać się będzie. —

9no. Gdy strony niniejszą ugodę zawierające, baczne są na to wszystko, cokolwiek dobro i szczęście ich poddanych interesować może, zastanowiły się przeto nad stanem upadłych Polskich banków i smutnym położeniem tych, którzy do massy tych banków pretensye mają i zgodziły się na odnowienie kommissyi z niektóremi do teraźniejszych okoliczności stósownemi modyfikacyami, która za porozumieniem się z trzema dworami od Sejmu w Grodnie do likwidacyi tych upadłych bankóy ustanowioną została, ma być zatem ułożony nam do ustanowienia tej Kommissyi

stósownie do ich prawideł wszystkich w ustawie Sejmu Grodzieńskiego 1793. —

10mo. Kommissya ta składać się będzie z trzech członków obranych respective od każdego dworu, i z jednego Prezydenta, zbierze się w Warszawie dnia 12go Maja tego roku dla zaczęcia powierzonéj sobie pracy stósownie do wzmiankowego planu i danych jej instrukcyi. —

11mo. Trzy dwory dostrzegłszy wynikające nieprzyzwoitości z stósunku poddanych mających posessye w krajach różnych Monarchii i ztąd mieszanymi poddanymi nazwanych, zgodziły się po nastąpionem w tej okoliczności porozumieniu się, aby na przyszłość żaden z ich poddanych niebył mieszańcem i że tak exystencya jak nazwisko takowych poddanych mają być zniesione, każdy więc z poddanych, który więcej ma possesyi, jak pod jednem panowaniem, powinien w ciągu lat 5ciu oświadczyć uroczyście za siebie dzieci i sukcessorów, jako też za sieroty, nad któremi opieka prawnie mu polecona została, iż wybiera sobie to, lub owo panowanie, pod którem żyć chce, a w tym walnym wyborze najmniejszy przymus miejsca mieć nie będzie. Gdy zaś ten wybór

nastąpił, tedy czyniący nie będzie mógł odmienić i będzie obowięzującym i nieodwołalnym dla niego, dzieci, sukcessorów i sierot, a to pod karą konfiskacyi tych dobr, któreby przeciw brzmieniu niniejszego artykułu zatrzymali. Strony kontraktujące obowięzują się jak najmocniej przestrzegać dokładnie exekucyi tego urządzenia, którego wzajemny pożytek dla poddanych jest widocznym i zaniedbanym być nie może. —

12mo. Strony umawiające się chcąc połączyć bezpieczeństwa i przezorności środki z dobrem swych poddanych, zgodziły się na dozwolenie im czasu pięcioletniego, którem dobra i inne prawa gruntowe posiadający w innych krajach, a nie w tych, które sobie za siedlisko obrali i w których jako poddani żyć mają, pod warunkami ile możności dla nich najzyskowniejszemi, sprzedać lub zamienić mogą, również ma być postąpiono względem sukcessyi, lub innych dóbr, które tytułem intercyzy lub innym jakim sposobem spadną na nich, sukcessye te i inne dobra, choćby pod jakiem kolwiek bądź imieniem na gruncie były obcego mocarstwa, muszą być także w przeciągu lat 5ciu sprzedane, gdyby po tym upłynionym czasie prze-

pisom niniejszego urządzenia niestało się zadosyć: na ówczas własność takowa i prawa na gruncie każdego z trzech mocarstw podpadną konfiskacie. we wszystkich podobnych przypadkach, summy z takowych przedaży pochodzące, które poddani z kraju jakiego mocarstwa wyprowadzić mają, do kraju, którego sobie panowanie obrali, żadnej opłacie procentu $^{10}/_{100}$ ani innym jakowym podatkom przy wywożeniu, tam w krajach respective mocarstw exystować mogących podlegać nie będą. —

13mo. Duchowni wszelkiego rodzaju i klas posiadający prawa terrytoryalne i dyecezyonalne za granicą tego mocarstwa, w którem mieszkają, mają równo podlegać przyjętym od trzech dworow prawidłom niecierpienia żadnej jakiejkolwiek bądź mieszanej posessyi tak, iż prawa te podpadną zupełnie rozrządzeniu mocarstwa, w którem się kraju znajdują. Pod prawa takowe objęte są wszystkie summy do duchownych należące, hyppotekowane na gruncie lub w depozyt włożone i summy te podpadać mają prawom fiskalnym tego mocarstwa, w którego kraju są złożone. —

14mo. Gdy skutek naturalny przepisów w powyższych dwóch artykułach zawartych być musi, że poddani tego lub innego mocarstwa powinni być niezwłocznie pozostawieni w stanie likwidowania pretensyi swych, i długów czyli aktywa swe i passywa; kontraktujące więc strony obowiązują się dokładać starania, aby we wszystkich przypadkach sądowniczych trybunały, do których się ciż poddani udawać będą, najsilniejszą wymierzały sprawiedliwość, a wyroki ich jak najspieszniej były exekwowane. —

15mo. Najjaśniejszy Cesarz Rzymski będzie zaproszony, aby do niniejszej konwencyi przystąpił, a ratyfikacya aktu przystąpienia ma nastąpić w przeciągu czasu, który do ratyfikacyi niniejszej konwencyi jest oznaczony. —

16mo. Konwencya niniejsza będzie ratyfikowana przez Najjaśniejszego Imperatora Wszech Rossyi i Najjaśniejszego Krola Pruskiego, a ratyfikacye mają być po przeciągu 6ciu tygodni, a gdy będzie można prędzej, zamienione, na dowod czego my pełnomocnicy podpisaliśmy niniejszą konwencyą i własne na nią pieczęcie wycisnęliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 26go Sierpnia

1797. roku Hrabia Jan Ostermann, Alexy Hrabia Bezborodko, Książę Alexy Kurakin, Fryderyk Bok, Emanuel Hrabia Tawenzien. —

Szosty jest akt, przez który Cesarz Rossyjski do powyższej konwencyi przystępuje, podpisany jest w Petersburgu, dnia tegoż, co i konwencya, to jest dnia 26go Stycznia 1797. r. przez Hrabiego Gobenzel. —

Siódmy akt zawiera w sobie Króla Pruskiego akceptacyą wyżej wspomnionego aktu przystąpienia Cesarza Rzymskiego do konwencyi wyżej wypisanej. Ten akt podpisał z strony Króla Pruskiego, Hrabia Tawenzien. —

Osmy zawiera jedno-brzmiące oświadczenie dworów wyżej respektywe w swoich aktach wyrażonych, w którem wszystkich Monarchów Europejskich o podziale między siebie Polski uwiadomiają, podpisany ten akt przez tychże samych pełnomocników, co wyższe akta. —

To są wszystkie umowy, traktaty i akta ściągające się do bolesnego i nieodżałowanego podziału Polski. —

80. *O Królu Polskim.*

Stanisław August Poniatowski, po abdykacyi korony w Grodnie uczynionej, po nagłej śmierci Imperatorowej Katarzyny, otrzymał niespodziewanie własnoręczny list od Imperatora, który po swej matce na tron wstąpił, zapraszający go jak najuprzejmiej do Petersburga. Ponieważ Król miał ochotę wyjechać do Rzymu i tamże już sobie kazał był nająć pomieszkanie dla swego dworu, zamyślał prosić Pawła, żeby na to zezwolił; ale przytomne damy, a najwięcej Pani Grabowska wymogły na nim, żeby się woli Cesarskiej nie sprzeciwiał, ponieważ się wiele dobrego spodziewały po nowym

Cesarzu, który jako Wielki Książę dawniej w Warszawie od Króla najwspanialej przyjęty i udarowany został. A co najwięcej, iż Król obawiał się stracić pensyą. Tak więc po dwóletnim pobycie Królewskim w Grodnie Książę Repnin sporządził spis osób, mających Krolowi do Petersburga towarzyszyć i wyznaczył termin wyjazdu. Z listy tej wyłączony był Kicki, który swym wesołym humorem Króla rozerwać umiał. Prosił Król za nim, ale napróżno. Na zaspokojenie wielkich długów Królewskich posprzedawano ruchomości i kosztowności, jako to: naczynia srebrne starodawnej roboty, puhary, roztruchany dzbanki z wieku Zygmuntów, nadto siodła, czapraki, dyfdyki, munsztuki, drogiemi kamieniami wysadzone, mnóstwo sreber i drogie kamienie: szmaragdy, szafiry, rubiny, turkusy sprzedano doHamburga żydom. —

Gdy Król wjeżdżał do Petersburga, był powitany przez Książąt Alexandra i Konstantego, a potem od Cesarza Pawła nader mile przyjęty, jako gość arcy pożądany. Wszyscy posłowie zagraniczni na wyścigi robili mu wizyty. Bywali u siebie na wzajem na obiadach: Cesarz Paweł bawił u

Króla po parę godzin i okazywał się dla niego osobliwie łaskawy i powolny. Gdy Pawłowi doniesiono o spisku na Litwie przez Pocieja utworzonym, kazał tego nieszczęśliwego przywieść do Petersburga i wskazał go na knuty. Król dowiedziawszy się o tem, pospieszył natychmiast do Cesarza i uwolnienie dla Pocieja wyrobił.

W Nowy rok 1798 przybył Imperator do Krola z powinszowaniem i długo z nim rozmawiał. Poczem Król z twarzą wypogodzoną, szedł do otaczających go Polaków: Przecie sprzykrzyło się losowi prześladować nas dłużéj: wkrótce zobaczemy Warszawę, jako stolicę odzyskanéj Ojczyzny. Te słowa powszechną sprawiły radość. Dnia 12. Lut. 1798. wstał Król zupełnie zdrów, wypił swój bulion i około 12 zaczął narzekać na ból głowy. kazał zawołać swego Doktora Beklera, który mu sam krew puścił. Poczem jeszcze bardziéj zesłabł. Uwiadomiony Cesarz o słabości Królewskiéj, przybył natychmiast go odwiedzić, ale Król już był bez zmysłów. Wprzód jednak spowiadał się przed swoim Kapelanem, wziął od niego absolucyą i zaczął z nim mówić modlitwy konających; lecz gdy już mówić niemógł, wzięli go Doktorzy w swą

opiekę, przystawili wizykatorye, puścili powtórnie krew i tak go domęczyli o 10 wieczorem tegóż dnia. Cesarz nieodstępował go ani na moment; rozkazał wynieść jego ciało do drugiego pokoju, a gabinet ten opieczętować i dwóch grenadyerów z Gwardyi na straż postawił.

Było także mniemanie, iż umarł z przeziębienia, assystując wielkiej w Ruskim obrządku ceremonii święcenia Jordanu, to jest rzeki Newy, co Rusini zwykli odprawiać w święto 3ch Królów, kiedy zazwyczaj największe mrozy panują. Tej tedy ceremonii, a raczéj Imperatorowi na niej przytomnemu bez futra assystując Poniatowski, także bez futra przez 3 godziny, przeziębł i odtąd wątleć na zdrowiu zaczął. Inni nakoniec tego zdania byli, iż mu trucizną życie skrocono, aby go jako niepotrzebnego więcej na świecie Króla, odartego z Królestwa kosztownemi nakładami nie żywili. Którakolwiek z tych przyczyn przybliżyła mu śmierci, wszystkie początek wzięły z utraconego królestwa, ból głowy z zgryzoty i wstydu pożerającego wnętrzności, przeziębienie z niewolniczego szafirkowania, tru-

czna z uprzątnieniu z Petersburga. Wkilka dni po śmierci sprawił mu Imperator pogrzeb arcy-wspaniały, najprzód przy obrządkach duchownych w pałacu Marmurowym, w którym mieszkał i umarł ten Król, ciało jego wystawione było publicznemu widokowi na paradnym łożu, czyli raczej na katafalku w mundurze Gwardyi koronnéj i Orderze Białego Orła, odziane w szatę karmazynową z gronostajami. W dzień Exportacyi 2waj Senatorowie Moskiewscy przystąpili do trupa, podnieśli mu głowę, na którą Car włożył koronę, potem kropidłem podanym od Arcybiskupa czyli Metropolity Ruskiego pokropił ciało, tymże kropidłem z ręki do ręki porządkiem godności podawanym w kolej, kropili go wszyscy Biskupi i Senatorowie, po téj asperssyi przełożono ciało w trumnę, włożono na wóz pogrzebowy, prowadzono do kościoła katolickiego, w assystencyi Cara przy trumnie z gołą szpadą na dół spuszczoną na koniu jadącego. Senatorowie i Ministrowie Rossyjscy otaczali trumnę, którą duchowieństwo Ruskie i Łacińskie śpiewaniem kapelą przeplatanym poprzedzało. Rycerze w zbrojach srebrnych, dywizye wojskowe najcelniejsze, rumaki od rę-

ki prowadzone w żałobnych nakryciach paradowały w téj processyi; liberya Cessarska w żałobie, nieboszczykowska zaś w galowych sukniach, na części podzielona, dziwną miksturę smutku z wesołością szła za trumną; 18. tysięcy wojska formowało z obustron ulicy szpaler od pałacu marmurowego, aż do kościoła. Kościół cały wewnątrz był obity żałobą i na niéj lamą srebrną castrum doloris przyozdobione przepysznie rozmaitemi figurami i herbami nieboszczyka i orłami białemi. Katafalek wznosił się na gradusach otoczonych wysokiemi kolumnami, które podpierały baldachim z koroną polską, ozdobiony draperyą i festonami z materyi złotolitéj. *Zgoła niczego Car nieopuścił, co mogło ten* pogrzeb uczynić najwspanialszym, i co mu dziwacka jego fantazya przyniosła do głowy, między czem pierwszeństwo mieć powinno koronacya po śmierci głowy, wyzutej z korony za żywota i Aspersya święconą wodą od ręki nieświęconéj. —

Wkrótce potem dowiedzieliśmy się od przybywających z Petersburga, iż ten pogrzeb sprawiony Poniatowskiemu nic Cara nie kosztował, owszem znacznego grosza do skarbu jego napędził, a to takim sposobem.

Car w nadgrodę kosztów na pomieniony pogrzeb wyłożonych, narzucił kontrybucyą na te wszystkie Województwa, które od Korony Polskiej i Wgo Xięstwa Litewskiego przez ostatni podział pod jego panowanie odpadły po rublu z dymu; odpadło zaś dymów 692828. podług tabeli Moszyuskiego Sekretarza Wgo Xiążęcia Litewskiego Posła Bracławskiego stanom Sejmującym w Warszawie dnia 19go Kwietnia r. 1790. do uwagi podanej, z Regiestrów Skarbowych obojga narodów praco wicie wyciągnionéj, więc wybrał Car 692 828. rubli, dawszy przyczynę, iż ponieważ to był pogrzeb Polskiego Króla i wielkiego Xiążęcia Litewskiego, zaczem Polacy i Litwini koszt jego ponosić powinni. Uważmy teraz, co mogło kosztować Cara w tym pogrzebie, a co nic nie kosztowało; kosztowały go świece, lampy, dekoracye malarskie i snycerskie, obicia kościelne, katafalki, trumny, msze, które w mieście syzmatyckiem mało duchowieństwa łacińskiego zawierającem, nie mogły być liczne, na ostatku kosztowne go mogły, exenterowanie i balsamowanie ciała, żałobny obiad i jałmużny dla ubóstwa, o których to 2ch punktach nieśmy nie słyszeli, ale na domysł przypuście-

my i to do exystencyi, to jednak nie mogło wszystko nie mogło kosztować więcéj gdy było najsutsze nad 300, ale tysięcy rublów więc druga większa połowa wybranego wydatku stała się zarobkiem i nagrodą Carowi za fatygę, ustaje zatem podziwienie, które było na początku o wspaniałości Cara, paradę wojskową assystencyą dworu i magnatów, zbroje srebrne na rycerzach, rumaki asystujące exportacyi i inne tym podobne okazałości kładziemy między rzeczy nic Cara nie kosztujące, bo to wszystko pokazawszy się na tym akcie pogrzebowym, zostało w całości swojéj i exystencyi dawnéj, z któréj było wyprowadzone, a choćby Car rozdał jakie prezenta między duchownych za exportacyą i kondukt, to można włączyć bez zawodu kalkulacyi w summę wyżéj wyrażoną expensy pogrzebowéj, a nawet kuryjerów i stafety wyprawione do różnych dworów z doniesieniem o śmierci tego mężnego Króla.

Wszystkie sprzęty po śmierci Króla sprzedano przez publiczną licytacyą na zapłacenie długów, które, choć tylko jeden rok w Petersburgu bawił, zostawił dość znaczne.

Tak tedy Stanisław Poniatowski miany za najmędrszego w Europie między współ-

czesnemi Monarchę, skończył życie swoje najnikczemniéj i najsromotniej. A tak mniemanie z przekładu anagrammatycznego liter imienia: Poniatowski powzięte i powszechnie w narodzie klepane: On okpi świat, sprawdziło się, ale w biernem znaczeniu: Okpi go świat, co się już stało.

Gdyby był żył w wieku spokojnym, królował w państwie od sąsiadów bezpiecznem, naród nie mógłby był sobie lepszego życzyć Króla; był albowiem w saméj rzeczy wielce uczonym, dowcipu żywego, wymowy płynnej i zajmującej, kunszta i nauki kochał, o podźwignienie rękodzieł i kunsztów wielce się starał, w prawach dawnych złych pożyteczne reformy poczynił; był przytem łagodnym, przystępnym, w konwersacyi miłym, na paszkwile na siebie pisane, które zbierać i sobie przynosić kazał, na przegryzki, któremi go Polacy na każdym Sejmie aż po uszy (jak mówią) karmili, cierpliwym i wybaczającym. Te były cnoty jego warte tronu, lecz spokojnego i bezpiecznego. Na takim tronie uszedłby był za Monarchę arty-wyśmienitego. Skoro zaś Monarchowie zmówili się na rozebranie Polski, już Poniatowski nie był dla niéj dogodnym Królem.

W takich okolicznościach zostającemu państwu, należało mieć Króla odważnego na wszystkie przypadki, wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznym zanurzony; a przecie koniecznie Królem nad jakim takim kawałkiem ziemi umierać usilujący. Dla tego nie czując się zdolnym do oręża, pracował po gabinetach sąsiedzkich piórem, i gabinety poznawszy w nim defekt odwagi, drwiły (po prostu mówiąc) z jego rozumu i z jego systematów, które im inspirować względem ożenienia Konstantego z Elektorówną Saską nie przestawał, zwodząc niemi, coraz na inszy manier przerabianemi i siebie i Polaków, aż do tego momentu, w którym mu złożyć koronę i przenieść się z Grodna do Petersburga rozkazano.

Łazienki pod Warszawą milionowymi kosztem wystawione i ozdobione, były drugą połowicą serca jego i oraz otchłanią pożerającą jego skarby na nowe, coraz podług przemijającej fantazyi ozdób i budowlów odmiany. Tych utraty obawa, równie jako i tronu przez Bułakowa, posła Rossyjskiego zagrożonej, skłoniła go, że odstąpił konstytucyi 3go Maja, acz solennie poprzysiężonej,

a przystał do konfederacyi Targowickiej. Do tych Łazienek przenosił się zwykle z zamku Warszawskiego na letnią rezydencyą, a za nim komedye, opery i inne rozrywki. Tam pływał po kanałach w bacie, tam przechadzał się po rozległych gajach z orszakiem kobiet i dworzan; tam przy łożu sypialnym kazał dać ścianę zwierciadłową, ażeby oczami dopomagał innym zmysłom mając za rzecz pewną, iż pod pańskiem okiem każda robota lepiej idzie. —

Pijaństwem się brzydził: napojem od pragnienia była mu woda i przy stole kieliszek wina. — Wielka zaś musiała być uroczysość, gdy sobie pozwolił drugiego kielicha. *Jadał raz tylko na dzień o godzinie* 4tej z południa, jadł smaczno, i gdy się znajdował w dobrym humorze, gadał tłusto przy stole. Jak był w konwersacyach publicznych łagodny, tak był passyonat w osobności domowej: klął djabłami bez liczby, łżył słowami karczemnemi, jakby chłop prosty lepiej nie potrafił i prał w pyski służących swoich o lada niedogodność, a najczęściej Ryxa Kamerdynera, plejzerów miłosnych najsprawniejszego rajfura. A iż guzy i kułaki od Króla oberwane, nigdy mu bez

W takich okolicznościach zostającemu państwu, należało mieć Króla odważnego na wszystkie przypadki, wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznem zanurzony; a przecie koniecznie Królem nad jakim takim kawałkiem ziemi umierać usilujący. Dla tego nie czując się zdolnym do oręża, pracował po gabinetach sąsiedzkich piórem, i gabinety poznawszy w nim defekt odwagi, drwiły (po prostu mówiąc) z jego rozumu i z jego systematów, które im inspirować względem ożenienia Konstantego z Elektorówną Saską nie przestawał, zwodząc niemi, coraz na inszy manier przerabianemi i siebie i Polaków, aż do tego momentu, w ktorym mu złożyć koronę i przeniesc się z Grodna do Petersburga rozkazano.

Łazienki pod Warszawą milionowym kosztem wystawione i ozdobione, były drugą połowicą serca jego i oraz otchłanią pożerającą jego skarby na nowe, coraz podług przemijającej fantazyi ozdób i budowlów odmiany. Tych utraty obawa, równie jako i tronu przez Bułakowa, posła Rossyjskiego zagrożonej, skłoniła go, że odstąpił konstytucyi 3go Maja, acz solennie poprzysiężonej,

a przystał do konfederacyi Targowickiej. Do tych Łazienek przenosił się zwykle z zamku Warszawskiego na letnią rezydencyą, a za nim komedye, opery i inne rozrywki. Tam pływał po kanałach w bacie, tam przechadzał się po rozległych gajach z orszakiem kobiet i dworzan: tam przy łożu sypialnym kazał dać ścianę zwierciadłową, ażeby oczami dopomagał innym zmysłom mając za rzecz pewną, iż pod pańskiem okiem każda robota lepiej idzie. —

Pijaństwem się brzydził: napojem od pragnienia była mu woda i przy stole kieliszek wina. — Wielka zaś musiała być uroczysość, gdy sobie pozwolił drugiego kielicha. Jadał raz tylko na dzień o godzinie 4tej z południa, jadł smaczno, i gdy się znajdował w dobrym humorze, gadał tłusto przy stole. Jak był w konwersacyach publicznych łagodny, tak był passyonat w osobności domowej: klął djabłami bez liczby, łżył słowami karczemnemi, jakby chłop prosty lepiej nie potrafił i prał w pyski służących swoich o lada niedogodność, a najczęściej Ryxa Kamerdynera, plejzerów miłosnych najsprawniejszego rajfura. A iż guzy i kułaki od Króla oberwane, nigdy mu bez

bassorunków dobrych nieprzysychały; dla tego się Ryx często na nie narażał. Pochlebstwa i pochwały wielce lubił, przeto też niezbywało mu na pochlebcach, językami i pismami pod niebiosa panowanie jego wynoszących. —

Na igrzyska pospólstwa zapatrywał się, jakby na wielkie dzieła, godne oka Królewskiego. Dla tego panowie wiedząc o takim guście Królewskim, gdy się gościem u którego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe, albo zmyślone wesela chłopskie. Tam Król zbliżywszy się do zgrai pod niebem tancującej, mile się przysłuchiwał piosneczkom miłosnym i zachęcał parobków do jak *najściślejszych* z dziewkami karessów. —

Miasto Warszawa wkrótce po koronacyi okazało temu Królowi w podobnym gatunku przepyszny widok. Ustrojono na Wisle bat w chorągiewki, flagi, kobierce i inne pompatyczne ozdoby, wsadzono weń 6 panien pierwszej urody. Te obnażone przez połowę reprezentowały Syreny morskie, spiewające Królowi i wabiące go do siebie nad brzegiem stojącego. Po skończonej takowej marynarce, każda z owych Syren miała

szczęście za koleją być przedstawioną Królowi, aby im się z blizka mógł przypatrzyć, za którą to uczynność naznaczył im pensyą miesięczną, długo wypłacaną na takowe i tym podobne gratyfikacye. —

Ale też trzeba powiedzieć prawdę i na pobożne uczynki, na szpitale, na sieroty, na klasztory ubogie sypał Król bardzo wiele, będąc hojnym aż do rozrzutności. A gdy dochody jego wydatkowe nie odpowiadały, zaciągał gdzie mógł długi wielkie i małe. Faktorowie jego biegali, gdziekolwiek czuli pieniądze z gotowemi ceregrafami Królewskiemi, nawet na 500 i mniej czerwonych złotych. Komorę Królewską przedtem osobno chodzącą złączył Król z koronną, którym sposobem biorąc Król często z skarbu Rzeczypospolitej znaczne summy do porachunku, przebierał nadto wysoko swoję należytość przez Sejm ustanowioną. Gdy zaś wysuszył te wszystkie źródła, udawał się do Mnichów bogatych, strasząc ich to kadukami, to innemi dóbr klasztornych niepewnościami, aż wystraszył certum quantum: trzeba dać, trzeba dać, Król potrzebny, dobra wasze złem prawem posiadacie; był to formularz ogólny, którym Mnichów straszono. —

Wszystkie te atoli ułomności jego i niesprawiedliwości, byłyby za nic poczytane, gdyby był Polski nie stracił, której gdy bronić nie miał serca, należało mu podług prawideł sumienia i charakteru poczciwego człowieka, zrzec się tronu, zaraz przy pierwszym zaborze kraju. — Chwalebniej nierównie zstąpiłbybył z niego, naten czas przez heroizm, niż potem z musu; lecz chuć nieszczęsnego panowania zaślepiła go i przywiodła do sromotnego końca. —

Wyznawał wiarę katolicką Rzymską, jako w niéj urodzony, i do tronu prawem Rex Catholicus esto przywiązany, co rok w wielki Czwartek spowiadał się publicznie, przyklęknawszy do Xiędza na środku kościoła przed Wielkim Ołtarzem posadzonego, Kommunią Stą przyjmował, dwónastu ubogim nogi umywał i do stołu na pokojach swoich zasadzonym w nowe odzienie i obówia przybranym, tudzież jałmużną sowicie opatrzonym służył. Mszy Stéj w kaplicy zamkowéj z przykładną modestyą i kazania także co święto przez nadwornych kaznodziejów sławnych z wymowy Lachowskiego i Witaszyńskiego górnie i subtelnie

powiedzianych słuchał, a zaś w solenniejsze Święta w Kollegiacie Warszawskiéj lub u Missionarzów na Krakowskiem przedmieściu, na wielkiem nabożeństwie znajdował się, u których to Missyonarzów założył plan do rozdawania Orderu S. Stanisława Biskupa przez siebie ustanowionego; tam zasiadłszy, na Tronie przeciw ambony ubranym, w dzień tego Patrona Korony Polskiéj, na Kawalera przed sobą klęczącego kładł Order, potem go szpadą golą w ramię dotykał, a dla tego każdego roku w dzień pomieniony zjeżdżali się do tego kościoła i tron był ustrojony; a imo zaś publicznego wyżéj wspomnionego obrządku szafował sowicie tym Orderem tak dla krajowych majętniejszych Obywatelów, niektórych o jednéj wsi starających się o tę błyskotę, jako też dla zagranicznych różnéj nacyi, rozdając go prywatnie u siebie na pokojach, lub posyłając do domów nawet nieproszącym o niego i przez impozycyą przyjmującym nie dla wzgardy orderu, lecz żeby niepłacić corocznie dukatów 5. z których jeden szedł na kancellaryą i kapelanu Orderowego, cztery zaś na Szpital Dzieciątka Jezus, w którym chowały się dzieci podrzu-

cone rozmaitego płodu, a niektóre i królewskiego; niebył także skąpy i w Order Orła białego od Augusta II po Władysławie IV wskrzeszony, zaszczyconym wprzód Orderem Sgo Stanisława rozdawany tak, iż w roku 1793 liczyło się Kawalerów Orła Białego Polskich i Cudzoziemców 440, a Sgo Stanisława 1207. Regiment nieszczupły.

Z drugiéj strony Poniatowski życiem rozwiozłym, obcowanie z ludzmi bez-wiary i dobrych obyczajów, zniesieniem w Trybunałach Regestru Arianismi na Kacerzów i bezbożników od dawnych Polaków ustanowionego, niezachowaniem postów, dawał o sobie podejrzenie, iż był na oko Katolikiem, w sercu zaś libertynem; szczęście przynajmniej w téj materyi ochroniło jego sławy i może mu przychyliło zbawienia duszy, że umarł po katolicku, jak się wyżéj pokazało. —

———

78. Dodatki.

1. Konfederacya w Barze zaczęta dawniej trochę otworzyła się in Martio. Marszałkiem téj Konfederacyi Podkomorzy Różański, Konsyliarzem Puławski Starosta Warecki, ta Konfederacya jest przy Wierze S. Katolickiéj i Wolności; miała też ta Konfedracya i Proroka Karmelitę Marka, ktory jéj obiecywał pomyślne powodzenie, ale nieprawdził, jak się pokazało na końcu, sam zaś prorok złapany od Moskali, batożkami oćwiczony, oddany gdzieś do Klasztoru, więcéj się nie pokazał. — Lecz od połowy Miesiąca Lipca zaczęła się rozszerzać wiadomość o Barze odebranym i konfedera-

tów rozproszeniu, którzy opuściwszy dobyty przez zdradę Bar, udali się na Wołoszczyznę. Na wzór Barskiej wznowiła się Konfederacya Krakowska. Konfederaci Krakowscy wzmocnieni różnemi partyami, przytem góralami w kilku potyczkach porazili mocno Moskalów, osobliwie w pierwszym attaku Krakowa zginął Pułkownik Moskiewski Panin i Bek; w niedostatku Moskwy, któréj bardzo wiele poginęło, dyssydenci werbują w Prusiech rzemieślniczków, gburów, olendrów i ubierają w Moskiewskie mundury to za Kozaków, a głoszą, że to świeże wojsko Moskiewskie. —

2. Syzmatycy na slobodach Moskiewskich zbuntowani od Kwaśniewskiego Pułkownika nad Kozakami nadwornymi Xięcia Lubomirskiego, Wojewody Bracławskiego w Ukrainie Polskiéj wielkie okrucieństwa czynią, Xięży tak Katolickich, jakoteż i Ruskich Unitów, Szlachtę, Żydów i Chłopów zabijają, rabują, palą, niewiasty gwałcą, zgoła żadnemu wiekowi, kondycyi ani płci nieprzepuszczają, dzieci małe na spissach noszą, w pewnem miejscu na postpozycyą obwiesili Xiędza Żyda i psa.

3. Kraków dobyty od Moskalów tym

sposobem, iż niejaki Trzebnicki mający kommendę nad pewną częścią wojska Konfederackiego będący z ludzmi swymi kommenderowany do pilnowania jednéj fortki małéj, przekupiony od Moskalów 3000. Dukatami, wyperswadował swoim, że przy téj fórtce wcale straż niepotrzebna, jako do attaku niesposobnéj, ludzi od niéj odprowadził, Moskale pod tę fórtkę minę zasadzili, sami na pozór od oblężenia Krakowa odstąpili, nie daleko czekając na skutek zasadzonéj miny, która gdy ową fortkę z sztuką muru wysadziła, nagły szturm a raczéj wpadnięcie do miasta w nocy uczynili. Polacy rozumiejąc się być od oblężenia uwolnionymi, dobréj pieczy około miasta niemając, przykazawszy mieszczanom pilnować murów, sami się tańcami i ochotami cieszyli, gdy nagle w miasto wpadli. Polacy, jak mogli, porzuciwszy biesiady, skupili się do broni, strzelali potężnie i bili Moskwę z pomocą mieszczan i duchownych z kamienic, z dachów potężnie Moskwę rażących. Generał Apraxyn niemogąc wytrzymać ógnia, uciekł do jednej kamienicy, z której okna z Polakami kapitulował, aby się poddali, ci niemając u siebie rady w tak złym razie, jedni go u-

słuchali, drudzy obronną ręką. z Krakowa uszli; Generał Apraxyn aby tem prędzej od bitwy sobie ciężkiej Polaków odwiódł, pośród wrzawy, bitwy i kapitulowania dysponował głośno swoim, aby rozkazali burmistrzowi Krakowskiemu, iżby dla Panów Konfederatów robił kolacyą jak najparadniejszą, choćby 12,000 złotych kosztowała; tą ludzkością omanieni Polacy, przestali bitwy i poszli do niego na ową kolacyą, na którćj się mocno sparzyli, bo miasto traktamentu, kazał ich Apraxyn okować w dyby i kajdany. Czarneckiego Marszałka generalnego, przez cały czas po nocnym pijaństwie śpiącego i dopiero po wziętym Krakowie obudzonego, wywlókłszy z pod dachu, gdzie się skrył, podobnież jak i pierwszych w kajdany okuto. Trzebnicki za swoję zdradę wziął rekompens od Apraxyna dwa razy pięścią w gębę i owe 300 dukatów z swojemi własnemi jakie miał wszystkie w trzosie z workiem musiał oddać

Lubomirski z swoją garstką ludzi z Krakowa uszedł i rejterował się do Węgier.

82. *Mowa Puchaczewa Rebelizanta Moskiewskiego przystosowana do Ponińskiego, który był na Sejmie delegowanym Marszałkiem, na którym Sejmie stanął traktat podziału Polski.*

Smierć naturalna albo gwałtowna będąc przeznaczonym życia ludzkiego koncem, nie powinna ohydzać żadnego człowieka, jeżeli życia i sumienia jego nie splamiły występki obrzydłe dla Boga i szkodliwe ustawom społeczeństwa. Kara publiczna nie może być ani świadectwem, ani konwikcyą wskazanego za kryminał, ponieważ widzieliśmy wielu niewinnych skazanych na śmierć z wy-

roku samej tylko przemocy i nienawiści; dla czego zdaje mi się, że nie jest dosyć wystawić na widok publiczny człowieka związanego, w pośrodku wszystkich znaków infamii, żeby śmierć i życie, samo wspomnienie jego podać potomności w ohydę i obrzydliwość: w takiej postaci stawam w prawdzie przed oczami waszemi, zacni Panowie, obwiniony o rebellią, osądzony przez Senat na śmierć i dzisiaj na to miejsce exekucyi dekretu przyprowadzony, a chociaż wszystkie nademną wypełniają się Senatu wyroki, przecież jeszcze winien zostanę usprawiedliwienie moje przed Bogiem i przed ludźmi. Wiem, że najwyższa władza Boska trojaki sąd nad światem postanowiła, oddała Monarchom życie i fortunę ludzką, sobie zostawiła moc zbawienia lub potępienia, pod wasz zaś sąd, zacni Panowie, poddała sławę lub niesławę wszystkich najmożniejszych i najpartykularniejszych obywatelów. Niebroniłem przed Senatem prawnemi wybiegami życia mojego, nad które milion razy przekładam dobrą reputacyą. Nie wzdrygam się i teraz żadnego gatunku śmierci: ale się lękam Waszej sentencyi, od której

dependuje wieczna sława albo niesława żywych i umarłych. —

Nikt jeszcze śmiercią nie zmazał hańby, ani ochroną życia wstydu i bezbożności nie zasłonił; zawsze jest i być powinno infamią większą, żyć, a być godnym szubienicy, niżeli na niej wisieć; dla czego nie zazdroszczę życia zabojcom Piotra Jwana, którym chociaż dawniej przedemną, na tym miejscu znajdowaćby się należało. Przecież niechaj żyją i noszą cały wiek swój na czele plamę niezmazanej infamii, czekając sądu Boskiego i wyroków waszych. Ja zawsze brzydziłem się szpetnym życia takiego losem i wolę umierać niewinnym, a niżeli żyć złoczyńcą. Znam dobrze, że do zupełnego oczyszczenia potrzeba dowodów wątpliwości niepodległych, albo przynajmniej własnych ust mych wyznania, żeby wam była wiadoma prawdziwa przyczyna teraźniejszej śmierci mojej. Wyznaję więc publicznie, że popostanowiwszy windykować krew zabitych Cesarzów, podniosłem w królestwie Astrahańskiem na wzór królestwa Polskiego konfederacyą; zostałem potem obranym Marszałkiem od wszystkich obywatelów i od całego cyrkułu Jaickiego, takim kształtem,

ak ma być teraz niejaki Polak Poniński, Marszałek Warszawski; ale nigdy takich excessów, jakie on w Warszawie i po całej ojczyznie poczynał, nie popełniłem; nie wprowadzałem w środek i wnętrzności królestwa wojsk obcych potencyi; nie brałem pensyi, ani od Persów, ani od Tatarów i zguby ojczyzny mojej Monarchom zagranicznym nie przedawałem; nie zgromadzałem tak jak on hultajów gołych bez wiary, rozumu i majątku, ani z nich delegatów nie robiłem; nie narzucałem na Rossyą, żeby tych hultajów z skarbu publicznego żywiono i każdy miesiąc strawne płacono; nie odzierałem cerkwi z kielichów, patyn, krucyfixów różnego srebra i innych sprzętów poświęconych; ani z nich pieniędzy bić i pośmiewiska czynić nie kazałem. —

Nie pozywałem żadnego obywatela przed sąd delegacyjny, jak czyniono w Warszawie, gdy nie było innego prawa, tylko Statut Kartusza, to jest: worek albo życie. NB. Kartusz był to sławny łotr we Francyi.

Nie darowałem najmniejszej cząstki kraju sąsiedzkim potencyom; słowem mówiąc nic takiego nie czyniłem, coby mogło być podobnego do niecnoty i zbrodni Ponińskiego

Marszałka Warszawskiego; a przecie sami widzicie, zacni Panowie tajemne jakieś fortuny igrzysko. Dwóch nas Marszałków opacznemi podzieliła losami: mnie powróz na szyję, a temu łotrowi mitrę włożyła na głowę, chociaż na najwyższej powinien wisieć szubienicy. —

Być może że Poniński przepisując ustawy głupiego rządu Polakom, nowe postanowił prawo, żeby złodziejom i rozbójnikom za kradzież dobra publicznego i zdradę ojczyzny nadgradzano; dla czego delegatom rozdano starostwa, a drugim pensye naznaczono, które z podatków na poczciwych ludzi włożonych płacone być mają. —

Ale nie chcę dalej przetrząsać przeznaczenia ludzkiego; mój obowiązek jest bronić przed sądem waszym téj nieśmiertelnej sławy, do której więcej powinien mieć prawa cnotliwy w kajdanach, niż w mitrze rozbójnik. —

Wszystkie tytuły i bogactwa tak są dla cnotliwych ozdobą i zaszczytem, jak są niesławną dla tych, którzy ich za niecnoty i niepoczciwości nabywają. Cóż może być większą konwikcyą na złodzieja, jak gdy cudze pieniądze w kieszeni jego znaleziono. —

jak prędko tedy nowe dostatki przeświadczą, że są wydarte, tak nikt bądź w mitrze, bądź w krześle, zaprzeć się nie może, że jest złodziejem godnym szubienicy, choć na niej nie wisi. — Ten to jest koniec, zacni Panowie przemowy i prożby mojéj do was, ażebyśmy o stanie ludzkim nie sądzili według obelgi smierci, ale według infamii życia. Stara jest wprawdzie przypowieść, że nie ten złodziej, co wisi, ale ten co kradnie i zbija i chociaż on żyje, przecież złodziejem będzie. — Nigdy jednak ta opinia nie sprawdziła się lepiej, jak w Warszawie, gdzie Poniński i jego delegaci okradłszy kraj, okradłszy obywatelów, żyją, skaczą, piją, a co najgorzej, że się nawet wstydzić nie chcą. —

Jak prędko tedy usłyszałem o takiej Warszawskiej bezbożności, wyrzekłem się tytułu Marszałka, niechcąc mieć nic wspólnego z gromadą skonfederowanych łotrów Warszawskich. Wolałem, przyjąć imie Rebelizanta, które na mnie w sądzie narzucono; i które potem obróciwszy się w źródło mojego obwinienia, stało się na ostatek przyczyną najstraszniejszej śmierci mojej. —

Już wiecie, sami Panowie, całą historyą życia mego, którego koniec wkrótce obaczycie, wiecie przyczyny zamysłów, wiecie przyczyny i śmierci, zaklinam was, a żebyście sławy mojej nie kładali obok infamisów Warszawskich z tego powodu, że mnie niegdyś pięknego imienia konfederackiego, pragnienie uludziło, króre oni zdzierstwem i kradzieżą publiczną zeszpecili. Proszę, niechaj nie tracę sławy dla tych, dla których salwując reputacyą, tracę życie, jak Rebelizant, chociaż żyłem, jak poczciwy konfederat. —

A ponieważ wyroki Boskie wołają mnie przed sąd, żegnam was, i decyzyi waszej sławę moję oddaję. —

To wszystko, co w tej mowie zmyślonej Puhaczewa jest wyrażono, działo się z obywatelami za laski Ponińskiego. To zaś jest nieprawdą, żeby on wojsko zagraniczne do Polski sprowadził. Mały on był do tak wielkiej rzeczy. Wojska zagraniczne weszły do Polski dla przyspieszenia podziału Polski, dawniej między Monarchami ułożonego, a na tym Sejmie do skutku przywiedzionego. Ale to jest prawda, że Poniński, starając się o laskę Marszałkowską, przy-

rzekł w Petersburgu, że wszystko będzie czynił, cokolwiek mu Potencya zagraniczna rozkaże. Jakoż dotrzymał danego słowa. Z niemniejszą także łatwością był tenże Marszałek dla wszystkich ustaw krajowych, lubo on żadnych nieukładał, bo po temu głowy nie miał. Tylko Książę August Sułkowski Wojewoda Kaliski z Ministrem cudzoziemskim. Rada nieustająca, rozdanie w emphiteusim Starostw, cło generalne, papier stemplowy, tabaki monopolium etc. wszystko to roboty głowy Sułkowskiego Chciał on jeszcze odebrać duchownym dobra, a dać im żony, jeżdżał gwoli temu do Rzymu. ale nic nie wskorał i umarł, powróciwszy do Polski r. 1785. wieku swego circiter 54. —

---

83. Extrakt z dowodów autentycznych i z regestrow Moskiewkich na pensyą braną od Moskwy przez deputacyą rewizyjną roztrząsanych i spisanych.

Rozpatrując się w papierach zabranych legacyi Moskiewskiej, widząc do jakiego zepsucia przyszli Polacy i zaprzedając ojczyznę i sumienie swoje obcym potencyom, wstydzić by się trzeba własnego narodu, gdyby zbrodnie jednej części złych obywateli, na wszystkich hańbę i niesławę rzucać mogły. Umieszczam wypis z tych papierów, tyczący się Adama Ponińskiego, jako owego arcy-judasza, który najbezwstydniej kraj przedawał. —

a). *Formuła Rewersu na usługi Moskwy w Warszawie 1767. do podpisu jemu i innym Polakom podawane.*

Niżej na podpisie wyrażony przyrzekam na honor i sumienie moje, jak ona przyszłym Sejmie, tudzież i na innych Sejmach, Sejmikach, nie mniej na każdem miejscu, dokąd życia mojego, sprawować się będę w interesach ojczyzny mojej, we wszystkim bez excepcyi tak, jako dwór Rossyjski directe, czyli przez Ministrów swoich odemnie pretendować będzie, zażywając wszelkiego starania mego, przyjaciół i sił moich, ażeby zupełnie tenże dwór swego dostąpił żądania; nie excypuję nawet interesu dyssydentów, który wszelkiemi siłami utrzymywać będę, według zupełnej intencyi Najjaśniejszej Imperatorowéj całéj Rossyi. Przyobiecując tudzież, że się żadnej inszej wiązać nie będę partyi, tak narodowej jak zagranicznej, zostając na zawsze gorliwym i wiernie przywiązanym do interessów dworu Rossyjskiego, według jego woli; który to dwór skryptem niniejszym upewniam, i takiego mieć rewers ten chcę waloru, jakby świętobliwą

stwierdzony był przysięgą, submittując się w niedotrzymaniu onego w jakiejkolwiek rzeczy, wszelkiej niełasce i karze, którąby mi tenże dwór Rossyjski nakazać raczył; a dla lepszej wiary skrypt ten ręką moją własną podpisuję i przycisnieniem pieczęci stwierdzam. Działo się die Septmbris 1767.

b). *Wydatki z kassy wspólnej trzech dworów w czasie Sejmu Delegacyjnego.*

Na wysłanie officerów i kommend na Sejmiki koronne Duk.	1500.
Na podobną wyprawę do Sejmików Litewskich dukatów. . . .	1405.
P. Berg na podróż w prowincyą Dukatów.	200.
Królowi JMci.	6000.
Dla otrzymania większości kresek na Sejmie Dukatow.	6000.
Na dwóch Marszałków konfederacyi Dukatów.	6000.
Na kancellaryą.	300.
Summa Czerw. Złot.	21605.

Podpisano Hr. *Stackelberg, Rawicki, Benoit.*

Stan wydatków z kassy wspólnej, do której każdy z 3 Ministrów od swego dwo-

ra dał Czer. Złot. 27000 Książęciu Ponińskiemu, Marszałkowi konfederacyi Generalnej koronnej i Sejmowemu na jego utrzymanie 2000 Dukatów na miesiąc, zacząwszy od 1go Kwietnia 1773. aż do 1go Marca 1775. to jest na 23 miesiące Duk. 46,000.

c). Kwit Adama Ponińskiego.

Niżej podpisany zeznaję, żem odebrał od JP. Stackelberga Ministra pełn. Imperat. Monarchini Wszech Rossyi 1200 Czerwonych Złot. in vim pensyi, którą mam z kassy Imperatorowej; a to od S. Jana 1775. r. aż do 1go Stycznia 1776. r. Dan w Warszawie dnia 11go Stycz. 1775.

Podobnyż kwit i na podobną summę znajduje się, pod datą 1go Stycznia 1778. dnia 12go Października 1778. 30go Grudnia 1778. i 30 Grud. 1785. d. 30 Grud. 1786. 22go Grudnia 1788. —

Uzupełnienia.

1. *Rapport Tadeusza Kościuszki Narodowi Polskiemu o Bitwie pod Szczekocinami.*

Od dnia otrzymanego zwycięztwa pod Racławicami przez wojsko RPltej nieprzyjaciel unikał bitwy i oprócz drobnych z tylnemi jego strażami utarczek, nigdy go dojść nie można było. Szukając ciągle kolumny Gła Denissowa, zmocnionej już komendą Hruszczowa i innemi z dawniejszych rozsypek cząstkami, stanąłem pod Połańcem wtedy, kiedy korpus Gła Majora Grochowskiego Wisły nie przeszedł. Nieprzyjaciel zbliżawszy się tego korpusu spłoszony, przyszedł pod Połaniec, zostawiwszy małą cząstkę na bronienie przeprawy Grochowskiemu. Przez dni kilka będąc naprzeciw siebie, nieprzyjaciel w codziennych utarczkach zawsze, dla

nas korzystnych, utracił więcej sta ludzi. Gdyby trudności w przeprawie, które Generał Grochowski nakoniec zręcznością zwyciężył, mogły były nie spoźnić zbliżenia się jego w lewy bok nieprzyjacielowi, z pewnością powiedzieć można, że zniesienie zupełne tej kolumny, byłoby nowym męztwa wolnego ludu dowodem. Lecz kiedy Generał Grochowski pod Rachowem przeprawił się, wtedy nieprzyjaciel w nocy z pospiechem uszedł lasami z pozycyi swojej. Szliśmy zawsze za nim. Dochodziły nas wiadomości, że do granicy Pruskiej dąży, i że tam puścić go Prusacy nie życzyli sobie; wtedy go przymusić do potyczki spodziewaliśmy się. Przyszedłszy za Sieńsko pod wieś Rawkę, zobaczyliśmy oboz nieprzyjacielski pod Szczekocinami i przednie straże jego, daleko od obozu posunięte, miały z naszemi do czynienia. Przepędzone zwinęły się do korpusu swego. Wzięliśmy im wtedy Officera Kozackiego, który nam potwierdził wiadomości nasze o liczbie Moskalów. W porządku więc batalii uformowani, posunęliśmy się do attaku. Bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego. Cofnęliśmy się zatem na miejsca obozu. Nieprzyjaciel stał całą noc pod bronią; my w najmilszej nadziei zwycięztwa, czekaliśmy niecierpliwie poranku. Dnia 6. Czerwca wróciły się flankiery moskiewskie około godziny 10. na miejsce wczorajsze i zaczęli z naszemi utarczkę. Wkrótce znać dano, że nieprzyjaciel namioty zebrał, korpus swój ruszył i że w prawą i lewą omijając błota, ku nam awansuje. Postrzegliśmy wtedy, że nie z samymi Moskalami mieliśmy do

czynienia, albowiem prawe skrzydło nieprzyjacielskie, było złożone z wojska Pruskiego, które jak wszystko dowodzi, z Zarnowca w nocy przybyło. Na tem skrzydle zaczął się attak. Z daleka ogień z wielkiego kalibru armat sypano na linie nasze, któremu baterya na lewem skrzydle odpowiadała z największym skutkiem. Dwudziestoczlero funtowe armaty Pruskie długo nas przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału. Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzany rzęsistym ogniem, po którego dwugodzinnem wytrzymaniu, poszliśmy pierwsi do attaku, i waleczny Regiment drugi z największą odwagą zmieszał Infanteryą Pruską, wpadł na armaty, jedne z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował; a ubiwszy znacznie nieprzyjaciela, cofnąć się przecież musiał, bo śmierć Generałów Grochowskiego i Wodzickiego, lechliwość nieoswojonego z ogniem w niektórych batalionach żołnierza, niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powiedzieć i zadziwienie znalezienia się w batalii naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wprawiło w zamieszanie naszych, przeszkodziło poparciu batalionów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmocnić się drugą swą linią dotąd w akcyi niebędącą. Nie dość było na tem, że z batalionem Kossynierów Pułkownik Krzycki dwakroć awansował do attaku, i że Regiment Iszy, godny dawnego swego komendanta, odważnego Generała Grochowskiego, w drugiej już kampanii dzielnie i z niewzruszoną

stałością w każdej okazyi znajdującej się, i w tej do ostatniego mocniej przewyższającej siły. Wymienione przyczyny nie dały uskuteczniać generalnego nieprzyjacielowi oparcia się i ten obrót zaczęty dzielnie, przymusił nas do cofnienia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych żołnierzy niespodziewanym wydarciem zwycięztwa. Godne jest wspomnienia męztwo Regimentu 1. który tak w officerach jak żołnierzach najwięcej ucierpiał przykładem być powinni jedni i drudzy całemu Rzeczypospolitej wojsku, jak należy w obronie Ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca.

Odwaga Generała Feninskiego, oraz przytomność w zręcznem zasłonieniu hejterady Generałów Kaminskiego i Sanguszki godne są niemniej wiadomości publicznej. Są ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy! Wspomnę tu Sierżanta Regimentu 2go imieniem Franciszka Derysarza, który mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: *Bracia! brońcie Ojczyzny! śmiało rońcie, zwyciężycie!*

Strata naszych z rannymi do 1000. ludzi wynosi; 8 sztuk armat nam zabrano. Lecz gdyby nieprzyjaciele nasi tak jak my, szczerymi być umieli, przyznaćby musieli zapewne, że drogo tę korzyść opłacili.

Pewna jest śmierć Generała Denissow, o której z wszystkiemi szczegółami upewniają nas ze wszech stron. Komenderował przeciw nam Generał Schwerin, Krylewicz znajdował się w akcyi, sam Król nazajutrz był w obozie Słonkiewskim.

Narodzie! ziemia twoja będzie wolną; ale tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie.

Nie żałujże się, abyś żałowanym lub pogardzonym nie był. Dan w Obozie pod Kielcami d. 9. Marca 1794.

Tadeusz Kosciuszko.

---

2. *Powstanie w Warszawie.*

O 4tej godzinie rano wyszedł najprzód Półk piechoty Gwardyi koronnej z Koszar leżących ku Marymontowi, dla osadzenia trzech bateryi przy prochowni za miastem, które już 100 ludzi tego półku przez noc przygotowało, a do których obsadzenia trzeba było wziąść armaty z arsenału. W niedostatku koni zaprzęgli się waleczni officerowie i wyciągnęli armaty dobre ćwierć mili. Półk ten nie znalazł nigdzie przeszkody od Rossyan, dopiero tem poruszeniem zaallarmowanych. Doniesiono o tem Generałowi Igelstromowi, który wkrótce z Generałami [illegible] i Apraxim widziany był na koniu, wydający rozkazy na wszystkie strony miasta, aby wojsko ściągnąć około swej kwatery głównej, jakoteż prze-

dla arsenałowi. I przeciw występującemu do boju półkowi Działyńskiego. Lecz adjutanci z temi rozkazami, zostali od mieszkańców, wiedzących o co rzecz idzie, w drodze ubici, tak że komendy owe rossyjskie, pozostałe bez rozkazu, pojedynczo napadnięte, powiększej części w pień wycięte, albo w niewolą wzięte. Kilka jednak takich oddziałów otrzymało owe rozkazy i zebrało około 1.000 ludzi w głównej kwaterze Generała.

Z polskiej strony, nim się wojska rossyjskie zebrać mogły, obsadzono arsenał wartami ściągnionemi z mennicy, od hetmana, książęcia Prymasa i kilku kompaniami strzelców; wytoczono natychmiast armaty i zaczęto rozdawać broń między lud. Wysłani do arsenału Rossyanie przybyli za późno. Powitał ich tutaj, jako w środkowym punkcie o 6tej godzinie morderczy kartaczowy ogień blisko godziny trwający, którym Rossyanie odparci, do Centrum cofnąć się musieli. Około tego czasu, już w kilku miejscach zaczęła się zacięta walka.

Na końcu miasta ku Woli, regiment gwardyi konnej składający się z 300 ludzi, wymaszerowawszy z koszar, zagwoździł Rossyanom dwie armaty na koszary obrócone, poczem pospieszył w pole, gdzie się już rano pruskie flankiery pokazywać zaczęły. —

Od Ujazdowa wyruszył pułk Działyńskiego. Już było po pobudce, kiedy dał się słyszeć huk armaty i zaczęto wołać do broni, obudzony żołnierz rwał się z największym pośpiechem. W momencie stanął regiment Działyńskiego uformowany w 2 bataliony

z dwiema armatami trzyfuntowemi, w ogóle 114 głów wynoszący. Trzeba było pobliższe warty ściągać, szukać koni pod armaty i kasy, co niejaką zrobiło zwłokę. Ruszył regiment o 5tej godzinie z rana w kolumnę sformowany, mając na czele strzelców pod komendą Podporucznika Sypniewskiego i szedł podwójnym krokiem do miasta. Nieprzyjaciel pokazał się najprzód na lewym flanku kolumny, mający 8 armat o 400 kroków w ulicy Ujazdowskiej uformowanych, lecz nie zaczepił postępującego połku. W Nowym świecie stał i sformowany Szwadron nieprzyjacielskiej jazdy pułku Baura, ale i ten nie bronił przechodu, a Regiment Działyńskiego chcąc nieść pomoc wśród miasta uzbrajającemu się ludowi i już potykającemu się z nieprzyjacielem, nie attakował i tych. Postępowała więc dalej kolumna, a Officerowie zachęcali gromadzący się lud, aby spieszył do koszar po broń tamże zostawioną. Jak tylko czoło regimentu przyszło w równości z ulicą Sto Krzyską, regiment stanął, gdyż nieprzyjaciel z dwoma armatami postawionemi między Branickiego pałacem i Dominikanami Obserwantami bronił przechodu. Wysłany został Adjutant, ażeby pod pozorem, że jest wysłany do zamku, zrekognoskował siłę i pozycyą nieprzyjaciela. Podporucznik Sypniewski na czele strzelców usiłował przez ulicę Sto krzyską opanować tyłami ogród Sto krzyski, a ztamtąd dom aptéki, dla wzięcia flanki nieprzyjacielowi; lecz był przymuszony cofnąć się dla trudności przejścia, utraciwszy podofficera. Kapitan zaś Mycielski z jedną dywizyą i 1 armatą wysłany był artylerią około ulicy Warreckiej, ażeby w przy

padku spodziewanego natarcia z tyłu przez jegrów i kawaleryą, mógł dać odpór. Wrócił się z raportem Adjutant, że nieprzyjaciel pod komendą Generała Miłaszewicza i pułkownika Xcia Gagaryna z 8 armatami rozmaitego kalibru stoi w czworograniec z 1000 ludzi złożonym. Dano więc ognia z armaty naszej na czele regimentu prowadzonej. Odpowiedział nieprzyjaciel, wyziewawszy z armat straszny kartaczowy ogień, który w tak małym przestworze uczynił w plotonach niejaki nieporządek. Ale porucznik adjutant Lipnicki i chorąży Łukaszewski rzucili się z pierwszym oddziałem z nadstawionemi bagnetami na nieprzyjaciela, lecz dla szczupłej siły nie dotarli do samego czworoboku, ale wybiwszy wrota, weszli przez podworze do klasztoru, a ztamtąd na wieżą dominikańską i ztamtąd artylerzystów moskiewskich strzelali. Daleko lepiej powiodło się podporucznikowi Sypniewskiemu z jego strzelcami, którzy pomimo najsroższego ognia, przedarli się aż do pałacu Branickiego i dotkliwie zaczęli razić artyleryą moskiewską. Tymczasem pozostali żołnierze w regimencie zformowali się na nowo, zaprowadzono jednę armatę w róg ulicy Stokrzyzkiej i z tej mocno rażono nieprzyjaciela; drugą na Sołkowskie, u której tylko dobosi, chłopcy 14to letni nabijali i strzelali. Teraz zaczął regiment dawać porządnie ognia, wysławszy Majora Zajdlica 1 armatą i kilku rotami, które przeszedłszy przez pałac ordynacki, uderzyli z boku na nieprzyjaciela, który ściśniony ze wszech stron, opuścił dwie pierwsze armaty i zaczął się w zamięszaniu cofać. Przybiegł wnet Chorąży Orłowski z swym oddziałem i opanował owę

armatę i przeszkodził nieprzyjacielowi, chcącemu się rejterować na dziedziniec Małachowskiego; a wtenczas już cały regiment natarczywiej nacierał na rozproszonego nieprzyjaciela, cofającego się ku saskiej kuźni. Major Zaydlic przebiegł z ludźmi przez dziedziniec Saski, przerznął za bramą na końskiem targowisku, odwrot cofającemu się nieprzyjacielowi i zmieszawszy go zupełnie, zniósł. Legło w tym ostatnim attaku: 17 żołnierzy i kilku officerów rannych. Nieprzyjaciel okrył ziemię trupami. Zabito Xcia Gagarina, wzięto w niewolą Generała Milasiewicza rannego, 5 armat i wiele zdobyczy. Nieprzyjacielski kartacz zdruzgotał chorągiew do połowy, ale Chorąży uniosł ją.

Po tej akcyi rozdzielił się regiment w różne strony dla attakowania nieprzyjaciela. Jeden oddział poszedł attakować dom Igelstroma i przypuścił szturm, ale dla mocnego oporu cofnąć się musiał; *poczem osadził sąsiednie domy* dla blokowania nieprzyjaciela. Drugi oddział uderzył na nieprzyjaciela stojącego nad Wisłą, zamkniętego w domu Szanowskiego i po kilkugodzinnej walce części zdobył, częścią rozproszył.

Podczas tych scen, wysłał Generał Igelstrom do króla, prosząc go, aby zapobiegł powstaniu, ale odebrał odpowiedź, aby natychmiast z wojskiem ustąpił z miasta, jeżeli żąda pokoju. Polski Generał Mokronowski zaproponował toż samo rossyjskiemu Generałowi, ale na próżno. Tym czasem Igelstrom wysłał swego synowca Majora Igelstroma powtórnie do króla, ale ten w drodze został od ludu z konia zwleczony i zamordowany. Warta zamko-

wa nawet wystąpiła z jedną armatą aż pod statuę Zygmunta, aby napaść Rossyan tym lepiej odeprzeć, a raczej, aby mieć udział w powstaniu. Młody oficer Leszczyński, który należał do sprzysiężenia i otrzymał polecenie wciągnąć żołnierzy na warcie stojących do powstania, namówił łatwo ową wartę, że wszyscy obiecali pójść za jego rozkazem. Gdy się na dziedzińcu zamkowym zrobił rozruch, wyszedł król i zapytał się swej gwardyi: czy go kochają? Tak jest, zawołali żołnierze! Czy chcecie mnie opuścić? Nie odpowiedzieli. Oficer myślał już sobie, że go żołnierze zdradzają, nie tracąc jednakże fantazyi, zakomenderował: Naprzód marsz! I wszyscy poszli za nim. Teraz obrócił się z uszanowaniem do króla i rzekł: Mojem życiem ręczę Waszej Krol. Mości za bezpieczeństwo! Wiele osób przytomnych, a w szczególności Hetman Ożarowski chciał go namówić, aby pozostał, ale on odpowiedział: Ojczyzna woła, każda chwila jest drogą! *Poczem zamek obsadzili mieszczanie.*

Z nadzwyczajną wytrwałością przypuszczał lud kilkakrotne szturmy do głównej kwatery Igelstroema, która teraz wzmocniona była wszystkiemi niedobitkami w główny punkt pościąganymi, a które teraz Miodową, Kapucyńską i Długą ulicę, jako też dziedziniec i ogród pałacu Krasińskich zajmowały. Sprowadzono zewsząd naprzeciw nim armaty, ale dopiero na wieczór udało się zamknąć nieprzyjaciela, który miotając z armat ogień kartaczowy, dotkliwie raził nacierających. Do 11. walczono, ale niezdołano, gdyż niezdołano połączyć wszystkich sił rozproszonych po całem mieście ku temu głównemu

szturmowi. W domach pozamykali się Rossyanie, których dobywać musiano, a takich domów było około 30, w których Moskale, jak z fortecy z okien i dachów razili. Po zdobyciu takich domów zwykle wszystkich Rossyan w pień wycinano. Niektórzy żołnierze rossyjscy, nie zdążywszy złączyć się z centrum, pozamykali się w tak nazwanych drewnianych strzelnicach czyli zbiornach, gdzie się z wielką zaciętością bronili. Lud pozapalał takowe zbiorny, naniosłszy słomy, a tak owi żołnierze, unikając płomienia, musieli się rzucać na nadstawione bagnety oblegających. Szczęściem wielkim, że ztąd pożar w mieście nie wybuchnął.

Tymczasem osada na bateryach niemniej miała do czynienia. Jakoż 100 rossyjskiego żołnierza, stojąc na kwaterze w części miasta ku Marimontowi, chciała podług rozkazu Generała ciągnąć do głównej kwatery, wstrzymanemi zostali przez Gwardyą pieszą i artyleryą, około których koszar przechodzić musieli. Ci, sformowawszy się w czworobok, stanęli, oczekując na pomoc Prusaków. Jakoż około 10. godziny przybył Generał Wolki z pułkiem Dragonów, z 2 batalionami piechoty, mającej 2 armaty 6 funtowe i około 60 huzarów, w celu uderzenia na bateryą. Prusacy, którym powiedziano, że baterye obsadzone są tylko 3 fun[illegible] armatami, zbliżyli się śmiało o 1000 kroków, ale powitani nagle z 12 funtowych armat, i straciwszy niemało ludzi, w galopie cofnęli się z pod strzału, zostawiwszy Rossyan swemu losowi, którzy także osądzili za rzecz najbespieczniejszą pójść za Prusakami i z niemi się połączyć. Prusacy przez cały dzień

zdala stali, robiąc tylko rozmaite obroty, które owe bateryе obsadzone wojskiem, pilnie obserwowały, ale na miasto już nie uderzyli więcej. Owych Rossyan jednak wyprawili jeszcze raz do miasta. Ci wkroczyli o 4tej godzinie bielańskiemi rogatkami i nie znalazłszy wielkiego oporu, połączyli się z Generałem przez co ożywili cokolwiek jego zwątloną nadzieję. Około wieczora wysłali Prusacy mały podjazd przeciw tymże rogatkom, będącym bez załogi, który je obsadził.

Z drugiej strony musiała osada z bateryi wyruszyć przeciw Moskalom, którzy w 200 ludzi z Woli do Warszawy spieszyli. Przed miastem podzielili się na dwie dywizye. Jedna pozostała przed miastem, druga weszła wolskiemi rogatkami, na ulicę Marszałkowską, zkąd jednak od zgromadzonego zbrojnego pospólstwa i kartaczowego ognia, dawanego przez chłopców 14 letnich, ze stratą odparci zostali. Były to owe Jegry, które w Izmaiłowie dzieciom głowy o mur i bruk roztrzaskiwały i tutaj z wielką zażartością walczyły. Rozproszeni połączyli się znowu z swą rezerwą i uderzyli na bateryą, ale nic nie wskórali. Ku wieczorowi oddaliła się ta kolumna z miasta, roznosząc morderstwa i pożogi po wioskach poblizkich.

Nowa kanonada zaczęła się o 5. godzinie wieczorem, gdy Rossyanie na Pradze stojący, zaczęli do miasta strzelać, chcąc ułatwić swoim pobitym cofanie się na Pragę i przeprawę czołnami przez Wisłę. Tym sposobem wszędzie huczał grzmot armat, jęk dzwonów, bruk krwią był zbroczony i okryty trupami. Nareszcie noc przerwała rzeź okro-

pu. Nazajutrz skoro brzask, odnowiła się walka około głównej kwatery Generała, która tylko sama jeszcze w mieście trzymała się. Od rana do 10. godziny strzelano do Moskali w Krasińskich pałacu zabarykadowanych, którzy mając zakryte boki, tylko na ulicę S. Jerzego żwawy sypali ogień. Nareszcie, gdy Polacy zatoczyli armaty, aby pałac zdemolować, Rossyanie poddali się z braku amunicyi. Tu zemknęła część osady wązką ulicą S. Jerzego, i po różnych przygodach, wązkiemi ulicami wyszła w pole. Było ich jakie 300, którzy tym sposobem uszli zawziętości ludu, a między nimi Generał Igeltrom, Subow Apraxim i Pistor. Gdy się wychylili na ulicę, sypano na nich z okien tak rzęsisty ogień, że się kolumna rozpierzchła na dwie części, chroniąc się pod mur. Szczęściem dla nich znaleźli jednę kamienicę otwartą, w którą, uchodząc wymierzonych na się strzałów, wszyscy się wewalili zkąd tyłami wyszedłszy na odludną ulicę, przez Powązki uszli do Prusaków, którzy tego dnia pod Wolą podstąpili, zapewne w celu zakrycia ucieczki Generała. Poczem i Prusacy oddalili się od miasta do Zakroczymia.

Pozostali Rossyanie ściągnęli się na Miodową ulicę i z hotelu Gdańskiego, pałacu Borka, pałacu Igelstroma i klasztoru Kapucynów uczynili cztery cytadele. W Gdańskim hotelu bronił się przez czas niejaki Brygardier Bauer, ale musiał się poddać, odprowadzony w niewolę do arsenału i tym sposobem zabezpieczono jego życie od zemsty ludu. Był on albowiem prawą ręką Generała. W pałacu Borka nie długo się broniono. Nareszcie uderzono

na pałac Igelstroma. Osada składająca się z 200 ludzi, chciała się do upadłego bronić. Jakoż przez 3 godziny walczyła, nareszcie wywiesiła białą chorągiew. Prezydent Zakrzewski i Generał Mokronowski przybyli natychmiast z trębaczem; ale osada dała jeszcze raz zdradziecko ognia, któym raniła wiele przybywających i trębacza zabiła. To rozjątrzyło do ostatniego lud, który zapalił pałac, wdarł się oknami po drabinach do tego gmachu, wyciął w pień prawie całą osadę. Tu znalazła się wielka zdobycz, paradny srebrny serwis, od Imperatorowej Generałowi darowany dla przyjmowania w czasie uroczystości zagranicznych posłów, wiele sreber, własność prywatna Generała, klejnoty i inne kosztowności dostały się w ręce zwycięzców. Najszacowniejszą zdobyczą było Archiwum zawierające plany i wszystkie intrygi już od Augusta II.

Znaleziono jeszcze wiele ukrytych Rossyan po sklepach, pod dachami, nawet w kominach, których powiększej części na miejscu zaraz zabijano. Widok Warszawy był okropny, ciała zabitych ładowano na wozy i wrzucano do Wisły.

Dnia 29 Kwietnia w kollegiacie S. Jana odprawiło się nabożeństwo za dusze poległych w Warszawie w pamiętnych dniach 17 i 18. tego miesiąca. X. Witoszyński miał kazanie. Na postumencie otoczonym laurami znajdowały się napisy: Nie zapominajcie dobrodziejstwa, albowiem dali za was duszę swoje. Pamiątka ich będzie w błogosławieństwie, a kości ich zakwitną z miejsca swego itd.

3. *Powstanie w Warszawie*

przez naocznego świadka J. G. Seumego, *który przybył do Warszawy do poselstwa Igelstroma na początku roku* 1793.

Jedną z przyczyn wybuchu powstania była, że Imperatorowa przez swego nowego Ambassadora i Generała Igelstroma oświadczyła Radzie Nieustającéj swe nieukontentowanie, iż Sejm (Grodzieński) pozwolił noszenie wojskowego krzyża, udzielonego officerom w ostatniej kampanii przeciw Rossyi w nagrodę zasług. Gdy prożby nic nie pomogły, zakazano noszenie tego krzyża i nawet odbierano go przez posłów od tych Officerów, którzy już niebyli w kraju. Zwątpienie i osłabienie narodu było tak powszechne, że nikt nie myślał o oporze, gdy z Petersburga nadszedł ów nieszczęśliwy projekt Redu-

kcyi wojska polskiego. Gdyby był Ambassador kazał za urlopem porozpuszczać wojsko, zakazał nowych werbunków, pewny jestem, że w dwóch leciech byłoby się wojsko od 26,000 zmniejszyło do 12,000. Ale najtrudniej było zaspokoić officerow powiększej części drobuą i ubogą szlachtą, jako też majętniejszą, która za okupem swoje stopnie dzierzyła. Ci więc wszyscy nie mieli innego sposobu do utrzymania jak wojskowość. Pożar ten szerzył się nagle po wszystkich województwach. Wojsko zaczęło się kupić, szlachta uzbrajała chłopów i strzelców i rossyjskie transporta musiały obrócić się na Królewiec przez Prussy. General Igelstrom poczuł swe krytyczne położenie i zażądał więcej wojska. Z Petersburga nakazano przyspieszenie Redukcyi i Madaliński dał hasło do powstania, wyciągnąwszy z swą Brygadą z pod Ostrołęki i przeprawiwszy się przez Wisłę, zręcznie się pomiędzy rossyjskim i pruskim kordonem przemknął, małe oddziały porozbijał i z niejaką stratą połączył się w krakowskiem z Kościuszką, który tymczasem powróciwszy z Niemiec, w Województwie krakowskim Insurrekcyą ogłosił. Rossyjski Półkownik Likuczyn wyszedł był z Krakowa z swym małym korpusem, rejterując się mężnie przed przemagającą siłą, połączył się nareszcie z małym korpusem, który mu z Lublina na sukkurs pospieszył. General en Chef Igelstrom wysłał nadto Generałów Majorów Tormasowa i Rachmanowa w Województwo Krakowskie z kilku batalionami piechoty i kilku szwadronami kawaleryi. General Major Denisów złączył się z nimi z drugiej strony i objął, jako najstarszy komendę. Kościuszko zformował tym-

czasem licząc kossynierów i pikinierów podług rapportu Tormasowa 8000 wojska. Denisów, nie wiadomo dla czego, ociągał się uderzyć. Wysłał nareszcie Generała Tormasowa z 2000 ludzi, gdy już Kościuszko udał się traktem ku Warszawie, aby mu drogę zabiedz i obiecał sam z boku natrzeć na nieprzyjaciela, skoro go tylko Tormasów z frontu zaczepi. Kościuszko znał dobrze położenie. Tormasów znalazł się nie długo w takiej pozycyi, w której albo natychmiast uderzyć musiał, albo wkrótce byłby zaczepiony. Rossyanie uderzyli jak zwykle porządnie i silnie; Polacy zaczęli się chwiać, Kościuszko zaczął formować kolumny. Rossyanie sądząc, że się zabierają do odwrotu, rzucili się w nieładzie; gdy nagle Kościuszko przypuszcza attak z piechotą i kawaleryą. Kossyniery rzucili się ślepo na nieprzyjacielskie szyki.

»Les paysans armés de piques marchoient d'une contenance tout-a-fait incroyable« są słowa Generała Tormasowa. Rossyanie zostali zupełnie zbici, stracili 12 armat, całą artyleryą, 600 rannych i poległych, między ostatniemi Pułkownik Pustawalow. Ranny zaś Pułkownik Muromzow dostał się w niewolą.

Niespodziewane to zwycięztwo było dla Polaków hasłem do powstania. Jakkolwiek Generał Rossyjski ukrywał rozgłoszenie tej klęski w mieście Warszawie, wszyscy jednak o niem wiedzieli, bo każdy przybywający wieśniak o nim donosił. Pogłoska jak zwykle bywa, powiększała nad miarę klęskę Tormasowa i dała powod do powszechnego powstania. Swieże wojska Rossyjskie, spieszące na po-

moc, były jeszcze zbyt daleko, Ukrainy nie można było z wojska ogołocić, bo i tam burzył się duch powstania; Strata Kościuszki pod Racławicami musiała także być znaczna, gdyż inaczej byłby niechybnie, wzmocniony artyleryą, uderzył zaraz na Denissowa, którego korpus znajdował się w wielkim zamieszaniu. Pruski General Schwerin przyrzekł wprawdzie pomoc, lecz wojska jego ściągały się zbyt wolno z swych odległych stanowisk, gdzie dla zajęcia kordonu w niedostatecznej liczbie rozlokowane stały. Tak było mało wojska w Prusach południowych, że oprócz słabego obsadzenia kraju, ledwo 4000 wojska zebrało się na sukkurs Moskalom. —

W samej Warszawie położenie Igelströma stawało się codzień krytyczniejsze. Odkryto niebezpieczne schadzki, porozumienie z województwami, nawet amunicyą i broń między mieszczanami. W tej niebezpiecznej chwili wystawienie sztuki pod tytułem Krakowiaki i Górale rozżarzyło jeszcze bardziej zapalone umysły. Sztuka ta jest narodowa z wielkim talentem i zręcznością ułożona: ma za przedmiot kłótnią krakowskich wieśniaków. Ambassador Rossyjski wzbraniał się dać pozwolenia do jej wystawy, lecz gdy go Marszałek Moszyński zapewnił, że się w niej nic zdrożnego nie znajduje, pozwolił. Autor tej sztuki Bogusławski, igrający z namiętnościami ludzkiemi jak z piłką, i który równie doskonałym był patryotą jak aktorem, w sztuce tej, a jeszcze bardziej w grze rozwinął swój cały talent.

Jest to mieszanina dramatu, vaudevillu i baletu, nader zręcznie w jednę całość spojonych. Muzyka

zapalająca częścią z narodowych śpiewek, częścią z lepszych zagranicznych oper bardzo zręcznie ułożona. Trzebaby być bardzo nieczułym, aby się nie dać unieść powszechnemu zapałowi. Ja sam byłem na dwóch reprezentacyach i wyznać muszę, iż żadna sztuka teatralna nie sprawiła na mnie głębszego i mocniejszego wrażenia. Polityczne zastósowanie w téj sztuce jest dalekie; ale dość na tem że było patryotyczne. Niektórzy aktorowie byli w porozumieniu; albowiem za danym oklaskiem, śpiewali warianty, które wkrótce wyrugowały text właściwy i z wielkiemi oklaskami powtarzane były. Te to warianty lotem błyskawicy rozchodziły się pomiędzy ludem i wkrótce Krakowskie wesele śpiewano po całej Warszawie. Nawet Rossyjska muzyka grywała ulubione arye z tej opery. Dopiero gdy się Ambassador spostrzegł, zakazał natychmiast wystawę tej sztuki, lecz wystawiono ją już trzy razy, co było dostateczne do poruszenia umysłów. Głuchy szmer odzywał się najprzód w publiczności, później zaczęto puszczać paskwille, a nawet i pogróżki. —

Generał Igelström wysłał zaraz po nieszczęśliwej bitwie pod Racławicami z kilku batalionami i szwadronami Generała Majora Hruszczowa, aby bronił przejścia przez rzekę Pilicę i łącznie z pruskim Generałem Trenk obserwował poruszenie Kościuszki. Mały ten korpus był przyczyną zmiany wojennego szczęścia dla sprzymierzonych. Albowiem gdyby nie był wstrzymał Generał Hruszczow tak długo Kościuszkę na przeprawie Pilicy, Prusacy i Ros-

syanie nie byliby się mogli połączyć, a bitwa pod Szczekocinami byłaby wcale inaczej wypadła.

W Warszawie Generał Igelström czynił wszelkie przygotowania do spotkania się w otwartem polu z Kościuszką, gdyby się zbliżył pod Warszawę i wtenczas byłby się połączył z korpusem Hruszczowa i Prusakami: Bagaże z połową apteką wysłane były do taboru nad Wisłą, ponieważ wojsko nie miało z sobą nic zabierać, oprócz broni i amunicyi. Ja sam kilka dni przed rzezią Warszawską pracowałem aż do północy z Generałem Pistor, gdy Generał Igelström usiłował wszelkiemi sposobami pruskich Generałów ociągających się, nakłonić do wspólnego działania, rozpisując do nich depesze, gdzie i kiedy się z rossyjskiemi kolumnami połączyć mieli.

Dziwiłem się zawsze, że po takiem upokorzeniu Narodu Polskiego, zostawiono jednakże w ich ręku arsenał, czy to z rozkazu z Petersburga, czyli też z rozporządzenia Generała Kochowskiego. Generał Igelström zastósował się do tego kroku: w bliskości arsenału niepostawił żadnej warty rossyjskiej, zkąd łatwy wniosek, iż zamiary Imperatorowej nie zmierzały początkowo do zagłady Rzeczypospolitej, lecz tylko do jej wewnętrznego ubezpieczenia. Po bitwie pod Racławicami zdecydował się Generał Igelström w Wielki Piątek opanować arsenał, przed wyjściem z miasta na spotkanie Kościuszki. Polacy puścili tym czasem między ludem pogłoskę, że Generał Igelström zamierzył sobie w Wielki Piątek wyrznąć Warszawę, że chciał zatoczyć armaty do kościołów i kartaczami zgromadzonych wymordować

General Igelström mało sobie wprawdzie cenił Polaków, jednakże był ostrożny, przez cały miesiąc nie wyprowadził żołnierzy z obozu i my sami więcej jak 2 tygodnie sypialiśmy na podłodze w jego przedpokoju.

Rzeź zaczęła się w Wielki Czwartek. Około 4000 polskiego wojska znajdowało się w Warszawie, za które dowodzcy własnemi głowami zaręczyli. Jakoż dali oni gardła swoje, ale to Rossyanom nic nie pomogło. Kilku niższych Officerów z Gwardyi koronnej, pieszy i konnej, jako też od Artyleryi, zaczęło cię z sobą porozumiewać, wciągnąwszy do tej roboty kilka set prostych żołnierzy i odważniejszych mieszczan. Bardzo mało z officerów sztabowych należało do tego porozumienia. Subalterni wyprowadzili swe kompanie jakby na musztrę w najlepszym porządku.

O północy już kozacy przynieśli rapport Igelströmowi o niezwyczajnych poruszeniach. Mirowscy rano o 5 godzinie uderzyli najpierwsi na rossyjski oddział, mający dwie armaty, nie daleko od żelaznej bramy stojący za Saskiem pałacem, i tak szczęśliwie im się powiodło, że większą część ludzi w pień wycięli i armaty zagwoździli. Ztąd zajął się cały pożar.

Rossyanie stanęli natychmiast na swych stanowiskach, ale takie było zamieszanie, że Polskie i Rossyjskie wojsko mijając się w marszu, jeszcze się nawzajem salutowało.

Z wielką zręcznością poprzecinali Polacy rossyjskie komendy. Teraz więc dopiero zaczęło dawać ognia. Polacy otworzyli Arsenał, wyprowadzili

z niego dość liczną i wcale nie źle kierowaną artyleryą, i otworzyli żwawy ogień. Jeszcze do godziny 10 była bitwa dość słabo przez Polaków popierana, albowiem pospólstwo jeszcze się obawiało wychylić z swych kryjówek. Lecz około 10 schwytano kilku Officerów, wzięto kilka armat i teraz rzuciło się wszystko hurmem do arsenału, gdzie broń i ammunicyą rozdawano.

Z Rossyan nie więcej jak 5300 stało pod bronią, przeciw którym walczyła regularnego wojska polskiego równa liczba, obok 20, 000 uzbrojonych miasta mieszkańców. Niektóre nasze batalhony jak np. Generała Nowickiego za prędko ustąpiły z miasta, wystawiając na większy szwank pozostałych, którzy po przecinani, żadnym sposobem połączyć się nie mogli. Wszystkich kuryerów, których General Igelström rozsyłał do różnych oddziałów albo wystrzelano, albo w niewolą zabrano. Bitwa przeciągnęła się przez cały czwartek z rozmaitem szczęściem. Otwarta walka w polu jest fraszką przeciw takiéj morderczéj rzezi, gdzie ze wszystkich kątów i dziur, z okien, ze sklepów, z dachów kule jak grad lecą, a nieprzyjaciela nie widać. Około 70 armat rozmaitego kalibru grzmiało bez ustanku po placach i ulicach, raz nacierali Rossyanie, drugi Polacy; kartacze z trzaskiem odbijały się od jednego muru do drugiego. Ulice okryły się trupami.

Już można było wiedzieć, że się nie utrzymamy. Noc zapadła, ogień nie ustał bynajmniej. Bliżki i odległy grzmot armat, rozlegający się głucho po ulicach, wtorujący im rzęsisty huk ręcznej broni, głuchy odgłos bębna, jęk dzwonów do sztur-

mu zwołujących, świst kul, wycie psów, szczęk pałaszy, dziki okrzyk powstańców hurra! ciche rannych i konających jęki: oto jest okropny obraz owej jasnéj, straszliwej nocy.

Już we czwartek po południu wdarli się Polacy do tylnéj części pałacu Igelströma, gdzie stał General Inżenieryi Suchteln, i zrujnowali wszystkie pokoje, między innemi poselską kancellaryą; jednakże wkrótce ztąd wyparci zostali. Tymczasem ze wszystkich stron coraz natarczywiej ściskano pałac. Już o 5 godzinie zatarassowano ubitemi końmi założono tylną bramę pałacu, ktorą koniecznie Polacy szturmem wziąść chcieli. Dziwić się można, że się nie zajął ogień, gdy strzały szły tak gęsto, że od dymu w podwórzu na krok widać nie było. W nocy już sam General zwątpił o możności utrzymania się. Czas także szczęśliwego odwrotu przeminął, myślano więc tylko o ratunku. General wysyłał officerów do Generała Mokronowskiego, stojącego na czele powstańców, aby mu pozwolił wyjść z miasta; ale zaden z tych officerów nie powrócił.

General Igelstrom walczył jeszcze aż w piątek do południa, nareszcie się cofnął i rzucił ku Powązkom. Rossyanie walczyli z największą zażartością i gdziekolwiek im Polacy zastępowali drogę, nadstawionym bagnatem przejście sobie otwierali, unosząc z sobą swych ciężko rannych towarzyszow, aż ich nareszcie za miastem Prusacy zasłonili. —

Moie zaś spotkało nieszczęście, gdym jednego z moich rannych kolegów, poraz ostatni jeszcze na chwilę chciał odwiedzić (?) że w owym pospiechu zostałem odbieżony, odcięty, z jednego

miejsca na drugie płoszony, nakoniec w niewolą wzięty. —

Obwiniają Generała Igelströma o dumę względem swych podwładnych, a jeszcze bardziej dla Polaków, a nawet o grubijaństwo, ale wyznać otwarcie muszę, iż tego nigdy nie widziałem; był on tylko porywczego temperamentu, ale gdy ostygł, umiał z obowięzującem słowem nagrodzić wyrządzoną przykrość. Jeżeli panowie polscy musieli z nami w przedpokoju czekać, nie pochodziło to z dumy, albo dla upokorzenia, ale że Generał był bardzo obarczony rozmaitemi sprawami, gdy pisał depesze, wydawał rozkazy albo z swą Monarchinią korrespondował. Przypominam sobie, że razu jednego uniewinniał się nawet bardzo łaskawie swym officerom, żartując: Pardonnez Messieurs, cette semaine le Ministre a mangé le Général. Słuchał niekiedy cierpliwie skarg pospolitych ludzi, że ten, lub ów Kozak ukradł im kilka głów kapusty, nakazując wyszukanie i ukaranie winnego. Jego nieprzyjaciele chcą mu nawet osobistego męztwa zaprzeczać; ale my widzieliśmy, że w czasie téj ostatniéj akcyi zawsze był tam, gdzie było największe niebespieczeństwo. Dwa konie ubito pod nim, jego mundur był kilkakrotnie kartaczami przeszyty, i kij w ręku złamany; później gdym się z nim rozdzielił, doniósł jeszcze w twarz ranę. —

Wzięcie arsenału mogło być jedynym środkiem do utrzymania się w mieście; lecz w czasie wybuchu, trudnę to było do wykonania rzeczą. Nieznacznie bowiem Polacy porobili w arsenale strzelnice, o których tylko mała liczba wiernych wiedziała;

a w razie napaści, wszystko by się było do arsenału rzuciło, gdzie jakie 50 armat w rozmaitych kierunkach operować mogło. Rossyanie nie mieli więcej jak 34 armat. Prusacy zbyt późno nadeszli i w małej liczbie, w piątek bowiem zwłaszcza po ustąpieniu Nowickiego już tak źle rzeczy stały, że sukkurs nawet z 8000 nieby był niewskórał. Wolky, który Rossyanom w kilka set ludzi na pomoc spieszył, ze stratą od mocnych bateryi przed miastem umyślnie także na jego powitanie czekających odparty został: Rossyanie zbyt małą siłą, na wielkie się rzeczy odważyli. Wystawmy sobie ogromną przestrzeń Królestwa Polskiego, którą 25000 Rossyan miało trzymać na wodzy!

Pozostali w mieście Rossyanie wszyscy w pień wycięci, albo też w niewolą zabrani. — Ja się skryłem w Hotelu Hrabiego Borch, gdzie leżał mój ranny przyjaciel, do którego, gdy do naszych wracać nie chciałem, od pospólstwa wpędzony zostałem. Teraz dopiero zaczęła się rzeź okropna, ponieważ Polacy już wszędzie górę wzięli, a uzbrojona tłuszcza nie zna uczucia ludzkości. Strzelanie trwało jeszcze wciąż, choć już nie tak silnie, jak wczoraj i dziś przed południem, aż prawie do północy, gdzie jeszcze z ręcznej broni ciągło strzelano. Nawet i w Sobotę nie ustała na kilku punktach zacięta walka, gdzie się niektóre roty Rossyjskie do upadłego broniły. Dopiero w południe na odgłos trąby ustała zupełnie walka, i wyznać muszę, im większy był dotąd zgiełk, krzyk mordujących, tym głębsza nastała cisza. Byłem tak szczęśliwy, żem uszedł zajadłości rozpasanego pospólstwa,

nie przepuszczającemu, prawie nikomu z naszych, schowawszy się dobrze za wielki szaniec beczek na górze się znajdujących. Liczne bandy zwiedzające kilkakrotnie moją beczkową redutę, wracały z przekleństwem: tu niemasz Moskala! Gdym już sam pozostał i przekonał się dość matematycznie, że moją osobą nie zdołam się utrzymać w Warszawie, nie pozostawało nic więcej, jak o tem pomyśleć, iżbym z tej tarapaty wyniósł łeb cały.

Najokropniejszy moment mego życia był rano w Sobotę, gdy kilku naszych żołnierzy z służącymi, kobietami i dziećmi, z ambasady schroniło się na drugie skrzydło tegoż gmachu, a które odemnie cienka tylko ściana z desek przegradzała. Wielkie banda zajadłych Polaków wpadła na górę, gdzie Rossyjscy żołnierze zaczęli się bronić. Powstał okropny rozruch: huk strzałów, szczęk karabinow, przeklęstwa pospólstwa, chrapliwe głosy Rossyan, krzyk kobiet, płacz dzieci, cała ta zgroza zrobiła na mnie inne wcale, jak bywa na teatrze, wrażenie. Byłem wprawdzie sam dość bezpieczny, a przecie dreszcz przechodził me członki, włosy powstały na głowie; zdaje mi się, żem uczuł trwogę śmierci. Już od Środy nie miałem nic w gębie, można więc sobie wystawić, żem był zgłodniały jak wilk. Zacząłem z góry przez podda ze rekognoskować moje położenie i ulice, ale jeszcze wszędzie włóczyły się uzbrojone bandy gwarzące i gestykulujące między sobą i wykrzykujące tędy owędy: niech żje wolność! niech żyje Kościuszko. —

Zmęczony zasnąłem i spałem może z godzinę, gdy mnie nagle zbudziło głuche stąpanie i szczęk

karabinów. Podniosłem się i stanąłem w pozyturze, trzymając szpadę w ręku, aby ją z przyzwoitością oddać rostropnym ludziom, albo też umrzeć z chwałą, gdyby mnie banda jakich Bedlamistów opadła. Innego nie było tu wyboru. Lecz i ta rota przeszła koło mnie spokojnie, nie wytropiwszy mego schronienia; możesz więc być przekonany, uważny czytelniku, że byłem nie źle schowany. Czekam jeszcze chwilę; głód i pragnienie zaczęły mi dokuczać, wah// się jeszcze chwilkę, bo któżby się nie wahał, zwłaszcza gdzie idzie o głowę, choć i o największym głodzie. Po krótkim rozmyśle, rzuciłem szpadę, obdarłem galony i sznury z kapelusza, ogołociwszy go nawet z pióra, i tak sam własnem męztwem rozbrojony, ruszyłem śmiało na dół, mając na sobie szczęśliwym trafem granatowy surdut. — Dwóch szyldwachów stało przy wchodzie, czterech w bramie dziedzińca; ale nikt mnie w tem zamieszaniu nie postrzegł. Ulice zawalone były zabitemi końmi, porozrzucanemi siodłami, płaszczami, mundurami, kaszkietami i rozmaitemi wojennemi łupami. Trupy poległych zaraz rano kazano pozwozić na kupę, dla zrobienia obrachunku, a potem wrzucić do Wisły, przykładem, podług mego zdania, barbarzyńskim, i już w tym wieku nigdzie niepraktykowanym. Wszystkich ludzi znalazłem na ulicy, tych którzy robili rewolucyą, z bronią jeszcze krwią zbroczoną, wydających radosn okrzyki zwycięstwa, innych ciekawością zwabionycl a niektórych nawet dla bespieczeństwa między wmieszanych, niebespiecznie bowiem wtenczas ło, nie dzielić tej powszechnej radości. Wszycy

uzbrojeni byli w pistolety i szable; zdarzyło mi się widzieć mężczyzn mających pistolety za pasem, pałasz w ręku, prowadzących drugą ręką ciekawe damy. Można więc sobie wystawić, że mój spacer nie był bardzo przyjemny. Dom Generała Igelströma został cały zburzony, zostawiono tylko mury; równemu zniszczeniu podległy inne Rossyjskie gmachy. Udałem się najprzód do Saskiego Majora Pana von Gesnitz mego ziomka, chcąc się od niego o wypadku tej katastrofy dowiedzieć, gdy sam nic więcej wiedzieć nie mogłem, jak że nasi (Rossyanie) już się całkiem z miasta wynieśli. Pan Major wyszedł do mnie z większym jeszcze strachem, jak był mój, zaklinając mnie na Boga, abym się wynosił. Jako ojciec familii, czuł tym bardziej grożące niebespieczeństwo. Zapewniłem go, iż nie myślę mego bespieczeństwa okupować jego zgubą, choćbym miał być przed jego progiem rozsiekany. Ale Pan Major nie mógł mówić, i zdawał się żądać mego niezwłocznego oddalenia. Dał mi tylko radę, abym się udał na ratusz do Prezydenta Zakrzewskiego, i sam się u niego do aresztu zameldował. Machinalnie wyszedłem od niego przez saski dziedziniec, do drugiego mego przyjaciela Blauberga, który jako lekarz, zapewne nie pomagał do rzezi. Tutaj zjawiłem się jak duch, albowiem miano tu pewną wiadomość, że już wczoraj byłem zabity. Ledwo mnie samemu wierzono, że w samej rzeczy żyję. Doktora samego, jako sprzyjającego Rossyanom przed pół godziną aresztowano i uprowadzono, a stary teść Doktora prosił mnie ze łzami, abym ich bardziej nie kompromitował. Dawał mi nareszcie

pistolety i pałasz, abym pod postacią powstańca, mógł się dostać do arsenału. Nie używając nigdy w życiu maski, podziękowałem za przyjacielską radę i odszedłem markotny. Chodząc bez celu po ulicach, zaszedłem do Saskiego ogrodu na radę wojenną z samym sobą, co mam począć z swą głową. Wszystkie wyjścia z miasta były obsadzone, przy których najmniejszy pozór do ucieczki śmiercią natychmiast karano; w mieście pełno było wojska Polskiego: zajadłych rewolucyonistów. Biedząc się z myślami, zaszedłem na Krakowskie przedmieście, gdzie stał pułk Działyńskiego z armatami. Niektórzy officerowie mówili po francuzku: natychmiast zdecydowałem się udać do nich. »Moi Panowie, rzekłem, jestem Officerem Rossyjskiem, spodziewam się u was znaleźć bezpieczeństwo. Patrzyli na mnie z podziwieniem, i ja sam pojąć tego nie mogę, jak mi się mogło udać w wojskowym kapeluszu i mundurze, przedrzeć się przez rozjątrzone tłumy. Gdym ich prosił o wodę, kazali mi przynieść z apteki cynamonowej wody, która mi z kawałkiem komisnego chleba na armacie przedziwnie smakowała. Officerowie ci byli bardzo uprzejmi, zaczęliśmy rozmawiać o obecnych wypadkach. Niebawem zaczęło się około nas zbierać pospólstwo, a odważniejsi pytali się Officerów, czy ja nie Moskal; ale ci odpowiedzieli, że jestem Francuzem, a gdy mnie słyszeli rozmawiającego po francuzku, odeszli. »Mieliśmy z wami ciężką robotę, rzekł do mnie jeden Officer, mówiący po niemiecku; nasz regiment stracił 250 ludzi. Ale jakże mógł wasz General chcieć się utrzymać w mieście

przeciw regularnemu wojsku, przeciw przewyższającej artyleryi, i uzbrojonemu ludowi? Dwóch Offićerów poszło ze mną do Królewskiego zamku, gdzie mnie Mokronowski tamże znajdujący się, na odwach kazał zaprowadzić. —

Powszechną chorobą prostego rossyjskiego żołnierza jest, iż skoro tylko ustaje subordynacya, udaje się na rabunek i zalewa się gorzałką. Sam na moje oczy widziałem, jak na placu grupa Grenadyerów obsiadła beczkę ze spiritusem, nie zważając bynajmniej na świstanie kul. Wczasie tej dwudziennej rzezi rabowali, kto tylko mógł rabować, Rossyanie i Polacy, a nawet własnych ziomków pod pozorem, że sprzyjają Moskalom, i mogli być jeszcze kontenci, że im nieodebrano życia. Mało Rossyan, z tych nawet, którzy uszli z tego pogromu, wyratowało swe effekta. Ogólną stratę trudno tu oszacować, prywatną Generała Igelstroma szacują na 50, 000 tysięcy Dukatów, a i inni Generałowie wiele utracili. Polacy podają stratę poległych Rossyan na 2200; liczba ta nie zdaje się być przesadzoną, licząc w nią ludzi od pociągu, służących, od kommissyi wojennej w owej potrzebie pozabijanych; ale własną stratę podają za nisko na 500 ludzi, albowiem, jak wyżej nadmieniłem, sam półk Działyńskiego utracił około 250 ludzi. Rossyjskie armaty były także w ruchu i sypały niekiedy morderczy kartaczowy ogień. Oczywiście, że pozycya Polaków była lepsza, byli bowiem zakryci, strzelali ręczną bronią z dachów, ze sklepów, z okien, zkąd każdy strzał mógł być pewnym. Odwołują się oni do liczby znalezionych nazajutrz tru-

pów, ale nie wyjawiają fortelu, jakiego się chwycili, aby zapalić odwagę mieszkańcom, sprzątnąwszy swoich, a zostawiwszy rossyjskich w boju poległych. Można więc łatwo przyjąć stratę Polaków na 1000 ludzi.

Z Rossyan polegli: General Major Tiszew od artylleryi, Pułkownik Książe Gagarin od symbirskiego, Pułkownik Parventiew od Kijowskiego pułku gwardyi i Generalny adjutant Major Igelström zaraz we czwartek, do Króla jako parlamentarz wysłany. Rozjuszone pospólstwo ściągnionego z konia, rozsiekało i tak pod Krakowską bramą porzuciło. Że zaś trupy kazali powrzucać do Wisły, ten mieli w tem zamiar, aby zastraszyć Prusaków pod Zakroczymem stojących.

Gdym w Sobotę po południu w zamku stanął, chwilą przed mojem przybyciem zabito przed bramą zamkową kilku Rossyan, których warta obronić nie mogła. Rozbukane bowiem i uzbrojone pospólstwo trudno powściągnąć. Ustanowiona tymczasowa Najwyższa Rada niezdołała od razu przywrócić porządku. Bez powodu wyrznięto w pierwsze Święto Wielkanocne 80 rossyjskich jeńców. Słyszałem tę historyą od Polaka, naocznego świadka tego haniebnego czynu. Rossyanie ci przeprowadzani z jednego miejsca na drugie, ściągnęli wielki tłum ludu uzbrojonego. Ulicznik jeden w tym tłumie strzelił z pistoletu do jednego jeńca, ale go chybiwszy, trafił na nieszczęście w rękę Officera prowadzącego jeńców i był tak złośliwy, iż pistolet rzucił Rossyaninowi pod nogi, krzycząc, że ten-

że wyciągnął mu go z pasa i do Officera wypalił. Natychmiast wściekłością uniesione pospólstwo zawołało: Stój! i chciało rzucić się na bezbronnych. Przyprowadzono armaty z kartaczami. Ci nieszczęśliwi padłszy na kolana, błagali miłosierdzia, prosząc, aby ukarano z nich tego, kto jest winnym. Również i urzędnicy zaklinali na próżno lud, który odgrażał się wszystkich jeńców w Warszawie wymordować, gdyby im tych nieoddano. Był to okropny moment. Komenda wojskowa była za słaba, a tłumy wściekłego ludu powiększały się co chwila i nareszcie rzuciwszy się na nieszczęśliwych, wszystkich bez miłosierdzia wyrznęły. Osoby, które się tej krwawej scenie przypatrywały, wzdrygały się na ten straszliwy widok, jak drgające jeszcze, posiekane członki, zgarnione na kupę, na Miodowej Ulicy leżały. Taka jest wściekłość ludu.

Na odwachu w zamku znajdowało się 16 rannych Officerów w niewoli. Mieliśmy z królewskiej kuchni obiad i doznaliśmy jak najlepszego obejścia. Po dwóch tygodniach chorych odesłano do lazaretu, a nas do więzienia, gdzieśmy więcej naszych towarzyszów znaleźli. Sypialiśmy na słomie, zabroniono nam dawać do jadła noży i widelców, i dopiero po kilku tygodniach kładziono na stole do obiadu noże i widelce, ale podwajano wtenczas warty z dobytemi pałaszami lub zodwiedzionym kurkiem. Piwa nam niepozwalano, ale za to pod dostatkiem wódki. Książki także i materyały piśmienne były surowo zakazane; później zaczęto się z nami po ludzku obchodzić, a Pan Zabłocki, wiedząc, że gry-

zmolę wiersze, przyniósł mi z kommissyi wielką pakę papieru. Mieszczanie przebrani w mundury, okazywali nam daleko więcej ludzkości. Nasza warta była to mixtum compositum ludności warszawskiej. Komedyant był naszym kommendantem, za nim postępowało około 20 municypałów w mundurach, dalej flinty bez bagnetow i kurków, i bagnety bez flint, kosatury, piki, różny i t. d. Wszystkie cechy od złotnika do rębacza należały do naszej komendy, tak iż pluton zaciągający u nas na wartę, miał pozór orszaku Judasza Iskaryoty, tym bardziej, gdy i brodate syny Izraela składały jego główną siłę.

Drugi krytyczny moment był w wigilią straecenia Ożarowskiego, Ankwicza, Kossakowskiego i Zabiełły.

Ankwicz były Prezydent Rady Nieustającej, kazał jak mówiono, zrobić fałszywy allarm, jak gdyby się Rossyanie i Prusacy do Warszawy zbliżali, spodziewając się w tym popłochu znaleść sposobność do uwolnienia z więzienia i ucieczki. Wszystko spieszyło hurmem do arsenału, wytaczano armaty, tu i owdzie słychać było strzały. Jeniec żaden nie mógł się u okna pokazać.

Allarm ten pokazał się wkrótce fałszywym i powiększył tym bardziej rozjątrzenie ludu. Oficer jeden, mający wartę przed Ankwiczem przyaresztował natrętnego człowieka, który z tonem wielkiego patryoty, wzywał komendę do pospieszenia do miasta na obronę, a opuszczenia więzienia.

To stało się we Czwartek. W Piątek szybko wygotowano wyroki na wyżej wymienionych, których niezwłocznie powieszono. Nieustawała więc

surowość i przeciw aresztantom, na których się także zaślepione tłuszcza odgrażała. Znaleźli się jednak i rozumniejsi między mieszkańcami, którzy nas pocieszali. I tak jeden z mieszczan rzekł do nas: »Moi Panowie, Wyście tu wcale u nas nie byli potrzebni. Gdybyście byli pozostali w domu, nie potrzebowalibyśmy byli Was od siebie wypraszać. Z tem wszystkiem biliście się dobrze i służyliscie wiernie waszemu krajowi. —

Gdyby byli nasi zawsze to samo czynili, wy niebylibyście u nas. My chcemy tylko naszym łotrom oddać za swoje, co jest słuszna, jak to sami widzicie; ale biednym jeńcom wojennym damy pokoj. Tak myślą rozsądniejsi Polacy, a nierozsądną holotę powściągniemy.« Zdaje mi się, że ten kontuszowy wcale nie złą miał logikę. Nie długo wyrobiono dla mnie pozwolenie, że mnie przeniesiono do Brylowskiego pałacu, w którym wyżsi Officerowie Rossyjscy i wszyscy od poselstwa siedzieli. Wszyscy byli odarci, co się z sławioną ludzkością powstańców wcale nie zgadzało. Tak, iż w kilka niedziel po owej katastrofie Hr. Moszyński darował Generałowi Suchtelu, nie mającemu czem głowy nakryć, kapelusz. Nie pozwolono Officerom odbierać pieniędzy nadesłanych od swych krewnych, lecz dawano je po troszę. A gdy się jednego z deputacyi o przyczynę tego zatrzymywania cudzej własności pytałem, odpowiedział: Widzisz W. Pan, jeżeli Rossyanin ma pieniądze, zaczyna zaraz przekupować; a między naszymi jest dość ludzi podłych, co za butelkę szampana, gotowi kraj przedać. Nie było co na to odpowiedzieć. Officerom płacono ze

skarbu, subalternom po 2 pol. złote, Kapitanom po 3, Officerom sztabowym po 6, Półkownikom po 8, Generałowi dukata codziennie, mała w prawdzie pensya w czasie wielkiej drożyzny, która jednakże nowemu rządowi nie mało przyczyniła kosztów. Wielu z naszych użalało się i na to, że im nie wolno było chodzić po mieście. Lesz skargi te były bezzasadne; bo jakże mógł rząd dać wolność jeńcom, gdy wojska nasze stały w polu i zagrażały miastu. Nareszcie ostrożność ta pokazała się dla nas samych zbawienną, albowiem w czasie owego powtórnego straszliwego wybuchu, gdy biskupa Massalskiego, Czetwertyńskiego, Boscampa i Wulfersa powieszono, jeńcy bez straży byliby oczywiście narażeni na niebespieczeństwo. Jednakże oddać należy sprawiedliwość pospólstwu, że gdy wybiło drzwi do więzień, jeńców traktowało z największą ludzkością, ciesząc nawet wystraszone kobiety, że tylko zdrajców przychodzi wieszać. —

Kościuszko cofał się coraz bardziej do Warszawy. Więzienia były napełnione tak zwanymi zdrajcami, co wymagało wielkiej straży, nad to praca i służba w okopach była dość uciążliwa. To dało pochop kilku zagorzalcom*), aby wszystkich zdrajców wywieszać. Postawiono w nocy dwanaście szubienic po rozmaitych miejscach także przed bramą Brylowskiego pałacu stawiano w nocy przy pochodniach wśród głośnych okrzyków, to narzędzie sprawiedliwości ludu. Kommissya kazała rano

*) Najwięcej rozjątrzyło lud wydanie Krakowa Prusakom przez Wieniawskiego, jak będzie niżej.

kilka wywrócić, między któremi i tę, która przed naszą bramą stała; ale rozjuszony lud zbiegł się w tym większych tłumach, i postawił ją na nowo, wśród okropnych pogróżek i krzyków. Kilku aresztantów otrzymało istotnie wyrok na powieszenie. Szturmowano więzienia i wywłoczono z nich delikwentów, których często od jednej szubienicy prowadzono do drugiej, gdy już pierwsza zajęta była. Można się przekonać o zawziętości ludu na Assessorze Wulfersie. Jedna banda wpada do więzienia, i wywleczonego wiesza. Po chwili przybywa druga w tej samej intencyi, nareszcie i trzecia, chociaż ten człowiek był niewinny, jak to brat jego Prof. Wulfers po jego śmierci, kazawszy wydrukować proces, udowodnił. Lecz w ten czas wszyscy mieli go za największego zdrajcę. Ja go poznałem przy takiej sposobności. Należał do kryminalnego sądu i przychodził do nas jeńców kilka razy po Wielkiej-Nocy, hałasował, klął i złorzeczył straszliwie, grożąc nam szubienicą, lub wycięciem co do nogi. —

Kilku Polskich Officerów chcących ten tumult uśmierzyć było rannych, niebespieczeństwo powiększało się coraz bardziej. Na szczęście wszedł Kościuszko do Warszawy po bitwie pod Szczekocinami, przywrócił porządek, kazał pozałaczać armaty, burzycielów powywieszać, a resztę hałasujących próżniaków i brukowców do wojska pobrać.

Zaczęło się oblężenie, podczas którego miasto było jak najspokojniejsze. Obejście z jeńcami było bardzo przyzwoite, lubo nas pod ścisłą trzymano strażą. Choć Prusacy zdobyli bateryą pod Wo-

łą, nie zamięszało to bynajmniej spokojności w mieście. Wielkie mnóstwo ludu przypatrywało się z dachów i z balkonów zaciętej walce, z taką spokojnością, jak na teatrze. Odtąd Pruskie kule sięgały przedmieść, gdzie zrządziły niejaką szkodę; w mieście jednak nie tracono bynajmniej odwagi i nikt o tem ani pomyślił, żeby miasto wzięte być mogło. —

Kościuszko miał około 20,000 regularnego wojska, znaczną ilość pikinierów i kossynierów, nareszcie miejską milicyą bardzo gorliwą i chętną. Najwięcej Kościuszko okazał talentu w wojnie tego rodzaju, i byłby może lepiej skończył, gdyby nie był wychodził w otwarte pole. Tak się w mieście przyzwyczajono do huku dział, że najgwałtowniejsza kanonada bynajmniej nie przestraszała mieszkańców, którzy na odgłos alarmowego bębna spieszyli na okopy z równą ochotą, jak na komedyą. Tylko jednego dnia, gdy wzięto bateryą pod Powązkami, powstał wielki rozruch w mieście. I gdyby był Król Pruski, w teneczas silniej natarł i wziął bateryę pod Marymontem, jak radził General Goetze, byłby niezawodnie w kilku dniach miasto do poddania się zniewolił. Bez Marymontu nie podobno było dotrzeć do miasta. Walka odnawiała się codzień. Polacy usiłowali kilkakrotnie odebrać Prusakom zdobyte szańce, ale naprożno; a w tem wybuchło w tyle obozu pruskiego powstanie w Wielkiej-Polsce, które zmusiło Króla do odstąpienia od oblężenia. Skoro tylko Prusacy cofnęli się do Łowicza, General Fersen przeszedł zręcznie przez Wisłę. Wszyscy znawcy podziwiają ten jego odwrot tym więcej, że

korpus jego znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie. Rossyanie wzmocniwszy się tymczasem wyborowem wojskiem, odebrawszy dobrą naukę pod Racławicami, pod Wilnem, gdzie także odparci zostali, a nawet pod Szczekocinami na prawem skrzydle, zaczęli działać energiczniej. Derfelden pobił Zajączka i zabrał mu armaty. Jasiński musiał wreszcie opuśrić Wilno i Grodno, a Rossyanie coraz bardziej zbliżali się do Warszawy. Nastąpiła nieszczęśliwa dla Polaków bitwa pod Maciejowicami, gdzie Kościuszko miał zamiar uderzyć na Fersena, gdy tymczasem sam od niego w najniekorzystniejszem miejscu naciśnięty, a do tego dwa razy słabszy, nie będąc wsparty od Ponińskiego, po uporczywej walce, w któréj Polacy murem niezłomnym nadstawiali piersi nieprzyjacielowi, został zupełnie pobity, a z jego korpusu wynoszącego 8000 ludzi, ledwo 1200 uszło z pobojowiska. Rossyjscy Officerowie obecni tej walce stwierdzają, że Polacy przez 5 godzin morderrzy wytrzymywali ogień, i że całe szeregi na wskazanych stanowiskach z chwałą poległy. Kościuszko popełnił błąd, że wojsko swoje wprowadził w taką matnią. Poniński został aresztowany i przed sąd wojenny stawiony, ale wzięcie Pragi uwolniło go od odpowiedzialności.

Tymczasem Suwarow zbliżał się do Warszawy Mokronowski i Jasiński musieli się cofnąć w okopy Pragi. Dombrowski, który zrobił szczęśliwą wycieczkę do Prus zachodnich i pobił Sekulego w Bydgoszczy, został odwołany na ratunek miasta. Suwarow stanął pod Pragą, i natychmiast przypuścił

szturm z właściwą Rossyanom natarczywością. Użyto do tego 10000 najwaleczniejszych, którzy jednym zamachem wyparowali z okopów 20000 Polskiego wojska i moc zbrojnych mieszczan. Przeszło 15000 Polaków legło, a tylko około 1800 Rossyan. Trudno pojąć, z jakiem niedbalstwem z strony polskiej broniono Pragi. Placówki polskie musiały być bardzo opieszałe, kiedy Rossyanie już byli pod samemi okopami, nim Polacy strzelać zaczęli. Lecz poniesione już klęski, paniczny przestrach poprzedzający Suwarowa zdziałał więcej, niż bagnety Rossyjskie. W pół godziny po uderzeniu, już był rozstrzygniony los bitwy. Prawda jest, że Rossyanie po zdobyciu Pragi splamili chwałę tego dnia okrucieństwem, że mordowali bezbronnych starców, kobiety, a nawet dzieci, lecz były to te same bataliony, które przed 8miu miesiącami w Warszawie tak sromotnego doznały losu, w krwi więc Pragskiej studziły swą zemstę. Półkownik Lieven, który przy szturmie dowodził jednym półkiem, a potem w Pradze był plackommendantem, opowiadał mi ze zgrozą, że sam widział już przy końcu rzezi pewnego Rossyjskiego grenadyera, który idąc z nadstawionym bagnetem, każdego Polaka bez wyjątku, kogo tylko napotkał, nadziewał, nie przepuszczając nawet ciężko rannym, a potem jeszcze siekierą, którą miał przy sobie, głowy im rozbijał. Półkownik złajał go za to okrucieństwo, ale on rzekł: Ej, co tam, są to psy, co przeciw nam walczyły i muszą wszyscy ginąć. »Ale i przeciwne rysy, opowiadał mu tenże Officer:» Gdym się zbliżył do mostu przez Wisłę, rzekł, spotkałem grena-

dyera niosącego na ręku chłopca. Zkąd masz tego chłopca? zapytałem. Panie Półkowniku, odpowiedział tenże, wyratowałem go, gdy go Kozak chciał rzucić w płomień — brawo kamracie, zawołał połkownik, ale cóż z nim robisz,? nie wiem odpowiedział żołnierz, ale patrzcie, co za piękny chłopiec, jakże go niebyło ratować. I ucałował chłopca, który rączętami trzymał go się za szyję. —

Gdy bateryе polskie na prawem skrzydle zdobyto; wielka część kawaleryi rzuciła się w Wisłę. Rzeka była bardzo szeroka i bystra, ci nieszczęśliwi zmęczeni, bez przytomności, most pragski na Wiśle już przez Rossyan obsadzony. Można sobie wystawić okropność położenia nieszczęśliwych. Natychmiast usunęli się cokolwiek Rossyanie od mostu, wołając na nich pardon i większa część została ocalona. Rossyjscy jeńcy z korpusu kadetów patrzyli na to z okien.

O pol do 6tej z rana przypuścili Rossyanie szturm do Pragi, o 8mej już zaczęli strzelać z bateryi do Warszawy, około południa latały już kule po naszym dziedzińcu w dość odległe ulice.

W mieście była wielka trwoga. Wojsko chciało się jeszcze bronić, ale mieszczanie widząc niepodobieństwo obrony, a oczywistą zgubę miasta, które z Pragi zrujnowane być mogło, wysłało deputacyą do Suwarowa, zdając się na łaskę zwycięzcy. Gdy deputowani oświadczyli, że przybyli w celu traktowania, Suwarow miał im odpowiedzieć: Tak jest, moi Panowie, zaraz wydam rozkaz do traktamentu, będzie on taki, jak wczorajszy! Błagali więc tylko o bezpieczeństwo osob i majątków, na

co Suwarow chętnie pozwolił. Oddalające się wojsko polskie chciało z sobą zabrać Króla i jeńców; ale municypalność mocno się temu oparła, napełniła dziedziniec zamkowy, oświadczając, że tego żadną miarą nie dopuści, albowiem od tego zawisło bezpieczeństwo miasta. Wojsko więc zaniechało tego przedsięwzięcia, wyszło z miasta, choć po przedmieściach jeszcze się snuły niektóre oddziały, i widziano nawet wielu officerów polskich i rossyjskich na ulicach się mijających, jak gdyby się wcale nie postrzegali. Puszczona wieść, jakoby Króla i jeńców wymordować chciano przed opuszczeniem Warszawy, nie miała najmniejszego podobieństwa do prawdy. —

Inny naoczny świadek jakiś Fryderyk *Nufer* opisał także w niemieckim języku swoje przygody: Friedrich Nufers Königl Preuß. Feld-Proviant-Commissarius Schicksale während und nach seiner Gefangenschaft in Warschau unter den Polen und Russen. Posen 1795.

Pisemko to drukowane widocznie w zamiarze, przypodobania się Rządowi Pruskiemu, dalekiem jest od rzetelności Scumego i mieści największe niedorzeczności i sprzecznomowności obok siebie. Nufer opisuje najprzód swój przemysł w zabezpieczaniu prowiantów w zabranym kraju, iż stogi i sterty słomy i siana kazał zawsze tak stawiać, aby przypierały do budynków albo szlachcica, albo proboszcza, chcąc je tym sposobem zabezpieczyć od podłożenia ognia.

Pocieszne opowiada swoje uwięzienie: Znajdowałem się właśnie w Sochaczewie, gdy w nocy

z 19 na 20 Października daly się nagle słyszeć strzały z ręcznej broni, a potem kanonada. Był to korpus z 6000 do 8tysięcy Polaków złożony pod Księciem Poniatowskim ciągnący z Błonia, aby napaść w Sochaczewie stojący pruski Regiment Holwedy. Kule krzyżowały się przed mojemi drzwiami, nie mogłem więc wyjść z domu (?). Nareszcie widzę oknem, że Polska kawalerya wpada do miasta. Schowałem się za piec. W tem wszedł do izby polski żołnierz i kazał mi z odwiedzionym pistoletem iść za sobą. Byłem posłuszny i przededrzwiami wzięto mnie między dwa konie. Jakkolwiek czyniłem, co mi kazano, dostałem jednak pałaszem w łeb, piką w brzuch, a jeden z żołnierzy już podniósł na mnie szablę, chcąc mi rozpłatać mózgownicę ale pułkownik odbił ten zamach własną ręką. Pędzono mnie dalej, na polu odarto ze wszystkiego, tylko mi zostawiono bóty, wktóre gdy miałem być aresztowany, wpuściłem na prędce 37 dukatów. Chciałem i mój worek tamże ukryć, ale drzącą ręką ze strachu nie mogłem go z kieszeni wyciągnąć, został więc łupem nieprzyjaciół, Odarto mnie ze wszystkiego, nawet ze spodni i koszuli, zostawiono tylko bóty, bo były zaciasne. Przytrząśniony gałganami, byłem dalej razem z burmistrzem Sochaczewskim prowadzony przy koniu, zachęcany do biegu batem.

Dalej opisuje Nufer w tonie gminnem i dość obelżywym, jak stawiony przed sąd wojenny, skazany był na powróz, jak officerowie polscy już się zabierali do powieszenia delikwenta, jak jeden z nich już go ciągnął do góry, gdy w tem zjawił się dla

niego anioł opiekuńczy, to jest piękna przejeżdżająca dama, która go wyrwała z rąk tych barbarzyńców, a przynajmniej od śmierci uwolniła, oddawszy im sakiewkę. Najpocieszniejszą jest czuła apostrofa do tej mniemanej zbawczyni. Widocznie bowiem, że to wszystko umówionem było figlem, dla śmiechu i rozerwania pustych żołnierzy, szukających rozrywki z przestrachu tchórzliwego Proviant Majstra. —

Wzięcie Pragi opowiada Nufer jak następuje:

Widok Pragi był okropny: do 18000 ludzi obojej płci, starcy i niemowlęta u piersi matek pomordowane, leżały na kupie; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty, nawet świnie. Tu i owdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawalały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków i klątwa rozjuszonego żołdactwa. Kupami leżały krwią zbroczone łupy zwycięzców.

Kozacy zachęcali mnie do kupna. Ale ja ich wprzód zapytałem o pruskich jeńców. »Tam dalej leżą wszyscy; nie wiedzieliśmy o nich, musieli wszyscy umrzeć, jak żołnierzom przystoi«. Udałem się na wskazane miejsce i znalazłem około 250 pruskich jeńców w pień wyciętych; między nimi było jeszcze kilku żywych żałośnie jęczących. Kazałem zaraz tę kupę rozrzucić, wyciągnąłem za pomocą kozaków, 32 ludzi jeszcze przy życiu i zanieśliśmy ich do ogniska nad Wisłę, zkąd kazałem ich przewieść do lazaretu przezemnie na prędce u-

rządzonego. Chcąc korzystać z owych łupów przez Kozaków na sprzedaż ofiarowanych, udałem się powtórnie na Pragę z znajomym sobie oficerem rossyjskim.

Nikt dotąd nieodważył się pokazać na Pradze; przybyło wprawdzie kilku chciwych zysku żydków, ale tych kozacy zaraz pochwyciwszy za nogi, tłukli łbami o mur i o bruk, aż mózg wyprysnął, poczem znalezione przy nich pieniądze dzielili między siebie. Za 35 złotych i srebrnych zegarków zapłaciłem 35 Rubli. Pełen kapelusz połamanego srebra dostałem za 2 ruble. Wkrótce naładowałem łódkę i powróciłem do Warszawy, gdzie już na brzegu czekali na mnie żydkowie i prawie wszystko rozkupili. Trzecia moja wyprawa, nie była tak zyskowna. Mordy jeszcze wciąż trwały. Przeraźliwy krzyk dzieci przeszył moje uszy i sprowadził mnie na podwórze. Mnóstwo żydowskich dzieci zbiegło się tutaj i kozacy bawili się zabijaniem tych biednych istót, nadziewając je spisami. Prosiłem ich żeby przestali i przedali mi raczej te wszystkie dzieci, co chętnie uczynili. Zapłaciłem im po Złotemu za każdego bachorka i uratowałem 35 nieszczęśliwych ofiar. Pospieszyłem z niemi do Warszawy, gdzie mi przytomni żydzi natychmiast wyłożone pieniądze powrócili. Straciłem tylko na tym handlu 4 Złote, gdyż tyle bachorków zemknęło mi w ciżbie, gdyśmy wysiadali na brzeg.

---

4. *Opis rewolucyjnych wypadków w roku 1794. w Wilnie wydarzonych.*

W skutku odezwy naczelnego wodza Polaków Tadeusza Kościuszki z Krakowa z dnia 24. Marca 1794. r., w dniach 19. i 20. była krwawa rzeż w Warszawie. Powstańcy napadli na pałac Ministra Igielströma, który salwował się ucieczką, a zabrane jego archiwa wyświeciły, którzy Senatorowie Polscy pobierali znaczne pensye ze skarbu Rossyjskiego, więc tych Senatorów jako to: Księcia Ignacego Massalskiego Biskupa Wileńskiego, Biskupa Kossakowskiego, Ankwicza Kasztelana Sandeckiego, Zabiellę Łowczego Litewskiego vice Marszałka Sejmu Konfederacyi Targowickiej (*) osadziwszy na-

(*) Wczasie Sejmu teraźniejszego odbywającego się w Grodnie, stanęło sancitum, to jest ustawa sejmowa, aby

tychmiast w więzieniu, mieli sądzić, a tymczasem w Wilnie Półkownik od Inżynierów Litewskich Jasiński przyjemny, światły i gorliwy patryota, zajął się w Litewskich stronach utworzeniem rewolucyi. Hetman Kossakowski z władzy hetmańskiej zredukowawszy jak mógł najniżéj regimenta Litewskie i nasadziwszy wszędzie swoich kreatur, dopuszczał się rozmaitych ucisków i bezpraw na obywatelach, z pomocą Marszałka Szwykowskiego, prezesa sądów konfederacyi Wileńskiej. Wtedy Półkownik Jasiński udawszy się za Wilno w powiat Wilkomirski, gdzie regimenta: szósty szefa Niesiołowskiego, piąty Księcia Giedroica, czwarty Półkownika Mejema, oraz Brygada Kowieńska pod dowództwem Półko-

---

bić medale srebne z napisem z jednej strony, gdzie królewski portret:

„Dominante Stanislao Augusto, z drugiej strony: Civibus, quorum pietate crepta est Respublica a servitute.“

Takowe medale miały się rozdawać wszystkim piszącym się do konfederacyi Targowickiej, i miały kursować po złotych 8, więc po ogłoszeniu tego sancitum rozpisano drukowane karty:

„Chwałaż Bogu! już wiemy treść głównej nauki,
„którą nam ogłaszają najjaśniejsze druki,
„Jeżeli chcesz w potomności zostać znakomitym,
„Sobie i swoim rozdaj po talarze bitym,
„Ksiądz bi-kup, Kossakowski za szczególne cnoty,
„Z stolicy Petersburskiej odebrał klejnoty,
„A wy drobniejsze łotry że mniej jadu macie,
„Po ośm złotych tylko wezmiecie w zapłacie.“

Takowy napis na tysiąc może kartek rozdrukowany, przyklejony został nie tylko po rogach ulic, lecz i po wszystkich domach, niewiadomo przez kogo, więc takowe sancitom nie wzięło skutku. —

wnika Chlewińskiego, uczynionego na ówczas General-Majorem konsystowały, wiąże się przysięgą, z trzema pierwszemi Niesiołowskim, Giedrojcem i Mejemem, a w towarzystwie onych wpada do Generała Chlewińskiego mówiąc: Panie Generale! albo WPan z nami, albo przeciwko nam! General Chlewiński uznał zawstydzenie, że dał się uprzedzić drugim naczelnikom swych regimentów, znacznie przez Hetmana dla własnego zysku zredukowanych, a więc na dowód swego gorliwego dla powstającej ojczyzny poświęcenia się, ofiarował się schwytać Hetmana do dóbr Janowa, brata swojego kasztelana na Wielkanoc po odroczeniu kommissyi wojskowej do Przewodniej Niedzieli przybyłego. Jakoż General Chlewiński dnia 20. Kwietnia wieczorem, to jest w wielką Sobotę 1794. roku napadł na pałac Janowski, niewiedząc o tem, że z ogrodu za pałacem była forta na małą ulicę i wioskę. — Hetman z przestrachu uciekł przez rzeczoną fortkę do chaty chłopskiéj, gdzie dopadłszy konia, zjechał do przyjaciela swego, który dał mu kocz dla pojechania do Wilna w dzień pierwszy Wielkanocy, dokąd dla bezpieczeństwa i pokrycia wstydu swojego przybył w nocy do pałacu pociejowskiego na dominikańskiej ulicy. — Nazajutrz dnia 22. Kwietnia zwołał członków kommissyi wojskowéj, któréj był prezydentem, wymówił im nieczułość nad bezpieczeństwem publicznem i wyrzekł te pamiętne słowa: »Pomnijcie, że krew wasza będzie się rynsztokami po ulicach lała.« Poczem posłał dwom pólkom tatarskim, czyli kawaleryi lekkiej Baranowskiego i Azulewicza ordynanse, dla pospieszenia na pomoc do wykonania

jego zamiarów, a sam pojechał do Generała Arseniewa w pałacu pacowskim na wielkiéj zamkowéj ulicy kwaterującego, radząc mu, aby wraz wystąpił w Łagiery, bo Polacy są zbuntowani i może być niebezpieczeństwo dla niego samego i jego dywizyi z pięciu tysięcy składającej się, a w Wilnie i około Wilna kwaterującej. Poczciwy Generał Arseniew, romansujący wówczas z posłową Józefową Wołodkiewiczową, późniéj byłą Marszałkową Guberską, odpowiedział mu: że prawidła ruskie niedozwalają przed 15. Maja wychodić w Łagiery, że on niewidzi w Wilnie żadnego niebezpieczeństwa, śmiejąc się z hetmana, że tak łatwo strusił. Hetman był w niespokojności i wielkiej obawie, a zwłaszcza, że tym czasem aresztowany Jasinski i osadzony w cekauzie, potrafił z więzienia ucicc, o czem raportował hetmanowi podporucznik inżynierów Gorski. Hetman kazał aresztować i osadzić w cekauzie tegoż Górskiego, lecz Jasiński zdołał wykraść z pod aresztu Górskiego, o czem raportował hetmanowi Major Szpicbergier, którego hetman kazał wraz aresztować i deportować w kibitce do Kijjowa. Jasiński posławszy imieniem ojczyzny rozkaz siódmemu regimentowi, pod dowództwem półkownika Gorzeńskiego w miasteczku Smorgoniach o mil 3 rozłożonemu, z którego było 240 ludzi, dla assystencyi kommissyi wojennej w Wilnie, zważył, że uchybienie jednego dnia lub godziny, może zniweczyć uplantowaną rewolucyą, umyślił wykonać wraz powstanie, mając w Wilnie wielu przyjaciół, którzy go przechowywali, a z którymi umiał kommunikować się i z wiejskich kryjówek, przebierając

się po chłopsku i wożąc drwa do miasta, aby niebył przez hetmańskie straże poznanym. Zatem dnia 22. na 23. w nocy, wezwawszy wszystkich związkowych swoich, też oddział 7 regimentu, garstkę inżynierów Litewskich i artyleryi na Zarzecze do spacernego ogrodu niejakiegoś falbierza, gdzie młodzież wieczorami zbierała się na piwo i rozporządziwszy zaattakować razem wszystkie miasta bramy, wielki odwach przy kościele Sgo Kazimierza będący, Generała Arseniewa i hetmana Kossakowskiego za wystrzałem armaty w cekauzie, dokonał szczęśliwie swego zamiaru. — Na odwachu było na karaule 40 ruskich i dwie sześciofuntowe armaty, jedna w rybny koniec czyli do zamku, druga do ostréj bramy skierowana, po wszystkich bramach były małe odwachciki z 6 karabinami, u Generała Arseniewa stało 12 karabinów z wojska ruskiego, a u hetmana 12 karabinów z artyleryi litewskiej. Z północy o godzinie 1 po schwytywaniu wszystkich szyldwachów po bramach będących, Sobecki major 7 regimentu, prowadził największy oddział wojska rewolucyjnego z Zarzecznéj bramy przez ulice Sawicz, Szklanną, Żydowską, Niemiecką, idąc z za ratusza prosto na odwach, gdzie była kilkominutna kanonada. Roscy wystrzeliwszy swe karabiny nasamprzód, poddali się. — Jasiński kazawszy proboszczowi kościoła Świętego Kazimierza wynieść sanctissimum, do niego pakował aresztantów zewsząd prowadzonych, skierowawszy jednę 6 funtową armatę do drzwi kościoła, drzwiczki z zakrystyi na kurytarz i do klasztoru prowadzące, kazał osadzić mocną strażą. — Po wzięciu odwachu

Chalkiewicz, przyjaciel Jasińskiego, był komenderowany dla attakowania Generała Arseniewa, z dwodziestu kilką żołnierzami, z któremi zaszedłszy przed okna Generała wołał: »cały batalion zachodź,« poczem sypnęli kulmi w okna i sciany Generała, który zawoławszy pardon, kazał złożyć broń, a sam został się pod bezpieczeństwem straży polskiej: i wraz attakowano hetmana Kossakowskiego, który karaulowi swemu kazał strzelać przez okna, i sam z pistoletów strzelał, biegł potem po wschodach, na których spotkawszy swego adjutanta Michałowskiego, nazwał to wszystko buntem, ale przywitany od niego grzmotnieniem w mordę, poznał nieprzelewki i skrył się na górę swego pałacu za komin; lecz ztamtąd wywleczony i związany, został poprowadzony do cekauzu bąlącego za zamkową bramą. — Gdy był haniebnie, jak pies na powrozie prowadzony, każdy miał się za szczęśliwego, gdy podskoczywszy, mógł go szturchnąć. Zewsząd zbierano ruskich officerów i soldatów, których pierwszéj nocy wpakowano do kościoła Sgo Kazimierza, głów dziewięćset kilkadziesiąt, nierobiąc nikomu żadnego morderstwa. Przez tę noc zniesiono na odwach mnóstwo karabinów i patrontaszów. Officerowie ukrywający się po kominach, prewetach, u kobiet pod łóżkiem, a nawet przebierający się po damsku, nie uszli aresztu. Ja z kolegą moim kandydatem Franciszkiem Krajskim zostawszy uwiadomionym o godzinie 2 z południa dnia wczorajszego, to jest w Póniedziałek wielkanocny, że ma nadejść w nocy wiele wojsk polskich, i że ruscy na tę noc wszędzie dubeltują karauly, i będą się mieli na o-

strożności, po kolacyi to jest o godzinie 6 poszliśmy na spacer do Ostréj bramy, stamtąd do Rudnickiej, i nieznalazłszy nigdzie podwojenia karaułow, udaliśmy się na Pohulankę, gdzie stało 12 6cio funtowych armat pod dowództwem majora Tuczkowa. Tam znaleźliśmy dwie kolaski bobietami napełnione i majora Tuczkowa w mundurze ponsowym, przypatrującego się tym zabawom, oraz mnóstwo spektatorów. Idąc nazad do miasta, przeliczyliśmy te armaty, i poczytaliśmy za bajkę to wszystko, co Krajskiemu przyjaciel jego Stankiewicz będący vice professorem matematyki w korpusie inżynierów, powiadał; wracaliśmy przez Trocką bramę, gdzie także niebyło podwojnego karaułu, aż z północy o godzinie pół do drugiej obudziły nas kanonady, i ktoś latając na koniu blizko naszej kwatery, opowiadał głośno napotkanemu w nocy przyjacielowi swemu, co się stało, że już zajęto wszystkie bramy, odwach, aresztowano w domach swych Generała Arseniewa, Półkownika Jazykowa, a Hetmana Kossakowskiego zaprowadzono do cekauzu. My więc ubrawszy się przededniem, skoro zaczęło świtać, wyszliśmy z kwatery w domu Gryna organmajstra w bliskości klasztoru panien Miłosiernych będącéj, i co krok widzieliśmy nowe zdarzenia, które dla krótkości opuszczam. Podchodząc pod ryboy koniec, gdzie teraz bulwar, napotkaliśmy bandę chłopców prowadzących jakiegoś Officera, który całując mnie w ręce, prosił, aby zostawić go przy życiu. Ja uspokoiłem go, zapewniając, że prócz aresztu, nic mu się złego nie stanie. Generała Arseniewa chciano wednie już are-

sztować; lecz on prosił o godzinę czasu, aby mógł pomyśleć nad swojem nieszczęściem, na co Jasiński chętnie pozwoliwszy, po godzinie przyszedł znów do niego z podpółkownikiem Górskim. Wtedy Generał wyszedłszy z swego gabinetu, ubrany w mundur i ordery, wyjął nasamprzód szpadę i oddał Jasińskiemu, a potem powiedział rozczulającą mowę, że w ciągu konsystencyi swojej w Wilnie, nikomu niczem nienaraził się, starając się domierzać z podkomendnych swoich każdemu należną sprawiedliwość, przoto w teraźniejszem smutnem położeniu swojem, spodziewa się mieć wzajemność. — Naco stósownie mu odpowiedział naczelnik Jasiński: »Mospanie Generale! Los to wojny, że WPan musisz być w areszcie, lecz za swą dobroć i cnoty będziesz w sercach naszych czczony i kochany wedle wartości swojej,« zabezpieczając mu wszelką jego ruchomość, i wziąwszy go z uszanowaniem pod rękę, wyprowadził na ulicę, a potem zlecił podpółkownikowi Górskiemu, aby doprowadził go do cekauzu i dał generalną kwaterę, a sam zwrócił się na odwach, do układania potrzebnych nadal czynności. Dzień ten cały stał Jasiński na odwachcie, dając rozkazy i przyjmując raporta. — Około 10 rano, luscy zapalili przedmieście za Trocką bramą, i strzelano z armat — dym walił się na miasto, zrobił przepłoch w mieście, bo rozumiano, że armaty będące na Pohulance, obrócono na miasto. W tym przepłochu kobieta ciężarna idąc około kardynalii, zroniła, a wszyscy chowali swe sprzęty. — Koni jezdnych 20 u Genarała Arseniewa, a 10 u Półkownika Jazykowa będącyh rozebrano,

i rozdano ochotnikom posyłanym na zwiady. Do armat stojących na Pohulance zgromadziło się żołdatów więcéj 800, więc Tuczkow major dla miasta był strasznym — dzień ten był pełen trwogi i zamieszania. —

Pod wieczor wyszedł rozkaz przez policyą ogłoszony, aby każdy z żyjących w mieście szedł na rynek z bronią, jaką kto ma, choćby z ożogiem pod karą śmierci, a w każdem od ulicy oknie po wszystkich piętrach, aby paliło się po dwie świece. Więc za nadejściem wieczora zrobiło się widniej, niż w dzień, a tumult ludu napełnił rynek i przytykające doń ulice. Wtedy na dane hasło komenderowani officerowie, rozdzielali laską te tłumy i rozsyłali partyo za miejskie bramy, dla konwojowania i robienia patrolów. Tymczasem Tuczkow z armatami zapaliwszy Pohulankę, posunął się ku miastu i zapalił karczmę, prochownią zwaną, ztąd przestrach zmniejszył był ludność, bo rozbiegło się wielu chować swe sprzęty; lecz przykaz srogi znowu zgromadził wszystkich i wszyscy poszli w patrole za bramy, a tymczasem Tuczkow uprowadzał armaty traktem grodzieńskim na Ponarskie góry, samociąż niemając koni, i w takim był przepłochu, że gdyby kilku kawalerzystów pognało się było za nimi, toby byli porzucili barmaty, noc całą na góry wleczone.

Tuczkow szedł, ogniem i mieczem spaliwszy Wolę i wszystkie po drodze karczmy, a w mieście, gdzie nie było jeszcze przybyłego wojska, robiły się rewolucyjne porządki — to jest na zajutrz we Srodę wielkanocną zagrodzono przed ratuszem szran-

ki, do których nikomu wchodzić nie było wolno, tylko naczelnikom związku. Jakoż o godzinie 10 rannej weszli tam przedniejsi związkowi, jako to: Jasiński, wojewoda Niesiołowski, chorąży Tyzenhauz. Białopiotrowicz pisarz wojskowy litewski, też i inni magnaci i obywatele niemający żadnych dystynkcyi znaków, bo ordery i gwiazdy zarzuconemi zostały (b), także mundury; za przykładem Kościuszki sporządzali siermięgi krakowskie, lub z płótna surowego kurtki i rajtuzy. — W pośród rzeczonych szranków postawiono stół wielki, na którym stanąwszy Pan Białopiotrowicz, urodziwy mężczyzna, donośnym głosem czytał akt powstania narodu litewskiego pod hasłem: »Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam,« że najwyższa Opatrzność rozporządzając losami narodów, dla podźwignienia narodu polskiego, zesłała Tadeusza Kościuszkę etc. Czytał więc po kolei odezwę naczelnego wodza Kościuszki, do narodu polskiego, akt powstania narodu polskiego w Krakowie uczyniony, a kontynnując akt powstania narodu Litewskiego, wyliczył tymczasowie juryzdykcye być w Wilnie mające: jako to, że Rada najwyższysza Litewska, ma się składać z najpryncypalniejszych w Wilnie osób, między któremi mieszczono Marcina Poczobuta, rektora akademii wileńskiej, która to Rada miała mieć najwyższą władzę w całej prowincyi Litewskiej. Potem wyliczono deputacye: bezpieczeństwa, wojskową, skarbową, policyjną etc. mianując do każdej-

b) Ordery i gwiazdy zarzuconemi wtedy zostały, o czem niewiedząc prałat Bohusz, przybył na rynek z gwia-

członków i przepisując obowiązki. — Nakoniec ogłoszono i sąd najwyższy kryminalny Litewski, mający się składać z osób takich a takich, który to sąd w extraordynaryjnej potrzebie ojczyzny będzie upoważnionym w przeciągu 24 godzin obwinionego sądzić, rozpoznawać dowody, stanowić wyrok, i tenże exekwować. — Wtenczas domyśliliśmy się, że we 24 godzinach, pojawi się coś nowego. Tegoż dnia ku wieczorowi przywieziono brusy na rynek, i przyśli cieśle dla zrobienia szubienicy, którą uplacowano na odwachcie po prawej stronie przy latarni w kształcie paryzkiego latarniowego sznura. We Czwartek świąteczny około godziny 10 rannej, rozeszła się wieść, że już jest dekret na Kossakowskiego: powiesić go — co wzbudziło we wszystkich wielką ciekawość i ochotę, być spektatorami tej sceny, jakoż zewsząd zbliżał się lud do zamkowej ulicy, którą miano prowadzić hetmana z cekauzu będącego za zamkową bramą do odwachtu. Około godziny 3 czy 4 z południa postrzegliśmy oddział piechoty 7 regimentu, maszerujący z biciem w bębny — za nim karetę kupca Millera ciągnioną białemi końmi, w której siedział sam jeden hetman Kossakowski w żółtym nankinowym szlafroku z białemi barankami, spoglądając z podełba na lud zgromadzony. — Po bokach karety i za karetą, jechała część kawaleryi z brygady kowieńskiej, grając marsz na trąbach, słowem

---

zdą Sgo Stanisława, a widząc, że wszyscy bez dystynkcyi i znaków, kazał lokajowi wypruć gwiazdę tamże na rynku, przykrywszy się płaszczem. —

z wielką paradą przy odgłosie bębnów i trąb prowadzono hetmana, jakby na koronacyą jakową. Biegłem więc wprzódy, aby zająć najbliższe odwachu miejsce, tłum ludu napełniał rynek i wszystkie okna otaczających go domow, a nawet było wiele głow na dachach przez wyjęte dachówki. Aż w tem Pan Jasiński w towarzystwie wojewody Niesiołowskiego i chorążego Tyzenhauza, wjechawszy między ciżbę ludu, gdy postrzegł wiezionego już hetmana z rzeczonym konwojem, zatrzymał się, i przemówił do ludu te słowa: »Mości Panowie! »dopełni się tu akcya, o której nikomu rezonować »nie wolno, i czy ona się będzie podobała, lub nie, »każdy powinien milczeć, a ktoby głos swój podniósł, będzie natychmiast na tej szubienicy powieszony.« To powiedziawszy, zwrócili się na odwacht, a w całem mieście nastąpiło głuche milczenie: przed odwachtem uformowano wielki karabatalion, z siódmego regimentu z nabitą bronią, frontem do ludu a plecami do odwachtu.

Na odwachcie stał Jasiński z swemi towarzyszami i niektóremi sztabsoficerami. Kareta wpuszczona do karabatalionu, stanęła wśród tego placu przed odwachtem, a wtedy Elsner szambelan adwokat sądów Wileńskich, naznaczony instygatorem publicznym, wyjechawszy z zafrantugi na białym koniu przed karetę, i wyjąwszy z zanadrza, przeczytał donośnym głosem dekret na jednej stronnicy półarkusza papieru spisany, w tym brzmieniu: »Szymon Korwin Kossakowski, należący niegdyś do konfederacyi Barskiej, wiązał się zawsze z nieprzyjacielem Ojczyzny, wprowadziwszy wojska rossyjskie do kra-

ju, sam się ogłosił hetmanem wojsk Litewskich, domierzając rozmaite uciski i bezprawia etc, uznany jest za niegodnego czci, majątku i życia, a przeto ma być natychmiast na téj szubienicy przez mistrza powieszony.»

Po ogłoszeniu takowego w krótkich wyrazach dekretu, odjechał publiczny instygator Elsner, a na to miejsce przybył ksiądz Bernardyn, którego wpuszczono do karety, dla wyspowiadania deliquenta. Po kilku minutach odszedł był spowiednik, aż go znowu wezwał hetman przez posługaczów katowskich, którzy posługiwali hetmanowi, a sam mistrz siedział już na szubienicy w swoim mundurze. Po chwili odszedł spowiednik, a hycle wyprowadzili z karety hetmana, który coś chciał mówić. Gdy tylko bąknął słowo, zakrzyczano ona odwachcie «niewolno, niewolno, dobosz bij w bęben,» bałuch od bębna głuszył wszystkich, hycle zdjąwszy szlafrok, wprowadzili hetmana na krzesło, skrępowawszy mu ręce i nogi — dobosz bębnić przestał, a hetman znowu coś bąknął, krzyknęli znowu «niewolno,» i kazano powtórnie bić w bęben, który tarabanił aż do skończenia życia hetmana Kossakowskiego, co nie prędko nastąpiło, bo mistrz niedobrze mu natrącił wypasłego karku. Gdy hetman żyć przestał, wówczas krzyknął ktoś śmiało, «vivat!» Wiwaty brzmiały w całej zgromadzonej bubliczności więcej godziny, i gdy umilkli już na rynku, to jeszcze i w końcach ulic i po przedmieściach dawały się słyszeć wiwaty. Wtedy obywatele winszowali sobie uprzejmie, że doczekali się w kraju tak szczęśliwej przemiany. Ciało hetmana Kossakowskiego zawieziono

bez trumny na S. Stefan, a tam nie głęboko zakopane w ziemię psy wykopały i objadły, co dało powód prałatowi Karpowiczowi, sławnemu kaznodziei, do cytowania z ksiąg Pisma Sgo podobnych wypadków, gdy miał exorty za poległych obrońców Ojczyzny pod Niemenczynem, Polanami i Solami.

Wojsko Litewskie zgromadzało się zewsząd do Wilna, Kościuszko przysłał z Warszawy generała Frankowskiego z trzema tysiącami ludzi i kilką harmatami, których że było mało, więc mechanik Zaliwski, wyuczony wszelkich sztuk i fabryk, założył w Wilnie ludwisarnią w murach zamkowych, dla robienia harmat, w czem obywatele pomagali składkami, zwożąc starą miedź, śpiż, cenę, toż z wielu kościołów zabierano i zwożono stare dzwony lub ułomki onych; piec w tych murach zrobiony był na przyjęcie 10,000 funtów, z których 2000 przepalało się i opadało, a z ośmiu tysięcy funtów odlewały się cztery harmaty w formy ziemne; machinę drążniczą do drylowania harmat zrobiono na rzece Wilejce przy Królewskim młynie, co wszystko robiło się z wielkim pospiechem, i porządkiem do opowiadania łatwym, a do opisywania trudnym. Trzy razy wylewano w Wilnie te harmaty po cztery razem lejąc, ale zrobiono tylko harmat 11, bo przy 12 rozerwała się forma; co dzień patrzyłem na tę robotę i wyuczyłem się tej fabryki, ale dość o tem, bo to nie każdego zajmuje.

Nasze Litewskie wojska trzy razy porywały się na zgromadzone partye wojsk rossyjskich, lecz ze stratą odpartemi zostały. Pierwszy raz pod Niemenczynem miasteczkiem o trzy mile nad rzeką Wi-

lią leżącem, gdzie doniósł tameczny pleban ksiądz Stankiewicz podobno, czy Stajewicz, że tam niewielka partya wojska rossyjskiego zgromadziła się. Poszły więc regimenta polskie: siódmy przyprowadzony do Wilna przez podpółkownika Grabowskiego, bo półkownik Gorzeński stary, mający młodą żonę, nie mógł się zdeterminować na usłuchanie rozkazu Jasińskiego. Jasiński zgromadził i więcej rozmaitego wojska pod Niemenczyn, gdzie Rossyjscy oprócz otwartego uszykowania wojsk swoich, zakryli w kościelnych murach jegrów, którzy niespodzianie wzięli tył polskim batalionom i sprawili nie małą klęskę: czerysta górą osob zginęło polskiego żołnierza, a między niemi kapitan artyleryi czy inżynierów litewskich, waleczny Biruli i porucznik Hornowski, których X. Karpowicz w pogrzebowych mowach swoich wychwalał. — Była druga bitwa pod Polanami, o mil siedm od Wilna, lecz i tam nieudało się Litwinom, więc ze stratą swoich ustąpić musieli. — Trzecia bitwa była pod miasteczkiem Sołami o mil 10 od Wilna, gdzie spalono dwór piękny Półkownika Pozniaka, toż miasteczko i kościół parafialny wojska Rossyjskie zrabowawszy, w proch obróciły. Wojska litewskiego zginęło tam więcej nawet, a pomimo męztwa i odwagi przeciwko przemagającéj sile, nic wskórać nie mogło, gdy prócz tego zjawiła się emulacya między naczelnikami wojsk Litewskich, zaczęto pogardzać Jasińskim, jako od innych młodszym i mniej mającym doświadczenia — mianowicie Generał Chlewiński dowodził, że jemu należy się naczelnictwo wojsk Litewskich, jako starszemu rangą i zasługa-

mi, przeto Jasiński poświęcając wszystko dla miłości Ojczyzny, pisał do naczelnego wodza Tadeusza Kościuszki, prosząc o zesłanie do Litwy wodza, któryby pozyskał u wszystkich zaufanie i podległość. Kościuszko nieznając nikogo dobrze z takich osób, radził się Króla Stanisława Poniatowskiego, kogoby posłać na naczelnego wodza Litwy. Król doradził Generała Wielohórskiego, którego brata, jako zdrajcę, gdy schwytać i obwiesić w czasie Sejmu konstytucyjnego nie mogli, więc portret jego po dekrecie zawiesili, a o czem nie wiedział Kościuszko; przeto przysłał do Wilna Generała Wielohórskiego, osobę urodziwą i kształtną, pisząc do Jasińskiego z wyrazem, że posyła od boku swego, jakby prawą rękę Generała Wielohorskiego, dodając te słowa: „Ty kochany Generale, bądź mu pomocą swoim rozumem i męztwem.“

Tak przybyły do Wilna Wielohórski wzbudził w sercach wszystkich niejakąś nadzieję, lecz wkrótce postępki jego wykazały go być zdrajcą: bo on wezwawszy wszystkie regimenta na rewią do miasteczka Jewia o mil jedenaście od Wilna w lidzki powiat, pisał, jak mówią, za przysłane sobie znaczne pieniądze, do Generała Knorynga kommenderującego wojskami Rossyjskiemi, aby szedł do Wilna i wziął je, bo jeden regiment Generała Mejena w okopach (c) usypanych o pół mili od Wilna sto-

---

(c) Okopy o pół mili od Wilna będące, sypali po większéj części ochotnicy płci obojéj — dystyngowane damy wileńskie zachęcając się wzajem, szły codziennie z rydlami sypać te okopy. —

jący, niepotrafi mu uczynić oporu, więc General Knoryng z całą dywizyą w dzień Sobotni, nie pomnę tylko jakiej daty, ruszył na okopy, i skoro świt od godziny 4. rozpoczął attak. General Mejem widząc, że nie utrzyma okopów, i że między okopami a miastem kozacy rozstawili swe czaty i pikiety, o godzinie 2 z południa posławszy 400 osób wojskowych po większej części z wolonterów nowozaciężnych do miasta, sam cofnął się w prawo na trakt lidzki, a miasto Wilno zostawił na Opatrzność boską. Wtedy Kapitan Żel z czwartego regimentu wiodący do Wilna owe 400 osób od Mejema i mechanik Zaliwski, najgorliwszy patriota, mając tylko dwie małe trzy funtowe harmaty, z dobranymi ochotnikami, ciągnęli tę harmatki, gdzie ukazywała potrzeba. Kozacy i jegry pod dowództwem półkownika Korowaja wpadli na Zarzecze, zapalili to przedmieście, zrabowali i zapalili Klasztor Panien Bernadynek zarzecznych (d), toż wiele domów napełniając trupami, a wtedy z Zarzecza, jak z tonącego okrętu, uchodzili mieszkańcy do Wilna z tłomokami, żonami i dziećmi przez Zarzeczną bramę. Tam Półkownik Korowaj jadący na koniu po Zarzeczu, został zabity. Opór broniących się, niedozwolił wejść do miasta przez Zarzeczną bramę, toż przez bramy Lubosz i bramę Ostrą z cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny będącą, bo ciągnione od bramy do bramy dwie rzeczone harmaty, czyniły skuteczny opór. —

(d) W czasie rabunku klasztoru panien Bernardynek zarzecznych, gdzie cztery mniszki zarznięto, po-

General Knoryng wziąwszy okopy, rozłożył się na górach przy klasztorze Panien Wizytek będących z swą artyleryą, widząc miasto Wilno jak na dłoni. Nazajutrz w dzień Niedzielny wszystkie kościoły wileńskie były napełnione modlącemi się i spowiadającemi, wzywającemi boskiej pomocy. Półkownik Depow waleczny, a pełen orderów i zasług, chciał pójść z harmatami dla attakowania Wilna i sprawienia w nim rzezi; lecz General Knoryng odmówił mu dać harmat, wyzwał więc na ochotnika i z mnóstwem sołdatów zbliżył się pod mury samego miasta, lecz od niejakiegoś mieszczanina z dzwonnicy petropawłowskiej u boku lewego Ostrej bramy będącej, postrzałem z karabina został dobrze ugodzony i poległ; bramę Lubosz uspiano przez noc zamurować, a przy Ostrej bramie piluowano się z dwoma harmatkami. Po kilka razy wpadli już Rossyanie w Ostrą bramę i w ulicę do miasta z Ostrej bramy idącą, lecz cudem Matki Boskiej odpartymi zostali. — W tąż Ostrą bramę szturmowano z harmat na górach za Wizytkami będących, wybito wiele muru, i narobiono gruzu w Ostrej bramie, lecz gdy kul i prochu niestało im do harmat, odstąpić od miasta musieli, zostawiwszy plac usłany rossyjskiemi trupami, albowiem jak z wyznania dezerterów i z odkrytych mogił wykazało

---

wiadano, że jedna młoda mniszeczka była napastowaną przez swawolnych żołdatów. — drugie mniszki przybiegły na jéj ratunek, aż ta będąc w żołdackiem ręku prosiła swych koleżanek, aby dozwoliły jéj być męczenniczką na chwałę Bożą. —

się, zginęło wówczas Rossyan głów 1700. — W czasie tego szczęśliwego attaku i obrony miasta niejakiś szef Grabowski, kazawszy potopić zapas amunicyi w rzece Wilii, rozjeżdżał sobie po mieście z przyjaciołami swymi i zapijał po kaffehauzach śmietankę, bo było wówczas gorąco. Wtym czasie rybacy zapuściwszy sieć, wyciągnęli ładunki tej amunicyi, i przywieźli na rynek pod ratusz. Pospólstwo zatrzymawszy w rynku tegoż Grabowskiego, pomawiało go o zdradę i chciało powiesić. Grabowski zsiadłszy z konia i zdjąwszy kapelusz, tłómaczył się przed pospólstwem, że zawsze kommendanci fortec każą topić prochy i kule, aby nie wpadły w ręce nieprzyjacielskie. — Mówiono mu o gorliwości kilku inżynierów, co przez noc zamknąwszy się, robili ładunki do obrony miasta i wtedy to lud rozhukany chciał go porwać i powiesić, aż tymczasem kilku z jego towarzystwa czyli adjutantów, lecieli z wielkim impetem od bramy Ostrej, krzycząc, że wojska rossyjskie weszły już do miasta: lud bezbronny poszedł w rozsypkę, a Grabowski wskoczywszy na swego konia, zemknął, i niewiadomo, gdzie się podział. Niewiem, jaki to był Grabowski, lecz widziałem go w owym przepłochu, był to człowiek półwieczny, dość szczupłej fizyonomii. Wtem zbliżywszy się do Ostrej bramy, znaleźliśmy wiele wybitych ze ścian gruzów, że zaledwie przejść można było, i mnóstwo trupów; których pospólstwo odzierało.

Odtąd nastąpiła w Wilnie spokojność i radośc, że przeciwnicy zostali odparci, lecz oni nie daleko

od Wilna rozlokowawszy się, oczekiwali na nowe sukursa, nie bojąc się żadnych napadów, co miało być skutkiem zdrady generała Wielohórskiego, a poczterech tygodniach, gdy doczekali się Rossyanie nowych sukursów i dostawienia sobie ammunicyi, napadli na Polskie bataliony w bliskości okopów zgromadzone, i chociaż było tam na ówczas siedmiu Generałów i 11,000 wojska, Polacy rozproszeni zostali. — Wtedy przedmieścia Lubosz, Ostrą i Rudnicką bramą, ruskiemi wojskami opanowane zostały, a mieszkańcy wileńscy przez Trocką i Wileńską bramę uchodzili przez zielony most za rzekę Wilią do samej północy, bo wraz po północy most ten w oczach moich rozebranym został. — Rzeczy i sprzęty moje były wprzód dobrze w kamienicy Niewiarowicza przy Zarzecznej bramie schronione, a siedem dukatów miałem zawiązane w koszulę, bojąc się, aby ktoś z kieszeni nie wyciągnął, czyli nie odebrał.

Ja za czasów jeszcze rewolucyjnego rządu, mając zamiar pojechać do moich rodziców w ihumeńskim powiecie mieszkających, wziąłem formalne akademickie świadectwo z pieczęcią wielką i podpisem X. Marcina Poczobuta, rektora akademii wileńskiej, kawalera orderu orła białego i Sgo Stanisława, lecz wówczas deputacya bezpieczeństwa odradziła mi wyjeżdżać z Wilna, zawiadomiając o niebezpieczeństwach, rabunkach i rozbojach na drodze praktykowanych, gdy atoli zajęły już Wilno wojska rossyjskie, zdało mi się, iż z łatwością otrzymam paszport dla pojechania za Mińsk pod Ihumeń,

ukazawszy owo akademickie świadectwo. Poszedłem więc do kancellaryi dyżurnej, prosząc dyżurnego majora, przy ukazaniu świadectwa; lecz major grubijanil mnie, nie każąc pisać biletu czyli paszportu, ja więc odkazałem się pójść do samego Generała i włożyłem czapkę, co spostrzegłszy major, krzyknął na mnie: »A sukinsyn Polak! włożył szlapu,« i kazał wiestowemu zedrzeć mi czapkę; musiałem więc wyskoczyć za drzwi na ulicę — postanowiwszy iść jutro do Generała obok kamienicy Brzostowskich, gdzie była dyżurna kancellarya w pałacu Abramowiczów kwaterującego: jakoż w dniu jutrzejszym rano przyszedłszy do kancellaryi generalskiej, znalazłem mnóstwo osób skarzących się na popełnione rabunki. Dobry jakiś adjutant przydawał każdemu skrzywdzonemu sołdata, zakazując rabunków, a gdy i ja oświadczyłem chęć wzięcia paszportu dla pojechania w mińskie strony i ukazałem akademickie świadectwo, on rozłożywszy je z zadziwieniem, poniósł do Generała. Generał Knoryng zapytał, czy to mnie służy świadectwo? co gdym przyznał, miał zemną konferencyą, rozpytując o składzie akademii, kto w niej nauczycielami i gdzie się nauczyciele znajdują? albowiem niebyło wówczas nikogo w całej akademii, nie miał więc u kogo zainformować się. Co tylko mówiłem, skwapliwie zapisywał, i kazał mi iść do dyżurnej kancellaryi dla wzięcia paszportu; lecz gdy mu opowiedziałem o wczorajszem grubijaństwie zemną dyżurnego majora, kazał temu dobremu adjutantowi pójść ze mną w dyżur, z rozkazem, aby przy nim napisano paszport i przyłożono pieczęć, a potem przy-

niesiono do Generała do podpisu. Dyżurny major zyzem poglądał na mnie, lecz adjutant przykazał imieniem Generała napisać zaraz paszport, który on sam poniósł do Generała, i z podpisem onego mnie wręczył. Nająwszy mińskiego marketana żyda z budką i parą koni, jechałem z największem bezpieczeństwem oszmiańskim gościńcem do Mińska. O mil cztery od Wilna w lasku znaleźliśmy sołdata z chłopcem z rzędu maroderów, mającego kilka koni do zbycia i niektóre rabowane rzeczy. — Furman mój kupił konika młodego za złotych 5, a mnie sołdat rekommendował kupić kofią, czego ja jeszcze nie znałem, on więc powiedział, »czto Pany piut,« a furman mój wytłomaczył, że to znaczy kawę, i dobył z nią worek garncy więcej dwoch zawierający. Dawałem mu złotych 2, zapłaciłem podobno groszy 80, bo sołdat na tem się nie znał, a ja przeważywszy w miasteczku Smorgoniach i przemieniwszy w połowie na cukier, miałem dobry dla mojéj matki lubiącej pić kawę gościniec. — Jadąc do Hedoszkowie, mimo folwarku Migowki, niewiedziałem, że tam żył szwagier mój Piotr Hrynkiewicz, szambelan Króla Polskiego, a nocując w Łukowicy o mil 3 od Mińska, dowiedziałem się, że w dniu wczorajszym, to jest: niedzielnym, podpołkownik Grabowski, co w pierwiastkach rewolucyi przyprowadził 7 regiment do Wilna, był podszedł nie wiadomo dla czego pod Mińsk i o wiorst 2 od Mińska w Niedźwiedzynie znajdował się, zatrwożywszy Mińsk i wszystkie juryzdykcye bardzo, że musieli powywozić na trakt borysowski wszystkie archiwa i kassy, o czem upewniłem się lepiej, przy-

jechawszy do Grodka Chmarzyńskiego pod Mińsk o wiorst 12. — Tam w karczmie żyd mój furman zajął się mówieniem pacierzy, a kommisarz wojewody Chmary, Pan Pawłowski, teść kalamitesa Moczulskiego, widząc mnie jadącego z Wilna, zkąd jeszcze i ptaszek do Mińska nieprzyleciał, z wielką grzecznością prosił mnie o nowiny wileńskie, które kiedym prawił, siedząc na brusach przy karczmie leżących, aż w tem przybył koczem czterema końmi z forysiem Pan Krajczy Giedroic, będący potem gubernatorem Mińskim, jadąc z niejakims drugim Jegomością z dworu Sieńkowa od wojewodów Chmarów, gdzie nocowali. — Pan Giedroic znając już mnie od lat kilku, wyskoczył z kocza, a widząc, że jadę z Wilna, poprowadził mnie na konferencyą w koniec stodoły, gdzie rozpytywał się, czy żyje Stanisław Proszyński, General adjutant wojsk polskich? Tego widząc kilku dniami przed wzięciem Wilna, upewniałem, że niezawodnie żyje, a szwagier jego Pan Tomasz do czwartej klassy szkół wileńskich chodzący, z przypadkowego wystrzelenia z własnego pistoletu w szczękę, nieżył już od kilku tygodni, o czem usłyszawszy Pan Krajczy, prosił mnie o sekret i o zajechanie do teści jego w Koroleszczewicze, a chcąc udziałem wiadomości rewolucyjnych zrobić satysfakcyą wojewodom Chmarom, zobligował mnie, abym pojechał do dworu Sieńkowa, dla opowiedzenia tej rewolucyi w Wilnie. Exkuzowałem się, że u mnie konie najęte, kazał przeto krajczy kommissarzowi dać mi wraz furmankę, a dla koni podróżnych wszelką wygodę,

i aby kommisarz zarekomendował mnie, jako nieznajomego wojewodom. —

Wraz stanęła dla mnie trójka koni, a kommissarz assystował mi do dworu i swojej kwatery, w której gdym się przebrał, zaprowadził mnie do pałacu, gdzie zarekomendował wojewodom, jako przyjaciela Pana krajczego. Tam podano mi wraz kawę, a gdy uwiadomiono, że X. kapelan Bernardyn czeka już ze mszą, wojewodzina perswadowała mi, abym i ja, jako podróżny mszy wysłuchał. Więc poszliśmy razem do kaplicy w tymże pałacu na wierzchu będącéj: wojewodowie usiedli w ławeczce po prawej, a ja po lewej stronie; aż tu wpada do kaplicy lokaj z uwiadomieniem, że jakieś wojsko idzie; Wojewodowie porzuciwszy mszy słuchać, pytają się mnie: jakie to wojsko? rzekłem im, że to musi być polskie, gdyż w dniu wczorajszym jeden oddział wojska polskiego podszedł pod Minsk, dla zabrania Mińskowi tyłu, a dziś może podejdzie dla zrobienia w Minsku pododnej, jak w Wilnie rewolucyi; albowiem nie wiedziałem o tem, że Miński Wojewoda Chmara, będąc delegowanym razem z Generałem Wiszczyńskim w roku jeszcze 1793. do tronu Rossyjskiego, na którym panowała jeszcze Najjaśniejsza Katarzyna II. dla przyjęcia Województwa Mińskiego pod berło Rossyjskie, znalazł u niej szczególne łaski, i dostał order Świętego Andrzeja i rangę tajnego sowietnika, a zatem będąc dla Rossyi duszą i sercem oddany, niesprzyjał rewolucyi polskiej, owszem lękał się Polaków i Litwinów, aby go nie przyczepiono — a był to Pan całą gębą piękny i urodziwy, po polsku noszący

się, stary, lat siedmdziesiąt i kilka na ówczas mający, i jak gołąb siwy; sama zaś Pani Wojewodzina, dość szczupła, niska, rostropna, a w konwersacyach przyjemna, więc ja się jej młodym jeszcze będąc, zupełnie podobałem. —

Wyszliśmy więc na środek pałacowego dziedzińca, i ja prawiłem im wypadki rewolucyjne: powieszenie Kossakowskiego i Szujkowskiego z entuzyazmem patryotycznym, lecz uważałem, że samemu Wojewodzie powieści te nie były do smaku, owszem strwożony pytał mnie, czy nie znam wodza, który prowadził idący oddział Polaków, czy niema tam Majora brygady potyhorskiej, czyli pińskiej Eidziatowicza, który był jego siostrzanem; czy znam go itd., owszem do tej w zatrwożeniu przyszedł słabości, że pytał mnie, czy mu Polacy co złego nie zrobią. Ja pocieszając go, upewniłem, że Polacy idą tylko podać rękę uciśnionym i wyswobodzić obywateli z niewoli, lecz to wszystko Wojewodzie nie było do smaku. — Pani Wojewodzina między mną, a mężem swym na podwórzu stojąca, rozkazała, aby masztalerz *siadł* na konia i dojechał do góry dla uznania, jakie to idzie wojsko? jakoż masztalerz poleciał, jak strzała ze stajni na góry, gdy ja tymczasam prawiłem rewolucyjne wypadki. Aż w kwadrans czasu leci masztalerz z uwiadomieniem, że to wojsko rossyjskie! Wojewodzina z radości plasnęła rękoma i podskoczyła, mówiąc: Chwalaż Bogu! może będą almakować w miasteczku, naszem, więc założyć wraz trzy konie do bryczki i zawieść do oberzy dziesięć kukiełek pytlowego chleba, dwadzieścia butelek korkowanego piwa, jaszczyk

masła i wszelakiej wędliny, aby officerowie mieli czem się posilić. Pan Wojewoda w pięknym długim granatowym surducie będący, został wraz spokojnym i wesołym na twarzy, słoweczka już do mnie nie mówiąc, i o nic się więcej nie pytając, a ja zawstydzić się musiałem mego patryotyzmu i poznałem, że niebezpiecznie wydawać się więcej przed tymi Panami, chociaż miałem w zanadrzu paszport Generała Knorynga. Weszliśmy więc do pokójów pałacu, aż w tem spostrzega Wojewoda, że jadą z miasteczka do dworu goście, gdyż od pałacu, aż do miasteczka wyrznięta jest przez góry prosto wysadzona ulica. — On więc wezwawszy kamerdynera, poszedł do garderoby dla przebrania się i zmienienia pięknego granatowego surduta polskiego czyli kapoty, a ubrawszy się w letni kubrak z gwiazdą i orderem Swiętego Andrzeja, wyszedł do pokoju, gdziem się ja na owczas bawił w podróżnym moim cielistego koloru surducie, bo mnie Pan krajczy Giedroic przebierać się nie pozwolił, mówiąc, że będę i w surducie podróżnym, za najmilszego gościa przyjęty w domu senatorskim, co mi dodało fantazyi i śmiałości do opowiadania byłej rewolucyi polskiej. W tem wjechało na dziedziniec koni ze dwadzieścia, z przysługą i Kozakami i weszli do bawialnego pokoju, pułkownik smarskiego pułku Miller, Taubert major, assawuła czyli major jakiś kozacki i kilku innych officerów, oddając uszanowanie wojewodzie, jako rossyjskiemu Generałowi. Półkownik Miller był bardzo milczącym, ale major Taubert miał niewyparzoną gębę, on więc przemówił do Wojewody:

»Hospodyn Wojewoda! My przyjechali ochraniat »was. Ot Polaki poszli uże z podpółkownikiem Hrą»bowskim za Mińsk, uż my zdiełajem na nich połu»wanie,« i zaczął opowiadać, jak Polacy teraz niebezpieczni, że powieszali magnatów w Warszawie i Wilnie. Idący do Mińska półk ów suarski, został posłany od Generała Cycianowa, który konsystując w Grodnie, miał w korpusie swoim trzydzieści kilka tysięcy ruskiego wojska, z wielkim zapasem armat i amunicyi. —

Po chwili zastawiono stół i dano dla gości senatorski obiad, przy wszelkiej wszystkiego obfitości; przysługa pięknie ubrana, z dziwną zręcznością i przyzwoitścią wszystko stawiała i podawała. Zapomniałem powiedzieć, że skoro weszli wojskowi, po przywitaniu się Major Taubert, co był potem pułkownikiem i długi czas konsystował z pułkiem swym w *Mińsku*, zapotrzebował u Wojewody, aby kazał wydać dla ich komendy 10 beczek owsa i 20 wozów mrożnego siana pod kwit onych, a sam był w kubraku mundurowanym, podpasany czarną popręgą, mając bizun za pasem, i tak siadł do senatorskiego stołu. — Ja w tak licznej kompanii chciałem sieść do stołu na najniższem miejscu i stałem z przodu stołu, niewiedząc, że tam zasiadali i Wojewodowie Chmarowie. Tak wypadło, że siadłem po prawym boku Pani Wojewodziny, a przy mnie z prawego boku siadł plenipotent Chmarow Moczulski, Kalamitesem przezwany, bo miał zwyczaj powtarzać wyraz ten »Calamitas« po drugiej zaś stronie stołu usiedli Officerowie, a Pan Taubert przeciwko mnie; u stołu zapytał Pan Wojewoda Majo-

ra, jak się działa rewolucya wileńska? Taubert Major zaczęli prawie niestworzone rzeczy, jak wszyscy obywatele wileńscy mieli od Jasińskiego rozkaz, aby postojalców ruskich męczyli i zalewali im oczy warem, lub wyłupieli. — Ja więc zniecierpliwiony, rzekłem: że to wszystko jest bajka, bo żadnego okrucieństwa nie robiono, a zwłaszcza, że o tym rewolucyjnym wypadku, nikt z obywateli i gospodarzy wileńskich wiedzieć nawet nie mógł. — Pani Wojewodzina szturchnęła mię w nogę i pod bok, abym nic nie mówił, wymawiając mnie: że ja nic nie wiem, bom się tylko w akademii wileńskiej uczył nauk, a nie wojskowości, i że ja po znajomości z nimi rodziców moich, gdy trzymali ihumeńszczyznę do dóbr stołowych Księcia Massalskiego biskupa Wileńskiego należną (więc matka moja, światowa Wersalka, bywała często u wojewodziny), zajechałem do nich, o niczem niewiedzący; lecz Major wraz poznał, że wszystko wiem, porzuciwszy więc swe przechwałki, pytał mnie o każdą rzecz. I ja pomimo szturchania Pani wojewodziny na lewym moim boku siedzącej, musiałem odpowiadać skromnie i uważnie zuchowatemu, a bardzo ciekawemu Majorowi. — Po innych dyskursach zapytał się mnie, ile poległo Moskalów? przy pierwszem attakowaniu Wilna, kiedy zabito polkownika Korowaja na Zarzeczu, a Dejowa za Ostrą bramą.

Powiedziałem rzetelną prawdę, którą nam gazety głosiły, że jak z odkrytych mogił i wyznania dezerterów okazało się, poległo wszystkich ruskich około 1700, za co jeszcze mocniej byłem od wojewodziny szturchany i wymawiany, że ucząc się

w akademii, nic nie wiem o wydarzeniach wojennych. —

Po skończonym obiedzie, dano suto wina i pito zdrowie ruskich wodzów, potłumiających wszczętą rewolucyą, co mnie mocno zawstydzało. — Po stole dano kawę, przy której wszedł do pokoju arendarz z Gródka, faworyt Pana Wojewody, żydek urodziwy, nie młody i pięknie ubrany, skarżąc się, że mu ordynę z murogiem odbito i wszystko siano wybrano. Taubert w oczach wojewody i pułkownika Millera, zapytał się arędarza, wiele tam było wozow murogu? Arendarz odpowiedział, że było najmniej wozów czterdzieści. Major dobywa z zapasu bizuna. i kiwając nim pod nosem żydowskim, rzekł: »Kak ia skreplu tebia ctoiu nahajkoju, to zaraz skażesz, czto było tylko wozów 20.« Takowe obejście się majora w domu senatorskim w oczach swego pułkownika, zadziwiło mnie nie po malu; poczem Panowie sztabs officerowie, pułkownik i major prosili wojewodę do osobnego pokoju, i zaproponowali mu, aby porzuciwszy swój dom, jechał z nimi do ich obozu dla zabezpieczenia osoby swojej, bo inaczej Polacy mogą go schwytać i powiesić. Wojewodzina przyszła do mnie na radę, objawiając, jaką mężowi uczyniono propozycyą; lecz ja zganiwszy ten projekt, radziłem, aby siedział w domu, bez żadnej obawy, będąc pewnym, że Polacy choćby i przyszli, nie zrobią nic złego spokojnemu obywatelowi; jakoż Wojewodzina poszedłszy do tych Panów sztabs-officerów, objawiła, że obywatel nie powinien mieszać się do żadnej partyi, a tylko słuchać tego, pod czyjem zostawać

będze panowaniem; zawstydzeni Panowie sztabsofficerowie, nie obałamuciwszy Pana Wojewody, wyjechali ze dworu do miasteczka, gdzie pułk ałmakował i do Mińska, gdzie na polu pod S. Jerzym, (a teraz dom Archirejski i nowe miasto), rozbili swoje namioty i mieli lagiery. —

Ja otrzymałem od Panów Wojewodów podziękowanie, żem ich na obligacyą krajczego Gedroica odwiedził i ukłon do tegoż krajczego: powróciłem do mego furmana, a jadąc do Mińska z Grodna Chmarzyńskiego, widziałem naprzód mnóstwo podwód sielskich pod obozem będących, z których każdy miał wiązkę dobrego murogu, ztąd wniosłem, że skarga arendarza na rozebranie ordyny siana była słuszną, za którą Major Taubert pogroził mu bizunem. — W przejazdce mojej do Mińska między rotami, poznajomił się ze mną jeden młody Officer, który był w czasie dnia rewolucyjnego w Wilnie i na Pohulance przy armatach. Ten mi więc opowiedział, z jaką trudnością prowadzili przez Ponarskie góry owe armaty, nie mając koni, i że gdyby na ówczas podskoczyło było z tyłu kilku Polaków, toby oni porzucili byli armaty ciągnione bez koni; takoż poznałem jednego sierzanta, który miał do zbycia młodą bułaną kobyłkę, powiedział mi, jak się zowie, i jak o niego dopytać się w lagierach można. — Ja więc przybywszy do Mińska i nie mogąc znaleść formanki do najęcia dla kontynowania dalszej podróży, nazajutrz udałem się w lagiery, dopytałem się o owego sierzanta i kupiłem kobyłkę, którą mi do kwatery przyprowadzono, a za pomocą najętego na niskim rynku fakto-

ra, kupiwszy kalamaszkę i całą uprząż, uskuteczniając uczynione krajczemu Giedroicowi przyrzeczenie, pojechałem do dóbr proszyńskich Koroleszczowiczy, turbując się, jak niemając furmana, gdzie upłacnię konia? Aż na szczęście moje zjechałem się z kamerdynerem Pani Generałowej Proszyńskiej z Mińska konno powracającym, który assystował mi aż do domu, i wprowadził bokiem na dziedziniec tak, że z moją kobyłką przed ganek nieparadowałem, i przydał stróża do mojej kobyłki, wozu i rzeczy. — Przybywszy do budynku rezydencyjnego, znalazłem przed gankiem kocz i czte-ry konie też same, które w miasteczku Grodku przed trzema dniami widziałem. Tam przez znajomego sobie krajczego byłem rekomendowany teści jego Pani Proszyńskiej generałowej, jakoby dawny jego przyjaciel. Jakoż prosił teści swej, aby mnie za gościa przyjęła, obligując mnie, sekretnie wziąwszy na stronę, abym nic nie powiedział o śmierci Pana Tomasza zdarzonej w Wilnie, a sam na wezwanie Pana Generała Natzmera musiał wraz pojechać do Mińska, — dla zdania explikacyi, na co widział się z Grabowskim w miasteczku Uzłonach pod rządem Pana Giedrojca będącem? Pani generałowa była dla mnie grzeczną i radą, po kawie i danym mnie podwieczorku, prawiłem wypadki rewolucyjne, upewniając, że mąż jej żyje, a o synie Tomaszu wiadomości pewnej niemam. U stołu przy kolacyi, gdzie znajdowali się i dwaj księża z plebanii tameczznej wezwani, Pani generałowa zapytała mnie znowu o życiu jej męża i syna. Upewniałem ją, że przed wyjazdem z Wilna kilką

dniami wprzody, widziałem się z Panem Generałem, a o synie jego zapytać się mnie nie przyszło: pytała się dalej, czym się widział z Panem krajczym? przyznałem się, żem go widział w Grodku, ona więc rzekła, że tu jest jakaś tajemnica, bo i Pan krajczy upewnił ją, że mąż żyje, a o synie matka być powinna wyperswadowana, przeto musiałem przed nim prawdę odkryć, a przed nią prawdę taję; lecz na mnie nic na owczas wymódz nie mogła. —

Po kolacyi bawiliśmy się w bawialnym pokoju, do samej północy — piękna jej córka stała wciąż za krzesłem matki i słuchała moich rewolucyjnych rozhoworów, przebrać się niemogących, bo na ówczas świeżą pamięcią naczytawszy się w Wilnie gazet i rozmaitych pism patryotycznych, wiedziałem i umiałem wiele, a Pani generałowej chciało się koniecznie wiedzieć, jakim sposobem kochany jej syn Tomasz życie utracił, bo z relacyi obojętnej Pana krajczego i mojej, zdawała się nie wąpić, że już syn nie żyje: gdy więc nie mogła wymódz prożbą, tedy chwyciła się skuteczniejszego babskiego oręża, to jest płaczu, bowiem jak stare przysłowie niesie »femina dum plorat, decipere laborat,« jak się przeto nie rozpłacze przedemną, że tak jest nieszczęśliwą, że jej prawdy odkryć niechcemy; wyznała, że jest pewna, że syn jej nie żyje, ale czułe jej macierzyńskie serce uspokoiłoby się, gdyby wiedziała, jakim sposobem zginął: w tem z desperacyi płakać i ryczeć nawet zaczęła. Ja bojąc się, aby jej co fatalnego się nie przydarzyło, musiałem mimo obligacyi Pana krajczego wyznać, że syn jej To-

masz od kilku tygodni już nie żyje, że cackając się z własnym pistoletem, został przestrzelony przez gębę, szczękę i ucho, że doktorowie i chirurgowie żadnej pomocy i rady dać mu nie mogli, przez dwa niemal tygodnie, zkąd on w boleściach życie zakończył. — Ona to usłyszawszy, wraz swe łzy otarła i uspokoiła się mówiąc: »między dwojgiem złego, dobrze, że nie mąż,« ale rzekła szkoda, — piękny był chłopiec. — Ja wtedy chcąc jej żalość ukoić, rzekłem, że złych był obyczajów, bo był chłopiec swawolny, i professorowie nie obiecywali, aby był dobrym człowiekiem. Generałowa więc zupełnie się uspokoiła, a ja winszowałem sobie, żem stał się jej spokojności sprawcą — poczem oddawszy obu damom dobranoc, zostałem zaprowadzony do pokoju, gdzieśmy kolacyą jedli, tam pościel bławatna była już dla mnie przygotowaną, lokaj rozebrał mnie i położył, a ja z obligowawszy go, abym skoro świt, był obudzony i wyprawiony ze dworu, nazajutrz raniuteńko wstałem, ubrałem

*) *Następujący krótki opis powstania Wileńskiego umieszczony był w Gazecie Wolnej Warszawskiej z dnia 6go Maja 1794.*

Miasto Wilno osadzone wojskiem Rossyjskiem pod kommendą Generała Arseniewa, składającem się z dwóch półków, było rozjątrzone uwięzieniem i wywiezieniem JPP. Brzostowskiego Starosty Puńskiego, Radziszewskiego, Chorążego Starodubskiego, Księdza Bohusza Prałata i JPana Grabowskiego, Adwokata Generalnego. Nie dość na tem. Hetman Kossakowski prezydujący w kommissyi wojskowej w Wilnie i sekretnie znosząc się we wszyst-

się, i nie widząc się już z Panią, wyjechałem do Smiłowicz, i dalszą drogą do rodziców moich. — Na czem kończę moja karyerę rewolucyjną*). —

kiem z Igelströmem, powziąwszy niejakieś podejrzenie przeciw Sztabsofficerom wojska krajowego, zaczął ich aresztować. JPan Półkownik Inżynierów Jasiński uniknąwszy już zadecydowanego uwięzienia, postanowił zrobić w Wilnie powstanie za pomocą Officerów i wojska Polskiego, którego w Wilnie nie było wtenczas więcej, jak po 2 zredukowane kompanie 4go i 7go półku, dla assystencyi kommissyi sprawudzone, jako też artylerya Litewska już zredukowana. Tej garstki użył Jasiński ukryty potajemnie w Wilnie przed prześladowaniem hetmana, w nocy z dnia 22. na 23 Kwietnia. Plan był dobrze ułożony i z wielką determinacyą ze wszech stron jednocześnie wykonany. Uderzono najprzód na odwach w rynku; druga zaś partya attakowała wartę samego Generała. Hasło do powstania dała armata wystrzelona pod cekauzem między godziną 1 a 2 z północy. Odwach w krótce rozbrojony został, dwie armaty wyrychtowane wzięte, warty generalskie pobite, sam Generał i kolejno inni Sztabsofficerowie u kwaterach swoich poaresztowani. Postrach padł na Rossyan powszechny, wszędzie ich brano i prowadzono do kościoła S. Kazimierza w rynku stojącego, ammunicya wszystka zdobyta. Nie trwał ten attak dłużej, jak niezupełne 2 godziny, w którym kilku rossyjskich żołnierzy zabitych i tyleż rannych, z polskiego wojska kilku tylko rannych i 1 zabity. Major Tuczkow stojący z armatami na przedmieście n Pohulance, zwanem zrejterował się ku Grodnu i zapalił przedmieście, które jednak ugaszono. Wzięci w niewolą oprócz Generała Arsenjewa, Półkownik Jazykow, podpółkownik Rebek, Majorów 6, Kapitanów 4, Poruczników 11 Podporuczników 8 Praporczyków 12 i Gemejnów 964. Gdy Hetmana Kossakowskiego przyszli Officerowie aresztować, nie doznali od jego warty żadnego oporu. Tylko jego adjutant Rudzinski porywający się do pistoleta, zastrzelony został, Kossakowski wzięty i do cekauzu zaprowadzony.

5. *Raport Obywatela Kociela do Rady Narodowéj o Oblężeniu Wilna.*

Uwiadomił mnie Generał Chłewiński o nagłem z przeznaczonego sobie stanowiska wymaszerowaniu do Swisłoczy. Przypadek ten zabawił nas dłużéj nad zamiar w Weronowie. Nieprzyjaciel cofniony od Wilna, stanął obozem między Sołami a Raczunami o mil 10 od téj stolicy. Nagle w nocy z dnia 17. na 18 ruszył najspieszniejszym marszem, bo przez jednę dobę zbliżył się w okolicę tego miasta, piechotę swoję transportując na furmankach. Właśnie wten moment podstąpił pod mury nieprzyjaciel, kiedy o ruszeniu jego obozu mogliśmy powziąść wiadomość.

Uwiadomieni o tem tegoż momentu z d. 18 na 19 ruszyliśmy z częścią naszéj kolumny pod Wilno, drugą zaś pod komendą Generała Pawła Grabowskiego zostawiono na miejscu. Nieprzyjaciel zrana d. 19. zbliżywszy się pod Wilno, zaczął attakować nasze patrole. W południe sam korpus nadciągnął i natychmiast zaczęła się najtęższa kanonada. Kolumna Generała Knorynga podstąpiła pod okopy nasze za Ostrą bramą usypane; druga zaś pod komendą Generała Zubowa, posunęła się traktem ku Zarzeczu, tak zwanemu przedmieściu. Z strony naszej bronił okopów Generał Mejem; wej-

ścia zaś do Zarzecza Gersz podpółkownik Inżynierow; całą zaś wewnętrzną obroną trudnił się Jerzy Grabowski Generał jako Komendant tego miasta. Po dwa kroć rzucił się nieprzyjaciel z największą zaciętością i po drodze usłanej trupami, po mimo największego oporo, do przedmieścia Zarzecza.

Gwałtowność szturmu na Zarzeczu zmniejszyła siłę Mejema, który był przymuszony wysłać w tę stronę sukkurs. Poznał to nieprzyjaciel i z całą siłą wpadł szturmem na okopy, a jegrami wysłanemi w wąwozy przyległe okopom przeciął wszelką z miastem kommunikacyą. Generał Mojem otoczony zewsząd od nieprzyjaciela przedarł się z resztą swoich żołnierzy i armatami, poszedł na trakt Raduński i stanął w Sollennikach o milę od Wilna wespół z Korsakiem, nieodstępnym swoim towarzyszem.

Uczynili to w zamiarze skupienia rozpierzchnionego ludu i złączenia się z nadchodzą Generała Wielohorskiego kołumną.

Po takowej rejteradzie cała miasta obrona na rostropności i męztwie Kommendanta została. Już Nieprzyjaciel opanowawszy okopy zbliżył się pod bramy miasta z drugiej strony na Zarzeczu opanował przyległe ulice. Zaczęto z trzech stron palić przedmieścia. Rzucili się wszyscy do obrony. Zniemałą stratą odparty nieprzyjaciel od bramy Zarzecznej; równemu popadł losowi już w mieście znajdujący się od Ostrej bramy. Tym sposobem waleczność naszych zakończyła dzień 19.

Dnia 20 zrana podstąpił nieprzyjaciel przy odgłosie muzyki pod bramy, rozumiejąc, że obrońcy przez noc opuścili miasto. Ogień nasz kartaczowy o ich bytności zapewnił. Straciwszy nie mało, przymuszony został odstąpić od muru. Osadził więc góry przyległe i zaczął szturmować do miasta z kilkudziesiąt armat wielkiego kalibru. Trwała ta okropna kanonada ciągle do godziny 4téj z południa. Nieprzyjaciel zmordowany bezskutecznem bombardowaniem, podwakroć wzywał miasto do kapitulacyi. —

Tymczasem kolumna Generała Wielohórskiego najspieszniejszym posunęła się marszem. Przecięta od nieprzyjacioł kommunikacya z Wilnem, żadnej nam niedozwoliła mieć wiadomości. O dwie mile od miasta nagle zwróciliśmy się na trakt Grodziński. Druga zaś część kolumny naszéj, późniéj po nas idąca, okazywała nieprzyjacielowi zamiar nasz attakowania niby z frontu okopów od traktu lidzkiego, kiedy w samej rzeczy mieliśmy całą siłą naszą uderzyć z tyłu. Generałowie Mejem i Korsak złączyli się z nami w Solennikach. Stanęliśmy obozem na krótki odpoczynek w Wace Grodzieńskiej Niezwłocznie udali się pod miasto Półkownik Grabowski i Podpółkownik Goszkowski z 1 batalionem piechoty i z kilkudziesiąt kawaleryi. Osadziwszy gury Ponarskie, wysłał Półkownik Grabowski Goszkowskiego z częścią kawaleryi; pierwszy on przez Trocką bramę wszedł do miasta. Pułkownik Grabowski awansował tymczasem z piechotą. Wkrótce cała z Waki Grodzieńskiej ruszyła się kolumna. —

Na widok zbliżającego się wojska posiłkowego z artyleryą, nieprzyjaciel cofnął się natychmiast od oblężenia. Rejterował się ku Niemiczy o milę od Wilna. Nie można oznaczyć jego straty.

Dan pod Wilnem w obozie 1794. dnia 25. Lipca.

Józef Kociel.

6. *Okoliczności Wejścia Prusaków do Krakowa.*

Niżej podpisani kommisarze Porządkowi Wtwa Krakowskiego z zlecenia Najwyższego Naczelnika Siły zbrojnej Narodowej, składają Najwyższej Radzie Narodowej Rapport o zaszłem w mieście Krakowie zdarzeniu na dniu 15 Czerwcza 1794.

Od czasu oddalenia się Najwyższego Naczelnika z wojskiem z Krakowa, rapporta kommisyi porządkowej z różnych stron zawierały doniesienia o sile wojska Pruskiego w kilku stronach weszłej do granic Rzeczypospolitéj i zbliżaniu się jej coraz większem do miasta Krakowa. Tymczasem fortyfikacye około miasta podług planu prawie zupełnie ukończone zostały. Obywatele miasta z największą ochotą i usilnością nietylko przyczynili się w znacznéj części do tej roboty, ale uzbroiwszy się, ćwiczenia w powinnościach żołnierskich odbywali. Robione kilkakrotnie fałszywe alarmy dowodziły najwidoczniej chęć obywatelów bronienia powróconej ludowi wol-

ności. Siła ta do trzech tysięcy kilku set wynosiła. O 3 mile od Krakowa kantoniści piesi i konni, złączeni z komendą jedną kawaleryi do 200 głów wynoszącą i batalionem nowo uformowanych strzelców, czynili oboz wojska Narodowego, ostatecznie pod komendę Wieniawskiemu Generałowi Majorowi i komendantowi miasta oddanego, który tenże obóz, za zbliżaniem się wojska pruskiego ściągnął do okopów, w których od początku Milicya Miejska z 500 głów złożona, koosystowała, tak iż cała siła zbrojna ludu i wojska pewnie mniejszą jak 7000 głów nie była, do czego przydać należy kilkanaście armat, z których spiżowe i haubice, co wszystko do okopow na bateryc zaprowadzono.

Dnia 14 pokazał się nieprzyjaciel na pół mili od Krakowa. Komendant miasta wystawił siłę jego z rapportów sobie przez szpiegów przesyłanych do 8000, że ma artyleryą z 500 osób złożoną i 30 armat, przydając jeszcze, że z innych rapportów ma doniesienie o zbliżaniu wojska pruskiego dwoma innemi kolumnami ku Krakowu. Za danem znakiem alarmu Obywatele miasta zgromadzili się wszyscy do okopów zbrojno. Zrana tegoż samego dnia spotykały się pikiety nasze z Pikinierów z kawaleryi Narodowej osadzone na Promniku z pruskimi Huzarami. Była z obu stron w potykaniu się rowna strata w kilku rannych; przybyli na pomoc z okopów strzelcy i kilkunastu z obywateli miasta, odpędzili huzarów pruskich aż na góry blizko Michałowic.

Komendant miasta zawsze siłę wielką nieprzyjaciela wystawiając i strasząc nią miasto, przekładał

kommissyi niepodobieństwo bronienia się. Kommissya stojąc przy zleceniach Naczelnika, znosiła się nieustannie z kommendantem, ułatwiając wszystkie przeszkody, które do organizacyi siły zbrojnej w okopach sądził istotnemi. Obywatelom miasta bez broni do okopów wyciągnionym broń i amunicye rozdano. Magazyn tak był opatrzony, że był w stanie dostarczania żywności całej sile zbrojnéj przez miesiąc jeden. Ani brakowało na amunicyi, było jej owszem pod dostatkiem, do znajdującej się liczby sztuk armat i broni, którą milicya miejska i kantoniści opatrzeni byli. Pomimo tego jednak Komendant nieodstępował nigdy od swojego pierwiastkowego oświadczenia, iż niepotrafi tak przemagającéj sile nieprzyjaciela oprzeć się. Był jednak przytomny w okopach aż do samego południa d. 14 i potrzebne do obrony czynił rozporządzenia i powierzchownie tak się ostatnich dni pokazywał gorliwym, iż łącząc oświadczenia jego w kommissyi względem niepodobieństwa bronienia się z wszystkiemi środkami, które do obrony przedsiębrał, zdawało się, jakoby to czynił w chęci zasłużenia sobie na tym większą sławę.

Przestawał dawniej komendant często u Officerów Cesarskich na Podgórzu, mając ordynansem Naczelnika zlecone sobie traktowanie wzięcia miasta przez Cesarskich w depozyt, w przypadku nie możności obrony. Nie mogło więc w kommissyi ściągnąć na niego żadnego o nim podejrzenia, że dnia 14 koło wieczora wyjechał na Podgorze, zkąd o godzinie 10tej posłał pod adresem Podpółkownika Kałka notę do kommissyi, a drugą do Naczelnika; sa-

nemu zaś Podpółkownikowi w expedycyi do niego przesłanej oddał komendę, o której złożeniu doniósł kommissyi.

Kommissya w tak niespodziewanym nieobywatelskim kroku komendanta ujrzała pierwszy stopień zdrady. Zważając zaś nie na wybor Dezertera kommendanta w osobie Podpółkownika Kałka uczyniony, ale raczej na istotną potrzebę, tudzież na niedostatek officerów mogących być do tego powołania wziętych, przymuszona była wezwać do komendy Podpółkownika Kałka, którego gorliwości i zdatności, przez czas trzymania kommendy nad obozem kantonistów i strzelców kommissya dosyć dobre odbierała świadectwa. Wydała natychmiast rezolucyą Podpółkownikowi Kałkowi, którą temuż w okopach ogłosić kazała i wydała nakaz odmienienia hasła i parolu.

Wszystko przyrzekł uczynić tym dyspozycyom przytomny Kałke, a zapewniwszy się nad to o stanie magazynu i ammunicyi, pożegnał kommissyą z zaręczeniem, iż nie chybi w powierzonej mu komendzie, dopełnić poczciwego obywatela powinności. Kommissya zaspokojona przedsięwziętymi na zniszczenie początkowo knowanej przez Winiawskiego zdrady środkami, postanowiła kontynować sessyą swoją przez całą noc w składzie przytomnych 7 kommissarzy, to jest Bogowskiego, Radwańskiego, Sołtyka, Sniadeckiego, Dembowskiego, Sołtykowicza i Czecha. Chcąc zaś być dokładniej zainformowaną o istocie ordynansu Najwyższego naczelnika, który kommendant miasta na kilka dni wcześniej otworzył, a o którym ustnie tylko kommissyi do-

niósł; i razem chcąc dalej negocyacye przez Winiawskiego z kommendantem pogranicznym cesarskim rozpoczęte kontynuować, wysłała z grona swego do Winiawskiego obywatela Sołtyka na Podgórze, dla zarekwirowania tak instrumentu na to od Naczelnika mu danego, jako innych papierów. Lecz dla spóźnionej już pory, ob. Sołtyk, puszczony na Podgórze nie był. Koło godziny 3ciej po połnocy stawa w kommissyi z Podgórza przybyły Winiawski z najpomyślniejszą wiadomością, iż cesarscy odebrali w tym momencie rozkaz posiłkowania Krakowa i że na to ułożono na Podgórzu kondycye, Adjutant Generała d'Arnoncourt za nim niebawnie przywiezie. Jakoż wkrótce przyjechał ten Adjutant, ale kondycye kommissyi przyniesione, od Officerów cesarskich i ręką Krajskapitana Bauma pisane, niedogodne dla miasta, a ubliżające obywatelstwu przez Kommissyą osądzone i dla tego odrzucone zostały. —

Wtedy Winiawski zaczął straszyć Kommissarzów, że najmniejsza przewłeka ściągnie okropne skutki dla całego miasta. Wyjechał potem do obozu pruskiego, a Kommissarzom zdało się ustąpić z miejsca urzędowania swego, w którem już czynnymi być nie mogli. —

Winiawski powracając z obozu Pruskiego zaallarmował obywateli wszystkich i żołnierzy w okopach, wystawiając im grożące niebezpieczeństwo i przekładając potrzebę salwowania się ucieczką. Zdaje się, że w tym miejscu chybił podpołkownik Kalke, iż nie zatrzymał z obozu pruskiego powracającego Winiawskiego, że jego zdrady woj-

sku nie odkrył i że podług ostatniej rezolucyi kommissyi siebie do owego czasu jeszcze kommendantem nie ogłosił. —

Obywatele i wojsko na widok powracającego z rospaczą i zachęcaniem do składania broni i ucieczki Winiawskiego, przestraszeni, czyniąc, co im rozkazywał; kantoniści najpierwej prawie wszyscy pierzchnęli, porzuciwszy piki i kosy. Mieszczanie powrócili z największym przestrachem do miasta, opowiadając pozostałym kobietom bliskość nieszczęścia wiszącego nad ich głową. Miasto zatrwożone wynosi się w największem zamieszaniu i narzekaniu na Podgórze, a pozostała jeszcze w okopach milicya miejska z częścią kawaleryi, walczy z sobą w determinacyi przeciwnej; bo część jedna była za zostaniem w okopach; bronieniem się nieprzyjacielowi i tam się została, druga poszła za przykładem wprzód pierzchnionych. Dyzorganizacya więc zupełna wojska nastąpiła w okopach. Kantoniści rozpierzchli się do domów; konni z częścią kawaleryi, znaczną częścią milicyi miejskiej i strzelców przeprawili się na Podgórze; częścią przez most, częścią wpław przez Wisłę i także dwie armaty przewieźli. Rozstawieni po brzegach Wisły żołnierze austryaccy skłonili przeprawiające się wojska do złożenia broni. —

W tym samym czasie dezerterował powtórnie Winiawski, zostawiwszy magistratowi wolność czynienia, co mu się zdawać będzie. Ulokowany na Podgórzu w jednej oberzy, strzeżony był cały dzień dla bezpieczeństwa, jak powiadano jego osoby; bo lud przeniesiony na Podgorze, poznawszy się na zdra-

dzie Winiawskiego, odgrażał mu śmiercią. Cała ta scena emigracyi miasta i pierzchnienia wojska na Podgórze, skończyła się przed południem dnia 15. kiedy obóz pruski stał nieporuszony w swem miejscu. Wysłano potem trębacza do magistratu, aby się miasto niezwłocznie poddało, jeżeli niechce być wystawione na wszystkie gwałty. —

Nie mają niżej podpisani dokładnej wiadomości, jak się uformowała delegacya z obywatelów miasta do obozu pruskiego. Wiedzą tylko, że taż delegacya była w osobach do dawnego magistratu należących. Za ściągnieniem wojska nieprzyjacielskiego ku miastu, reszta milicyi miejskiej pozostała w okopach, złączona z kilkudziesiąt mieszczanami, którzy broni nie porzucili, rejterowała się najprzód do miasta, potem do zamku, gdzie zamknięta dawała z armat ognia do zbliżającego się nieprzyjaciela, który ustawiwszy dwie małe armatki, z nich na odwrot kierował do zamku wystrzały. Trwała kanonada z obudwu stron ciągła najwięcej półtory godziny, po której ustaniu wojsko pruskie wciągnęło spokojnie do miasta, łagodnie się obchodząc z mieszczanami. Liczono — pod kommendą Generała Elsnera najwięcej 3000 Dan W Warszawie dnia 25. Czerwca 1794. Józef Czech, Teodor Dembowski, X. Teodor Sol... Kommissarze. —

7. *Dekret Sądu kryminalnego przeciw burzycielom spokojności publicznej na dniu 28. Czerwca wydany.*

Dnia 27 Czerwca 1794. w nocy kilkanaście szubienic w różnych miejscach miasta przygotowano, a o godzinie 8 z rana część ludu zbrojna do mieszkania Prezydenta Zakrzewskiego stawiła się, żądając sądu i wyroku na zdrajców. Prezydent przekładał w imieniu swojem, i radnych zgromadzonemu ludowi niepodobieństwo tak nagłej exekucyi. Tym czasem z dalszych cyrkułów miasta lud okropną wiadomością o zdradzie Wieniawskiego rozjątrzony, rzucił się na więzienia i wywlokłszy z nich: Bosenmpa Lasopolskiego, Boguskiego Instygatora koronnego utworzonego od Igelströma przeciw powstaniu narodowemu, Grabowskiego i Piętkę o szpiegostwo obwinionych, Massalskiego biskupa Wileńskiego, Czetwertyńskiego Kaszt. Przemyślskiego i Wulfersa, na wystawionych szubienicach powiesił. Majewski, Instygator Juryzdykcyi Marszałkowskiej niosący od Rady papiery do sądu kryminalnego, gdy ostro na zapytania ludu odpowiadając, papierów niesionych pokazać nie chciał, owszem je rozedrzeć usiłował, porozumiany o wspólnictwo zdrady, schwytany podobnemu obwieszeniu podpadł l[illegible]i. —

Prezydent miasta Zakrzewski długo nic wskórać nie mógł, udał się wreszcie do więzienia w pałacu Brylowski zwanym, z którego więcej więźniów brać zamierzano, tam podniesiony od otaczających go

obywateli, miał głos do ludu i dokazał tyle, iż wstrzymał dalsze kroki zajadłego ludu, zapewniając przyspieszenie exekucyi w kilku dniach. Tymczasem wszedł Kosciuszko z wojskiem do Warszawy przywrócił spokojność i przywodzców owych gwałtów surowo ukarać kazał. Oto jest wyrok zapadły w tej sprawie. —

Ponieważ tak z własnych zeznań, jako też z innych dowodów pokazuje się, że Józef Piotrowski, lubo ani ludu, wieczorem 27 Czerwca do buntu nie podniecał, ani też nie miał udziału w stawianiu szubienic nocą z d. 27. na 28. jednakże gdy d. 28. spostrzegł tłum ludzi, stanął na ich czele, i przyprowadził ich do publicznego więzienia, do którego wszedłszy, wyprowadził z niego więźniów do gotowych już szubienic; a nawet obywatela Józefa Majewskiego, który nie był aresztowany, tylko jako policyjny instygator niosący papiery Najwyższej Rady od rozjuszonego ludu pochwycony został, pomimo odradzania wojskowych, powiesić kazał; po dokonanem morderstwie tey czyn przez oklaski pochwalił. Poczem tłum ludu poprowadził do Brylowskiego pałacu, bramy obsadzone wartą policyjną i municypalną, gwałtem wybił, i kilka jeszcze osób z więzienia wywlokł. Kilka razy z nowym tłumem do tego pałacu na [illegible] a gdy się dowiedział, że Ks. Konopka [illegible] podburzania ludu, miał być [illegible], tegoż w kilku miejscach szukał, od[illegible] o-kropnym buntem, między [illegible] roz-dzielał i na znak jedności z nimi, swoją chustkę na drobne kawałki podarł, i te przytomnym rozdał.

przed strażą policyjną do mieszkania Konopki uciekł, a gdy ta chciała go aresztować, wystrzelić do niej nie wachał się; pospólstwo, którem dowodził, oknem ku swej bramie zwoływał, i nareszcie z dobytym pałaszem i nabitemi pistoletami na ulicę wypadł, gdzie go spotkała komenda obywatela Morawskiego i do Naczelnika do obozu zaprowadziła, który go jako złoczyńcę w kajdany okuć i pod sąd oddać rozkazał, że tenże w więzieniu nawet chełpił się, że książąt wieszał. —

Tadeusz Dołgert, mularz z professyi, podług własnego zeznania i świadków przekonany, że się w prochowni przyłączył do burzycieli pokoju, najprzód przy wieszaniu kilku osób dopomagał, potem pobiegł do pałacu Brylowskiego, gdzie go pikami na szubienicę podniesiono, na której tenże biskupa Massalskiego, choć jeszcze wcale nie był słuchany, powiesił, z tego czynu potem się chełpił i tym, którzy mu to wyrzucali, odebraniem życia groził. —

Jerzy Dziekoński przekupniarz, który, jak się z inkwizycyi pokazało, Księcia Antoniego Czetwertyńskiego przed pałacem Branickich, nie zważając na prożby, płacz na pół umarłego i zbrodniczo ręce swych oprawców całującego, nie dawszy mu nawet czasu do przygotowania się na śmierć, bez miłosierdzia bez wyroku powiesił — potem zdjęła z trupa kamizelkę, spodnie i sprzączkę sobie przywłaszczył. —

Dominik Jasiński, handlujący stanem, jak się z inkwizycyi pokazało, na drabinie stanął, Księciu Czetwertyńskiemu powroz na szyję założył, a gdy

ten był za krótki, swą własną chustkę przywiązał i tak nieważając na proźby o zwłokę, bez dekretu, zdarłszy z niego wprzód szlafrok, najokrutniej powiesił. —

Stefan Klonowski zaganiacz, znany jako pijak, do więzienia wpadł, i jak sam wyznał, biskupa Massalskiego do szubienicy przyciągnął, pięściami bił, pod szubienicą na stołku go posadził; do więzienia Ks. Czetwertyńskiego, wybiwszy drzwi wpadł i tamże bieliznę sobie przywłaszczył i do domu swego zaniosł. —

Tomasz Sawicki, konował, niespokojny i za złodziejstwo dawniej na więzienie skazany, jak sam zeznaje z nienawiści ku instygatorówi Majewskiemu, z przyczyny kary przez tegoż na niego wymierzonej, porwał go teraz za gardło, i pomagał nieszczęśliwego wieszać; poczem tamborowi kazał bić allarm, a gdy tenże się wzbraniał, chciał w kawałki posiekać, gdyby nie był przez kogo innego wstrzymany. Nakoniec laskę rozłamawszy: sam w bęben walić zaczął, ciesząc się z śmierci powieszonego Majewskiego i lud okrzykiem: dalej wiara zagrzewał. —

Wawrzyniec Burzyński, malarz, który jak sam zeznał, idąc z fabryki na Krakowskiem przedmieściu, udał się do więzienia, gdzie siedział Michał Wulfers, a wmieszawszy się w tłum ludu, oderzył na alarm, z ulicy Wierzbowej na Krakowskie przedmieście, wszedł na drabinę, na której Michała Wulfersa powiesił, zdjął z niego surdut, który niedaleko szubienicy za 8 Złotych sprzedał,

i po tej zbrodni assystował jeszcze śmierci Biskupa Massalskiego.

Że ci wszyscy, niezważając na rozkazy Rady, ani na sąd, nadwerężając bezpieczeństwo publiczne, osoby niewysłuchane jeszcze i bez dekretu, z więzienia wywlókłszy zamordowali, zdrajców więc, którzy się między powieszonymi znajdować mogli, z ręki sprawiedliwości wyrwali, a innych niewinnych pomordowali, imię narodu ohydzili i ciężko przeciw sprawiedliwości i powstaniu zawinili; zapada przeto wyrok śmierci przeciw rzeczonym złoczyńcom, który dnia 26 t. m. przez kata mają być powieszeni.

Co się zaś tyczy Jakóba Romana, ten zaparł się z początku, że obywatela Majewskiego szarpał lecz po indygacyach innych powtórnie do protokułu wzięty, wyznał, że Instygatora Majewskiego, który w swem urzędowaniu od pospólstwa pochwycony został, również pod szubienicą za kołnierz uchwycił. Poczem udał się do prochowni, gdzie stojąc na progu, pomagał innym oprawcom, przywodząc jednej rocie i chełpił się, że powieszeniu trzech osób assystował; sąd kryminalny rzeczonego Romana od sądza od prawa obywatelstwa i na karę więzienia na trzy lata wskazuje.

Co się zaś tyczy Sebestyana Nańkiewicza, kowala z professyi i dziesiętnika 3ciej roty pokazuje się, że tenże 27go wieczorem z domu swego wyszedł przez ludzi sobie nieznajomych do Wysockiego cieśli zaprowadzony został, z nim do miasta w celu stawienia szubienicy udał się, i tę, jak się sam chełpił, postawił, i swym podwładnym

na exekucyą iść kazał, a dobywszy pałasza, ludzi do wznoszenia szubienicy zachęcał, choć do tego od nikogo nieodebrał rozkazu i dla zachęcenia ludzi piwem częstował. Ponieważ rzeczony Nankiewicz był przytomny przy każdem wieszaniu, i podług własnego zeznania dwie osoby powiesił, i szedł po 3go Wulfersa; przeto sąd uznaje go być winnym, skazuje na trzy lata więzienia do taczek.

Co się tyczy Jana Regulskiego, zarzut, że w czasie tych rozruchów rozdawał między lud pieniądze, nie został wcale udowodniony, jako też nie okazało się, żeby się miał z popełnionych tych okrucieństw chełpić, owszem widoczna, że do stawiania szubienic wcale pomocnym nie był. Dla tego Sąd zupełnie go z uczynionego mu zarzutu oczyszcza i natychmiast z więzienia wypuścić rozkazuje.

Co się zaś tyczy obywatela Jana Dembowskiego pokazuje się, że tenże w nocy w czasie stawiania szubienic, z domu między lud wyszedł, i temuż miejsca wskazywał, gdzie szubienice stawiane być miały, twierdząc, że się dzieje krzywda tym ludziom, przed domami których szubienice stawiano. Z dalszéj indagacyi pokazało się nawet, że gdy pewna osoba w indagacyi nie wymieniona, szubienicę wywrócić kazała, on ją znowu podniósł i na Senatorską ulicę przenieść rozkazał, przed Prymasowski pałac, i lud do wystawienia tu szubienicy zachęcał. Dla tegò Sąd uznaje go być winnym i wskazuje na pół roku więzienia, nieodsądzając od prawa obywatelstwa.

Co się nareszcie tyczy oskarżonego i uwięzionego Kazimierza Konopki, okazuje się, że tenże 27go przeszłego miesiąca wyszedłszy na okopy, gdzie trzy cyrkuły Miasta Warszawy wtenczas miały rewią, na widok żołnierza boso stojącego, miał do ludu zapalającą do buntu mowę, namawiając go aby żądał ukarania zdrajców, że wieczorem powróciwszy z szańców pod ratuszem starego miasta Warszawy, gdzie lud był rozpuszczany, tenże go zatrzymał, wszedł na stołek, aby był widziany i w powtórnej mowie nie tylko ponowił żądanie spiesznego ukarania zdrajców, lecz też dla zapalenia umysłów kilku więźniów i ich zbrodnie wymienił, jako to: Młodeckiego, jako Ojcobójcę, Grabowskiego, jako złoczyńcę już dawno oskarżonego, Boskampa, jako rossyjskiego szpiega i łotra, Szwykowskiego, jako zdrajcę, który plany przeszłej kampanii nieprzyjaciołom wydał; innych o inne zbrodnie obwiniał, i śmierci godnych uznawał. To wszystko Konopka w Inkwizycyi zeznał. Gdy przeto temi mowami podburzony lud, rzucił się do buntu; bijąc allarm w bęben z warty gwałtem wzięty, a potem przy pochodniach stawiał szubienice około 10, a nazajutrz ani przełożeń dobrze myślących, ani Najwyższej Rady niesłuchał, i osoby wywleczone z więzienia winne i niewinne wieszał; co Konopka wprawdzie ze smutkiem widział, ale temu nie przeszkadzał, przez co stał się oczywiście powodem śmierci tych ludzi; dla tego wskazuje Sąd Konopkę jako burzyciela spokojności na wywołanie z kraju.

Warszawa 24 Lipca 1794

Wacław Zakrzewski Prezydent.
Walenty Kozłowski Sekretarz Trybunału.

Wyrok ten 26 Lipca został spełniony. Wszyscy się dziwili, że Konopka, który, jak było powszechnie wiadomo, był sprawcą całego rozruchu, tak lekką odebrał karę; i domyślano się powszechnie, że to zwolnienie kary wyrobione było przez podkanclerzego Kołłątaja, którego w dniu wykonanych owych morderstw 28 Czerwca niektórzy na balkonie przypatrującego się widzieli, i że się miał znakami do szyi zmierzającemi pytać, czy się exekucya odbyła. Chociaż Madaliński obruszony groził opuszczeniem służby; chociaż familia Majewskiego dopominała się odnowienia procesu; chociaż przy ustanowionym wojskowym sądzie kryminalnym, wszystkie wyroki powtórnej uległy rewizyi; chociaż przeciw Konopce oczywiste były dowody; nic mu się przecie nie stało, który też nie długo po wzięciu Pragi i Warszawy z swym protektorem drapnął.

8. *Opis Kampanii pod Wyszkowskim.*

1792go roku w Maju, Franciszek Xawery Wyszkowski, rotmistrz w wojsku austryackiem, adjutant Księcia Adama Czartoryskiego został mianowany Majorem Kawaleryi narodowej w brygadzie 1. partyi ukraińskiej pod dowództwem Generała Majora Dzierzka zostającej, lecz dla nierychłego uzyskania w Wiedniu uwolnienia od służby, z powrotem do Ojczyzny, znalazł chwalebną kampanią 1792. roku już ukończoną i wojsko pod Markuszowem, w województwie lubelskiem obozujące, dostało rozkaz od targowickiego hetmana Wielkiego Koronnego Oża-

rowskiego, żeby na Wołyń, Podole i Ukrainę rozeszło się na kwatery. Wyszkowski będąc w Warszawie u Księcia Józefa Poniatowskiego, w przytomności Generałów: Kościuszki, Wielohórskiego, Mokronowskiego, Sanguszki i kilku jeszcze innych, radził, aby wojsko zamiast na Ukrainę, do Francyi prowadzić, co łatwo wtenczas uskutecznić można było, gdyż prowincye Pruskie zupełnie ogołocone były z wojska, z przyczyny nieszczęśliwie prowadzonej wojny z Francyą. Wojsko polskie stanąwszy na Ukrainie na swych stanowiskach, tak było rozłożone, iż każdy pułk od pułków rossyjskich otoczony, cała bowiem armia rossyjska, wynosząca do sto tysięcy pod dowództwem Generała Kreczetnikowa, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożoną była. Brygada Dzierzka stanęła w Zwinogrodzie pod komendą wicebrygadiera Kublickiego, Posła inflanckiego, gdyż Generał Dzierzek był odkomenderowany do Wielkopolski; pierwszy Major Książę Czartoryski, syn, podał się do dymissyi; drugi Major, Kajetan Ożarowski, syn Hetmana i trzeci Major Wyszkowski byli przy tej brygadzie. Hetman Ożarowski dla tego Generała Dzierzka do Wielkopolski odkomenderował, gdyż zamyślał oddać tę brygadę swemu synowi, łatwo mogąc usunąć Kublickiego, który dla nadzwyczajnej otyłości, niebył w stanie wsiąść nawet na konia. Lecz gdy Hetman dowiedział się, iż sejm Targowicko-Grodzieński odstąpi Rossyi Mińska, Wołynia, Podola i Ukrainy i że wojska polskie w tych województwach rozłożone, wcielone będą do armii rossyjskiej, syna swego do Warszawy przywołał i dał mu brygadę kawaleryi naro-

dowej mało polskiej, którą w roku 1794 Rzewuski z przysłowia grzeszniczek zwany, dowodził. Całe wojsko Polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożone, oddane było pod komendę Generała-lejtnanta Lubowidzkiego, w dobrach swoich na Ukrainie Hołochwastowie mieszkającego. Gdy Sejm targowicko-grodzieński rozpoczął się, o którego działaniach nic na Ukrainie niewiedziano, gdyż wszelkie związki przecięte były, General Lubowidzki rozesłał rozkazy do Generałów, wszystkich komendantów i znaczniejszych sztabs-oficerów brygad kawaleryi narodowej i pułków tak konnych jako i pieszych, aby się zjechali do kwatery Hołochwastowa na początku Marca 1793. Wyszkowski (Kublicki bowiem pozostał w swej kwaterze) przyjechawszy do Hołochwastowa w wigilią naznaczonego terminu, zastał w bliskości pałacu obóz rossyjski, z dwóch pułków pieszych i jednego pułku kozackiego pod komendą Generała majora Zagrackoy założony. W pierwszej oberzy nieznalazłszy miejsca, do drugiej zajechał, gdzie ledwo się mógł pomieścić, gdyż w tych dwoch oberzach 43 Generałów i sztabsoficerów wezwanych, mieścić się musiało. Gdy żaden z pierwej przybyłych do Lubowidzkiego przypuszczonym nie był, wysłany od swych kolegów Wyszkowski, dla dowiedzenia się, po co General wszystkich przywołał, pomimo protekcyi samej Generałowej, od Generała nic się dowiedzieć nie mógł. Nazajutrz o naznaczonéj godzinie 10tej przed południem udali się wszyscy do pałacu, mając na czele Generałów Wielowiejskiego i Popparda. Wpuszczeni do sali, od dziedzińca i obozu rossyjskiego, po godzinnem ocze-

kiwaniu widzieli z największem zadziwieniem i trwogą 43 kibitek zajeżdżających każdą od czterech kozaków eskortowaną, tyle właśnie ile osób wezwanych w sali się znajdowało. Otwierają się podwoje, wchodzi nieczny Lubowidzki w mundurze rossyjskim, zamiast błękitnej wstęgi białego orła, w czerwonej wstędze S. Alexandra Newskiego, za nim General Zagrackoy, wielu officerów rossyjskich, ksiądz pleban w komży i stule, wprawej ręce krucyfix, a w lewej książka z ewangelią; sześciu grenadyerów z bronią, po dwóch przy trzech drzwiach na straży stanęli. Lubowidzki odzywa się, iż Najjaśniejsza, Najłaskawsza, Najpotężniejsza Imperatorowa całej Rossyi najłaskawiej raczyła wcielić te województwa pod nazwiskiem Krasno-Rossyi do swego państwa; że wojsko polskie tu znajdujące się, będzie także wcielone do armii; że mundury i płaca, będą mu zachowane i że tylko srebrne feldcechy na złote zamieni, jakoż jeden z adjutantów wniósł pęk feldcechów złotych dla rozdania wezwanym. General Wielowiejski, jako najstarszy, rzekł, iż bez dymissyi od Krola dawnej służby porzucić i nowej przyjąć nie możemy. Półkownik Dobraczyński, dowódzca pułku przedniéj straży szefowstwa Księcia Ludwika Würtembergskiego nakrywa głowę i dobywszy pałasza, chce niecnego Lubowidzkiego rozsiekać; rzucili się oficerowie rossyjscy i żołnierze na niego, rozbroili go i skrępowanego wyniesli z sali; biedny, lecz zawsze zacny i czci godny Dobraczyński, trzeciego dnia w szaleństwie i wściekłości życia dokonał, a Lubowidzki w piętnaście lat potem dręczony ustawiczną zgryzotą, ciągle w po-

mieszaniu zmysłów widząc Dobraczyńskiego z pałaszem w ręku, w dzień zgonu jego, w tej samej sali sam siebie na haku powiesił i haniebne życie haniebną śmiercią zakończył. Po uśmierzeniu rozruchu w sali, Lubowidzki przestraszony, ledwie tyle zgromadzonym mógł powiedzieć, że jeśli przysięgi dla Imperatorowej nie wykonają, wszyscy w kibitkach wywiezieni będą. Na zapytanie dokąd? General Zagrackoj oświadczył, że na Syberyą. Wystąpił naprzód ks: pleban, rotę przysięgi przeczytał, której lubo żaden niepowtórzył, każdy jednak podpisać musiał. — Lubowidzki, dawszy na piśmie rozkazy, aby każdy swojej brygady lub pułku przysięgi wysłuchał, wszystkich na obiad do siebie zaprosił, lecz każdy nie czekając obiadu, do korpusu wyjechał. Wyszkowski powróciwszy do Zwinogródka, odmeldowawszy swemu komendantowi Koblickiemu, co się w Hulochwastowie stało, i zgromadziwszy brygadę, gdy rozkaz Lubowidzkiego przeczytać kazał, ledwo nie był jako zdrajca od swych podkomendnych rozsiekany; skończyło się jednak, iż kapelan brygadny rotę przysięgi przed frontem przeczytał, oficerowie zamienili feldcechy śrebrne na złote i brygada nadane nazwisko bracławskiej zamiast dawniejszego przybrała. W rocznicę bitwy pod Pultawą dnia 27. Czerwca 1793. Imperatorowa czyniąc awanse w wojsku, i o połączonem niezapomniała. Koblicki brygadierem, a Wyszkowski wicebrygadierem byli mianowani.

W Lipcu dwa szwadrony z pułku Księcia Würtemberskiego, którym zacny Dobraczyński dowodził, pod komendą rotmistrzów przeszły Polesiem

do Polski. Wyszkowski wysłany w pogoń za niemi z ośmiu szwadronami naprróżno ich ścigał, gdyż dwoma tygodniami pierwej wyszły. Gdy Kościuszko dn. 24. Marca 1794. roku pamiętną rewolucyą w Krakowie rozpoczął, Wyszkowski dowiedziawszy się o niej w połowie Kwietnia na jarmarku w Berdyczowie, gdzie się wielu polskich Officerow znajdowało, ale każdy w największej był nieufności względem drugich, nawet Łazniński i Kołysko lubo z Wyszkowskim ścisłą przyjaźnią połączeni, zwierzyć mu się jednak niechcieli, Wyszkowski natychmiast zaczął przemyślać, jakimby sposobem brygadę do Polski i do Kościuszki mógł przeprowadzić. Powróciwszy do swej kwatery do Pobrebiszcz o 70 werst od Berdyczowa z swymi Officerami, to jest z dwoma braćmi Rozwadowskimi, z Kozickim i Liberadzkim, który później najpierwszy z Polaków w legionach chwalebnie pod Weroną zakończył życie, układał plan wyprowadzenia brygady. Odebrany rozkaz w dniu 17. Kwietnia od Generała Suwarowa w Krymie dowodzącego, aby brygada była w pogotowiu do marszu, i za pierwszym rozkazem do Krymu się udała, wiele bardzo przyłożył się, że Wyszkowski otwarcie przygotowania do marszu czynić mógł; że zaś szeregowi niemal wszyscy w kampanii 1792. roku karabinki potracili, nakazał, aby wszyscy tak jak towarzysze w proporcc uzbrojeni byli. Wysławszy wiernego i roztropnego towarzysza do Wakrowie na Wołyniu wtenczas granicy Polski, aby trakt zwiedził i łatwy furaż dla koni obmyślił, i żeby wszędzie po trakcie powiadał, iż jest z brygady Lubowickiego, brata

niecnego Generała, namiestnikiem, a nawet i niektórym towarzyszom sekret wyprowadzenia brygady powierzył, gdyż żadnemu z Officerów prócz powyższych czterech zawierzyć niemógł, każdy bowiem z nich zamiast pilnowania służby wojskowej, dzierżawami folwarków się trudnił, a wszystkim, którzy wyprowadzą swe szwadrony, officerskie stopnie zapewnił, co też i dotrzymał, gdyż naczelnik nietylko wszystkich potwierdził, lecz i blankiety na patenta, na cały komplet, a Wyszkowskiemu na brygadierstwo do Galicyi przysłał. Ruszenie brygady na dzień pierwszego Maja naznaczone było; lecz dowiedziawszy się, że porucznik Kopeć z dwoma szwadronami do Polski dnia 22., a Generał Łazniński dnia 26. przez Dniestr na Wołoszczyznę z jedenasto szwadronami, gdyż dwónastego niegodny porucznik poprowadzić niechciał, ruszyli, Wyszkowski wyprowadzenie swojej brygady przyspieszyć musiał, i ściągnąwszy dwa szwadrony do Pobrebiszcz, zabrawszy za wiedzą kasztelana Rzewuskiego z jego stajni 27 koni zdatnych do szeregu, i sześciu nadwornych kozaków, z nimi dnia 28go Kwietnia o godzinie dziesiątej w wieczór w Imię Boga i Ojczyzny na marsz się puścił. —

Nazajutrz o godzinie 4. rano, stanął na naznaczonem miejscu na czele całej brygady, sprowadziwszy furmankami i sztandary i 30 żołnierzy pieszo u brygadiera Kublickiego o 16 wiorst od Pobrebiszcz na służbie będących. — Wyszkowski wykonał przysięgę zgromadzonej brygadzie, iż ją do Polski poprowadzi, i odebrał od niej nawzajem, że karności, posłuszeństwa i wierności dochowa. Bry-

gada podług etatu składać się powinna była z dwunastu chorągwi czyli szwadronów, w ogóle 1814 głów, miała wprawdzie i wtenczas dwanaście chorągwi, lecz tylko 1673 głów, gdyż w przeszłej kampanii 1792 pod Murachwą i Zieńcami ucierpiała szczególniej w koniach, lecz że Officerowie a nawet i towarzysze mieli nad potrzebę koni, więc łatwo niedostatkowi zaradzić można było. kulbak tylko brakowało, ale i te zapełniono dnia 30. Kwietnia rano w Białorękawach, gdzie 250 koni z Pułku konno jegierskiego Pułkownika Zassa pod małą strażą stało. Maszerując ściśnioną kolumną dwoma plutonami frontem dniem i nocą, rano tylko i wieczor przez dwie godziny popasając, traktem przez Pikow, Chmielnik, Białorękawy etc. brygada dnia 1go Maja stanęła na popas ranny o półtory mili od Konstantynowa. Gdy zaczęto poic konie w stawie, pół roty z pułku ekaterynosławskiego, grenadyerskiego, po drugiej stronie będącej, zaczęło strzelać, nie dozwalając koni poić. Wyszkowski wybiera po piętnastu ludzi z każdej chorągwi pod komendą Liberadzkiego, staw obejść i z tyłu na strzelających uderzyć każe. Grenadyerowie niemogąc się bronić, ani nigdzie uciekać, o pardon wołają, lecz Liberadzki wszystkich proporcami wykłuł. — Po popasie, brygada ruszyła dalej, chodząc do wsi Poborylow pod Konstantynowem. przednia straż donosiła, iż piechota rossyjska z działami na wzgorku uszykowana do boju stoi. —

Wyszkowski z małą eskortą wyjechawszy na rozpoznanie, dostrzegł, iż piechotę z siedmiu działami, która wązką lecz dość długą groblę przeszła, oto-

czyć może. Powróciwszy do brygady, pierwszemu batalionowi z 4 chorągwi złożonemu, pod komendą Rozwadowskiego kazał attakować lewe skrzydło rossyjskie, i w tym celu klusem z miejsca ruszyć: sam z drugim batalionem od frontu, a Kozicki z trzecim z 3 tylko chorągwi złożonym, gdyż czwarta chorągiew pod komendą Liberackiego w rezerwie pozostała. —

Brygadier Bulhakow, pułkiem grenadyerów ekaterynosławskich dowodzący, widząc pierwszy batalion przed frontem jego przebiegający, rozumiejąc, że cała brygada w rozsypce ucieka, z dział do niego strzelać kazał, lecz żadnej prawie szkody nie zrobił. Postrzegłszy, iż brygada nieucieka, ale owszem go attakuje i ze wszystkich stron otacza, rozkazał czworobok formować, lecz kawalerya niedała mu czasu. Siedm dział nieprzyjacielskich, stojących przed frontem pułku złożonego z trzech tylko batalionów, gdyż 4ty był na służbie w Łabuniu, u główno komenderującego Grafa Sołtykowa, chcąc się w węgłach czworoboku postawić, gdy nagle na nierównym miejscu skręcone były, jedno z nich przewróciło się, co taką trwogę pomiędzy grenadyerami uczyniło, iż zamiast wołać hurra, krzyczeli: Puszki rozorał, i słabo się broniąc, na błota uciekać poczęli. Gdy piechota zupełnie rozbitą była, ukazał się z tamtej strony grobli o dobrą ćwiercć mili pułk kozacki z lasku wychodzący. Libradzki z rezerwą swoją natychmiast na groblę ruszył na spotkanie kozaków, lecz oni spiesznie tył podali. Skutkiem tego attaku Rossyanie ośmset kilka dziesiąt ludzi zabitych, wszystkie siedm dział

z jaszczykami, jednę chorągiew, dwa wozy postronków do wiązania Polaków w Konstantynowie wziętych, i kassę pułkową w złocie, śrebrze i assygnatach, wynoszącą pięćdziesiąt trzy tysiące czterysta rubli srebrnych utracili, które to 53400 rubli czyli 356000 złotych polskich, zdobyte wstępnym bojem, Wyszkowski w komissyi cywilno-wojskowej chełmskiej, pod prezydencyą tamtejszego biskupa zostającej, ojczyznie potrzebującej na ofiarę złożył, a chociaż znaczne koszta na wyprowadzenie brygady z swego bardzo szczupłego majątku poniósł, gratyfikacyi jednak od naczelnika postanowionej po dukacie za żołnierza, a po sześć dukatów za konia z rynsztunkiem nieprzyjął, co uczyniłoby jednak wielką summę, to jest siedemnaście tysięcy dwieście czterdzieści jeden dukatów za 2463 zupełnie umunderowanych i w dobre konie opatrzonych kawalerzystów. Polacy siedemnastu zabitych i jedenastu rannych, między którymi major Kunicki, między nieprzyjacielskiemi trupami leżący, na placu zostawili. Gdy zaś tak działa jako i jaszczyk włościańskiemi końmi prowadzone były, a na początku bitwy włościanie i konie z przedniemi kołami od dział pouciekali, zostały zatem same gołe działa, których nawet niebyło czem zagwozdzić, więc tylko sprychy od kół były porąbane; trzy jaszczyki zepsute mając koła, na placu bitwy wysadzone były, a cztery uprowadzone, lecz przeszedłszy Krasiłow, dwa jeszcze w powietrze wysadzić trzeba było. Bitwa ta dnia pierwszego Maja koło południa rozpoczęta była, a koło piątej popołudniu brygada ruszyła już nie ku granicy polskiej, lecz ku Galicyi, bo na

pierwszym trakcie trzeba było bić się jeszcze z innemi pułkami, a ludzie i szczególniej konie, naglym marszem osłabione. Brygada więc ruszyła na Krasiłow, Kąpieł do Czechowiec, gdzie jeszcze z kozakami granicy pilnującymi walczyła, w której walce major kozacki z kilkunastu kozakami poległ. Do Galicyi brygada zgodnym i przyjacielskim sposobem weszła, bo tylko kilkunastu inwalidów granicy strzegło, a tak brygada wyruszywszy z Pokrebiszcz dnia 28. Kwietnia o godzinie dziesiątej przed północą stanęła w Galicyi dnia drugiego Maja o czwartej po północy i w siedmdziesiąt ośmiu godzinach odbyła marsz od 350 werst, czyli pięćdziesiąt mil i bitwę, która do pięciu godzin zabrała pod Poborylem niedaleko Konstantynowa stoczyła. Wypocząwszy kilka godzin, z Czechowiec do Białokamienia ruszyła, tam znalazłszy dobre przyjęcie od obywateli i Bazylianów, dniówkę odprawiła. Główno komenderujący w Galicyi generał hrabia Hernanwart, w Zamościu mieszkający, zesłał swego adjutanta do Wyszkowskiego, aby z Galicyi zaraz ustąpił, lecz gdy Wyszkowski na to przystać niechciał, a główno komenderujący niemając wojska, niemogł go orężem przymusić i nadto obawiał się, żeby zwycięzka brygada do Lwowa się nieudała i w Galicyi powstania niezrobiła, w układ z Wyszkowskim swemu adjutantowi wraz z cyrkułowym kapitanem wejść kazał, aby Wyszkowski jeńców rossyjskich, to jest 2 majorów, którzy przy nim w Pokrebiszczach zostawali, kapelana półkowego, 7 unterofficerów i 46 żołnierzy na wolność puścił, jakoż po wykonanej przysiędze, iż przeciw Polakom

do wymiany bić się niebędą, wszyscy na wolność wypuszczeni zostali, a adjutant i cyrkułowy kapitan, obowiązali się brygadę pod Dubienkę nad Bugiem Galicyą przeprowadzić i żywność i furażu dla niej za gotowe pieniądze dostarczać; lecz Wyszkowski, pomimo że miał trzykroć pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych zdobytych nie potrzebował opłacać, gdyż obywatele hojnie wszystkiego darmo dostarczali, a młodzież nawet znaczniejszej rodziny, hurmem do służby się cisnęła, tak iż Wyszkowski w przeciągu dziesięciu dni, dziewięciu set nowo zaciężnymi na dzielnych koniach swą brygadę pomnożył, która po dwunastodniowym marszu przez Galicyą, stanęła d. 14go Maja pod Dorohuskiem blisko sławnej Dubienki. —

Liczyła ona wtedy 2463 ludzi w dobre konie opatrzonych. Tam Wyszkowski podług rozkazu naczelnika objął komendę nad zgromadzoną nad Bugiem garstką Polaków z 600 ludzi piechoty regularnej, z dwóch chorągwi do 200 ludzi kawaleryi narodowej brygady Pinskiej, które porucznik Kopeć z Polesia kijowskiego wyprowadził, z pułku przedniej straży buławy polnej od 450 ludzi pod komendą pułkownika Zagorskiego, i 1600 kosynierów i pikinierów z powstania Chełmskiego i Lubelskiego, któremi bez żadnego działa pułkownik Zagorski dowodził, a na przeciwko za Bugiem stał Generał Major Zagrackoy w dziesięć tysięcy ludzi z 24 działami. Pomimo tak przewyższającej siły nieprzyjacielskiej, Wyszkowski codziennie utarczki z nim za Bugiem przeprawiając brodami swoję kawaleryą aż do dnia 5go Czerwca odbywał, w kto-

rym to dnia starsi od niego Generałowie z sukursem w piechocie, jeździe, kossynierach i działach przybyli, naprzód: z Podlasia Generał Kajetan Ożarowski i Generał Wedelstet na czele 1300 piechoty, 450 kossynierów, 1300 kawaleryi narodowej i 4 dział 3 funtowych, w parę godzin przyjechał z Warszawy Generał Major Hauman, patentem starszy od Ożarowskiego, a zatem i od Wedelsteta i od Wyszkowskiego, z rozkazem rady najwyższej, donosząc, iż nad wieczorem nadejdzie jego komenda złozona z 2200 piechoty regularnej, 120 koni jazdy z ośmiu działami, to jest jednego 12 funtowego, trzech 6 funtowych, i 4 trzech funtowych. Wyszkowski zamiast zdać komendę Ożarowskiemu, dawnemu koledze w brygadzie, po objechaniu posterunków, Haumanowi zdać ją gotował się, gdy w tem trąbka pocztowa słyszeć się dała, i Generał lejtnant Zajączek prosto z obozu Naczelnika z nad Wisły przybył, z rozkazem objęcia dowództwa, które natychmiast zdał mu Wyszkowski. Objechawszy on i obejrzawszy posterunki nad Bugiem pod Dorohuskiem i Dubienką, potwierdził projekt Wyszkowskiego attakowania Rossyan na drugiej stronie Bugu, pod komendą Generała Majora Zagradzkoy zostających, który dowodził dziesięcio tysiącami ludzi z 24 działami. Zajączek zaś miał wszystkiego w swej komendzie 4533 kawaleryi, 3000 piechoty regularnej, 2050 kossynierów i dwanaście dział. —

Zajączek w celu attakowania nieprzyjaciół, powierzył pod Dubienką komendę Generałowi Wedelstet nad 1200 piechoty i 1300 kawaleryi z 4ma

działami większego kalibru, z wyraźnem zaleceniem, aby wtenczas dopiero attakować zaczął, gdy posłyszy z tyłu attakowanych Rossyan, i szczególniej z kawaleryą przez bród przeprawioną, do attaku poszedł; sam zaś Zajączek z resztą wojska i 8 trzyfuntowemi działami miał po moście z pramów przygotowanym, z piechotą i działami o północy przejść, kawaleryą w bród przeprawić. —

Gdy wszystko do tego attaku przygotowane było, i najpomyślniejszy skutek obiecywało, odebrał Zajączek wiadomość, iż Generał Lejtnant Derfelden z Generałami Waleryanem, Zubowem i Lascym w 12 tysięcy z 30 działami do obozu Generała Zagradzkoy przybył i dowództwo objął. Niebezpieczno więc było z tak małą garstką naszych, przewyższające siły Rossyan attakować; niebo nawet nam niesprzyjało, gdyż nagłe wezbranie Bugu, pramy niedostateczne dla zrobienia mostu, i brody niebezpieczne zrobiło. Zajączek posłał zaraz do Wedelsteta, oznajmując, iż dla powyższych przyczyn atakować niebędzie, a zatem, że i on od attaku wstrzymać się powinien. Pomimo tego zakazu, Wedelstet porozumiawszy się z Haumanem i Ożarowskim, niechętnymi i zazdrosnymi Zajączkowi, że dowództwo im odebrał, która niechęć i zazdrość daleko się zgubniejszą w czasie bitwy pod Chełmem okazała i świetnego i stanowczego zwycięztwa nietylko Generała Zajączka, lecz i Ojczyznę pozbawiła. Wedelstet pomimo zakazu, przez Bug, wtenczas bardzo szeroki przeszedł, nieprzyjacioł z dział atakował i na tem swe zwycięztwo zakończył, iż całą amunicyą i tak już szczupłą wystrzelał i uprózno zmar-

nował. Zajączek widząc niebezpieczną pozycyą nad Bugiem, gdyż za opadnięciem wody kilkanaście brodów nawet dla piechoty łatwych do przejścia znajdowało się, Bog porzucił dnia 7. Czerwca, pod Chelmem w mocnej i obronnej pozycyi stanął. Ożarowski dowodził prawem skrzydłem, Hauman środkiem, Wyszkowski lewem skrzydłem, Wedelstet rezerwą, a waleczny pułkownik Chomentowski bateryą od czterech dział na małym wzgórku o 4000 kroków przed lewem skrzydłem. Na wyższym wzgórku w linii naszej, do którego lewe skrzydło dzielnéj i walecznej brygady kawaleryi Narodowej Wyszkowskiego przypierało, była baterya pod komendą Majora artyleryi Rappa, z czterech dział, jednego 12 funtowego, dwóch 6 funtowych i jednego 3 funtowego, pozostałe zaś 4 działa 3 funtowe stały na prawem skrzydle piechoty dla bronienia wyjścia z lasu od Kumowa. Rossyanie idąc od Kumowa, główny trakt porzucili, wprawą się wzięli i w połowie niedokończoną bateryą Chomentowskiego całą siłą attakowali, którą po chwalebnym zgonie jego, łatwo zdobyli, lecz nasi uprowadzili działa, a Rossyanie swoje zatoczyli, z jegrów granaty na lewe skrzydło, zwłaszcza na brygadę kawaleryi puszczać zaczęli. Wyszkowski każe Rappowi z dział strzelać, lecz ten postradawszy niemal całą ammunicyą, trzema dniami pod Dubienką dla zabawy Wedelsteta wystrzelaną, ma tylko 27 ładunków i to kartaczowych do jedynego 12 funtowego działa napróżno ich tracić niechciał, widząc nieochybną stratę swej kawaleryi; za rozkazem Zajączka front brygady odmienił, i po za górą ją uszykował. Der-

felden, widząc lewe skrzydło nasze od kawaleryi odsłonione, całą swoją kawaleryą 7000 wynoszącą, na prawe swe skrzydło prowadzi i we dwie linie o 200 kroków jednę od drugiej, za nią 30 dział i piechotę przed opanowaną bateryą szykuje, a kawaleryi lewe nasze skrzydło atakować każe. Zajączek rozkazuje Wyszkowskiemu, aby ze swoją brygadą kawaleryi, na nieprzyjacielską uderzył. Nagłe pokazanie się kawaleryi polskiej w proporce uzbrojonej, nieprzyjaciół przestrachem przeraża, gdy nasza kawalerya na 80 kroków do pierwszej linii nieprzyjacielskiej się zbliżyła, wiewaniem i świstem chorągiewek, tak konie nieprzyjacielskiej jazdy przestraszyła, iż w nieładzie tył podała i drugą swoję linią złamała, a uciekając, naprzód artylerzystów roztretowała, na piechotę wpadłszy, tę przełamała, i w rozsypkę wprawiła. Zajączek widząc tak pomyślny attak kawaleryi, całym korpusem chciał go wspierać i byłby łatwo odniósł sławne i stanowcze zwycięztwo, gdyby spiknienie się i zdrada Haumana, Ożarowskiego i Wedelsteta nie były na przeszkodzie: ci bowiem zamiast za rozkazem Zajączka naprzód iść na wojska rossyjskie w największym nieładzie zostające, odwrót nakazują, który pomimo usiłowania Zajączka do skutku doprowadzają, ale w tak wielkim nieporządku, że nawet dwa działa za sobą zostawują. Zajączek widząc Wyszkowskiego zupełnie opuszczonego, bo i piechota w jego dywizyi na lewem skrzydle będąca z placu ustąpiła, niemogąc wstrzymać nie już rejterujących się, lecz uciekających, z jednym tylko adjutantem powraca na górę, gdzie Rapp z artyleryą stał, po-

mimo, iż widział brygadę Wyszkowskiego piechotę nieprzyjacielską rozpraszającą, posyła do Wyszkowskiego, aby z brygadą odwrót uczynił, co Wyszkowski uskutecznia, straciwszy w tak świetnym attaku kilkunastu tylko z swojej kawaleryi. —

Pół mili od Chełma, za wązką, ale długą groblą, cały korpus w nieładzie zastaje i porzucone dwa działa szczęśliwie uprowadza. Tak tedy dzień 9go Czerwca, który powinien był okryć wieczną sławą wojsko polskie i jego dowódzcę Zajączka, przez podłą zawiść i zemstę trzech podkomendnych Generałów, najsurowszej godnych kary, pogrążył i Generała dowódzcę i cały korpus w największym smutku, że dobrowolnie stanowczego zwycięztwa pozbawieni byli; lecz złość tych zazdrosnych i podle mściwych nieskończyła się jeszcze na tem. Zajączek zebrawszy za groblą swój korpus, z którego utracił walecznego i nieodżałowanego pułkownika Chomentowskiego, trzech officerów, pięćdziesiąt kilku żołnierzy z piechoty i kossynierów zabitych na bateryi, kilkunastu z kawaleryi i do sześciu set kossynierów, którzy porzuciwszy kossy i piki, do domów swych powrócili, a Rossyanie do trzech tysięcy skłótych i roztretowanych mieli, odwrot pod Lublin uczynić postanowił, polecając Wyszkowskiemu, aby z swoją kawalerya, jednym batalionem piechoty i dwoma działami 3 funtowemi tylną straż utrzymywał. Przyszedłszy nadedniem do Piasków, Zajączek powierzył komendę na kilka godzin Haumanowi, a sam do Lublina się udał, aby przyspieszyć powstanie tego województwa i żywność dla wojska przygotować.

Hauman, Ożarowski i Wedelstet, korzystając z nieobecności Zajączka, nakłoniwszy jeszcze kilku stabs officerów do spisku, umyślili odjąć Zajączkowi dowództwo i one oddać Wyszkowskiemu, lubo najmłodszemu, ale niby zbawcy całego korpusu i do niego w deputacyi Generała Ożarowskiego i wicebrygadiera Rozwadowskiego wysłali, prosząc, aby do namiotu Haumana przybył. Wyszkowski ze snu przebudzony, zdziwiony, iż Hauman prosi, gdy miał prawo rozkazywać, udawszy się do niego z deputowanym, zastał zgromadzonych spiskowych uludzonych. Hauman, pierwszy sprawca haniebnej ucieczki i całego nieszczęścia w dniu wczorajszym, bezczelnie składał one na niezdatność Zajączka i postanowienie zgromadzonych oświadczył, aby dowództwo Zajączkowi odebrane, Wyszkowskiemu oddane było. Wyszkowski z zadziwieniem tę nadzwyczajną propozycyą przyjął, i oświadczył, że będąc najmłodszym Generałem, starszymi dowodzić nie może; że Naczelnik powierzył dowództwo Zajączkowi, że nikt nie ma prawa odbierać mu go, i że to, co wojsko dziś robi z Zajączkiem, jutro z Wyszkowskim, a po jutrze z kim innym uczyni, i zamiast wielkiej karności wojskowej, nieład wprowadzonym będzie. Hauman zapytał Wyszkowskiego, czy przyjmie dowództwo, gdy Zajączek dobrowolnie złoży one, i gdy starsi Generałowie chętnie na to przystaną, na zezwalającą odpowiedź Wyszkowskiego, Hauman do jutra odłożył swoje działanie. Zajączek powróciwszy wieczorem do obozu do namiotu Wyszkowskiego, z którym wspólnie mieszkał, gdyż przyjechawszy pocztą z jednym tylko służącym

z obozu Naczelnika, konie i bagaże jego jeszcze nie nadeszły, uwiadomiony od Wyszkowskiego, jaki spisek Hauman, Ożarowski i Wedelstet przeciw niemu uknowali, spokojnie, nie poczuwając się do żadnej winy, dnia jutrzejszego oczekiwał. Jakoż nazajutrz, gdy Hauman ze swymi spiskowymi i uludzonymi do raportu przyszedł, i Zajączkowi tę niesłychaną propozycyą uczynił, Zajączek rozkazał, aby mu to na piśmie podał. Hauman zażądawszy, od Wyszkowskiego, aby papieru i atramentu podać kazał, gdy Wyszkowski odpowiedział, że już wszystko zapakowano, od siebie papieru przynieść kazał, i adjutantowi w obecności Zajączka dyktował. Po skończonem napisaniu, Hauman pierwszy podpisał i podług starszeństwa wszystkim podpisywać dawał; gdy przyszła kolei podpisania na Wyszkowskiego, ten podpisać niechciał, ponieważ jemu dowództwo zdać chciano. Inni zaś wszyscy podpisali, i Hauman to buntownicze pismo Zajączkowi oddał, poczem marsz do Lublina rozpoczęto. W marszu Zajączek otrzymał od Naczelnika wiadomość, iż trzema dniami przed batalią chełmską, to jest dnia 5go Czerwca, zaszła nieszczęśliwa batalia pod Szczekocinami, do przegrania której wojsko pruskie z ciężkiemi działami wielkiego kalibru z fortec szląskich sprowadzonemi, najwięcej się przyczyniło, i rozkaz naczelnika, aby Zajączek się cofnął dla zasłonienia Warszawy. Zajączek został wtyle za korpusem, aby tej tak smutnej wiadomości Wyszkowskiemu tylną straż utrzymującemu udzielić. Pozostały przy korpusie officer od naczelnika koryerem przysłany, Haumanowi i innym nieszczęśliwą batalią opowiedział.

Wedelstet, który w aktualnej służbie pruskiej jako rotmistrz zostawał, bojąc się nietylko o swój majątek koło Grudziądza, lecz i o własną osobę, gdyby dłużej w służbie naszej zostawał, za chorego zaraz się podał, i z Lublina do swych ziomków Prusaków przebrał się i partyą spiskowych osłabił. Zajączek przez jednego z swych adjutantów wraz z kuryerem do naczelnika przesłał pismo buntownicze Haumana: naczelnik rozkazał Wyszkowskiemu aby jak najprędzéj do jego obozu w Radomskiem przybył, wypytawszy się o spisku buntowników, Ożarowskiego do korpusu Generała Mokronowskiego przeniósł, Haumana samego jednego z buntowników przy korpusie zostawił, a Wyszkowskiego dyżurnym Generałem, z zatrzymaniem dowództwa lewego skrzydła tegoż korpusu naznaczył, przez co Wyszkowski w imieniu dowódzcy Zajączka Haumanowi rozkazy mógł wydawać. Zajączek dnia 13 Czerwca przeszedł Wisłę po przygotowanym moście pod Puławami, Derfelden tylko do Lublina z swoim korpusem przyszedł, zkąd z częścią wojska do Litwy się udał; Zajączek zaś, żeby się zbliżyć do Naczelnika, w Radomskie pomaszerował. Lecz gdy przewyższające siły Rossyan i Prusaków samej Warszawie zagrażać zaczęły, Naczelnik pod nią postąpił, a Zajączek dnia 29 rano, stanął pod Gołębowem, niedaleko późniéj wsławionego Raszyna. Rossyanie tegoż samego dnia po południu Zajączka attakować postanowili. Prawem skrzydłem Zajączka dowodził Generał Rzewuski, który po Ożarowskim objął dowództwo jego brygady kawaleryi Narodowej, Hauman środkiem, a Wyszkowski lewem skrzydłem: pra-

we skrzydło oparte było o gaj, lewe o staw i młyn, cała zaś piechota miała przed sobą przed frontem wąwóz dość obszerny. Dwa szwadrony z brygady Rzewuskiego stojąc na pikiecie na prawem skrzydle o cztery do pięcin krokow przed frontem spostrzegłszy, iż dwa pułki jazdy rossyjskiej traktem ciągnęły, niewystrzeliwszy ani razu, uciekać poczęły.

Rossyjska jazda, znajdując łukę przeż to dwa szwadrony uczynioną, wpada między 2 linie, lecz dzielnie przyjęta od kosynierów, którzy długiemi swemi kosami na wpół jeźdźców i konie płatali, a piechota obróciwszy front bagnetami kłoła; niedobitki przez lewe skrzydło uchodzą, lecz i tam od wystrzałów karabinowych w większej części polegli tak iż z tych dwóch pułków ledwo sto koni wyratowało się. Piechota rossyjska trzy razy attak na linią naszą ponawiała, lecz dzielnie przez ogień kartaczowy i karabinowy odpartą była i przez wąwoż przedrzeć się nie mogła. Attak ten trwał od godziny czwartej zpołudnia do 10 w wieczór. Polacy prawie żadnej straty w zabitych nieponieśli. Rossyanie zaś prócz powyżej wzmiankowanych dwoch pułków jazdy, i z piechoty wiele utracili, tak iż, całą noc jęki i krzyki słyszeć się dały. Zajączek widząc na świtaniu pole przed frontem trupem nieprzyjaciela zasłane, pomimo, iż znaczny sukurs z wojska pruskiego otrzymał, chciał na niego *powtórnie* uderzyć; lecz odebrał rozkaz od naczelnika, aby pod Warszawę ciągnął, i na prawem skrzydle korpusu naczelnika na Czystym pod Wolą stanął, a prawe swe skrzydło oparł o Powązki, gdzie Książę Józef Poniatowski aż do

Bielan swym korpusem dowodził. Zajączek lubo pomyślnego skutku ze swego attaku powinien się był spodziewać, lecz posłuszny wyraźnemu rozkazowi Naczelnika, odwrot prawem skrzydłem pod Warszawę rozpoczął, powierzając dowództwo tylnej straży Wyszkowskiemu, na czele jego brygady, dwóch batalionów piechoty i 4 dział trzechfuntowych, któremi waleczny i umiejętny Bonczakiewicz dowodził. Wyszkowski w półgodziny za korpusem z placu ruszył, i aż pod samą Warszawę napastowany, zawsze szczęśliwie ich odparł za pomocą Bonczakiewicza, który sam działa rychtując, żadnego strzału naprożno niezrobił. Hauman, który piechotą dowodził, bez żadnej ostrożności maszerując, dopuścił, iż jazda i kozaki wyminąwszy bokiem tylną straż, na piechotę i działa wpadły i niejaką stratę w naszych sprawiły, lecz vice-brygadier Kopeć od czoła, a dwa szwadrony Wyszkowskiego brygady od od tyłu pospieszyli na odsiecz i jazdę nieprzyjacielską odparli. Korpus Zajączka o południu stanął pod Warszawą i środkową pozycyą pomiędzy korpusami Naczelnika i księcia Józefa Poniatowskiego na Czystym i pod Wolą zajął. Oblężenie Warszawy przez Króla Pruskiego osobiście i Rossyan, jako świadomsze, i tyle naocznych świadków mające, lepszemu i bieglejszemu odemnie zostawuję piszarzowi. ✡ —

b. *) *Rapport Generała Zajączka Radzie Narodowéj przesłany o bitwie pod Chełmem.*

Dwie góry pod Chełmem ku Dubience wznoszące się 4 do 5000 kroków od siebie odległe były miejscem na o-

boz przezemnie wybranem. Na jednéj z tych gór w równéj dyrekcyi z miastem leżącéj postawiłem Dywizyą Generała Haumana, któréj flank prawy do lasu, a lewy ku miastu przypierał. Las był opatrzony armatą i strzelcami; na lewym zaś flanku od miasta równie jak i w środku były baterye.

Dywizya Generała Wedelstedta przypierała swój lewy flank do drugiéj strony lasu, a prawy do wzgórków, na których także była baterya. Góra naprzeciw téj, na któréj staliśmy uszykowani, była opatrzona bateryą z 4ch sztuk armat składającą się i obsadzoną 3 batalionami pod komendą Półkownika Chomentowskiego. Generał Ożarowski z swoją komendą stał pod Kumowem o ½ mili od Chełma, dla zabezpieczenia obozu z tamtéj strony.

Dnia 8 Czerwca o godzinie 10 zrana odebrałem wiadomość od podjazdów wysłanych ku nieprzyjacielowi, że tenże zbliża się z całą forsą do obozu mego. Sytuacya miejsca, w któréj leżałem, lubo wyniosła i panująca, tak ma atoli okolice i trakty przykre lasami i chruszczami, iż nic odkryć nie można było, aż za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich. Tych nakoniec pokazało się 4 jedna od Serebryszczy, a 3 od wsi Kamienia. Z tych 3 jedna wzięła dyrekcyą na moje prawe skrzydło, gdzie komenderował Generał Wedelsztedt, 2ga awansowała w róg lewy lasu, tak iż mogła razem grozić memu lewemu skrzydłu i prawemu pod Generałem Wedelsztedt, o tenże lasek opartemu. 3cia kolumna ciągnęła ku bateryi naszéj, gdzie Półkownik Chomentowski komenderował. Za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich, baterye nasze grać zaczęły. Ogień z bateryi Generała Wedelsztedta przymusił ich cofnąć się na moment, równie jako i ten, który szedł na nich z dwóch armatek trzech funtowych przy Generale Ożarowskim będących, który im w części tył zabrać starał się, o czem ostrzeżony ruszyłem 2 bataliony fizylierów Działyńskiego w róg lasu, gdzie i bateryą Generała Haumana pociągnąłem. Trwał w tym miejscu ogień morderczy i długi, aż nakoniec mnóstwo armat nieprzyjacielskich przymusiło Generała Haumana tamże ciągle przytomnego do cofnienia bateryi i batalionów w górę, gdzie z począt

tko stały. Naówczas cała siła nieprzyjacielskiéj bateryi obróciła się na bateryą Półkownika Chomentowskiego. Bronił jéj walecznie i długo; lecz gdy nakoniec od kuli armatniéj został zabity, przestraszeni żołnierze, osobliwie z pospolitego ruszenia uciekać poczęli. Część brygady Wyszkowskiego dzielnie w téj chwili uciekających zasłoniła i nieprzyjacielską kawaleryą wstrzymała, dając im czas do zebrania się. Ale zacząwszy dopiero w wigilią téj bitwy być żołnierzami, niemogli trafić do porządku. Puściłem ich przeto do miasta i armaty wyprowadzone z bateryi postawić na górze pod miastem dla assekurowania naszéj rejterady. Trwał przecie ogień zgodzinę potem, lecz gdy nakoniec w całym froncie nowozaciężni mięszać się zaczęli, jeden tylko pod komendą Półkownika Zajdlica Regiment Działyńskich w porządku będący, wsparty lewą bateryą wstrzymywał nieprzyjaciela; kazałem całemu korpusowi rejterować się przez miasto z armatami, na trakt Krasnostawski. Ścigał rejterujących się nieprzyjaciel, chcąc profitować z nieporządku, w którym rejterada dziać się musiała z nowym żołnierzem i bylibyśmy zapewne część armat stracili, gdyby nie Brygadier Wyszkowski, który ze swoją kawaleryą nacierającego nieprzyjaciela attakował i onego odparł i cofającemu się wziął w niewolą Chorążego. Przebywszy szczęśliwie za Chełmem groblą, tenże Brygadier okrywał naszę rejteradę z przydaną sobie cząstką piechoty półku Działyńskich, jaką wten moment zamięszania można było zebrać. Podpółkownik od kozików Sierzpiński, Major od Regimentu 18 Kniaziewicz, Major od Półku Wirtenberga Poniatowski, Kapitan Strauss od Inżynierów dawali dowody męztwa, niosąc rozkazy w miejsca najniebezpieczniejsze.

Nieprzyjacielem komenderował Generał Derfeldt. Baterye ich miały 22 armat dwunastofuntowych, a batalionowych armat mieli ze 40. Armat naszych było tylko 10 większego kalibru, to jest jedna armata dwunastofuntowa 7 sześćfuntowych 2 haubice i 4 czterofuntowe armaty.

Nie mogę przepomnieć akcyi Vice-Brygadyera Rozwadowskiego od Brygady Wyszkowskiego, który w czasie na-

rwisk od Moskali, gdy konie od armaty jednéj postrzelane i znarowione ciągnąć nie mogły, sam zsiadł z konia i za jego przykładem więcéj żołnierzy z téjże Brygady na ręku prawie armatę przed nieprzyjacielem uratowali. Batalia trwała od godziny pół do drugiéj z południa do 7. Legło 203 głów ludzi, 145 koni. Między zabitymi 1 oficer. Rannych 57 między nimi 2 Oficerów. Brakuje prócz tego 350 żołnierzy, którzy się codzień wracają. Kossynierów zaś i pikinierów największa część w rozsypkę poszła i dziwić się temu nie trzeba, że lud raz pierwszy w ogniu będący ulakł się artyleryi nieprzyjacielskiéj.

Dan w Obozie pod Piaskami d. 10 Czerwca 1794. r

Zajączek.

c) *Rapport bitwy pod Gołkowem.*

Dnia 9 Lipca o godzinie jedenastéj pokazali się kozacy. Z południa spostrzegliśmy korpus nieprzyjacielski ciągnący ku lasowi. Skoro nieprzyjaciel uszykował się, zaczął kanonadę, a po kilku wystrzałach zaczął się cofać do lasu, ścigać go więc nie mogliśmy.

O 5téj z południa pokazał się powtórnie i uderzył na naszych, lecz tak dobrze był przyjętym od bateryi i ręcznéj broni pierwszéj linii naszéj, iż po 5ciogodzinnym ostrzelowaniu, z znaczną swoją stratą ustąpić musiał.

W tenczas gdy korpus attakował nas z przodu, oddzielne komendy z prawego flanku i z tyłu zaczęły wpadać na nas i mięszać drugą linią, ale odparte zostały. Najwięcéj raził ich Major Oberstyński, z brygadą Madalińskiego i pół batalion piechoty regimentu Działyńskiego pod komendą Majora Lipnickiego, gdzie też na pobojowisku najwięcéj trupa znaleźliśmy.

Nieprzyjaciel w rejteradzie zmieszany, szykował się nocą, jak wnosić można z ustawicznego ruchu, który się dał słyszeć nadedniem. Około godziny 3ciéj awansował ku nam. Zbliżywszy się na wystrzał armatni, kanonadę rozpoczął. Baterye nasze miały dziś ten awantaż, że już

kurz nie przeszkadzał do celnego strzelania. Armata ukryta we dworze, raziła kolumnę awansującą przez wieś i przymusiła ją do cofnienia się. Przez 2 godziny stał nieprzyjaciel niemal w jedném miejscu pod kanonadą. O godzinie 6stéj nadszedł sukkurs nieprzyjacielowi z artyleryi, kawaleryi i piechoty. Z tego uformowawszy drugą linią, wysłał jedne kolumnę dla przeskrzydlenia naszego prawego skrzydła, a drugą lewego. Znaczna liczba kozaków nad wodą dla wzięcia nam tyłu pokazała się. Gdy z układu wojennego wypadało mi rejterować, ruszyłem o pół do 8 zrana. Brygadyer Wyszkowski zakrywał rejterade i zręcznie cisnącego nieprzyjaciela wstrzymywał. Ile razy miejsce pozwoliło, robił front, a armatami celnie dyrygowanemi, strasznie raził nieprzyjaciela, po kilka razy przymuszając tę ogromną linią, która szła za nami, do ucieczki w pełnym galopie. Mamy w téj akcyi zabitych 7 officerów 5 towarzystwa, 2 unteroffícerów 11 gemejnów; rannych 5 officerów, 2 unteroffícerów, 78 gemejnów. Zabłąkanych od strzelców i pikinierów 100. Pod brygadyerem konia zabito. Ile sądzić mogę, strata nieprzyjaciela do 500 dochodzi, drugie tyle rannych, bo jego artylerya mało nam szkodziła, gdy przeciwnie nasze wystrzały nie były daremne, a same dwunastofuntowe armaty 70 razy kartaczami wystrzeliły.

Dan pod Wolą dnia 11. Lipca 1794.

Zajączek Generał Lejtnant.

9. *Kampania oddziału wojsk polskich pod Generałem Sierakowskim 1794. roku odbyta.*

Kiedy Generał rossyjski Derfelden, po odparciu pod Chełmem słabszego w siłach Generała polskiego Zajączka, [1]) doszedłszy do Wisły i przeprawi-

[1]) General Zajączek w czasie konstytucyjnego Sejmu był jeszcze adjutantem hetmana Wgo koronnego, Xawerego Branickiego, w stopniu półkownika i posłem na Sejm; różnie przecież myślił od wodza swego. Innych wielu przyjaciół Branickiego, których niemała liczba między sejmującymi pomieścić się potrafiła, udawali z początku tylko patryotów, w rzeczy zaś samej, służyli polityce Potemkina, który już to z widoków, jak go niepłonnie podobnie posądzano, na tron Polski, już to chcąc się stać potrzebnym bardziej Katarzynie II., otwierał sobie wstępy i związki, nietylko przez kupno w tym kraju znacznych dóbr Smilańszczyzną zwanych; ale i żeniąc Branickiego z siostrzenicą swoją. Żyjący dzisiaj jeszcze między nami Platon Zubow, był już faworytem Katarzyny II., lecz nie przez Potemkina, jak bywało, podstawiony, i jemu nieulegający; ten wpływał do najwyższych interessów. Ambasador rossyjski Stakelberg, panujący w Warszawie, człowiek dumny i niezręczny, ulegał Zubowowi; osłabić więc przewagę jego przez partyą swoją na pozór sprzeciwiającą się, a potem ofiarować się Katarzynie do wrócenia kredytu, było planem Potemkina. Wystawiony na to Branicki, człowiek dowcipny i znający swoich ziomków, umiał wyrzucać materye popularne, a przez promowanie onych, jednać sobie i przyjaciołom swoim patryotów imię. Przez żwawe więc ścieranie się partyi dworu Petersburskiego i Potemkina, nauczono się,

wszy swe posiłki wojskom, zmniejszonym po bitwach, Racławickiej [2]), niemniej Szczekocińskiej [3]) i mię-

---

że mając na zamiary, kredyt i samę Katarzynę powstawać bezkarnie, a tak prawdziwi miłośnicy ojczyzny między partią Pruską, iż tak rzekę, przyczajeni, łączyli się czasem z Branickim i coraz znaczniej wzrastać i silniejszemi być zaczęli: aż też po wygryzieniu wspólnem Sztakelberga, Stanisław August, mający wiele swoich stronników, z którymi ulegając czasowi, łączył się do wyrugowania ambassadora, zjednoczył się z rzetelnymi patryotami, i dał tyle owym siły, że zdarłszy maskę Potemkinowskiej partyi, i obaliwszy ją nakoniec, pomyślili o sławnej konstytucyi, tak nazwanej 3go Maja. Zając zek od początku prawie wejścia do Izby poselskiej, niebył posądzany o powodowanie się Branickiemu, owszem skoro dobrze myślący osobne zamiary układać porę znaleźli, za będącego w ich liczbie był miany. —

[2]) Bitwa o mil dwie od Krakowa pod Racławicami zdarzyła się 2. Kwietnia. Tadeusz Kościuszko przybywszy do Krakowa 24. Marca, szczupłe znalazł piesze pułki, Wodzickiego, Grochowskiego, z częścią brygady wielkopolskiej Madalińskiego, który zapewne na wiekopomną zasłużył sławę, otoczony albowiem Prusakami, pierwszy podniósł sztandar powstania, wszędzie zastępujących sobie drogę rozproszył i na czas stanął w Krakowie. Ledwo to wszystko 3000 wynosiło, zwołano uzbrojonych kosami wieśniaków i tak siły naczelnikiem ogłaszającego się Kościuszki 6000 niedoszły: — tymczasem nadeszła wiadomość, że Rossyanie spieszno dla tłumienia w samym początku powstania tego nadciągają. Prowadził ich z kozaków wyniesiony generał porucznik Denisow. Przednią straż tego wojska dowodził Tormasów (czas jakiś w Wilnie cywilny, później wojenny kijowski gubernator). Ten, ażeby niedzielić się chwałą z kim innym, gardząc nareszcie Polakami, wzmocniony do 7000, spiesznie się posunął naprzód, zostawując Denisowa daleko za sobą. Obrane przez naczelnika miejsce, kazało Rossyanom bokowym zbliżać

dzy temi bitwami po stratach w Warszawie w dniach, sławnego i koniecznie dla chwały narodu Polskiego potrzebnego powstania, mając jeszcze do 14000, do tego zwracał się punktu, ażeby wolnem w prze-

---

się marszem; lecz nim się mogli wyciągnąć i czoło stawić, wiele już stracili, a gdy w szyku natarli, w pierwszem acz żywem natarciu odparci przecież zostali; kiedy się brali do powtórnego uderzenia, naczelnik stanął przed wieśniakami w drugiej linii postawionymi, których w krótkich zagrzawszy słowach, i chyżym poprowadziwszy krokiem, uderzył z boku na Rossyan. — Nowość broni, odwaga wieśniaków, zmieszały nieprzyjaciela i niedały ani czasu zmienienia szyku, ani nawet miejsca rozwadze, w momencie bowiem, nieuważając na kartaczowe wystrzały, w zapale, waleczni lirakowiacy opanowali dział kilka, a ścinając w pogoni bojaźliwych, upartych zaś na sztuki płatając, rzucili popłoch na wszystkich i do ucieczki w zamieszaniu największem przymusili. Bitwa trwała godzin 4, stracił nieprzyjaciel 3000 ludzi i według jednych 14, według drugich zaś 13 dział. —

³) Po przegranej Racławickiej, Rossyanie otworzywszy niechętnie naczelnikowi drogę do Warszawy, cofnęli się daleko i złączyli się nareszcie z 30000 Prusaków, na których czele na odgłos powstania stanąwszy Fryderyk Wilhelm, ciągnął pod Warszawę. Naczelnik zaś urządziwszy cokolwiek w tej stolicy, i zebrawszy około 13000 wojska i 6000 wieśniaków, spotkał nieprzyjacioł 40000 liczących pod Szczekocinami, gdzie użyto znowu wieśniaków do wzięcia wielkiej bateryi; ale że ta i silnie była osadzona, a może że wieśniacy z mniejszym poszli zapałem, niewytrzymawszy zbliska, i dobrze wymierzonego kartaczowego ognia, rozproszeni zostali. Taka rozsypka gdy odsłoniła bok prawy, Polacy cofać się porządnie ku Warszawie przymuszeni byli. —

chodzie rozpościeraniem się, nie niszczył nadbrzeżnego kraju; najwyższy naczelnik Tadeusz Kościu-

---

[1]) *Tadeusz Kościuszko, pochodzący z dawnej familii szlacheckiej Brzeskiego litews. województwa, staraniem Józefa Sosnowskiego, ówczas starosty sądowego tegoż województwa, później pisarza lit. dalej hetmana polnego tejże prowincyi, nakoniec wojewody połockiego, umieszczony w korpusie kadetów warszawskich, których instytut Stanisław August wkrótce po wstąpieniu na tron ustanowił. Prześwietny i przykładający się z usilnością, celował wszystkich przez ciąg swojej edukacyi: po ukończeniu której (ponieważ w owym czasie trudno było ważne w czemkolwiek, tem bardziej w wojskowości znaleźć zatrudnienie dla młodego człowieka) nimby się pole jakie dla Kościuszki odkryło, zaproszony został przez wspomnionego Sosnowskiego do domu, gdzie chętnie ofiarował się dawać lekcye rysunków, początków matematyki i historyi powszechnej, córce swojego protektora Ludwice. Przy rodzinnem godzin kilka przepędzaniu, uczuli ci młodzi ludzie skłonność wzajemną, że zaś krewna Sosnowskiej, Karolina Żenowiczówna, przytomną zawsze była tym lekcyom, trafili na sposób wzajemnych sobie oświadczeń, że młody Kościuszko co miał powiedzieć Ludwice, zwracał to do Żenowiczówny, skłonność do niej udając, Sosnowska zaś potwierdzając, albo podnosząc według uczucia własnego odpowiedzi krewnej, swojej passyi otwierała serce, i wzajemną wzniecała w kochanku. Lecz łatwo oboje przewidywali przeszkody, jakie rodzice kłaść będą. Polegał jednak Kościuszko na przywiązaniu ojcowskim króla, jakie ku niemu okazywał Stanisław August, cieszący się z pomyślnego w tej osobie owocu przez siebie założonego instytutu. Na tej jedynie fundując się nadziei, udaje się do Warszawy. Przyjęty od króla z czułością, wkrótce zwierza się jemu stanu swojego serca i wzajemności kochanki. Naprożno Stanisław August użył tkliwej wymowy, daremne były najmocniejsze przykładania. Ani bawienie w stolicy, ani*

szko [1]) osądził za rzecz potrzebną, wysłać Gen.

---

czas, wyrulaczył młodego Kościuszki, a niewiedząc innego środka, postanawia uwieść swoją kochankę z domu rodziców, i w tym celu zasięgnąwszy od przyjaciół wsparcia, sporządza wszystko kryjomo, co do uskutecznienia zamiaru potrzebnem było. Doszły te przygotowania do wiadomości króla, a gdy nieuczyniły skutku i powtórzone przez niego przekładania, ostrzegł tenże Sosnowskiego, którego bardzo poważał. Ten w domu nieznajdując się, doniósł o tem żonie i zalecił jej, aby nieuczyniwszy tego zdarzenia głośnem, wyjechać z domu. Domyślił się Kościuszko za przybyciem do Sosnowskiej, z nagłego wybrania się matki z córką, że jego zamiary odkryte zostały, oszczędzając zaś sławę kochanki, udaje przed Zenowiczówną, że dla niej przyjechał i do wyjechania z sobą namawia, co gdy przyjętem być niemogło, wrócił do Warszawy. W krótce Sosnowska oddaną była w zamęście księciu Józefowi Lubomirskiemu, Kościuszko zaś opatrzony pensyą od Stanisława Augusta, udał się do Paryża, zkąd za nadejściem czasu, w którym Francya pomoc wybijającym się z pod panowania Angielskim osadom amerykańskim posyłała, zaprzyjaźniony z La Fayetem, z nim puścił się za morze, ażeby zdatność swoję poświęcił narodowi o wolność dobijającemu się. Tam pod sławnym Generałem Gates, niepospolitą wojenną zjednał sobie chwałę. Na odgłos powstającej w czasie Sejmu konstytucyjnego ojczyzny, wrócił się na jej łono, przynosząc doświadczenie i wypróbowane męstwo. Umieszczony w wojsku, w stopniu Generał majora, odbył pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego kampanią przeciwko Rossyanom 1792. r. w czasie której z akcyi przez należyte i porządne z użyciem sztuki wszelkiego przemysłu bronienie pod Dubienką przeprawy na Bugu, nabył u ziomków sławy, nadewszystko nieograniczonej ufności. Przypatrując się zbliska i bez uprzedzenia osobie i czynom Kościuszki, powiedzieć trzeba rzetelnie, że niemożna było dostrzedz wielkości: pracowicie nabytej nauki niewspierał szczegól

maj. Sierakowskiego, [5]) któryby szeroko kraj zajmować mogącym nieprzyjacielskim zastawiał się oddziałom. —

---

niejszy geniusz: początkowe jego w powstaniu 94. r. odezwy do narodu i działania były trafne i pełne ducha mocnego, ale te, jak powiadano, gotowały się jeszcze w Lipsku, gdzie przed przybyciem do Krakowa, przebywał w towarzystwie Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja. Czynny, niespracowany najobszerniejszej dyktatorskiej władzy na złe nieużył: chronił się okazałości, mężny prawdziwie i śmiały, lecz niechełpliwy, w niebezpieczeństwie nawet niestracił krwi zimnej. Plany, które czas miał powolnie rozważyć, były zdrowe, ale i żyjącym nawet, prawda wymaga, ażeby powiedzieć, umysł jego nieobejmował wiele razem widoków. Niejest nakoniec bohaterem, lecz miernym go człowiekiem nazwać niemożna. Bez Kościuszki przecież, bez poświęcenia się jego, powstanie do skutkuby nieprzyszło, a po takowym 1795. r. rozbiorze przez ościennych mocarzy ojczyzny naszej, hańba imienia polskiego wiekiby przebyła, anibyśmy się dotąd nadziejami nawet, w części sprawdzonemi cieszyli. Przez niego uskutecznionemu powstaniu winniśmy, zelektryzowanie, iż tak rzekę, ziomków naszych, ożywiony smak w rycerskiej sławie, rozsypał ich za dalekiemi obcych kraju granicami, tam dzielnością ramienia i łatwym sztuki wojennej przyswojeniem, świat nas poważać nauczyli. Wracam się więc chętnie, ażebym powiedział: wszystko, na co patrzemy i czego się spodziewamy, Kościuszce winniśmy! —

[5]) Sierakowski był pułkownik inżynierów polskich. Ćwiczył się w wojennej nauce w korpusie kadetów warszawskich, w czasie drugiej, jak pospolicie nazywają rewolucyi, podniesiony na stopień generałmajora, posiadał gruntownie sztukę wojenną, umiał profitować z położenia, szyk trafny i stósowny urządzić, z niczem zrównać niemożna było przytomności jego umysłu, oraz krwi chłodnej w bitwie i obojętności na własne niebezpieczeństwo. Mało

Szczupły wprawdzie Sierakowski prowadził oddział, lecz wojska i artyleryi wyborem znamienity, składały go, gwardya konna koronna, z 360 głów pod pułkownikiem Poniatowskim, dwa szwadrony wielkopolskiej Biernackiego brygady pod majorem Szyszko, i trzy szwadrony królewskiego ułańskiego półku Königa; celniejsza piechota była w batalionach; jednym gwardyi pieszej koronnej, batalionie fizylierów pod półkownikiem Królikowskim; prowadził także Kulesza, podpółkownik nowozaciężny, lecz cokolwiek oswojony z bronią ognistą, Brzeski Litewski batalion. Znajdowała się nadto jeszcze jedna rota celnych strzelców, a wszystko niedochodziło 4000. Derfelden przechodził przez Brześć lit. ku Słonimowi i pod tem miastem obrał stanowisko dla części swojej kolumny pod komendą Generała Lassego, ażeby zasłaniała Nieśwież, główne jej zapasów składy. —

Sierakowski *przeznaczeniu swojemu zadosyć* czyniąc, z bliska ocierał się o nieprzyjacielską kolumnę, postępając na Szczerszów, jednak od wyjścia z Warszawy niezdarzyła się znaczniejsza rozprawa. Utarczka pod Okrzeją, gdzie żaden Polak, a kilku zginęło Rossyan, była ważną; w Zelwie złączył się z Generałem Litewskim Chlewinskim *) z wyboro-

---

jednak zajmował się zagrzaniem żołnierza, nadewszystko mało miał surowości potrzebnej do utrzymania porządku i czujności: więcej doświadczania wskazałaby potrzebę tego, co gdyby złączonem było z jego nauką i naturalną do sztuki wojennej zdatnością, niezawodnie mógłby był być policzonym do wodzów sławnych. —

*) Litwin jestem i z dalekich nawet pokoleń, mogą poświadczyć Paprocki, Duńczewski i Niesiecki, z pewnych

wym także z wojska swojej prowincyi oddziałem, zastawiającym się Knoryngowi, nim tenże za nadejściem Dersfeldena ruszył ku Wilnu. W tym litewskim oddziale, znajdowały się: Gwardyi konnej itd. około 300 koni, pułk Tatarów świeżo w kampanii zmarłego Generała Bielaka [2]) i pułk pieszy Pawła Grabowskiego, przytem ludzi kilkaset, kosami uzbrojonych, a wszystko nieprzechodziło 3000.

---

tylko uwag służyć chciałem podczas kampanii 1794. roku w wojsku koronnym, acz z przykrością, prawdę jednak powiedzieć muszę: łącząc się z Chlewińskim pod Zelwą, zgorszeni zostaliśmy, widząc w wojsku litewskim wiele pojazdów, kiedy u nas jeden tylko Generał Krasiński miał kocz, żaden z naszych oficerów niemiał żony z sobą i kobiet prawie niebyło, w litewskim zaś wojsku, wiele było oficerek w wystawnych dość pojazdach i pełnie trzymających się obozu. sami oficerowie, nawet przykładem Chlewińskiego zgorszeni, więcej jak czas wymagał, starannie się ubierali. Chlewiński niedługo w okolicach Wilna dowodził, bez braku przyjęto w owych czasiech, i nadto powszechna, szczególniej u nas opinia, że kto w Pruskiem służył wojsku, dobrym być musi żołnierzem, dała i Chlewińskiemu dowództwo, ale tego nigdzie niedokazał: owszem, mocne było podejrzenie, że krajowi nienajwierniej służył, wewnątrz jednak porządek utrzymywał należycie i srogo.

[2]) Bielak Generał, Tatar krajowy, miał sławę dobrego Generała, nabył jej naprzód w siedmioletniej z Prusakami wojnie, kiedy był w liczbie lekkiej kawaleryi przez Augusta III. kr. pol. cesarzowej Maryi Teresie na pomoc posłany, od której też nosił dany sobie medal złoty na takimże łańcuchu. Ale rozbierając czynności jego, nic ku pochwale znaleść niemożna. wszystko kończyło się na przezorności nienarażania swoich Tatarów, wszędzie oddalał i uprowadzał od niebezpieczeństwa, nielubił ulegać prawym władzom krajowym, zawsze ociągał się do rozkazu królewskiego, nakoniec tak napychaniem przy łasce króle-

Po takowem złączeniu Chlewiński pojechał objąć komendę w okolicach litewskiej stolicy, Sierakowski zaś nad połączonemi oddziałami, objąwszy dowództwo, z 23 działami, *) w koronnym wojsku, oprócz 5 zbyt małych strzeleckich i 13 w litewskim, ruszył pod Słonim, gdzie bez żadnej straty, po ubiciu trzech kozaków i po spędzeniu ich przedpocztów, znaleziono nieprzyjaciela, mającego przed czołem rzekę Szczarę i miasto; lewe skrzydło oparte o staw i młyny, prawe o las i wylewy Szczary, z tyłu od Nieświeża za Rossyjskim obozem wznosił się las na wzgórku, a Polacy stanęli na lewym brzegu tejże rzeki. Słonim, czoło koronnego woj-

wskiej krewnych swoich pomiedzy oficerów, z czego wzajemne zrodziło się pobłażanie, zepsuł pułk przedniej straży Tatarów, pod jego nazwiskiem znajomy, że powinności i w czasie pokoju i podczas wojny zaniedbaną został, tak daleko, że w czasie kampanii 17[illegible] r. pułk ten kawaleryi liczył się za najpodlejszy, jakoż nigdzie z [illegible]ścią użyć go niemożna było, tak np. kiedy Sierakowski stał pod Słonimem, kilkadziesiąt koni postawiono pod przewozem na Szczarze za Dereczynem dla strzeżenia i wczesnego uwiadomienia, jeżeliby z tej strony nadchodził Derfelden; przecież dali się zdybać w nocy i zabrać rozłożeni i do koszuli rozebrani. —

*) W liczbie dział, jakie Sierakowski prowadził, znajdowało się jedno dwunasto funtowe przez Rossyan w czasie siedmioletniej wojny zdobyte na Fryderyku II. Tym zaś przez Polaków wydarte podczas powstania w Warszawie. Sztuka ozdobnie i doskonale odlana, daleko za zwyczajną metę dział tej wielkości sięgała: w wyrytym napisie: »Ultima ratio regum, « u[illegible]siło świadectwo, co zastępuje logikę w rezonowaniu panujących. W obozie Sierakowskiego nazywano je pełnomocne.

ska i skrzydło prawe o las oparte zasłaniał, na lewem skrzydle wojsko lit. ku Porzeczowi na wyniosłem w linii rozłożyło się miejscu, kawalerya zaś lekka Königa, obrócona ku Zorowicom, oparła się o Szczarę i bok prawy swojego koronnego oddziału. —

Według danych rozkazów Sierakowski unikać był powinien stanowczej bitwy, miał tylko zwrócić na siebie nieprzyjaciela uwagę, udawać, jakby się kusił o Nieświeź i zręcznemi obrotami zwrócić Derfeldena spieszno ku Wilnu ciągnącego, a tem samem rozerwać siły Rossyan, ażeby ulżyć wojskom lit. własną zasłaniającym stolicę; nakoniec miał oswoić nowych swych ludzi; wszystkiego tego dopełnił Sierakowski. —

Spóźnioną porą stanęli Polacy 2. Sierpnia pod Słonimem, znaleźli, jak się powiedziało, po oddaleniu się Derfeldena ku Wilnu Lassego z siłą 3 do 4000 ludzi. Nazajutrz rano, probując nieprzyjaciela, posłano kilka z bateryi w mieście usypanej wystrzałów. Nie odpowiedzieli na nie Rossyanie i niewidać było najmniejszego poruszenia. Lecz kiedy dwa działa postawiono z osłoną na błoniu, drugie dwa działa przeciw grobli na obóz ich prowadzącej i z zastawu jedno, w krzyżowym kierunku grać zaczęły, kiedy ochotnicy od prawego polskiego skrzydła przeszedłszy Szczarę i kopany kanał, spędzali boczne straże z lewego nieprzyjacielskiego skrzydła, kiedy z litewskiej linii zaczęto bić z dział na oddział rossyjski i dwa przy nim działa, prawe swoje zabezpieczające skrzydło; znaczne dało się widzieć w rossyjskim obozie zamie-

szanie, oraz w środku na litewskim skrzydle i gonitwach ochotników, którzy z dwoma konno' strzeleckiego kijowskiego pułku szwadronami o godzinie 4tej z południa uchodzić zaczęli. Tem ośmielony nieprzyjaciel, działać począł zaczepnie i piechota jego, mimo rażący krzyżowy ogień, do samego miasta przeszedłszy groblę, szturmowym darła się na krokiem; przy którem miejscu postawiony z pułku warszawskiego Rafałowicza pod Królikowskim batalion, tą natarczywością strwożony, cofnieniem się swojem, dał sposobność Rossyanom, osadzenia nadbrzeżnych domów. Co dostrzegłszy Generał, lubo zachęcał Officerów do postępowania naprzód, nieznalazł się jednak nikt, prócz młodego podofficera, *) który rzuciwszy się z szczupłym swoim oddziałem, wszystkich taką śmiałością ożywił, że w mgnieniu oka Rossyanie zewsząd wyrugowani

---

*) Podoficer ten nazywał się Lewicki, z małorossyjskich gubernii, syn księdza wschodniogreckiego. Wzięty wojennym jeńcem w czasie powstania, wszedł wkrótce w służbę Polską. Po akcyi Brzeskiej, podniesiony na stopień oficera, odarowanym od naczelnika został pierścieniem kilkadziesiąt dukatów wartującym, a oficerowie dla nowego towarzysza na przystojne ekwipowanie złożyli się. Pod Brześciem wzięty znowu od Rossyan, przed którymi zaparł się rangi i wytłomaczył się z służby Polskiej, gwałtem sobie zrządzonym. Umieszczony w kancellaryi głównego sztabu, z tego miejsca z największym ryzykiem, wielkie czynił przysługi polskim niewolnikom, ochraniał ich, dawał nawet bilety, jakby uwolnionym, przeprowadzał przez forpoczty, otwierając im do ujścia drogę. Tyle dobrego serca i wdzięczności okazanej Polakom, obowiązowało mnie do wspomnienia tego. —

zostali, a po znaczniej stracie i w śmiałem postępowaniu i w cofaniu się nieporządnem, uieopalli się aż za groblą; potrafili jednakże ku końcowi jej będące osadzić młyny, z których uporczywie broniąc się, mimo natężony ogień działowy i broni ręcznej, niepierwej ustąpili, aż to zapalonemi przez Polaków zostały. Tymczasem Litwini do wieczora bijąc z dział na oddział nieprzyjacielski przeciw sobie zestawiony, po zwolnieniu przeciwnego ognia, wpław rzekę przeszedlszy, spędzili Rossyan i jedno działo z osady przez siebie zbite znaleźli. Ochotnicy zaś za kanałem uganiając się, doczekali się ku zachodowi słońca, 50 koni z gwardyi konnej koronnej przybyłych pod majorem Szottem, który, ażeby przyjście jego próżnem niebyło, attakować umyślił dwa szwadrony, od rana ochotnikom zastawiające się i gdy te pierwej osobno w węgielnicę stojące, zcięły się w linią, gdy wieś oczyszczoną przez ochotników, po wypędzeniu z niej kilkudziesiąt koni strzelców i kozaków została, poszedł natarczywie naprzod, oba szwadrony złamał, zmieszane siekł i pędził, na ukryty za górą batalion. Ten ażeby niebył od własnych złamanym strzelców, musiał z dwóch dział i ręcznej broni do swoich dać ognia. Niespodziewany widok batalionu, ogień działowy i ręczny odjęły serce i górę Polakom. Mógł to być momet pięknego tryumfu, gdyby jeszcze przez minutę utrzymało się było natarcie w swoim zapale; kawalerya nieprzyjacielska zmieszałaby była swoję własną piechotę, która i przez ochotników z boku już napadniętą została; lecz strwożeni i niewprawni Polacy, pierzchliwie tył podali, a co iując

z odwagą naprzód, ledwo jednego konia mieli rannego, w nieporządnym odwrocie dwóch officerow i trzech stracili żołnierzy. Z zachodem słońca, ustał wszędzie ogień i każdy na swoje wrócił się miejsce. Polacy ogólnie 83 ludzi uronili, ile Rossyanie? zgadywać tylko można; a ponieważ na skrzydłach, gdzie mieli Litwini do czynienia, i gdzie jazda uganiała się, widziano kilkudziesiąt ubitych, więc krzyżowy ogień w środku, postępy i cofanie się na grobli, znaczniejszą bez porownania zadały nieprzyjacielowi klęskę, którą nie do powieści stósując, lecz zmniejszając raczej, przeszło głów 300 niezawodnie położyć można. —

Gdyby General Sierakowski chciał był przestąpić dane sobie rozkazy, Lassy mógłby był być po odcięciu siebie od Nieświeża (coby z łatwością od prawego skrzydła działając, przyszło) po znacznej stracie daleko odpędzonym; ale wierny zaleceniom najwyższego Naczelnika, czekał skutku swojej zaczepki natarcia, jakoż udając nieprzyjaciel przez budowę mostu na Szczarze, że chce z czoła uderzyć, w rzeczy samej myślał kuszeniem się o przeprawę zatrudnić, i utrzymać przeciwko sobie Sierakowskiego, a temsamem dać czas i sposobność zwracającemu się Derfeldenowi i oddzielnemu z pod rozkazów jego Waleryanowi Zubowowi [10]) zajścia

[10]) Waleryan Zubow, brat faworyta Katarzyny, w tejże kampanii nogę stracił, przy którem zdarzeniu, powiadano mi za rzecz pewną następną anegdotkę. Kiedy wojsko litewskie w ciągłem już było ku Warszawie cofaniu się, a rossyjskie następowało, w bliskiem miejscu

z tyłu i z boku Polakom i w tym zamiarze pierwszy się skradał na Dereczyn, aby zajść w tył, drugi spieszno po za Szczarą, przebierał się ku Zyrowicom, aby z prawego uderzyć boku. Przewidział to wszystko Sierakowski i wyrachował, budowie mostu nieprzeszkadzał, stał poty, póki mu roztropność pozwalała. —

Po ukończeniu mostu, zrana 10go Augusta, zaczął nieprzyjaciel udawać chęć przeprawienia się i uderzenia, Sierakowskiemu zaś już przyszedł przewidziany cofnienia się moment; jakoż skoro nieprzyjaciel zaczął stósowne czynić poruszenia, Polacy przygotowany rozpoczęli odwrót, zastanawiając się słabym natarciom zdumionego nieprzyjaciela, częścią pułku Bielaka pod dowództwem majo-

---

od tej stolicy, zatrzymało się w mocnem nad Narwą rzeką położeniu. Zdarzyło się, że oficer od artyleryi lit. Kołłątaj z trębaczem za niejakąś do Rossyan posłany potrzebą, trafił na generała Zubowa, uważającego obóz litewski i jego rozkładanie się, a kiedy w momencie przywitania, działowa kula rzucona od Litwinów na te osoby, uderzyła w dach blizkiej karczmy, Zubow rzekł do Kołłątaja: »Waćpan wie dobrze o swojej artyleryi trzymać mniemanie, sam przecie WMPan widzisz, jak kula zapewne na nas wymierzona, mija daleko.« »Prawda,« odpowie Kołłątaj, »to jest wielkie chybienie, ale radziłbym generałowi usunąć się z tego miejsca, albowiem u nas za każdym wystrzałem naprowadzają działa.« Ledwo to wyrzekł, druga kula urwała Zubowowi stopę, stojącemu obok niego pułkownikowi Baróg nogę w udzie, i trzeciego zabiła oficera. Katarzyna ze złota odlaną stopą nagrodziła swego generała, która jeżeli niezastąpiła potrzeby nogi, załatwiła przynajmniej, jak powiadano, potrzeby kieszeni. —

ra Morawskiego, który jednego tylko miał ranionego żołnierza, a Lassy niedaleko zapędzający się, dwóch tylko stracił kozaków. —

Około trzech mil uszedlszy Sierakowski, stanął na miejscu, w której zamachy okrążenia grożnemi być przestały, a pozwoliwszy odpoczynku ludziom, cofnął się jeszcze dnia tego do Rożanny, zkąd po dwudniowem ciągnieniu rozłożył się pod Berezą kartuzką. W tej pozycyi zasłaniał Brześć lit. ważny dla dostarczeń, jakie mógł czynić żywności i wojsk związku. —

Znaleźli i tu w bliskości przeciwko sobie nieprzyjaciela Polacy: brygadier Diwów z jednym pułkiem piechoty, jednym kawaleryi i oddziałem kozaków, oddawna zajmował okolice Pinska, ważnego dla Rossyan miejsca, także w widoku związku z Wołyniem i Ukrainą. Cofnął się ten brygadier przed wysłanym Grabowskim i wyprawa ta skończyła się na przyprowadzeniu do obozu Polskiego 27 ludzi od lekkiej kawaleryi z Cherzońskiego pułku i sześciu kozaków. —

Utrzymywał się jeszcze Sierakowski pod Berezą kartuzką, kiedy nadeszła wiadomość przez Chełmskie Polesie, że Suwarów zbliża się; rusza więc Generał pod Kobryń, uwiadomia o tem naczelnika, a tymczasem posuwa dla wzięcia języka w głąb błot i lasów pod Ratno dwa szwadrony lekkiej kawaleryi z oficerem położenia wiadomym; sam zaś nimby się wyjaśniły poruszenia nieprzyjacielskie i żeby niebyć odciętym przez Suwarowa, który inną drogą na Mokrany mógł przyjść do Brześcia, cofa się do tegoż miejsca. —

Tymczasem w ogólnym rzucie oka, widzieć można było, że wszystko i wszędzie chyliło się ku upadkowi. Siły nieprzyjacielskie pomnażały się, Polaków niewzrastały. Wilno stracone, Warszawa zaczynała cierpieć niedostatek żywności i co moment lękano się mocniejszego nad wszystkie uderzenia Prusaków, którym Fryderyk Wilhelm, ten raz stały w zamiarze wzięcia dla siebie bez zrujnowania Warszawy, jeszcze w osobie swojej dowodził. Jego rozkazom oddany był także doświadczony i taktyczny Fersen z kilkunastu tysiącami Rossyan. Z tych względów z Brześcia oderwano Grabowskiego, dla wzmocnienia ustępujących wojsk lit., rozstawionemi powozami wożono z tego miejsca żywność dla broniących Warszawy; oddział Sierakowskiego tymże sposobem miał pod stolicę popieszać, i lubo powstanie Wielkopolanów zmieniło na czas smutną rzeczy postać, lubo skutkiem tego Prusacy się cofnęli, ale Fersen poza Wisłu, chociaż się ukrywając, zbliżał jednak do sił rossyjskich i Sierakowski upewnił się, że sławny z pospiechu w działaniach i umiejący natchnąć żołdaków swoich zuchwałą śmiałością zawołany Suwarów, po nagłym z Ukrainy przechodzie, w Poleskich lasach pod Kamieniem koszirskim do 15000 silny i 60 działami opatrzony spoczywał. Jak pierwszej tak i tej drugiej od posłanego pod Ratno officera z pewnością przyniesionej wiadomości, niezdawał się wierzyć najwyższy naczelnik, wyłnemi z Wołynia uprzedzony wiadomościami, raz drugi odpowiada, że to nie ów wódz groźny, lecz młody jakiś Suwarów z małym oddziałem, powiększej części

z kozaków złożonym nadchodzi, że pierwszy granic tureckich pilnować przymuszony. Cóżkolwiek bądź i potrzeba i twarde wyrazy naczelnika w ostatniej użyte odpowiedzi, skłaniają Sierakowskiego, że zostawiwszy mało pod Brześciem straże, mało więcej mając jak 3000, rzuca się w oczy Suwarowi, biegnie naprzeciw do Krupczyc i tam się d. 15. Września wieczorem rozkładała. —

Już Suwarów przebył mil dwie nędznych na trzęsawicy między Dymnem i Kobryniem grobel, już kozacy jego, rozproszyli mileyą w ostatnim miasteczku, którą Generał Buszczyc dowodził, podjazdy Sierakowskiego przeglądające okolice w momencie roztaborowania się, przyprowadziły kilku jeńców, między tymi zachwycono podoficera. Mienił się być z ordynansów Suwarowa, wysłanym dla dostania wódki [11]). Człowiek ten trzeźwy i oświecony, kazał się tej nocy lub nazajutrz rano spodziewać uderzenia 14 lub 15000 Rossyan, liczył całą siłę na 18000, lecz dla trudnych przepraw nie całą być zgromadzoną rozumiał, również i według jego powieści dział być miało 60. —

Obrana w Kruprzycach pozycya 2 mile od Kobrynia a 5 od Brześcia, była mocną z natury. —

---

[11]) Ogromne pudło, do napełnienia którego kilkanaście trzeba było garncy w powozie tegoż podoficera znalezione, dało okazyą do gadki niedorzecznej, że w onym przesłana była znaczna, na przekupienie Sierakowskiego summa. Po przegranej bitwie pod Brześciem, zaczęto tę nędzną plotkę powtarzać, zapewne jak po policie bywa, ażeby inną, a nie w złem sprawieniu się własnem, nieszczęścia wyszukać przyczynę. —

Tam nieprzystępny w brzegach Muchawiec płynąc ku wschodowi, nagle się na północ łamie. Czoło on rozciągniętej wojska polskiego linii zasłaniał, którego bok prawy oparto o las osadzony, lewy rozciągnięto przez drogę prowadzącą z Brześcia do Kobrynia, na niej przeciw mostu na Muchawcu usypano baieryą i opatrzono 6 większemi działami, nadto, osłonione to skrzydło było budowami karczmy, a oparte o las błotny w przegubiu położony Muchawca, który to las obwarowano jeszcze strzelcami i drobnemi ich działkami. Z tyłu tej linii była grobla, która prowadziła na krupczyckie pola przez mniej znarzące błoto; tuż przy tej grobli kościół i klasztor murowany i wieś sama; za nią stanął w drugiej linii batalion Brzeski i cztery szwadrony kawaleryi. —

Sama pozycya, jaką zajmowali Polacy, ażeby należycie osadzoną została, najmniej jeszcze 2000 ludzi potrzeba było, nadto, gdyby siły wystarczały, wypadałoby nieodbicie, albo dwór z tyłu Maliszewskiego utwierdzić, albo bród niżej na Muchawcu, kozim nazywany, obwarować. —

Noc jeszcze spokojnie przeszła, wysłany zaś 16. dnia stukonny podjazd ku Kobryniowi, trafił pół mili od Krupczyc na całą Suwarowa w nocy przybyłą, w dolinie ściśniętą i przyczajoną siłę, przez którą tak rozproszonym został, że ledwie kilku stanowiska swego dopadło, wkrótce za nimi i zastępy nieprzyjaciela ukazywać się zaczęły. Co gdy nastąpiło, natychmiast Königowi przeciwko starej wsi w drugą linią postawić się kazano, a to z bojaźni, ażeby w górze Muchawca i wyżej pozy-

cyi potrafiwszy nieprzyjaciel, czego widać było jak szukał, przeprawić jaki oddział, nieprzyszedł w bok prawy i między linie. Takim więc obrotem, bok lewy drugiej linii z prawym pierwszej stykał się pod kątem prostym. —

O godzinie wpół do dziewiątej rano, stanął Suwarów w szyku i bezskuteczny zaczął z dział ogień, wzgórki albowiem, których się trzymał, były zbyt ogległe, gdyby zaś zszedł niżej, stanąłby pod działami Polaków wyżej rozstawionemi; unikając tego nieprzyjaciel, obchodzi załamanie Muchawca, ciągnąc pod nad rzeką ku północy. Sierakowski trzymając się równolegle, stósuje poruszenia swoje; tam więc oparło się polskie prawe skrzydło, gdzie było lewe, to zaś stanęło przy grobli pod Maliszewskim dworem. Druga zaś linia obróciła czoło do tegoż dworu i Brzeskiej drogi, biorąc przed siebie zaczynającą się od grobli olszynę. —

Jak tylko wojska zmieniły tym sposobem pozycyą, otworzyło się sposobne do działania pole: we trzy linie zanadto, wedle zdania znających się ściśnione, w zwyczajnej głębokości, stanął na nowo uszykowany nieprzyjaciel. Sierakowski zas ledwo w jedną lud stawiąc, rowne wprawdzie, lecz słabsze czoło wyciągnąć zdołał. Polacy jednak zyskowniejszą mieli pozycyą w wynioślejszych z ich strony Muchawca brzegach. —

Zaczął nieprzyjaciel ogień nakonier miotać, co moment go natężając, mianowicie z skrytej bateryi w borku z prawego skrzydła swojego na lewe nasze; 18 dział z tego miejsca na jeden punkt z pospiechem już biło, już i na całej linii też działa

nieprzestannie grzmiały, już bystrym zwrotem sypała śmierć i rany broń ręczna; stał żołnierz polski przed siłą pięćkroć w ludziach i trzykroć w działach większą nieporuszony, słabszy, bez doświadczenia, pierwszy raz w tak natężonym ogniu, wprawnemu i zuchwałemu z ciągłych pomyślności dotrzymywał kroku nieprzyjacielowi, nigdzie zmięszania, wszędzie wesołość i bezpieczeństwo rozpogadzało czoło.

Nieprzyjaciel przecież wytrzymując znaczne straty przez hardą zawziętość, niezmieniał szyku, niewidział też jeszcze i Sierakowski cofania się potrzeby. Trzykroć piechocie dodano nabojów, niewolniała więc robota do trzeciej z południa. Około tego czasu ukazała się nieprzyjacielska jazda przez Muchawiec przeprawiona na owym to kozim brodzie, który szlachcic jakiś za nagrodę 50 dukatów ukazał; wkrótce za tą jazdą nadszedł batalion strzelców z dwoma działami i osadził panujący nad Polaków stanowiskiem dwór Maliszewskiego, z którego strychnując wzdłuż linii, znacznie szkodzić zaczynał, ztąd pozycya gdy stała się niebezpieczną, odwrót o godzinie czwartej nakazany został,

Srodek ruszył najpierwszy, zasłaniała go od lewego skrzydła linia druga, z której batalion Brzeski, za natarciem przeciwnej jazdy mieszać się zaczął; lecz gdy działa wstrzymały impet Rossyan, porządek w piechocie przywrócony został; poczem raz jeszcze rzucił się nieprzyjaciel na batalion Królikowskiego, linią drugą wspierający, lecz i tu zrażony został porządnym oddziałowym ogniem; odpar-

tymi nakoniec i strzelcy, z nastawionym bagnetem następujący; na niczem zatem w tem miejscu skończyły się zamachy, a to przypisać należy męztwu ludzi i samego dowódzcy Krolikowskiego, który jakby na popisie, szyk i czynność w niezachwianym utrzymywał porządku. Z prawego zaś skrzydła przeznaczono gwardyi konnej koronnej odwrot zabezpieczać, na którą po złożeniu jakimkolwiek mostu, natarczywie uderzyła nieprzyjacielska jazda i cokolwiek zmieszawszy, odparła; lecz za zwrotem tejże gwardyi porządnym i po mężnem na odwet natarciu, wzajemnie Rossyanie daleko odsadzeni zostali. Zbliżano się tymczasem ku lasowi, gdzie zasadzone działa i ich ogień odjął nieprzyjacielowi ochotę gonienia dalszego. O milę od pobojowiska dano ludziom odetchnąć i obliczono stratę. 192 głów zabrakło, prócz ranionych, których 67 uwieziono. Stracono także wóz prochowy, który w cofaniu się po rozsadzeniu przez granat konia z uprzęży, uprowadzonym być niemógł. Nieprzyjaciel zaś według pewnych powieści więcej 3000 utracił [13]).

---

[13]) Dziwnym wydawać się może, że bez porównania mniej Polacy stracili, jednakże rzeczą to jest najpewniejszą. Żyjący i dobrze mi znajomy Generał rossyjski Alexander Iwanowicz Gresser, wtenczas w Suwarowa głównym sztabie mieszczący się, ilekroć mówię z nim o bitwie pod Krupczycami zdarzyło się, powtarzał zawsze: „wierzyć nikt nie może, co nas to kosztowało spotkanie“ i kiedy jemu mówiłem, że między nami do 3000 stratę wówczas Suwarowa podnoszono, niepowiadając, nic wyraźnego, powtarzał zawsze: „wierzyć nikt niechciałby, wieleśmy stracili,“ ztąd przekonałem się, że znaczniejszą

Tegoż dnia ruszył Sierakowski, chcąc spiesznym pochodem, acz bliższą mających drogę uprzedzić nieprzyjaciół w Brześciu. Noc całą zatem ciągnięto, w tymże czasie krótszym gościńcem, ku temuż mostowi posuwał się Suwarów, a miejsce każde, gdzie się znajdował, oznaczał pożarami wsi i dworów [13].

---

niż myśleliśmy wówczas liczbę ludu stracili Rossyanie. — Skutek to był nietylko wybornej pozycyi, ale i różnicy, jaka była co do artyleryi. Polacy nieliczne lecz wyborne działa i ludzi dobrze ćwiczonych mieli; działa lane były po większej części w Warszawie i najlepiej urządzone, ludzie wyćwiczeni w szkole wydoskonalonej przez Generała Brüla, syna niegdyś faworyta i ministra Augusta III. człowieka oddanego z passyą swojemu powołaniu i to zaprowadzenie po zejściu Brüla nieupadło, przez czuwanie nad szkołą Stanisława Augusta. Artylerya polska niezasadzała chluby na spiesznem biciu, za każdym wystrzałem naprowadzała działa, które gęsto obalały w ściśnionych pod Krupczycami liniach rossyjskich żołnierzy. Nieprzyjaciele zaś ówcześni, daleko będący od stopnia ćwiczeń, w jakim są dzisiaj, na byżości w nabijaniu zasadzali sztukę, albowiem w powtarzanych z Turkami wojnach, więcej nietrzeba było prócz gromu i huku. Na to jedynie wysadzając się, niecelowali, aż po kilku wystrzałach, dla tego też pod Krupczycami, nie było prawie niebezpieczeństwa w linii, a 200 kroków za czołem, ledwo nie wszystkie kule i granaty pruły ziemię.

13) Aż do bitwy pomienionej z jakążkolwiek ludzkością postępował Suwarów w przechodzie z Ukrainy, ale doznawszy oporu, jakby z systematu, palił, zabijał i rabował aż do Brześcia. Nigdy bez wzbudzenia tkliwego uczucia do dnia dzisiejszego wspomnieć niemogę sceny okropnej, na jaką podczas Krupczyckiej bitwy patrzyć się zdarzyło. W oczach moich zajmował batalion strzelców dwór obywatela Maliszewskiego, w oczach mówię moich

O wschodzie słońca 17go Września, stanęli Polacy za Bugiem i przedmieściem Brzeskiem Terespol nazwanem. Strudzony żołnierz bitwą i siedmiu mil prawie przechodem, znalazł dostatek dobrej żywności, dostarczano ile potrzeba do dział, ich wozów i zawód obozowych koni; słowem na niczem niezabrakło [14]).

Niemyślał zapewne General czekać w tem miejscu Suwarowa i dać mu pole do bitwy, pozycya albowiem niebezpieczną była, czoło zasłoniono wprawdzie dostatecznie miastem, Bugiem i przedmieściem, lecz skrzydła na powietrzu: Bug i z nim łączący się Muchawiec prawie wszędy najczęściej w tym czasie dają się brodzić. Wieczorem zaczęło się kozactwo pokazywać i o godzinie 10 w nocy dano w obozie rozkaz bycia na koniu i w gotowości ruszenia; lecz zły wróg jakiś, odprowadził od tej zbawiennej myśli, w godzinę albowiem konie paść ka-

---

trzy młode wyszły na ganek kobiety, jak powiadano córki gospodarza, upadłszy przed żołdakami na kolana, i w tym momencie widzieliśmy od powtórzonych uderzeń bagnetów krwią zbroczone ginące. Ledwośmy się cofać zaczęli, dwór cały ogarnęły płomienie, a właściciela, rodu jego i domowników kości, własnego domu popiołami przykryte zostały.

[14]) Przyjaciele Sierakowskiego oszczędzając sławę jego, wmawiali upornie, że Sierakowski niemógł się doczekać od Jana Horajna, wojewodzica Brzeskiego, wówczas pełnomocnika Brzeskiego, ani żadnej pomocy w potrzebach swoich, ani żywności, i że to przymusiło Generała Sierakowskiego, zatrzymać się pod Terespolem; ale rzetelność prawdę pisać każe, w parę godzin po przyjściu, wszystko, czego tylko zapotrzebowano, ze zbytkiem dostarczono.

zano i wysłać officera z podjazdem w dół Bugu, któryby tylko tyle przedsiębrał drogi, jak żeby się mógł zwrócić na trzecią z północy. Ani General ostrzegł, ani dowódzca kawaleryi lewego skrzydła König [15]) domyślił się, posłać kogo z dzielniejszych

[15]) König, królewskich ułanów pułkownik, do tego stopnia w pokoju doprowadził pułk swój doskonałości, że wyciągnięty, przesadzał rowy i barycry, nietracąc linii. Zaprowadzony porządek, karność utrzymana, odznaczała tych ułanów. Ponieważ jednak nadstawny w junackiej minie podpółkownik Wojciechowski, więcej sobie zjednał ufności, ponieważ jemu czas odkryto powstania Warszawskiego, ponieważ on z częścią półku, zostawiwszy na leżach w Kozienicach Königa, dopadł stolicy, König źle był w całym ciągu wojny widzianym, zmartwiono go rozdzieleniem pułku, trzy albowiem szwadrony zostały pod Wojciechowskim, podniesionym do stopnia półkownika, w projekcie dopełnienia i osobnego złożenia pułku. Drugie trzy wprawdzie prowadził König, ale podlejszych zostawiono mu ludzi i koni. Smutek jego przypisywano niechęci z przemian przyczyny, lecz on pochodził z domowego i dla serca ojcowskiego najdotkliwszego zdarzenia: młodziuchne swoje córki, wychodząc natychmiast do obozu po odebraniu rozkazu, zostawił w Kozienicach pod dozorem jakiejś guwernantki; ta potrafiła uwodzić tak daleko niedoświadczone paniunki, że je do rossyjskiego zaprowadziła obozu. Aż do bitwy pod Brześciem, nie mógł wynaleść środka wydobycia tych przewrotności i zepsucia ofiar. Topił się codziennie stroskany i sromotą okryty ojciec we łzach gorzkich. Dwom tylko przyjaciołom zwierzył się stąpienia przyczyny, zabraniając im nawet na uniewinnienie odkrywać Generałowi. I służniejsi przyjaciele, niż sam Sierakowski żądał zapewne, zwalili na Königa stratę dział pod Brześciem, a niechętny tymczasem Wojciechowski, potrafił mu ostatki wydrzeć półku, samego zaś przenieść dla ćwiczenia nowych zaciągów do Warszawy. Poczciwy ten

na wybór officera, poszedł jeden z kolei, a ta trafiła na gnuśnego. —

Tymczasem około pierwszej dają znać od zwodzonego mostu pod miastem, (gdzie stał Podpułkownik Fontana), że szum na rzece i w górze i w dole, każe domyślać się o przeprawieniu się niemałych partyi; wimo to [16]) przez niepojętą niebaczność, nierusza z tak niebezpiecznego miejsca Sierakowski, całą troskliwość kończy na częstem dowiadywaniu się, czyli też officer, który oderzniętym już zostawszy, gnuśnie, do obozu przedzierać się niemiał odwagi i ku Jaworowi zwrócił się, w dół Bugu z podjazdem wysłany nieprzyszedł.

Tak niebacznie doczekano szóstej godziny, o której jazda Rossyjska na obu pokazała się bokach. Rusza dopiero General ku Białej. Mała godzina spokojnego przechodu, wprowadziła na Kobyłańską groblę. Już jazda przeciwna, w którą był mocny

---

pułkownik, dokończył życia, osiadłszy na kilkunastu włókach ziemi darowanych sobie od Księcia Stanisława Poniatowskiego na dobrach ok[illegible]skich. Kiedy już dobrze po wojnie odezwałem się do niego, zapytując o stan jego i okoliczności, odpowiedział: »dość żeby mi było tej ziemi, gdybym miał spokojność w sercu.« Nieukoił więc żalu do zgonu, o którym wkrótce się dowiedziałem.

[16]) Sierakowskiego do tej omyłki, że się niebacznie dłużej jak potrzeba zatrzymał pod Brześciem, chybaby nakłonił rachunek. Krupczycka bitwa zrodziła w nim większą niż się mieć godziło otuchę. Ufał tylko niedać się doścignąć piechocie Suworowa, jazdę odbić spodziewał się i temu zawołanemu wojownikowi, w każdym kroku nowy stawiając opór, sławę swoję ustal .

Suwarow, z obu stron się rozciągnęła, zajmując tyle długości, ile Polacy we środku z całemi siłami. Lecz piechota nieprzyjacielska ledwo od Brześcia pokazywać się zaczęła.

W nadto widocznem niebezpieczeństwie, wysyła General dział część znaczniejszą naprzód; lecz czyli to niebaczność jego, czyli niedopełnienie rozkazów, bez żadnych sił dla okrycia. Czwałują więc zostawieni sobie woźnice, przecież kozactwo przód już zaskoczyło. Wkrótce spędza nieprzyjaciel boczne straże, te razem z częścią jazdy pierzchają. Podsuwa się zatem pod ciągnące batalиony i wymierza znać umyślnie uderzenie na Królikowskiego. Ten dzielny pod Krupczycami przywodzca, zamiast ciągnionego lub oddziałowego ognia, całym batalionem wypala. Zmięszany lecz wprawny nieprzyjaciel i przytomny, bez szyku wpada w linią i łamie ją; niebyło już jazdy na doręczu, któraby go wyparła. *Generał rozumiejąc, że najmocniejsze będzie natarcie na straż tylną, tam został.* Nikt z rozkazami nieprzedziera się naprzód, nieodważyli się znać adjutanci między nieprzyjacielskim i własnym przesuwać się ogniem. Tymczasem niedali Rossyanie zamknąć raz otworzonej łuki, coraz żywiej i w większej nacierając liczbie. Działa naprzod wysłane od mały liczby kozaków zabrane, a Polska kawalerya ucieka haniebnie, i mija tych kazaków, chociażby kilkadziesiąt koni odpędzić ich mogło i część dział uratować. Niepomaga nakoniec obrot Sierakowskiego, który, żeby ściągnąć na siebie nieprzyjaciela, odrywa się z batalionem pieszej i szwadronem konnej gwardyi, udaje się wprawo,

biorąc się na Malową górę; oprócz tej garstki przy Generale, wszystko rozproszonem zostało. Około tysiąca ludzi legło, drugie tyle w niewolą dostało się, podobnaż liczba rozpierzchła się, działa, które były przy Sierakowskim, ponieważ w błocie zostały, wszystkie stracone, młody Generał Krasiński raniony [17]).

Gdyby przynajmniej dwoma godzinami pierwej z pod Terespola cofnął się był Generał, zbawiłby jeszcze powierzone sobie wojska, które nietylko mogłoby spóźniać obroty Suwarowa, przeszkadzając założeniu magazynów, jakie w znacznéj ilości w Brześciu zgromadzał, i niedając mu odpoczywać i opatrywać się w potrzeby wojenne, oraz wozy i osady działowe, które w pospiesznem z Ukrainy ciągnie-

---

[17]) Generał Krasiński przyłożył się do stracenia dział wielu w téj bitwie, albowiem w chwili, kiedyśmy w linii stanęli, dopadłszy lewego skrzydła i znalazłszy przed czołem półkownika Königa, powiedział jemu, że z rozkazu naczelnego Generała nad tem skrzydłem objął dowództwo; lecz ledwośmy ruszyli z miejsca, zniknął i więcejśmy go niewidzieli. König zaś nieśmiał bez rozkazu na okrycie dział, jakie go mijały, oddzielić szwadron, któryby je był niezawodnie uratował. Niewiem, jaki los spotkał tego to Krasińskiego, (dzisiaj wspominani pewnie nie są ci sami). Ten, który służył pod Sierakowskim, z porucznika pułku fizylierów wyniesiony, nie mając nad lat 22 lub 23 na Generała, z powodu, że Ossolińscy blisey krewni jego, ofiarując swoim kosztem wystawić pułk, położyli najwyższemu naczelnikowi warunek, żeby komu z ich familii dał Generalstwo, jeden ten pokrewny znalazł się wojskowy, on więc stopień ten otrzymał. Po odniesionéj zaś ranie leżąc się zo długo w Siedlcach wtenczas hetmanowej Ogińskiéj, wziętym został przez Kozaków w niewolą.

niu zrujnował, nietylko w tem osłabieniu utrzymywaćby mogło; ale nadto całość tej części wojska polskiego czynićby w stanie była różnicę w zdarzeniach późniejszych, gdyby mówię pospieszył Sierakowski, uszedłby przed natarciem do pozycyi wybornej jak mówiono w Małowej górze, albo li też trafiłby do téj, która o dwie przeszło mile od Terespola ku Białej pod Woskorzenicami nastręcza się, więcej albowiem jak 300 sążniowa grobla, na nieprzebytem usypana błocie, i most znaczny na Skrze nieprzystępnej rzece, prowadzą do wygodnego wzgórka, którego dopadłszy Generał, byłby na czas przynajmniej bezpiecznym i doczekałby się posiłku. Część kawaleryi na Białę uciekając, o mil dwie, za tem miasteczkiem spotkała Generała Kniażewicza prowadzącego pomoc w najdzielniejszym pułku pieszym Działyńskiego, i trzysta koni zastępców Brzeskich z czterema działami. Wrócić się tenże musiał do Łoszyc, gdzie nadszedł Sierakowski z trzystu ludźmi pieszemi z gwardyi i jednym szwadronem [15]), które uprowadził.

Z Łoszyc ruszono do Siedlec, gdzie przybył z Warszawy Naczelnik i kolumna Generała Kamińskiego, myślą albowiem i zamiarem Kościuszki by-

---

[15]) Szwadronem tym gwardyi konnéj koronnej, dowodził major Kosmowski, który poźniéj w rossyjskiéj był służbie w pułku litewsko - ułańskim — rzeczą osobliwszą, że zasłaniając w ciągu całego nieszczęścia pod Brześciem Sierakowskiego i batalion pieszy nietylko żadnego niestracił żołnierza, ale nawet rannego niemiał, a przecież żadnego prawie niebyło, któryby niemiał pociętéj lub od kul podziurawionéj sukni i kapelusza.

ło uderzyć na Suwarowa w Brześciu bez przeszkody do dalszych sposobiącego się działań, tym końcem, lubo się sam oddalił do Warszawy, rozkazał jednak krążyć na Łuków, skąd zbliżać się miano na Międzyrzecz ku Brzesciowi, wtenczas kiedyby Generał Mokronowski z wojskiem litewskim dla zgodnego uderzenia od Wysokiego Lit. nadchodził; ale przeprawienie się z tyłu przez Wisłę Fersena, wszystkie pomięszało układy; musiano się cofać do Okrzej, zkąd pod rozkazami przybyłego Naczelnika do Korytnicy, a po dniowym tam odpoczynku, do fatalnych Maciejowic, gdzie Naczelnik Najwyższy ranny, Generałowie Sierakowski, Kniażewicz, Kamiński, w niewolą się dostali. [19]) Lecz ja tego dnia nieszczęsnego opisywać nie będę, albowiem w obozie przytomnym już nie byłem i natychmiast za przyjściem do Korytnicy z pewnemi poleceniami wysłany zostałem. Najtroskliwsze zaś i w blizkim nawet czasie wybadywanie się przez sprzeczne sobie opowiadania w wątpliwości mnie zostawiły, tak co do wojennych podczas tej bitwy rozrządzeń, jako

---

[19]) Regiment Działyński chwałą okrył się w czasie powstania, stracił wiele i nowemi ludźmi dopełniony natychmiast został. Ale duch pozostałych, ożywiał nowozaciężnych. Pod Maciejowicami co do jednego prawie wyginęli i tam ledwo niekażdy śmierć poniósł, gdzie postawionym został Jeden z moich znajomych officerów, ze wszech miar wiary godzien, na drugi po bitwie dzień odwiedzał to pobojowisko. i zapewniał, że kiedy innych regimentów kawałki mundurów bez porządku leżały, Działyńskiego uniformu kolor, odznaczał wyraźnie linią i miejsce, na którem ci bohaterowie walczyli.

też, co istotną być mogło okropnej przegranej przyczyną. —

Skończyłem więc, dzieci moje, na żądanie wasze opisanie kampanii Generała Sierakowskiego. Tak mało ważne zdarzenia, niebędą umieszczone w historyi, ledwo na lekkie zasłużą wspomnienie. Lecz ja się tknąć ważniejszych zdarzeń nieośmieliłem, już to dla tego, żem niebył ich świadkiem naocznym, już to, że wieleby czasu zabrały i potrzebowałyby obszerniejszej wiadomości, oraz wprawniejszego pióra. Przestać więc muszę na tem, a was proszę, ażebyście uprzedzając zacnego L., wyjednali wczesne przebaczenie i dla sposobu opowiadania i dla polszczyzny. Od lat 20 już tylko w Litwie przebywającemu, trudno się było uchronić powziętego nałogu.

10. Bitwa pod Maciejowicami. przez Niemcewicza.

Wśród powszechnej radości, odbiera Generał Kosciuszko w nocy z dnia 4. na 5. Października gońca od Generała Poniatowskiego z niepomyślną wiadomością, że Generał Fersen na czele armii rossyjskiej, która się z pod Warszawy cofnęła, przeszedł Wisłę pod wsią Maciejowicami, o 20 mil od stolicy. Poninski wysłanym był z 3000. ludźmi dla uważania na korpus rossyjski i bronienia mu przeprawy. Niewykonał atoli w niczem tego polecenia, a później tłumaczył się, że nieprzyjaciel korzystając z mgły gęstej, przebył rzekę niespostrzeżony, Zresztą, czy to było skutkiem jego niedbalstwa, czy

los nasz nieszczęsny tak zrządził, przejście wojska nieprzyjacielskiego przez Wisłę, groziło nam straszliwą klęską. Fersen bowiem mógł się był połączyć z wielką armią Suwarowa, a natenczas obadwaj, mając trzy razy większe od naszych siły, uderzyliby na nas i niechybnie do szczętu znieśli.

Wojsko litewskie, odbierając rozkazy bardzo ogólne i często sprzeczne, oddalone więcej niż o sto mil od Warszawy, błąkało się tu i owdzie. Mała dywizya Generała Sierakowskiego, walcząc z odwagą i sławą pod Krupczycami przeciw całéj sile Suwarowa, napadnioną została w stanowisku niekorzystnem i utraciła wszystkie prawie działa swoje. Mały ten odział wojska naszego, uszczuplony i zniechęcony, był najbliższym korpusu nieprzyjacielskiego Fersena i stał o sześć mil od oddziału Generała Ponińskiego. I temi to dwiema korpusikami postanowił Generał Kościuszko pobić armią Generała Fersena, złożoną z około 20000 ludzi i mającą 150 dział.

Główna kwatera wojska naszego w Warszawie, nawet wśród największych słot jesiennych i po oddaleniu się nieprzyjaciół, w obozie zawsze siedlisko mająca, przeniesioną została do Mokotowa, pięknej wioski księżnej Marszałkowej Lubomirskiej. Dnia 5 Października w Niedzielę na wieczór, wydał Generał Kościuszko rozkaz, aby dwa półki piechoty z kilkoma działami przebyły most pod Pragą i szły połączyć się z dywizyą Generała Sierakowskiego; a wziąwszy mię na stronę, powiedział mi pod wielkim sekretem, że nazajutrz dodnia, udamy się obadwaj konno do wspomnionéj dywizyi. Wieczór przepę-

dziliśmy w Warszawie u Prezydenta Zakrzewskiego, w towarzystwie Marszałka Potockiego, Mostowskiego, Kochanowskiego i kilku innych przyjaciół moich. Żaden z nich niewiedział nic o zamiarze Kościuszki, bo sam tylko Podkanclerzy Kołłątaj przypuszczonym był do sekretu [1]). Wieczerza była wesołą i ożywioną. Siedziałem obok Marszałka Potockiego; miałem na palcu przepyszny pierścień etruryjski, na którym był wyryty żołnierz raniony, opierający się na puklerzu. Potockiemu podobał się bardzo. Zatrzymaj go — rzekłem — dopóki się znowu niezobaczemy. Znaczenia tych ostatnich wyrazów niezrozumiał; zamiarem moim było, zostawić w razie jakiego nieszczęścia pamiątkę po sobie szanownemu temu mężowi. O godzinie 1. w nocy, rozeszliśmy się, a żaden z nas nieprzewidywał, żeśmy się na długo pożegnali, że nas czekało nieszczęście; mnie samemu i przez myśl nieprzeszło, że poraz ostatni byłem w stolicy Polski.

Nazajutrz w Poniedziałek dnia 6. Października o piątej zrana Generał Kościuszko puściwszy w obozie pogłoskę, że się udaje do Warszawy, i powierzywszy tymczasowo dowództwo nad wojskiem Generałowi Zajączkowi, wsiadł na konia w mojem towarzystwie. Przebyliśmy most na Pradze; o trzy mile od Warszawy, zostawiliśmy nasze konie, a wzięliśmy chłopskie. Jadąc wciąż galopem, musieliśmy

---

[1]) Do sekretu tego przypuszczonym był i Zajączek; jak to sam powiada na stronie 167. dzieła: Histoire de la Revolution de Pologne en 1794. par un temoin oculaire: a Paris 1797.

często zmieniać konie. Częste przechody wojska, a bardziej jeszcze łupieztwa nieprzyjaciel, zniszczyły do szczętu okolicę; koni chłopskich same kości i skóra, siodła bez strzemion i nieraz powroz w pysk włożony, służył nam za munsztuk. Ztem wszystkiem niezłamaliśmy karku, przeznaczenie bowiem zachowało nas na coś gorszego. O czwartej godzinie popołudniu spotkaliśmy pierwsze czaty wojska Generała Sierakowskiego, a o piątej stanęliśmy w głównej kwaterze jego.

Generał Poniński, zostawiwszy swój korpus o 6 mil, przybył do nas. Złożono natychmiast małą radę wojenną, byłem bardzo zdziwiony, że Ponińskiemu niedano rozkazu połączenia się natychmiast z dywizyą Generała Sierakowskiego. Noc przepędziłem na bryce otwartej brygadiera Kopcia.

Nazajutrz we Wtorek, dnia 7. Października, mała armia nasza, nieczekając posiłków z Warszawy, ani korpusu Ponińskiego, udała się w pochód. Czas był piękny, żołnierze śmiali się i śpiewali. Odpoczęliśmy pod Żelechowem, małem miasteczkiem, całkiem przez nieprzyjaciela spustoszonem. Ku wieczorowi przybyliśmy do Korytnicy, wsi bardziej jeszcze zniszczonej. Dom właściciela wsi przeznaczony został na główną kwaterę. Kozacy, którzy tu na kilka dni wprzody byli, poprzewracali w nim wszystko do góry nogami, krzesła, biòra, komody, szafy, książki, papiery, wszystko to porąbane pałaszami, podarte, leżało w nieładzie na podłodze. Za wsią wznosiły się dwa łańcuchy wzgórków, przedzielonych głębokim wąwozem i najeżonych cierniem i krzakami. Nasze wojsko zajęło jeden z tych wzgór-

ków, mając przed sobą parowę, a z dwóch skrzydeł będąc laskiem zasłonione. Nazajutrz spadł wielki deszcz; około południa jedna z czat naszych przyprowadziła 10 huzarow rossyjskich z pułku Wołkowa, i majora inżenieryi, wysłanego do rozpoznania i zdjęcia planu okolicy. Człowiek ten, nazwiskiem Podczaski, był Polakiem z Województwa Bracławskiego; napół żywy powiedział nam, że przyciśniony nędzą, wszedł oddawna w służbę rossyjską i niemógł nigdy otrzymać dymissyi. Mogliśmy go byli powiesić, jako wyrodnego ziomka, przeciw własnej ojczyznie walczącego; ale przestaliśmy na wywiedzeniu się od niego o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela. Powiedział nam wszystko, cośmy wiedzieć chcieli, otwarcie i rzetelnie, odrysował nam plan obozu rossyjskiego i podał liczbę ludzi i dział. Z narracyi jego przekonaliśmy się, że nieprzyjaciel co do ludzi i dział był cztery razy silniejszym od nas, przekonaliśmy się, a jednak niechcieliśmy temu wierzyć. Na wieczór kapitan Molski przybył gońcem od armii Generała Dąbrowskiego z doniesieniem o klęsce, Prusaków pod Bydgoszczą. Ogłosiliśmy natychmiast to zwycięztwo małemu wojsku naszemu, zachęcając je, aby męztwem wyrównało swoim towarzyszom broni. Na wieczór gdy deszcz nieco zwolniał, żołnierze nabili broń około godziny 9tej. General Kamieński, mój przyjaciel i kolega szkolny, przybył do kwatery głównej; przechodziliśmy się po podwórzu, rozmawiając o dniu jutrzejszym i przypominając sobie zbiegłe piękne dni młodości naszej. Wśród rozmowy naszej spostrzegliśmy w powietrzu stado wielkie kruków po prawej stronie lecących.

»Przypominasz sobie Tyta Liwiusza? — rzekł Kamieński« — »kruki po prawej stronie lecące, to zła wróżba.« — Byłaby nią dla Rzymian — odparłem — ale nie dla nas. Obaczysz, że aczkolwiek to niepodobieństwem się zdaje, pobijemy Moskali. — I ja tak sądzę odpowiedział. —

Dzień 9 Października był bardzo piękny. Pułkownik Krzycki przyprowadził dodnia dwa pułki wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego wycieńczeni głodem i znużeniem, byli w złym humorze, ale napominania officerow i wódka, wprawiły ich wnet w wesołość. Niemieliśmy najmniejszej wiadomości o Poninskim, i około 9tej zrana całe nasze małe wojsko, wynoszące około 3800 ludzi z 21 działami: ruszyło w dalszy pochód. Około czwatej godziny po południu, wyszliśmy z wielkiego lasu, zbliżając się do wsi Maciejowice. Generał Kościuszko i ja w towarzystwie kilku ułanow, wyjechaliśmy nieco naprzód. Po małej chwili odkryliśmy całą armią nieprzyjacielską. Obozowała ona wzdłuż Wisły, rozciągając się, jako oko dosięgnąć mogło. Chociaż odległość znaczna niedozwalała rozróżniać dokładnie przedmiotów, widok obozu nieprzyjacielskiego był imponującym. Promienie słońca zachodzącego odbijały się od broni ściśnionych kolumn piechoty; rżenie koni i gawor tego mnóstwa zbrojnego, napełniały powietrze głuchym, pomięszanym szmerem i zabawiały człowieka jakiejś okropności. Obsadziliśmy strzelcami las, rozciągający się na skrzydłach naszych, a czaty nasze wysunione, zaczęły się ucierać z kozakami na równinie pomiędzy dworem wsi Maciejowic aż

ku Wiśle. Jazda nasza ubiła ich już kilku, gdy znaczny korpus nieprzyjacielski uderzywszy na nią, zmusił ją do cofnięcia się. Prawdziwie nie pojmuję, że nas w niewolę nie wzięto, albowiem Generał i ja, dwa razy byliśmy od nieprzyjaciela otoczeni; ułani Kamieńskiego odparli jazdę rossyjską. Nakoniec około piątej ucichło się i garstka wojska naszego stanęła na naznaczonem miejscu. Wieś Maciejowice leży w nizinie, wychodząc z lasu; w małej od niej odległości znajduje się wzniesiona równina, okryta krzakami; dom wielki o dwóch piętrach murowany stoi nad Wisłą; z przodu jest pochyłość, która prowadzi na groblę, obsadzoną wierzbami; po prawej ręce mała rzeczka, reszta wzniesionej równiny otoczona jest błotami. To położenie zdało nam się być wybornem; całą armią uszykowano na równinie wzniesionej, ustawiono bateryą przed domem, która broniła przystępu od grobli, dawszy jej w assekuracyą pułki strzelców i Działyńskiego pod rozkazami Generała Sierakowskiego. Za domem dwa wielkie łuki (segments) koła od rzeki aż do klombu drzew, po lewej stronie domu osadzono resztą piechoty naszej: linia z strony wsi pod rozkazami pułkownika Krzyckiego; jazda złożona z brygady Kopeia, ułanów Kamieńskiego, dwóch szwadronów pułku gwardyi konnej koronnej i dwóch szwadronów pospolitego ruszenia województwa brzeskiego, ustawioną była wzdłuż małej rzeczki i w środku. Kościuszko rozkazał usypać kilka szańców, ale noc przeszkodziła robocie i zaledwo zostały zaczęte. Wojsko całe biwakuowało. Podwojono pikiety, przydawszy strzel-

ców jezdnym. Gdy noc nadeszła, udaliśmy się do głównej kwatery, do dworu wyżej wspomnionego. —

Niechaj mówią co chcą o przerzneciu! Była to wilia najnieszczęśliwszego w życiu mojem dnia. Dom, w którymeśmy stali, był złupiony i spustoszony, Należał on dawniej do Maciejowskich, a potem do Zamojskich. Na ścianach sali pierwszego piętra wisiały wizerunki przodków tych familii, prymasów, wielkich kanclerzy, hetmanów, biskupow i t. d. Wszystkie te wizerunki miały oczy przeszyte dzidą kozaka, albo były szablą napół posiekane. Mówiliśmy o mocy naszego stanowiska, o trudności, a prawie o niepodobieństwie atakowania nas przez nieprzyjaciela. O drugiej w nocy przybiegł do nas goniec od Generała Ponińskiego. Generał Kosciuszko kazał mu napisać, aby się jak najspieszniej z nami połączał; ale niestety, byłoto już za późno! Dnia 10. Października, w Piątek, równo zedniem uwiadomiono nas, że cała armia nieprzyjacielska posuwała się ku nam w szyku bojowym. —

Garstka nasza stała pod bronią. — Nieprzyjaciel mając działa cięższego kalibru od naszych, zaczął strzelać z wielkiej bardzo odległości. Ogromne kule jego przerzynając krzaki, łamiąc z wielkim szumem i łoskotem gałęzie i wierzchołki drzew, padały wśród nas. Myśmy mieli tylko 3. czy 4. działa 12. funtowe, które gdy się nieprzyjaciel na strzał działowy zbliżył, zaczęły natychmiast grać z takim skutkiem, że kolumny nieprzyjaciela się chwiały, a postrach jego szeregi ogarnął. Staliśmy na ziemi suchej i wzniesionej, a Rosyanie postępowali po błotach, w których za każdym kro-

kiem działa i ludzie grzęźli. Przez trzy prawie godziny odnosiliśmy korzyści nad nieprzyjacielem tak dalece, że General Sierakowski, stojący z oddziałem swoim naprzeciwko nieprzyjaciela przed domem murowanym, doniósł nam, iż mu się zdaje, że Rosyanie się cofają, zaniechawszy ataku. Ale mylił się! Nieprzyjaciel cztery razy silniejszy od nas, mając przytem wielką liczbę dział, niezrażał się trudnością swego stanowiska i postępował coraz dalej. Strzały jego dział podwajały się; grad kul wszelkiego kalibru padał na nas, wszędzie śmierć roznosząc. Granat jeden padł pomiędzy Generała Kościuszkę, jego adjutanta Fiszera i mnie; a pękłszy zabił o pięćdziesiąt kroków kanoniera. —

Na samym początku bitwy General Kościuszko obawiając się, aby nieprzyjaciel nie zajął wsi, o którą się nasze lewe skrzydło opierało, rozkazał ją zapalić. Natychmiast kule rozpalono, płomienie i kłęby dymów wznoszą się pod niebiosy, a biedni chłopi z żonami i dziećmi chronią się do bliskiego lasu. Był to dla mnie widok serce rozdzierający.

Około południa ogień działowy nieprzyjaciela powiększył się jeszcze, i roznosił śmierć po wszystkich stronach; prawie wszystkie konie u dział naszych były zabite, albo pokaleczone; ztem wszystkiem żaden z naszych nie opuszczał swego stanowiska. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się już na wystrzał karabinowy, rozpoczął się natychmiast ogień z ręcznej broni, ziemia okryła się w mgnieniu oka umarłymi i rannymi, powietrze napełniały jęki. Kule tak świszczały, że niepojmuję, żeśmy wszyscy nie polegli. — Tymczasem, amunicya nasza prze-

brała się; działa nasze zamilkły. Żołnierze nasi zniecierpliwieni, widząc się bydź wystawionymi przez pięć godzin wciąż na ogień nieprzyjacielski, utracili cierpliwość. Oddział ustawiony odewsi aż do wzgórku wzniesionego, pod dowództwem półkownika Krzyckiego, wysuwa się naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały harmatne ścielą go pokotem i mieszają batalion chłopów uzbrojonych w kosy. Uwiadomiłem o tem Generała Kościuszkę i doniosłem mu zarazem, że jazda nieprzyjacielska przedziera się galopem przez krzaki, aby wpaść na nas z boku. Szwadron z pospolitego ruszenia mego województwa (brzesko — litewskiego), ustawiony wgłębi równiny wzniosłej, zaczął się chwiać i zamierzał opuścić pole bitwy. Nadbiegam, ożywiam jego męztwo, i prowadzę go na jazdę nieprzyjacielską. Zbliżywszy się do niej, ugodzony zostałem kulą w prawą rękę wyżej łokcia; krew płynęła z niej strumieniami. Przypominam sobie, że ból nie pierwszem uczuciem, którego wtenczas doznałem: owszem duma, że za ojczyznę krew przelałem, tłumiła wemnie wszelkie cierpienia fizyczne. Ale romantyczna ta rozkosz patryotyczna, pochlebiająca miłości własnej, znika wnet, gdym ujrzał całą armią naszę rozproszoną. Jazda, którą na nieprzyjaciela prowadziłem, pierzchła, nieład ogarnął wszystkie oddziały, armia nieprzyjacielska postępowała i otaczała nas zewsząd. Nasza piechota osłabiona, przerzedzona wszędzie, nie ruszała się z miejsca krokiem, przyjęła z bagnetem w ręku attak kolumn rossyjskich. Rzeź okropna zaczęła się: po zaciętej walce, w której obrońcy ojczyzny mojej

okryli się sławą nieśmiertelną, nieprzyjaciel został panem bojowiska, stąpając wśród szeregów trupów naszych żołnierzy, którzy po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali. Szukałem wszędzie generała Kościuszki; widziałem go na małej płaszczyźnie z strony rzeczki, upływ krwi osłabiał mię, szabla wypadła mi z ręku. Pewien oficer widząc mię w tym stanie, zdjął sobie chustkę z szyi i obwiązał mi ranę.

Nareszcie znalazłem Kościuszkę, zajętego zbieraniem małego oddziału jazdy. W mgnieniu oka nowy korpus jazdy nieprzyjacielskiej pokazał się naprzeciwko nas; uderzyliśmy nań i odparli, ale wkrótce wszyscy ułani rossyjscy uderzają na nas od czoła, a kozacy biorą nas z boków; garsztka jazdy naszej pierzcha i każdy ratuje się, jak może.

Pewien officer na czele 20. jezdzców woła na mnie; »Połącz się z nami spieszno, niewpadniemy w ręce nieprzyjaciela.« — »*Wszystko stracone*, odpowiedziałem mu — niech się zemną stanie, co chce.« — Odalił się, jakby błyskawica; ja zaś niemiałem ani siły, ani chęci zacięcia konia mego. *Tłum kozaków* otoczył mię natychmiast. — Nie miałem już szabli, pistolety moje były nienabite, ręki podnieść nie mógłem; uchwycili więc konia mego za munsztuk i wzięli mię do niewoli.

Zaprowadziwszy mię do lasu, rozpierzchli się za nowemi zdobyczami, zostawiwszy przy mnie officera swego. Jegomość ten zażądał odemnie natychmiast rejestru moich rzeczy; odebrał mi naprzód zegarek, potem sakiewkę; dalej spotrzegłszy na palcu u ręki mojej rannej i znacznie nabrzmiałej pierścień,

usiłował go zdjąć, a niemogąc tego dokazać, włożył palec mój w usta swoje, i byłby go niemylnie odgryzł zębami swemi, gdybym oburzony takiem postępowaniem, niebył go odepchnął od siebie; a potem zdjąwszy z wielką trudnością i bólem z palca, rzuciłem mu w twarz. Z złodzieja mój offiver stał się teraz sługą; zaczął mię rozbierać, zdjął mi chustkę, surdut zielony, westkę itd. i okrył mię mundurem, ściągniętym z poległego żołnierza naszego. Umierałem z bólu i znużenia, gdy on tymczasem przeprowadził mię wśród liczných batalionów rossyjskich, upojonych dumą swego zwycięztwa nad nami. Wielu z offirerów nieprzyjacielskich wołało na mego przewodnika: Czemu go niezabijesz? zabij go, zabij go! I byliby mi może wyświadczyli tę przysługę, za którą wówczas nie byłbym się wcale gniewał, gdyby nie nadszedł był dowódzca pułku, pułkownik Miller, który przemówił do mnie grzecznie i po ludzku, wyburczał officera, co mię złupił, i sam mnie do głównej kwatery rossyjskiej zaprowadził.

Przebywaliśmy raz jeszcze całe pobojowisko: ziemia okryta była trupami obdartemi ze wszystkiego i nagiemi. Widok ten, rozdzierający serce, miał w samej zgrozie swojej coś wielkiego, wspaniałego. Wszyscy ci żołnierze, po większej części 6 stóp wysocy, rozciągnieni z przebitą bagnetem piersią, napiętemi muszkułami, krwią w ranach zsiadłą, z miną jeszcze po śmierci groźną: polegli za ojczyznę, napełnili duszę moję wrażeniem, równie bolesnem jak głębokiem, wrażeniem, które się nigdy w umyśle moim nie zatrze.

Zastaliśmy dzielnego wodza rossyjskiego, Generała Fersena, przechodzącego się ze swoją świtą po dziedzińcu dworu; zamiast uniformu, miał na sobie suknią z fezy czerwonej, obszytą małym galonkiem złotym; bez szpady, ile sobie przypomnieć mogę: jednem słowem, niemożna było być skromniej ubranym w dniu bitwy. Zostałem mu przedstawionym, a potem zaprowadzonym do tego samego domu, w którym siedm godzin wpierw staliśmy główną kwaterą. Sala napełniona była Generałami rossyjskimi; między nimi znajdowało się kilku naszych Generałów, jako to: Kamiński, Sierakowski, Kniażewicz i brygadier Kopeć. Niemogliśmy się wstrzymać od łez, widząc się przez to nieszczęście połączonymi. Rapport o śmierci Generała Kościuszki powiększał jeszcze naszę boleść, a nadewszystko moję. Generałowie Rossyjscy Chruszczew, Tormansew, Denisow, Engelhard, znali wszyscy moję familią, zbliżyli się do mnie, chcąc mię pocieszać.

Około godziny piątej na wieczór, ujrzeliśmy oddział żołnierzy zbliżający się do głównej kwatery, niosących na noszach na prędce zrobionych, człowieka na pół umarłego. Byłto Generał Kościuszko. Krew okrywająca jego ciało i głowę, podwyższyła okropnym sposobem bladość i siność jego twarzy. Miał głęboką ranę w głowie od szabli i trzy sztychy dzidą w plecy; zaledwie oddychał.

Koniec Pamiętników.

